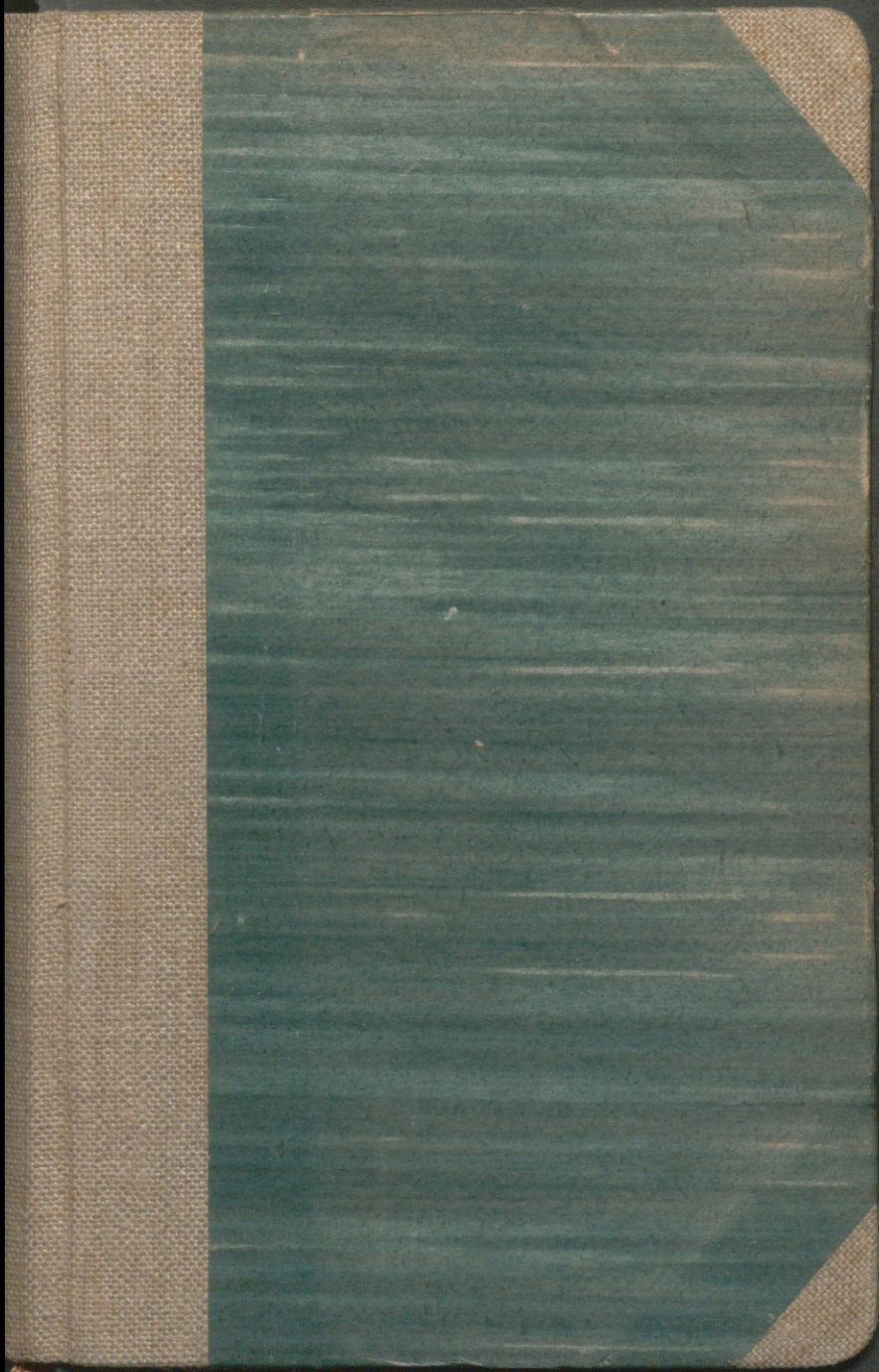


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black

Inches
Centimetres





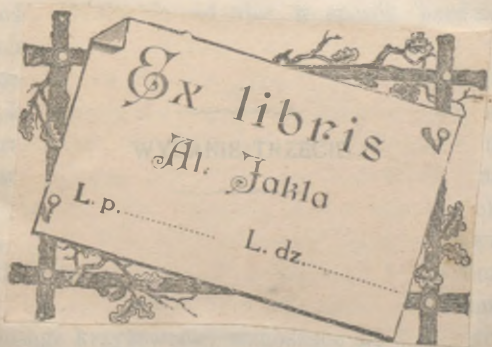
DZIEJE STOSUNKU WIARY DO ROZUMU

PRZEZ

JANA WILHELMA DRAPERĄ

Z UPOWAŻNIENIA AUTORA

PRZEŁOŻYŁ JAN KARŁOWICZ



W KRAKOWIE
NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ

1903



Доволено Цензурою.

Варшава 10. Августа 1902 г.

6577/1



PRZEDMOWA AUTORA.

Ktokolwiek miał sposobność obeznać się ze stanem umysłowym oświeconych klas Europy i Ameryki, nie mógł nie dostrzedz w nich szybko wzrastającego rozbratu z religią krajową i nie zauważyć, że gdy szczerzi z tem się nie tają, większość oddala się od niej w sposób bardziej niebezpieczny, bo milcząco i niepostrzeżenie.

Rozbrat ten tak jest powszechny i tak potężny, że niepodobna zapobiedz mu ani pogardą, ani karami; nie ustąpi on ani przed szyderstwem, ani przed naganą, ani przed siłą. Nadchodzi czas, gdy z jego powodu nastąpią ważne skutki polityczne. Duch kościelny oddawna już nie ożywia polityki świata. Znikł zapał wojenny ku obronie wiary. Pozostały tylko, jako wspomnienia, marmurowe posągi krzyżowców, wznoszące się w cichych kaplicach kościołów nad ich grobami. Że nadchodzi przełom, widać to ze stosunku wielkich państw względem papieztwa. Papieztwo przedstawia pojęcia

i pragnienia dwóch trzecich ludności europejskiej. Domaga się ono pierwszeństwa politycznego, opierając się na swych roszczeniach do boskiego pochodzenia i posłannictwa; domaga się także przywrócenia średniowiecznego stanu rzeczy, głośno oświadczając, że nie przystanie na żadną zgodę z cywilizacją nowożytną.

Ta walka religii z wiedzą jest dalszym ciągiem zatargu, rozpoczętego wówczas, gdy chrześcijaństwo zaczęło dosięgać władzy politycznej. Wszelkie objawienie boskie, ma się rozumieć, nie może znosić zaprzeczenia; musi ono odrzucać wszelki postęp jako taki i poglądać z pogardą na doskonałą się rozwój umysłowy człowieka. A jednak pojęcia nasze o każdym przedmiocie ulegają ciągłym przemianom, skutkiem niepowstrzymanego postępu wiedzy ludzkiej.

Niepodobna zdaje się przecenić ważności sporu, w którym, chcąc nie chcąc, każdy myślący człowiek wziąć udział musi. W tak ważnej sprawie, jak religia, wszyscy, których widoki doczesne nie są splątane z istniejącymi urządzeniami, gorąco pragną znaleźć prawdę. Szukają wyjaśnienia tak przedmiotu zajścia, jak i postępowania walczących.

Dzieje wiedzy nie są prostym opowiadaniem o poszczególnych odkryciach; stanowią one raczej obraz walki dwóch potęg: z jednej strony umysłu ludzkiego, wydzierającego się z więzów, a z dru-

giej krępujących go czynników: wiary tradycyjnej i ludzi interesownych.

Nikt dotychczas nie zapatrywał się na ten przedmiot z takiego stanowiska. A jednakże tak pojmowany, przedstawia się on nam jako kwestya żywotna, a nawet jako najżywotniejsza ze wszystkich.

Przed niewielu laty byłoby rzeczą niepolityczną, a tem samem niewłaściwą dotknąć chociażby najlżejszą wzmianką tego sporu; należało owszem najstaranniej go omijać. Spokój bowiem społeczeństwa tak dalece zawisł od trwałości zasad jego religijnych, że nikomu nie wolno lekkomyślnie go zamać. Lecz wiara, z istoty swej, jest niezmienna, nieruchomą; wiedza zaś postępową; więc z czasem nastąpić musi pomiędzy niemi niepodobna do ukrycia rozterka. Naówczas obowiązkiem ludzi, których życie oswoiło z obiema temi drogami myśli, jest przedstawić skromnie, ale stanowczo swoje poglądy, oraz rozważyć obustronne roszczenia spokojnie, bezstronnie i filozoficznie. Dzieje bowiem dowodzą, że gdy się tego nie uczyni, to nastąpią zgubne i długotrwałe klęski społeczne. Kiedy starodawne wierzenia mitologiczne runęły pod ciężarem własnych sprzeczności, ani cesarze rzymscy, ani filozofowie ówczesni nie uczynili nic, coby stosownie pokierowało mniemaniem powszechnem. Pozostawili sprawy religijne własnym ich losom, nie dziw przeto, że dostały się one do rąk ciem-

nego i szalonego duchowieństwa, pasożytów, rzeźniców i niewolników.

Mrok umysłowy, który pokrył Europę skutkiem zaniedbania tak ważnego obowiązku, rozwiewa się obecnie; żyjemy w jutrzence lepszej doby. Społeczność trwożnie oczekuje światła, aby się przekonać, z kąd ono zajaśnieje. Widzi ono wyraźnie, że szlak, którym dotąd dążył pochód cywilizacji, został opuszczony i że się rozpoczęła nowa żegluga na nieznanych przestworach.

Chociaż głęboko przejęty jestem temi myślami, nie zabrałbym się jednak do napisania tej książki ani do narzucania publiczności zawartych w niej poglądów, gdyby treść jej nie stanowiła przedmiotu długich i poważnych moich rozmyślań. Prócz tego silną podniecią do przedsięwzięcia tego zadania była dla mnie i ta okoliczność, że „Dzieje umysłowego rozwoju Europy“, ogłoszone przezemnie lat temu kilkanaście, doczekawszy się licznych wydań w Ameryce i Anglii, oraz wielu przekładów na języki europejskie: francuski, niemiecki, rosyjski, polski, serbski i t. d., wszędzie doznały życzliwego przyjęcia.

Zbierając i porządkując zasoby do dzieła, które wydałem p. n. „Dzieje wojny domowej amerykańskiej“, a które jest owocem bardzo mozolnej pracy, nabrałem wprawy w porównywaniu sprzecznych twierdzeń i w godzeniu niesfornych uroszczeń. Przychylność, z jaką publiczność amery-

kańska przyjęła tę pracę, słusznie sądzić mogąca rozpatrywane w niej wypadki, natchnęła mnie tem większem zaufaniem. Poświęcałem także wiele uwagi doświadczalnemu badaniu zjawisk przyrodzenia i ogłosiłem kilka znanych rozpraw tej treści. Zdaje się że każdy, kto się oddaje takim poszukiwaniom i poświęca znaczną część życia na publiczny wykład nauk, musi się przejąć zamiłowaniem bezstronności i prawdy, zaczerpniętem z filozofii. Ona to wlewa w nas pragnienie poświęcania dni naszych dla dobra ludzkości, abyśmy o wieczornym zmroku żywota, spoglądając w przeszłość, nie musieli się spostrzegać, jak dalece marne i niepożyteczne zgłębialiśmy rzeczy.

Chociaż nie szczędziłem pracy na ułożenie tego dzieła, czuję wszelakoż ile nie dorównywa ono przedmiotowi, który, aby należycie wyłożyć, wypada dobrze znać nauki przyrodzone, dzieje, teologię i politykę; każda stronnica jego winnaby jaśnić żywą myślą i faktami. Lecz pomyślałem sobie, że stanowić ono będzie niejako przedmowę, wstęp do całego szeregu pism, które wypadki i wymagania naszego czasu wywołają. Stanęliśmy bowiem nad krawędzią wielkiego zwrotu w umysłach. Wiele utworów lżejszej literatury będzie musiało ustąpić miejsca głębszym i poważniejszym pracom, które ożywią się troską o byt zagrożony i burzyć się będą namiętnościami klerykalizmu.

Staralem się przedstawić tu jasny i nieuprze-

dzony obraz poglądów i czynów dwóch ścierających się stronnictw. Usiłowałem do pewnego stopnia przejąć się nimi, aby doskonale zrozumieć ich pobudki; lecz przede wszystkim starałem się stać na uboczu i bezstronnie opowiadać ich ruchy.

Spodziewam się przeto, iż ktokolwiekby zamierzał sądzić tę pracę, zechce nie zapominać, iż celem jej jest nie obrona poglądów i roszczeń jednego ze stronnictw, lecz jasne i otwarte wyłożenie zapatrywań i pragnień obudwu. W układzie każdego rozdziału zamieszczam nasamprzód pogląd kościelny, a po nim przeciwny.

Przy takim opracowaniu przedmiotu, nie uważałem za rzecz potrzebną, wiele uwagi poświęcać bardziej umiarkowanym lub pośrednim mniemaniom, albowiem chociaż same w sobie wielkiej mogą być one wartości, to jednak w walce tego rodzaju nieuprzedzony czytelnik głównie mieć na oku winien nie tyle umiarkowanych, ile krańcowych, bo tych działanie o skutku stanowi. Z tego powodu mało miałem do powiedzenia o dwóch większych kościołach chrześcijańskich, protestanckim i greckim.

Mówiąc tedy o chrześcijaństwie, rozumiem zwykle kościół rzymski, po części dlatego, że wyznawcy jego najliczniejszymi są pomiędzy chrześcianami, po części znowu dlatego, że wymagania jego najbardziej są wygórowane, a wreszcie ponieważ zwykle usiłował on wymagania te popierać ramieniem władzy świeckiej. Żaden z kościołów

protestanckich nigdy nie zajmował równie panującego stanowiska, nigdy żaden nie wywierał tak szerokiego wpływu na politykę. Po większej części przeciwne były one przymusowi i za wyjątkiem kilku przykładów, opór ich nie posuwał się po za podniecanie nienawiści teologicznej.

Co się tyczy wiedzy, nigdy nie szukała ona przymierza z władzą świecką. Nigdy nie usiłowała ściągnąć nienawiści lub naprowadzać kłeski społeczne na kogokolwiek z ludzi. Nigdy nie zadawała nikomu ani udręczeń moralnych, ani mąk cielesnych, a tem mniej śmierci, w celu utrzymania lub szerzenia swych pojęć. Staje ona przed nami niesplamiona okrucieństwem i zbrodnią. Ale tam z Watykanu — wspomnijmy tylko inkwizycję — wznoszą się teraz ręce, wołając pomocy Boga miłosiernego, a ręce te są w krwi zbroczone.

Są dwa sposoby pisania dziejów: artystyczny i naukowy. Pierwszy przypuszcza, że ludzie tworzą wypadki; wybiera więc jakąś wydatniejszą osobistość, maluje ją fantastycznymi barwy i czyni bohaterem romansu. Drugi, w przekonaniu, że sprawy ludzkie toczą się nieprzerwanym łańcuchem, w którym każde ogniwo jest wynikiem poprzedzającego, a przyczyną następnego, oświadcza, że nie ludzie rządzą wypadkami, ale wypadki ludźmi. Pierwsza metoda wydaje utwory, które, choć nas bawią i zajmują, o jeden stopień tylko są wyższymi nad powieści; druga jest poważną, może nawet odstrę-

czająca, gdyż surowo nakazuje nam wierzyć w panowanie niewzruszonych praw i w bezsilność zabiegów ludzkich. W rzeczach tak uroczystych, jak przedmiot tej książki, romantyzm i maniera popularna byłyby zgoła nie na miejscu.

Jeżeliby potrzeba było dowodzić niewiarogodności utworów artystyczno-dziejowych, to znaleźlibyśmy przykład we własnem doświadczeniu. Jakże często bowiem najpoufalsi przyjaciele nasi nie dostrzegają istotnych pobudek codziennych postępów naszych; jak często mylnie tłumaczą nasze zamiary! Jeżeli tak się dzieje w sprawach, które się odbywają przed naszymi oczyma, to czyż nie powinniśmy sądzić, że niepodobieństwem jest należycie zrozumieć czyny ludzi, którzy żyli przed laty, a których nigdyśmy nie widzieli.

W wyborze i układzie przedmiotów, które tu rozstrząsam, trzymałem się po części „Wyznania wiary“ ostatniego soboru, a po części dziejowego porządku wypadków. Nie bez zajęcia zauważy czytelnik, że i nam te pytania nasuwają się tak samo, jak filozofom starożytnej Grecyi; i my rozprawiamy o tych samych, co oni rzeczach: Co to jest Bóg? Co to jest dusza? Czem jest świat? Jak jest rządony? Czy posiadamy jakiegokolwiek kryterjum czyli sprawdzian prawdy? Myślący czytelnik zapyta siebie: „Czy nasze odpowiedzi na te pytania są choć trochę lepsze?“

W ogóle przeto treść tego dzieła jest taka:

Nasamprzód zwracam uwagę na początek wiedzy nowożytnej, różniącej się od starożytnej tem, iż polega nie na samem myśleniu, ale na dostrzeżeniach, doświadczeniach i dowodzeniach matematycznych; okazuję, iż wynikła ona z wypraw macedońskich, które zbliżyły Azyę z Europą. Krótki rys tych pochodów oraz muzeum aleksandryjskiego rozjaśnia jej istotę.

Dalej przytaczam pokrótce dobrze znane początki chrześcijaństwa i maluję postęp jego aż do zagarnięcia władzy cesarskiej i do przekształcenia, które przebyło skutkiem zmieszania się z pogaństwem, panującym naówczas w cesarstwie rzymskiem. Dostrzegłszy niezgodności swej z nauką, zamknęło ono przemocą szkoły aleksandryjskie, zmuszone będąc do tego przez warunki polityczne swojego położenia.

Ustawiwszy tak przeciwników do walki, opowiadam naprzód dzieje pierwszego ich spotkania; jest to pierwsza, czyli południowa reformacja. Punktem spornym jest istota Boga. Tkwi już w tem starciu zarodek mahometaństwa. Skutkiem tej walki znaczna część Azyi i Afryki, z historycznymi grodami: Jerozolimą, Aleksandryą i Kartaginą, odezwała się od chrześcijaństwa, a wiara w jednego Boga ustaliła się w większej części byłego państwa rzymskiego.

Po tym wypadku politycznym nastąpiło odrodzenie się nauk i założenie wszechnic, szkół i księ-

gozbiorów w krajach arabskich. Nowi zdobywcy, dążąc szybko naprzód w rozwoju umysłowym, odrzucili antropomorficzne pojęcia o naturze Boga, krążące w wierzeniach ludowych, a przyjęli bardziej filozoficzne, pokrewne z temi, do których doszli uprzednio Indowie. Skutkiem tego był nowy zatarg, dotyczący istoty duszy. Pod nazwą awerroizmu wystąpiły na jaw teorie emanacji i absorbeyi, czyli wypływu i zlania się. Udało się inkwizycyi ku końcowi średnich wieków wygnać tę naukę z Europy, a obecnie sobór watykański wyklął ją formalnie i uroczyście.

Z czasem, skutkiem postępu w astronomii, geografii i innych naukach, nabyto dokładnych wiadomości o położeniu i stosunku ziemi, oraz o budowie świata; a ponieważ religia, opierając się na tem, co poczytywano za właściwe tłumaczenie biblij, twierdziła, że ziemia jest środkowym i najważniejszym punktem we wszechświecie, wszczęła się trzecia walka. W niej Galileusz dowodził hucem nauki. Wynikiem tego zatargu było pobicie kościoła na punkcie spornym. Później powstał jeszcze podrzędny spór o wiek świata; kościół utrzymywał, że istnieje on tylko około sześciu tysięcy lat, lecz i tutaj doznał porażki.

Światło historii i przyrodoznawstwa szerzyło się stopniowo w Europie. W szesnastym wieku urok chrześcijaństwa rzymskiego wielce się zmniejszył skutkiem upokorzeń moralnych, których do-

znało, a także z powodu jego stanu politycznego i moralnego. Wielu ludzi pobożnych jasno widziało, że religia nieodpowiedzialną była za fałszywe położenie, w jakim się znalazła, lecz że niedolę jej głównie przypisać należało sojuszowi, który niegdyś zawarła z pogaństwem rzymskim. Najprostszym lekarstwem tedy było powrócić do pierwotnej czystości. Takim sposobem wszczęła się czwarta walka, znana pod nazwą reformacji drugiej czyli północnej. Wyraziła się ona głównie w sporze o sprawdzian prawdy, czy takowy ma się znajdować w kościele, czy też w biblii. Rozstrzygnięcie jego wymagało ustalenia praw rozumu, czyli wolności myśli. Luter, najwydatniejszy mąż tego okresu, potrafił wykonać swe zamiary z niepospolitem powodzeniem, tak iż po skończonej walce okazało się, że północ Europy stracona była dla chrześcijaństwa rzymskiego.

Żyjemy teraz w chwili sporu o sposób, jakim świat jest rządzony: czy nieustannem wtrącaniem się bóstwa, czy też działaniem praw odwiecznych a niezmiennych. Rozwój umysłowy chrześcijaństwa dobiegł obecnie mety, której arabizm dosięgnął w dziesiątym i jedenastym wieku; teorye, rozbiegane naówczas, znowu się myśli naszej nasuwają, pod nazwą ewolucyi, stworzenia, rozwoju.

Zdaje się, że w tych ogólnych kategoriach mieszczą się wszystkie ważniejsze punkta potężnej walki. Grupując pod tymi zrozumiętymi zagłówkami

mające się rozpatrzyć fakta i rozbierając każdy ustęp oddzielnie, pozyskamy bezwątpienia jasny pogląd na ich związek wewnętrzny i następstwo dziejowe.

Rozstrząsałem owe zatargi, ile możność dozwalała, w ich porządku chronologicznym, a dla uzupełnienia rzeczy dodałem rozdziały, zawierające:

Co chrześcijaństwo łacińskie uczyniło dla cywilizacji nowożytnej.

Co wiedza jej przyniosła.

Stanowisko chrześcijaństwa rzymskiego w obec zagrażającej walki, ile się wyraziło na soborze watykańskim.

Uwaga niejednego szukającego prawdy człowieka zwykle tak bywa zaprzątnięta drobnostkami waśni sekciarskich, że długowieczne zapasy, których dziejom książkę tę poświęciłem, popolicie mało są znane. Usiłując nie tracić z oczu postanowienia, iżby dzieło to przejęte było duchem bezstronności, starając się mówić z uszanowaniem o ścierających się stronnictwach, lecz nigdy nie taić prawdy, polecam je rozważnemu sądowi światłego czytelnika.

Jan Wilhelm Draper.

N. York, Uniwersytet.



ROZDZIAŁ I.

Początki wiedzy.

Stan religii u Greków w czwartym wieku przed Chrystusem. — Wyprawy perskie otwierają im nowe widoki natury i oswajają z nowymi zasadami religijnymi. — Działalność wojenna, przemysłowa i naukowa, podniecona wyprawami macedońskimi, prowadzi do założenia szkoły Aleksandryjskiej, mającej uprawiać nauki drogą doświadczeń, spostrzeżeń i badań matematycznych. — Staje się ona źródłem umiejętności.

Niema dla myślącego człowieka bardziej uroczystego i posępnego widoku nad zamieranie starożytnej wiary, która za dni swoich licznym pokoleniom niósła pociechę.

Czterysta lat przed narodzeniem Chrystusa Grecya szybko przerastała dawną swą religię. Filozofowie jej, badając świat, głęboko uczuli przeciwieństwo pomiędzy potęgą działań przyrody, a niemocą bóstw Olimpu. Dziejopisowicze rozważając zwykły bieg spraw publicznych, dostrzegli widoczną jednostajność w postępach ludzkich, a nie

oglądając własnymi oczami żadnego wypadku, któregoby oczywistej przyczyny nie zdołali wynaleźć w jakimkolwiek poprzednim zdarzeniu, zaczęli podejrzewać, iż cuda i mieszanie się niebios w sprawy ziemskie, tak częste w dawnych ich podaniach, były po prostu wymysłem. Zapytywali więc, kiedy to się skończył wiek cudowności, dlaczego wyrocznie umilkły i czemu nie widać już cudów na świecie.

Podania, płynące z zamierzchłej starożytności, uważane przez pobożnych przodków za niezaprzeczone prawdy, napełniły wyspy morza śródziemnego i krain przyległych nadprzyrodzonymi istotami: czarodziejami i czarownicami, olbrzymami, ludożercami, harpyami, gorgonami, centaurami, cyklopami. Lazurowe sklepienie widnokregu poczytywano za podnóże niebios; tam Zeus, otoczony gronem bogów, ich żon i ulubienic, założył dwór swój i zaprzątał się sprawami nakształt ludzkich, nie cofając się nawet przed bezdrożami namiętności i zbrodni.

Brzegi pocięte mnóstwem zatok, oraz archipelag wysp najpiękniejszych w świecie usposobiły Greków do żeglarstwa, odkryć geograficznych i osadnictwa. Gdy więc statki ich zwiedziły wszystkie zakątki czarnego i śródziemnego morza, to starodawne dziwy, opiewane w *Odyssei*, a uświęcone wiarą powszechną, okazały się całkowicie niebyłymi; a dalej, po dokładniejszym zbadaniu

przyrody, odkryto, iż Olimp był złudzeniem, a niebioso niczem innym, jak przestrzenią, usianą gwiazdami. Po zniknięciu siedlisk zginęły i bóstwa, tak Homerowe jońskiego typu, jak i Hezyodowe doryckiego.

Nie stało się to jednak bez oporu. Naprzód społeczeństwo, szczególnie kapłani, okrzyczeli rodzające się wątpliwości za bezbożność. Przeciwnikom bogów odbierano majątki, skazywano ich na wygnanie, czasami nawet na śmierć. Głoszono, że to, w co pobożni ludzie wierzyli za dawnych czasów i co przetrwało próbę stuleci, to musi być koniecznie prawdziwym. Później zaś, gdy dowody przeciwników stawały się niezbitymi, ograniczano się twierdzeniem, że owe cudowne bajania były alegoryami, w które mądrość starożytnych przyoblekała wiele rzeczy świętych a tajemniczych. Wreszcie usiłowano godzić z postępem umysłowym wszystko, cokolwiek na mit zakrawać mogło. Lecz usiłowania te spełzły na niczem, istnieją bowiem nieuniknione stopnie, które w podobnych razach przechodzić musi mniemanie powszechne: rozpoczyna ono od wątpienia o tem, co dawniej czciło; potem ucieka się do nowych tłumaczeń tej samej rzeczy, nareszcie wpada w sprzeczności i kończy odrzuceniem wszystkiego, jako wierutnej bajki.

W ślad za filozofami i dziejopisami poszli poeci. Eurypides popadł pod klątwę odszczepieństwa. Eschilos zaledwie uniknął ukamienio-

wania za bluźnierstwo. Ale szalone wysiłki ludzi interesowanych w podtrzymywaniu złudzeń muszą się zawsze kończyć porażką. Zwątpienie tymczasem niepowstrzymanym biegiem przenikło we wszystkie gałęzi piśmiennictwa i nareszcie zagnieździło się w umysłach ogółu.

Krytycyzm filozoficzny Greków przyszedł na pomoc spostrzeżeniu w tem obalaniu wierzeń ludowych, popierał on licznymi dowodami szerzącą się niewiarę; porównywając zasady różnych szkół, na ich sprzeczności okazywał, iż człowiek nie posiada żadnego sprawdzianu prawdy; że ponieważ pojęcie złego i dobrego różnem jest w różnych krajach, więc się nie opiera na przyrodzeniu, ale wynikać musi jedynie z wychowania; że zło i dobro są prosto urojeniem wymyślonym przez społeczeństwo ku własnej jego wygodzie. Niektóre wreszcie warstwy społeczne w Atenach posunęły się tak daleko, że zaprzeczały wszystkiemu, co jest niewidzialnem lub nadprzyrodzonym, twierdząc nawet, że świat jest tylko snem na jawie, urojeniem i że nic zgoła nie istnieje.

Geograficzny ustrój Grecyi odbił się w jej stosunkach politycznych; podzielił on mieszkańców na odrębne społeczności, mające dążenia sprzeczne i niezdolne do zespolenia. Nieustanne wojny domowe współubiegających się kraików przeszkadzały postępowi. Rządzeni zubożeli, a rządzący stawali się przedajnymi: gotowi byli zawsze patryotyzm

swój prze frymarczyć na cudzoziemskie złoto i da-
 wać się przekupić Persom. Dochodząc w poczuciu
 piękna w rzeźbie i budownictwie do takiego sto-
 pnia, jakiego nigdzie ani przedtem, ani potem nie
 dościgniono, Grecya straciła praktyczne poczucie
 dobra i prawdy.

Gdy Grecy europejscy, przejęci żądzą wolno-
 ści i niepodległości, odrzucali panowanie Persyi,
 azyatyccy ulegali jej bez oporu. Państwo perskie
 dorównywało naówczas połowie dzisiejszej Europy.
 Sięgało wód morza śródziemnego, egejskiego, czar-
 nego, kaspijskiego, indyjskiego, perskiego i czer-
 wonego. Przez jego obszary przepływało sześć rzek
 najwspanialszych w świecie: Eufrates, Tygrys, In-
 dus, Jaksartes, Oksus i Nil, każda skrapiając prze-
 szło dwustomilowe brzegi. Poziom państwa tego
 sięgał od tysiąca trzechset stóp niżej powierzchni
 morza, do dwudziestu tysięcy ponad niem, nadawał
 się przeto do wszelkich płodów rolniczych. Boga-
 ctwa kopalne jego były niezmierzone. Oddziedzi-
 czyło ono prócz tego urok wielkości po mocarstwach
 medyjskiem, babilońskiem, assyryjskiem i chaldej-
 skiem, których roczniki gubiły się w dwudziesto-
 wiekowej dawności.

Persya uważała zawsze Grecyę europejską za
 nic nie znaczącą pod względem politycznym, bo
 rozległością nie dochodziła ani połowy obszaru któ-
 rejkolwiek z jej satrapii. Ale wyprawy przedsię-
 wzięte w celu zmuszenia drobnej sąsiadki do posłu-

szeństwa, przekonali o wojennych zaletach jej ludu. W skład wojska perskiego wchodzili najemnicy greccy, uważani za najlepszych żołnierzy. Persya wahała się nawet powierzać w ręce Greków dowództwa sił swoich lądowych i morskich, a w jej przewrotach politycznych wojownicy greccy walczyli nieraz pod wodzą zważnionych władców. Rola taka najemników helleńskich ważne wydawała następstwa: bystrym ich oczom odsłoniła słabość wielkiego państwa i możność dostania się do serca jego. Jakoż po śmierci Cyrusa na pobojowisku pod Kunaksą, nieśmiertelny odwrót dziesięciu tysięcy pod Ksenofontem dowiódł, że wojsko greckie może się przedrzeć w głąb Persyi i powrócić.

Szacunek dla wojennych zdolności przywódców azyatyckich, który przejmował Greków na widok takich dzieł inżynierskich, jak budowa mostu na Hellesponcie, oraz przekopanie międzymorza pod górą Atos przez Kserksesa, poszedł w niepamięć pod Salaminą, Plateą i Mikale. Owszem, chęć splądrowania bogatych krain perskich stawała się nieprzewyciężoną pokusą. Uległ jej król spartański Agezylaus, któremu wyprawa świetnie się udawała, aż pokąd Persowie nie uciekli się do doświadczonego sposobu podkupienia sąsiadów Sparty, iżby ją napadli. „Zwyciężyło mnie trzydzieści tysięcy łuczników perskich“, z goryczą wyrzekł wracający do domu Agezylaus, napomykając tu o darejkach,

pieniądzach perskich, bitych z wyobrażeniem łuczownika.

Nareszcie król macedoński Filip postanowił wznowić próbę, tylko z daleko potężniejszymi zasobami i głębszymi widokami. Starał się on, aby mu powierzono dowództwo sił całej Grecyi i to nie w celu najechniania satrapii azyatyckich, lecz z zamiarem obalenia potęgi perskiej w samym jej gnieździe. Nim jednak zdołał ukończyć przygotowania, zginął z ręki mordercy. Nastąpił po nim młody syn jego Aleksander.

Ogólne zgromadzenie Greków w Koryncie wybrało go następcą Filipa. Tymczasem wszczęły się niepokoje w Illiryi, musiał więc Aleksander prowadzić swoje wojska na północ aż ku Dunajowi, dla ich przytłumienia. Nim tego dokonał, Tebańczycy i niektórzy ich sąsiedzi uknuli spisek przeciwko niemu. Po powrocie tedy zdobył szturmem Teby, wymordował sześć tysięcy mieszkańców, sprzedał trzydzieści tysięcy w niewolę i do szczętu zburzył miasto. Surowość taka okazała się nader pożyteczną dla wyprawy azyatyckiej: żaden bunt nie groził mu za plecami.

Na wiosnę r. 334 przed Chr. Aleksander przepłynął się przez Hellespont do Azji. Wojsko jego składało się z trzydziestu czterech tysięcy pieszych i czterech tysięcy jezdnych. Zabraw z sobą tylko siedmdziesiąt talentów w pieniądzach. Podążył wprost na zastępy perskie, które znacznie prze-

wyższając go liczbą, trzymały się linii Graniku. Aleksander przebył rzekę przebojem, rozproszył wrogów i w nagrodę zwycięstwa zagarnął Azyę Mniejszą ze wszystkimi jej skarbami. Resztę roku spędził na urządzeniu wojskowości w krajach zdobytych. Tymczasem król perski Daryusz posunął się na czele sześciukroć stotysięcy dla wstrzymania pochodu Macedończyków na Syryę. Wśród wawozów pod Issem przyszło do bitwy, którą Persowie znowu przegrali. Rzeź była tak straszna, że Aleksander i jeden z wodzów jego, Ptolemeusz, mogli przebyć wądół po trupach napelniających go aż do góry. Stratę Persów obliczono nie mniej jak na dziewięćdziesiąt tysięcy pieszych i dziesięć tysięcy konnych. Namiot królewski wpadł w ręce zwycięzcy, a z nim małżonka i kilkoro dzieci Daryusza. Syrya uległa zaraz orężowi greckiemu. W Damaszku znaleziono wiele jeszcze nałożnic Daryusza, starszych jego przywódców i skarb ogromny.

Przed udaniem się na równiny Mezopotamii dla spróbowania szczęścia w ostatniej walce, Aleksander, dla zabezpieczenia się na tyłach i przykrycia drogi do morza, skierował swe kroki wzdłuż wybrzeży morza Śródziemnego, zdobywając miasta po drodze. W mowie, którą powiedział na radzie wojennej po bitwie pod Issem, zalecił swym wozdom, aby nie podążali za Daryuszem, dopóki Tyr nie jest zdobyty, a Persya włada Egiptem i Cy-

prem, dlatego, że jeżeliby odzyskała swe porty morskie, toby mogła przenieść wojnę do Grecyi, a on koniecznie potrzebuje być panem na morzu; gdy zaś zagarnie Cypr i Egipt, nie będzie się obawiał o Grecyę. Obleżenie Tyru kosztowało Macedończyka pół roku. Powiadają, że mszcząc się za czas stracony, kazał ukrzyżować dwa tysiące jeńców. Jerozolima poddała się dobrowolnie i dla tego doznała łagodnego obejścia. Lecz gdy na drodze wojska greckiego do Egiptu znalazła się zaporą w Gazie, której rządcą perski Betys bronił uporczywie, po dwumiesięcznem obleżeniu Grecy wzięli to miasto szturmem, zamordowali dziesięć tysięcy mieszkańców, a resztę z żonami i dziećmi sprzedali w niewolę. Betysa włóczono żywego po mieście przy rydwanie zdobywcy. Dalszych zawał nie było. Egipcyanie, nienawidzący jarzma perskiego, witali najeźdźnika z otwartemi ramionami. Urządził on ich kraj, stosując się do własnych widoków: powierzył władzę wojskową w ręce Macedończyków, a rządy cywilne oddał krajowcom.

W ciągu przygotowań do ostatecznej wyprawy, Aleksander odbył podróż do świątyni Jowisza Ammońskiego, położonej na oazie pustyni libijskiej, o czterdzieści blisko mil od Nilu. Wyrocznia oznajmiła, że jest synem bożka, który przyjąwszy postać węża, uwiódł matkę jego Olimpiadę. W tego rodzaju nadprzyrodzone początki wdania się niebieskie tak powszechnie naówczas wierzone, że

o każdym, ktokolwiek się więcej odznaczył w sprawach ludzkich, myślano, iż był nadludzkiego pochodzenia. Nawet w Rzymie, o kilka wieków później, nikt bez niebezpieczeństwa nie śmiałby zaprzeczać, że miasto zawdzięczało założyciela swego, Romulusa, przypadkowemu spotkaniu boga Marsa z dziewczą Reą Sylwią, gdy ta chodziła do źródła z dzbankiem po wodę. Egipcjacy uczniowie Platona z gniewem spoglądaliby na kogoś, kto by odrzucał podanie, głoszące, iż Peryktyona, matka wielkiego tego filozofa, będąc czystą dziewczą, bez zmyślenia stała się matką za przyczyną Apollina, i że bożek ten oznajmił Arystonowi, jej narzeczonemu, o pochodzeniu dziecięcia. To też gdy Aleksander na listach swoich i rozkazach tytułował się „Król Aleksander, syn Jowisza Ammońskiego“, to mieszkańcy Egiptu i Syrii przyjmowali to z tak dobrą wiarą, na jaką my dzisiaj zdobyćbyśmy się nie zdołali. Wolnomyślni Grecy wiedzieli, co trzymać o tej prozapii. Sama Olimpiada, która oczywiście lepiej od innych o tej sprawie była poinformowana, żartowała sobie, mówiąc: „iż wolałaby żeby Aleksander przestał różnić ją z małżonką Jowisza“. Arryan zaś, dziejopis wyprawy macedońskiej, tak się wyraża: nie mogę potępiać go za to, że się stara wmówić w poddanych wiarę w boskie swe pochodzenie, ani też nie uważam tego za wielkie przestępstwo, gdyż należy mniemać, że chciał

tym sposobem pozyskać tylko sobie więcej powagi w oczach żołnierzy“.

Tak sobie ubezpieczywszy tylne stanowiska, Aleksander wrócił do Syrii, a ztamtąd puścił się ku wschodowi, na czele pięćdziesięciu tysięcy weteranów. Przebywszy Eufrates, trzymał się u wzgórzy Mazyjskich, dla uniknięcia spiekoty południowych równin Mezopotamii; miał tu także obfitsze dostarczenie żywności dla jazdy. Wreszcie na lewym brzegu Tygrysu, pod Arbela, napotkał ogromne wojsko, złożone z miliona stu tysięcy żołnierzy, przyprowadzone przez Dariusza z Babilonu. Śmierć władcy perskiego, która nastąpiła zaraz po rozbięciu jego, otworzyła wodzowi macedońskiemu panowanie nad wszystkimi krajami od Dunaju aż po Indus. Później zresztą rozszerzył on te granice aż po Ganges. Wpadły mu w ręce bajeczne skarby: w samej Suzie miał znaleźć, wedle Arryana, pięćdziesiąt tysięcy talentów w gotowiznie.

Dzisiejsi uczeni wojskowi nie mogą bez uwielbienia spoglądać na te zdumiewające wyprawy. Przebycie Hellespontu; przedarcie się przez Granik; zima spędzona na wewnętrznem urządzeniu podbitej Azji Mniejszej; pochód prawego skrzydła i środka armii wzdłuż syryjskich wybrzeży morza Śródziemnego; przewyciężenie trudności technicznych podczas oblężenia Tyru; szturm Gazy; odosobnienie Persyi od Grecyi; całkowite odepchnięcie jej floty od morza śródziemnego; udaremnienie

wszystkich jej usiłowań podburzania albo przekupienia Ateńczyków lub Spartan tak często i skutecznie dawniej praktykowanego; opanowanie Egiptu; druga zima, poświęcona urządzeniu politycznemu tej szanownej krainy; skierowanie całego wojska od morza czarnego i czerwonego ku saletrzanym równinom Mezopotamii na wiosnę następną; przeprawa przez ocieniony płaczącymi wierzbami Eufrat w miejscu zniesionego mostu pod Tapsakiem; przebycie Tygrysu; nocne podjazdy przed wielkim i pamiętnym bojem Arbelskim; ruch bokowy na polu bitwy; przełamanie środka nieprzyjacielskiego, manewr, który się miał powtórzyć po wielu stuleciach pod Sławkowem (Austerlitz); dzielna pogoń za władcą perskim; — wszystko to są czyny, których nie przewyższył żaden późniejszy wojownik.

Ale i życie umysłowe Greków znalazło w tej wojnie bodziec niepospolity. Niejeden z nich przebiegł za wojskiem kraje od Dunaju aż do Nilu, od Nilu aż do Gangesu; wystawiał się na hiperborejskie podmuchy okolic za morzem czarnem, na simuny i piaszczyste zawieruchy pustyni egipskich. Oglądał piramidy wznoszące się już od dwudziestu wieków, obeliski luksorskie, pokryte hieroglifami, szeregi milczących a tajemniczych sfinksów, kolosy monarchów, którzy panowali w zaraniu świata. W dziedzińcach Esarhaddona stał przed tronami dawnych ponurych królów assyryjskich, które strzegą skrzydlate byki. Stały jesz-

cze mury Babilonu, mające niegdyś przeszło trzysta mil w obwodzie, a mimo spustoszenia przez trzech zdobywców w ciągu tyluż wieków, mierzące jeszcze przeszło osiemnaście stóp wysokości; wznosiły się jeszcze zwaliska świątyni owianego chmurami Bela, na której szczycie mieściła się gwiazdarnia, gdzie chaldejscy astronomowie-czarownicy w cieniach nocy obcowali z gwiazdami; widniały jeszcze ślady dwóch pałaców z wiszącymi ogrodami, których drzewa rosły niby na powietrzu, oraz szczątki przyrządu wodociągowego, który je zopatrywał w wodę z rzeki. Do sztucznego jeziora za pomocą obszernej machinerii, śluz i kanałów, ściekały wody stopniałych śniegów z gór armeńskich, a później rozchodziły się po mieście, powstrzymywane groblą na Eufracie. Lecz najdziwniejszym może ze wszystkiego był tunel pod tą rzeką.

Gdy Chaldea, Assyrya i Babilon odznaczyły się godnemi podziwu i szacunku starożytnościami, sięgającemi zamierzchłej przeszłości, Persya nie ustępowała im dziwami późniejszej doby. Ostawione kolumnami dziedzińce Persepolu obfitowały w przeróżne cuda sztuki: rzeźby, posągi, emalie, księgozbiory alabastrowe, obeliski, sfinksy, byki olbrzymie. Ekbatany, owego chłodnego ustronia letniego królów perskich, broniło siedm równolegle opasujących wałów z ciosanego i gładzonego kamienia; ku środkowi mury te były coraz wyższe i pomalowane każdy inną barwą, w astrologicznym po-

rządki siedmiu planet. Pałac pokryty był srebrnymi dachówkami, a belki wyłożone złotą blachą. W nocy oświetlenie sal mnóstwem latarni naftowych ubiegało się o lepsze ze słonecznym. Po środku miasta zielenił się ogród, ulubione przez władców wschodu zacisze; a i całe mocarstwo perskie od Hellespontu po Indus, było, rzecz można, jednym wielkim ogrodem.

Musiąłem poświęcić kilka stron opowieści tych cudownych wypraw, gdyż postępy w wojskowości, wywołane przez nie, sprowadziły założenie szkoły matematyczno-praktycznej w Aleksandryi, owem prawdziwym źródle wiedzy. Wszystkie też nasze umiejętności ściśle zawdzięczają początek swój wyprawom macedońskim. Humboldt słusznie już zauważył, iż widok nowych i wspaniałych dzieł przyrodzenia wzbogaca umysł ludzki. A właśnie żołnierze Aleksandra i gromada ludzi idących za obozem, na każdym kroku napotykali niespodziane a malownicze widowiska. Nie zapominajmy też, że Grecy ze wszystkich ludzi najbardziej byli dostrzegający, najskłonniejsi do prędkich i głębokich wrażeń. Przed oczami ich rozciągały się to niezmiernie równiny piaszczyste, to góry kryjące swe szczyty w chmurach. Na pustyniach majaczyły złudne obrazy, na stokach pagórków ślizgały się cienie lecących obłoków, unoszących się po nad lasami. Okolice pełne były bursztynowo-żółtych

palm daktylowych, cyprysów, tamaryszków, zielonych mirtów i oleandrów.

Pod Arbelą walczyli oni z indyjskimi słoniami; w gęstwinach nadkaspjskich wypłaszali z legowisk czyhającego tygrysa królewskiego. Widzieli zwierzęta, które w porównaniu z europejskimi wydawały się im nietylko dziwnymi, ale i olbrzymiami, jak nosorożec, koń rzeczny, wielbłąd, krokodyle Nilu i Gangesu. Napotykali ludzi różnej budowy i rozmaitego stroju: śniadego Syryjczyka, oliwkowego Persa, czarnego Afrykanina. O samym nawet Aleksandrze powiadają, że będąc już na łożu śmierci, posadził przy sobie swojego przywódcę floty Nearcha i znajdował pociechę słuchając przegód tego żeglarza podczas jego podróży od Indu do zatoki perskiej. Zwycięzca Azji zdumiewał się widokiem przyływu i odpływu morza. Pobudował statki dla zbadania morza kaspijskiego, przypuszczając, że ono i morze czarne muszą być odnogami wielkiego oceanu, jak to Nearch odkrył o zatoce perskiej i morzu czerwonym. Postanowił przeto, aby flota jego puściła się na opłynięcie Afryki i przybyła na morze śródziemne przez słupy Herkulesowe, czego, jak twierdzą, dokonali już byli dawniej faraonowie.

Nie tylko najwięksi wodzowie, ale i najwięksi myśliciele greccy znaleźli w podbitem państwie wiele rzeczy budzących podziwienie. Kallistenes dostał w Babilonie szereg dostrzeżeń, sięgających

1903 lata w przeszłość; posłał je Arystotelesowi. Ponieważ zapisywano je na ceglach palonych, być więc może, iż duplikaty ich znajdują się podczas dzisiejszych poszukiwań w glinianych księgarniach królów assyryjskich. Astronom egipski Ptolemeusz posiadał babiloński spis zaćmień, dochodzący 774 roku przed erą naszą. Potrzeba było długoletnich i ścisłych postrzeżeń, nim niektóre nam przekazane pewniki astronomiczne mogły się ustalić. Tak na przykład Babilończycy oznaczyli długość roku zwrotnikowego, myśląc się o dwadzieścia pięć sekund tylko; ich obliczenie roku gwiazdowego przewyższa właściwą liczbę jedynie o dwie minuty.

Odkryli oni poprzedzanie punktów równonocnych. Znali przyczyny zaćmień i umieli przepowiadać je za pomocą cyklu, zwanego saros. Wyliczenie długości tego cyklu, przenoszącego 6585 dni, rozmija się z prawdą o dziewiętnaście i pół minut.

Fakta te świadczą niemylnie o cierpliwości i biegłości, z jakimi uprawiano astronomię w Mezopotamii, oraz do jak niepospolitej dokładności ją doprowadzono, przy nader niedołej pomocy narzędzi. Starzy ci dostrzegacze sporządzili spis gwiazd, podzielili zwierzyniec na dwanaście znaków, a dzień i noc na tyleż godzin. Od bardzo dawna, jak twierdzi Arystoteles, badali zakrywanie gwiazd przez księżyc. Posiadali dość dokładne pojęcie o układzie słonecznym i znali miejsce i po-

rządek planet. Umieli urządzać kompasy, astrolabie i gnomony.

Nie bez zajęcia dziś jeszcze patrzemy na próbki ich drukarstwa. Na obracającym się walcu wyrzynali oni pisma swoje klinowymi głoskami, a potem tocząc go po miękkich glinianych płytach, wyciskali przechowane dotąd napisy. Z ich kamiennych księgozbiorów zbieramy ciągle żniwo literackie i historyczne. Nie zbywało im także na pewnych wyobrażeniach o optyce. Wypukła soczewka, znaleziona na Nimrudzie, dowodzi, iż nie obce im były narzędzia do powiększania. W arytmetyce odkryli nadawania wartości liczbom przez położenie, chociaż nie znali zera, tego wielkiego wynalazku Indów.

Cóż to było za widowisko dla zwyciężkich Greków, którzy aż dotąd nie umieli robić ani doświadczeń, ani spostrzeżeń! Ograniczali się oni samem tylko rozmyślaniem i jałowemi zaciekami.

Lecz rozszerzenie to duchowego widnokregu Greków, wynikające po części z szerszego poglądu na przyrodę, znalazło potężną pomoc w obeznaniu się z religią podbitego państwa. Bałwochwalstwo greckie zawsze wstręt budziło w Persach; to też podczas swych najazdów nigdy nie omieszkiwali burzyć świątynie i znieważać przybytki sprośnych bożyszcz helleńskich. Bezkarność, z jaką takie świętokradztwa uchodziły, czyniła głębokie wrażenie na Grekach i nie mało przyczyniła się do

podkopania ich religijności. Teraz znowu czciciel nędznych bożków olimpijskich, których bezwstydne życie musiało gorszyć każdego pobożnego człowieka, zetknął się ze wspaniałym, uroczystym, wyrobionym systemem religijnym, opartym na podstawie filozoficznej. Jak to zwykle bywa z długotrwałymi państwami, Persya przeżyła kilkakrotne zmiany religii. Z początku wyznawała jednobóstwo Zoroastra, później przeszła do dualizmu, a nareszcie do magizmu. Za czasów wyprawy macedońskiej uznawała ona jednego ducha powszechnego, stwórcy, zachowawcę i rządcę wszech rzeczy, najświętsze uosobienie prawdy, dawcę wszelkiego dobra. Wyobrażać jego nie wolno było pod żadną postacią. Ponieważ zaś w każdej sprawie ziemskiej widzimy skutek działania dwóch sił przeciwnych, wierzyli więc w istnienie, pod władzą tego ducha, dwóch jednostajnie potężnych i odwiecznych pierwiastków, wyrażanych pojęciami światła i ciemności. Myśleli, że zasady te zostają w nieskończonej walce, że świat ich jest pobożewiskiem, a człowiek przedmiotem walki.

Starożytne podania dualistyczne opowiadały, że zły duch wysłał węża na zniszczenie raj, założonego przez dobrego ducha. Ta legenda przeszła do żydów za czasów niewoli babilońskiej.

Istnienie zasady złego jest, według pojęć perskich, koniecznym warunkiem bytu zasady dobrego, jak cień jest niezbędnym towarzyszem światła. Tym

tylko sposobem daje się wytłumaczyć obecność złego na świecie, którego twórca i władca jest najwyższym dobrem. Oba uosobienia pierwiastków światła i ciemności, Ormuzd i Aryman, mieli podwładnych sobie aniołów, doradców i własne wojska. Obowiązkiem dobrego człowieka jest zachowywanie prawdy, czystości i pracy. Po ukończeniu żywota, wolno mu się spodziewać drugiego życia na tamtym świecie, a więc wierzyć w zmartwychwstanie ciała, w nieśmiertelność duszy i w świadome przyszłe istnienie.

W późniejszych czasach państwa perskiego magizm coraz to przeważał zasady Zoroastra. Zasadzał się on głównie na cześć żywiołów, z których ogień uważał się za najgodniejszego przedstawiciela najwyższej istoty. Na ołtarzach, wzniesionych nie w świątyniach, ale pod lazurówym sklepieniem niebios, podtrzymywano wieczny ogień; słońce poczytywano za najszczytniejszy przedmiot uwielbienia ludzkiego, bo jak w społeczeństwie azyatyckim wszystko ginęło wobec monarchy, tak na przestworzu niebieskim wszystko błędnie przed obliczem słońca.

Wśród potężnych widoków i zamiarów, Aleksander zmarł przedwczesną śmiercią w Babilonie, w trzydziestym trzecim roku życia (r. 323 przed Chr.). Podejrzrywano, że został otruty. Charakter jego stał się pod koniec tak niepokohowanym, a namiętności tak gwałtownymi, że wodzowie, a

nawet najbliżsi przyjaciele jego żyli w ciągłej obawie. W chwili zapamiętałości przebił on Klotusa, swego powiernika. Kallistenesa, pośrednika pomiędzy nim a Arystotelesem, kazał powiesić, albo, jak twierdzili inni dobrze oświadczeni, oddać na męki, a potem ukrzyżować. Być może przeto, że spiskowi postanowili mu życie odjąć dla własnego bezpieczeństwa. To pewna, iż wplątanie imienia Arystotelesa do tego zamachu było potwarzą; zniósłby on raczej najgorsze obejście ze strony Aleksandra, niżby się miał przyłączyć do popełnienia tak wielkiej zbrodni.

Nastąpiła potem kilkoletnia doba zamętu i krwi przelewu; nie ustała wtedy nawet, gdy przywódcy macedońscy podzielili się państwem. Z rzędu tych wypadków jeden szczególnie godnym jest uwagi. Ptolemeusz, syn króla Filipa i pięknej jego ulubienicy Arsynoi, wygnany chłopięciem jeszcze, wraz z Aleksandrem, w chwili gniewu ojcowskiego, a później towarzysz Aleksandra w niejednej bitwie i we wszystkich wyprawach, — Ptolemeusz ten został rządcą, a wkrótce królem Egiptu.

Przy oblężeniu Rodu, Ptolemeusz tak znakomite usługi wyświadczył współobywatelom, że ci przez wdzięczność oddali mu cześć boską i ozdobili przydomkiem Sotera (zbawiciela). Odróżniany go więc tem przezwiskiem od następnych Ptolemeuszów, królów rodu macedońskiego w Egipcie.

Założył on siedlisko rządu nie w jednej z da-

wnych stolic kraju, lecz w Aleksandryi: podczas wyprawy do świątyni Jowisza Ammońskiego, zdobywca macedoński kazał założyć to miasto, przewidując, iż może się stać środkiem handlu azyatycko-europejskiego. Dodać tu jeszcze należy, że prócz tego, iż Aleksander sam sprowadził z Palestyny wielu Żydów na zaludnienie miasta, Ptolemeusz Soter ściągnął tu jeszcze sto tysięcy ich po oblężeniu Jerozolimy, a następca jego Filadelf wykupił z niewoli sto dziewięćdziesiąt ośm tysięcy, płacąc egipskim ich właścicielom całkowitą za każdego należność. Wszystkim tym Żydom nadano jednostajne z Macedończykami przywileje. Z powodu tak roztropnego obejścia, mnóstwo ich rodaków oraz Syryjczyków przeniosło się dobrowolnie do Egiptu. Przeważało ich później hellenizującymi czyli zgreczonymi Żydami. Mnóstwo też Greków, zwabionych łagodnymi rządami Sotera, szukało przytułku w jego kraju, a najazdy Perdykki i Antygona dowiodły, że żołnierze greccy opuszczali chętnie swoje szeregi dla wstąpienia do egipskich.

Ludność przeto Aleksandryi składała się z trzech różnych narodowości: rodowitych Egipcyan, Greków, Żydów; ta mieszanina wywarła swe skutki na ukształtowanie religii w Europie nowożytnej.

Budowniczo i inżynierowie greccy uczynili Aleksandryę najpiękniejszym miastem starożytności. Przystroili ją w przepyszne pałace, świą-

tynie i teatru. Po środku miasta, na przecięciu dwóch wspaniałych ulic, przerywających się pod prostym kątem, wśród ogrodów, wodotrysków i obelisków, wznosiło się mauzoleum, a w niem, zabal-samowane zwyczajem egipskim, spoczywały zwłoki Aleksandra. Pochód pogrzebowy, dwa lata trwający, przeniósł je tutaj z wielką okazałością z Babilonu. Z początku trumna była z czystego złota, ale, że skusiła raz do napaści na grobowiec, zastąpiono złoto alabastrem. Lecz nie grób ten, ani też wielka latarnia morska, zwana faros, zbudowana z ciosów białego marmuru, a tak wysoka, że bez ustanku płonące na jej szczycie światło widziano wiele mil z morza; nie ten faros, choć go policzono do siedmiu cudów świata, pociąga naszą uwagę wpośród aleksandryjskich dziwów budownictwa; prawdziwym, najchlubniejszym pomnikiem królów macedońskich było muzeum. Wpływ jego trwać będzie nawet jeszcze, gdy runą piramidy.

Ptolemeusz Soter je założył, a ukończył syn jego Ptolemeusz Filadelf. Położone było w wykwintnej części miasta, zwanej Bruchion, przytykającej do pałacu królewskiego. Zbudowane z marmuru, otoczone było placem, po którym mieszkańcy jego mogli się przechadzać, tocząc rozmowy. Pokryte rzeźbą komnaty zawierały księgozbiór Filadelfa, oraz pełno wybornych posągów i malowideł. Z czasem biblioteka ta czterokroć sto tysięcy dzieł

liczyła. Później, zapewne skutkiem niewygodnego pomieszczenia dla takiej ilości ksiąg, w przyległej dzielnicy, zwanej Rakotys, otwarto drugi dodatkowy księgozbiór w świątyni Serapisa czyli w Serapionie. Liczba tomów w tej bibliotece, przezwaney córką tamtej, doszła potem do trzechkroć stutysięcy. Ogółem tedy znajdowało się w tych królewskich zbiorach siedmkroć sto tysięcy tomów.

Aleksandrya była nietylko głównem miastem Egiptu, ale i duchową stolicą całego świata. Słusznie powiedziano, że w niej geniusz wschodu spotykał się z geniuszem zachodu. Ten Paryż starożytności stał się ogniskiem modnych rozrywek i powszechnego sceptycyzmu. Tam wśród uroczych ponęt towarzyskich nawet Żydzi zapomnieli swego patriotyzmu, porzucili mowę przodków i zamienili ją na grecką.

Ustanawiając muzeum, Ptolemeusz Soter i syn jego Filadelf trojaki cel mieli na widoku: 1. zachowanie wiadomości znanych naówczas; 2. pomnożenie ich i 3. rozpowszechnienie.

1. Co do zachowania wiadomości. Nakazano głównemu bibliotekarzowi, aby na rachunek króla skupował wszelkie jakie będzie mógł książki. Przy muzeum utrzymywano cały zastęp pisarzy, których obowiązkiem było poprawne przepisywanie takich dzieł, których właściciele nie życzyli sobie ich sprzedawać. Każdą książkę, przywiezioną przez cudzoziemca do Egiptu, zabierano zaraz do muzeum,

a po sporządzeniu wiernego odpisu, takowy od dawano właścicielowi, oryginał zaś umieszczano w księgozbiornie. Nieraz płacono za to bardzo znaczne wynagrodzenie. Tak np. o Ptolemeuszu Ewergetesie powiadają, że za otrzymane z Aten dzieła Eurypidesa, Sofoklesa i Eschila odesłał właścicielom kopie wraz z kwotą około półtora tysiący złotych nagrody. Wracając z wyprawy syryjskiej przywiózł on z Ekbatany i Suzy wszystkie pomniki egipskie, zrabowane niegdyś przez Kambezesa i innych najeźdźców. Umieścił jedne na dawnych miejscach, a inne ofiarował na ozdobę muzeum. Czasami za tłumaczenie lub przepisanie księgi płacono bajeczne sumy, jak np. za przekład biblii tak zwany siedmdziesiąciu, zarządzony przez Ptolemeusza Filadelfa.

2. Co do pomnożenia wiadomości. Jednym z głównych celów muzeum było słuzenie za przytułek gronu ludzi poświęcających się naukom, których król kosztem swoim utrzymywał. Czasami nawet za ich stołem zasiadał. Anegdota o tych uroczystościach doszły naszych czasów. Według pierwotnego urządzenia muzeum, mieszkańcy jego dzielili się na wydziały: literacki, matematyczny, astronomiczny i lekarski. Drobniejsze gałęzie przydzielano do odpowiednich specjalności; tak np. przyrodoznawstwo uważano za odnogę medycyny. Wysokim dostojnikom powierzano zwierzchnictwo zakładu i ogólną opiekę nad jego sprawami. De-

metriusz Falerejski, najjuceńszy bodaj mąż swojego czasu, który wiele lat był rządcą Aten, pierwszy stał na czele szkoły. Pod władzą takiego zwierzchnika zostawali bibliotekarze; bywali nimi czasami ludzie, których imiona nam są znane, jak Eratostenes, lub Apolloniusz Rodyjski.

Do muzeum należały jeszcze ogrody, botaniczny i zoologiczny; służyły one oczywiście za pomoc do badania roślin i zwierząt. Istniało także obserwatorium astronomiczne, posiadające sfery armillarne, globusy, pierścienie równonocnikowe i równikowe, kątomiary, linie parallaktyczne i inne przyrządy wówczas używane, z podziałem w razie potrzeby, na stopnie i szóste części jego. Na podłodze obserwatorium przeciągnięta była linia południkowa. Dotkliwie uczuwano brak dokładnych sposobów mierzenia czasu i ciepła; klepsydra Ktezybiusza bardzo niedokładnie zaspakajała pierwszą potrzebę, a hidrometr pływający w naczyniu z wodą, drugą, mierząc zmiany temperatury różnicą gęstości. Filadelf, dręczony pod koniec życia niezmierną obawą śmierci, poświęcił dużo czasu na poszukiwanie życiodajnego napoju. Do tego rodzaju doświadczeń muzeum rozporządzało pracownią chemiczną. Prócz tego wbrew przesądom ówczesnym, a szczególnie egipskim, wydział lekarski posiadał salę anatomiczną do krajania ciał nie tylko zmarłych, ale i żywych ludzi, skazanych na śmierć za zbrodnie.

3. Co do rozpowszechnienia wiadomości. Za pomocą odczytów, rozmów i innych odpowiednich sposobów, udzielano nauk we wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiej. Ze wszech stron garnęli się uczniowie do tego wielkiego ogniska umiejętności. Powiadają, że jednego razu było ich nie mniej nad czternaście tysięcy. Z czasem nawet kościół chrześcijański otrzymał z jej łona tak znakomitych doktorów, jak Klemens Aleksandryjski, Orygenes, Atanazy.

Księgozbiór spalony został podczas oblężenia Aleksandryi przez Juliusza Cezara. Dla wynagrodzenia tej ogromnej straty, Marek Antoniusz ofiarował królowej Kleopatrze bibliotekę zgromadzoną przez Eumenesa, króla pergamskiego; założona była ona przez współzawodnictwo z Ptolemeuszami. Przyłączono ją do zbiorów Serapionu.

Pozostaje nam jeszcze pokrótce opisać filozoficzny grunt muzeum, oraz ważniejsze nabytki, którymi wzbogaciło ono zasób wiedzy ludzkiej.

Przez pamięć na znamienitego założyciela tego wspaniałego ogniska nauk, które starożytność lubiła nazywać „boską szkołą aleksandryjską“, wspomniamy nasamprzód „Dzieje wypraw Aleksandra“. Ptolemeusz Soter, wielki wojownik i monarcha, przyłączył do swej sławy jeszcze tytuł pisarza. Czas, choć nie zdołał zniszczyć należnej mu od nas wdzięczności, pokrzywdził dzieło jego: dziś już go nie posiadamy.

Jak tego można było oczekiwać po przyjaźni, wiążącej Aleksandra, Ptolemeusza i Arystotelesa, filozofia tego ostatniego była umysłową podwaliną muzeum. Król Filip powierzył wychowanie Aleksandra Arystotelesowi, a podczas wypraw perskich wielki wojownik ciągłymi przyczynkami materialnymi, i to nie tylko w pieniądzach, zapomagał przygotowywane podówczas „Przyrodznawstwo“ wielkiego filozofa.

Główną zasadą nauki jego było: wznoszenie się od badania szczegółów ku poznawaniu prawd ogólnych czyli powszechnych, krocząc ku nim drogą indukcji czyli uogólniania. Uogólnienie tem jest pewniejszym, im liczniejszymi są fakta, na których się opiera; słusność jego wtedy się ujawnia, gdy uzdolnia nas do przepowiadania dotąd nieznanych faktów. System ten wymaga nieskończonej pracy w gromadzeniu faktów, drogą doświadczeń i dostrzeżeń; wymaga także dokładnego zastanawiania się nad nimi. Jest to więc głównie metoda pracy i rozumu, ale nie wyobraźni. Pomyłki zaś, które sam Arystoteles tak często popełniał, wcale nie dowodzą niedostateczności tego systemu, lecz raczej wiarygodności jego; usterki te bowiem wynikały jedynie z braku faktów.

Niektóre z ogólnych wniosków Arystotelesa ogromnego są znaczenia. I tak: twierdzi on, że każda rzecz gotowa jest do życia i że różnaitość postaci organicznych, spotykanych w przyrodzie,

zależy od warunków istnienia; gdy te się zmieniają, przeistaczają się i kształty. Dlatego to nieprzerwany łańcuch ciągnie się od najprostszych pierwiastków, przez rośliny i zwierzęta, aż do człowieka, a różne gromady jestestw zlewają się nieodróżnialnymi odcieniami jedno z drugim.

Filozofia uogólniająca czyli indukcyjna, wprowadzona przez Arystotelesa, jest metodą wielkiej potęgi. Jej zawdzięczamy cały postęp wiedzy nowożytnej. W najbardziej udoskonalonej swej postaci posuwa się ona drogą wnioskowania od zjawisk ku ich przyczynom, a potem, naśladowując system akademii, schodzi od przyczyn ku szczegółom zjawisk drogą wywodów.

Gdy przeto dział umiejętności w szkole aleksandryjskiej oparł się na zasadach jednego filozofa ateńskiego, kierunek jej estetyczny ugruntował się na wskazówkach drugiego, mianowicie Zenona, który, choć rodem Cypryjczyk, czy też Fenicyanin, długie lata przeżył w Atenach. Uczniowie jego przezwali się stoikami. Jego nauka znacznie go przeżyła i w czasach, gdy nie znano innej pociechy, pokrzepiała człowieka w chwilach utrapień, przyświecając niezmaconym blaskiem na drodze żywota nietylko znakomitszym Grekom, lecz wielu głośniejszym myślicielom, statystom, wodzom i cesarzom rzymskim.

Celem Zenona było dostarczenie przewodniej myśli życiu codziennemu i uzacnieniu ludzi. Do-

wodził on, iż wychowanie jest prawdziwą podstawą cnoty, ponieważ wiedząc co dobre, musimy ku temu dążyć; że powinniśmy wierzyć zmysłom, gdy nam dostarczają faktów i wiadomości, a od rozumu wymagać stosownego ich uporządkowania. Widać tu jawnie powinowactwo Zenona z Arystotelesem. Wszelka żądza, chęć, wszelkie pragnienie pochodzi z niedokładnej wiadomości, mówi dalej stoik. Naturę naszą narzuciło nam przeznaczenie; lecz powinniśmy się uczyć panowania nad żądzami i żyć wolni, myślący, cnotliwi, zawsze w zgodzie z rozumem. Byt nasz powinien być przeważnie duchowym; na wszystkie rozkosze i przykrości spoglądać należy obojętnie; nigdy nie zapominać, żeśmy wolni ludzie, ale nie niewolnicy opinii społecznej. „Posiadam, mówił zwolennik tej szkoły, posiadam skarb, którego cały świat nie zdoła mi wydrzeć; tym skarbem jest śmierć.“ Powinniśmy pamiętać, że przyroda w działaniach swoich zmierza ku celom ogólnym i nigdy nie oszczędzając jednostek, używa ich za środki do dopełnienia swoich zamiarów. Wypada nam przeto poddać się przeznaczeniu, a dążyć do nabycia wiadomości, umiarkowania, odwagi i sprawiedliwości, jako niezbędnych warunków cnoty. Nie zapominajmy, że wszystko co nas otacza, ciągłym ulega zmianom: zgon idzie za odrodzeniem, odrodzenie za zgonem; nie warto tedy narzekać na śmierć, bo wszystko na świecie jej ulega. Jak wodospad każdego roku jednaki pozór

przedstawia, chociaż tworzące go wody bezustanku się zmieniają, tak też i kształty przyrodzenia niczem innym nie są, jak potokiem materji, przybierającej coraz to nową postać. Wszechświat jednakże, uważany jako całość, jest niezmienny. Nic niema wiecznego, oprócz przestrzeni, atomów i siły. Formy przyrodzenia, które widzimy, są istotnie przechodniemi, wszystkie więc muszą przemijać.

Powinniśmy mieć na względzie, mówi Zenon, że większość ludzi nie jest dostatecznie rozwinięta; nie należy przeto bez potrzeby obrażać społecznych nam pojęć religijnych. Dostatecznie będzie dla nas samych wiedzieć, że chociaż istnieje siła najwyższa, nie ma jednak żadnego jej uosobienia. Istnieje, powiada Zenon, jakaś zasada niewidzialna, nieosobista, której przypisywać kształt, uczucia i żądze ludzkie byłoby wszelakoż niedorzecznością. Wszelkie z nią obcowanie, ma się rozumieć, jest prostym wymysłem. To, co ludzie nazywają przypadkiem, jest owszem skutkiem niewiadomej przyczyny. Nawet przypadkami rządzą prawa. Niema tego, co nazywają celowością, gdyż przyroda działa na zasadzie praw niezmiennych, tak iż pod tym względem świat jest po prostu ogromną machiną automatyczną. To co nieukształceni nazywają losem, jest siłą życiową, przenikającą wszechświat. Przeobrażenia, którym ulegają wszystkie rzeczy, odbywają się w sposób konieczny, dlatego też można powiedzieć, że postęp świata, pod władzą przema-

czenia, podobny jest do ziarna, które rozwinąć się może jedynie wskazanym sobie trybem.

Dusza ludzka jest iskrą płomienia życiowego, czyli powszechnej zasady żywotności. Nakształt ciepła, przechodzi ona od jednej do drugiej istoty, a ostatecznie zlewa się czy też łączy z życiem powszechnem, z którego wyszła. Dlatego więc oczekiwać winniśmy dla siebie nie nicości, lecz połączenia ze źródłem; a jak człowiek strudzony pragnie nieczułości sennej, tak filozof, znużony światem, powinien pragnąć uspokojenia przez śmierć. Zresztą o takich rzeczach należy myśleć ostrożnie, bo rozum nie może nam o nich dostarczyć pewnej wiadomości z własnych tylko zasobów. Niefilozoficznie jest dochodzić pierwszych przyczyn: trzeba się zajmować tylko zjawiskami. Przedewszystkiem zaś nie powinniśmy nigdy zapominać, że człowiek nie jest w stanie osiągnąć bezwzględnej prawdy i że ostatecznym wynikiem ludzkich badań jest przeświadczenie, iż niezdolni jesteśmy zdobyć doskonałej wiedzy; że gdybyśmy nawet posiadli prawdę, to nie moglibyśmy być jej pewnymi.

Cóż tedy nam pozostaje? Nabywanie wiadomości, pielęgnowanie cnoty i przyjaźni, pilnowanie wierności i prawdy, poddawanie się bez szemrania wszystkiemu, cokolwiek nas spotka i życie w zgodzie z rozumem.

Chociaż szkoła aleksandryjska szczególnie

przeznaczona była do uprawiania filozofii Arystotelesa, nie trzeba sądzić wszelako, że wyłączała inne poglądy. Owszem, platonizm nie tylko tam się w pełni rozwinął, ale nareszcie zastąpił zasady perypatetyczne, a przez pośrednictwo Nowej Akademii, wycisnął niezatarte ślady i na chrześcijaństwie. Metoda filozoficzna Platona wprost była przeciwna poglądom Arystotelesa. Punktem wyjścia jej były idee ogólne, których istnienie było przedmiotem wiary; od nich schodziło się ku szczegółom. Arystoteles odwrotnie wznosił się od szczegółów ku szerszym pojęciom, dążąc drogą uogólniania.

Platon tedy polegał na wyobraźni, Arystoteles na rozumie. Pierwszy zniżał się od rozkładu idei pierwotnej ku szczegółom; drugi łączył szczegóły w pojęcia ogólne. Dlatego to metoda Platona zdolna była szybko tworzyć wyniki, świetne na pozór, choć w istocie nie rzeczywiste; druga zaś Arystotelesa była mozolniejsza, ale pewniejsza. Wymagała ona nieustannej pracy nad zbieraniem faktów, pilnowania się nudnych doświadczeń i dostrzeżeń, poszukiwania dowodów. Filozofia Platona jest przepysznym zamkiem na lodzie; system zaś Arystotelesa jest budową trwałą, pracowitą, nie bez usterków, ale wzniesioną na niepożytej skale.

Powierzenie się wyobraźni daleko jest ponętniejszem od kierowania się rozumem. To też podczas upadku umysłowego Aleksandryi, przenoszono

tam łatwe metody nad pracowite ślęczenie i ściśle wyteżanie myśli. Szkoły Nowo-Platoników obfitowały w marzycieli-mistyków, jak Ammoniusz Sakkas i Plotyn. Tacy ludzie zajęli miejsce głębokich „geometrów“ dawnego muzeum.

Szkoła aleksandryjska przedstawia pierwszy przykład zastosowania systemu, który w rękę nowoczesnych przyrodników, wydał tak cudowne owoce. Odrzucał on wyobraźnię, a zasadom swym kazał być odbiciem faktów, płynących z doświadczeń i dostrzeżeń, a stwierdzonych dowodami matematycznymi. Trzymał się przekonania, że jedyną drogą badania przyrody jest metoda doświadczalna. Poszukiwania Archimedesesa o ciężarze gątownym, oraz optyczne dociekania Ptolemeusza, podobne są do współczesnych nam badań fizyki doświadczalnej i uderzającą sprzeczność stanowią z mrzonkami dawniejszych pisarzy. Laplace powiada, że jedynym dostrzeżeniem Greków przed założeniem szkoły aleksandryjskiej, znanem w dziejach astronomii, jest zanotowanie letniego przesilenia przez Metona i Euktemona w r. 432. W tej wszechnicy spotykamy dopiero po raz pierwszy system łączący spostrzeżenia za pomocą narzędzi do mierzenia kątów z obliczeniami drogą trygonometryczną. Astronomia tedy stanęła tu na takim stanowisku, że odtąd tylko wydoskonalać się mogła.

Nie zgadzałyby się ani z rozmiarami, ani z zamiarem niniejszego dzieła, gdybyśmy chcieli

wdać się w szczegółowe wyliczenie wszystkich nabytków, jakimi muzeum aleksandryjskie wzbogaciło skarbnicę wiedzy ludzkiej. Dosyć będzie gdy czytelnik otrzyma tu choć ogólne pojęcie o ich doniosłości; po szczegóły odsyłam go do szóstego rozdziału „Dziejów umysłowego rozwoju Europy“ *).

Nadmieniliśmy wyżej, iż filozofia stoicka wątpiła, czy rozum może dojść bezwzględnej prawdy. Podczas gdy Zenon poddawał się takim zwątpieniom, Euklides przygotowywał wielkie swe dzieło, któremu cały ród ludzki nie zdołałby zaprzeczyć. Żyje ono jeszcze, po dwudziestu dwóch przeszło wiekach, jako wzór ściśłości, jasności, oraz dokładności w dowodzeniu. Wielki ten geometra nie tylko pisał i o innych przedmiotach matematycznych, jakoto o przecięciach ostrokągowych, oraz o poryzmatach czyli o wnioskowniu matematycznym, lecz mu nadto przypisują traktaty o harmonii i optyce; w tym ostatnim rzecz jest rozbierana na podstawie przypuszczenia promieni wychodzących z oka na przedmiot.

Do rzędu matematyków i fizyków aleksandryjskich zaliczyć należy i Archimedesę, chociaż później mieszkał on w Sycylii. Pomiedzy matematycznymi pismami jego, znajdowały się dwie

*) Przekład polski Tadeusza Korzona, Warszawa, 1873, dwa tomy (Przyp. tłumacza).

księgi o kuli i walcu, w których dowodził, że bryłowatość kuli równa się dwóm trzecim bryłowatości opisującego ją walca. Autor tak wysoko cenił to odkrycie, iż rozporządził, aby rysunek wyobrażający je, umieszczono mu na grobowcu. Badał także kwadraturę koła i parabolę; pisał o konoidach i sferoidach, a także o spiralnej, która imię jego nosi, a której pomysł nasunął mu przyjaciel jego Konon Aleksandryczyk. Na polu matematycznym Europa w ciągu dwóch tysięcy lat prawie nie wydała równego jemu. W dziale fizycznym on pierwszy położył zasady hydrostatyki; wynalazł sposób obliczania ciężaru gatunkowego; zbadał równowagę ciał pływających; odkrył wreszcie prawdziwą teorię dźwigni oraz szrubę, znaną dotąd pod jego imieniem, do podnoszenia wody Nilowej. Jemu też przypisywać należy wynalazek szruby bez końca, oraz pewnego rodzaju zwierciadła palącego, którym, jak powiadają, podpalił flotę rzymską podczas oblężenia Syrakuz.

Eratostenes, który czas jakiś zawiadował księgozbiorem, wiele dzieł ważnych napisał. Z pomiędzy nich wspomnijmy o oznaczeniu przestrzeni pomiędzy zwrotnikami, oraz o próbie obliczenia wielkości ziemi. Zastanawiał się on nad ukształtowaniem i rozległością kontynentów, nad położeniem łańcuchów gór, nad wpływem obłoków, nad geologicznym zalaniem lądów, nad podnoszeniem się dna morskiego, rozwarciem się Dardanellów i cieśniną

Gibraltarską, oraz nad właściwościami morza czarnego. Sporządził także dokładny opis ziemi w trzech księgach, pod względem fizycznym, matematycznym i dziejowym, dołączając mapę wszystkich znanych naówczas krajów. Dopiero w ostatnich latach słusznie oceniono ułamki ocalone z jego „Kroniki królów tebańskich“. Przez długie wieki patrzono na nią z nieufnością, polegając na mylnej naszej chronologii teologicznej.

Pomijamy tutaj wyliczenie dowodów, nagromadzonych przez Aleksandryjczyków, a przekonujących o okrągłości ziemi. Posiadali oni dokładne wyobrażenie o kuli ziemskiej, biegunach, osi, równiku i obu kołach biegunowych, o punktach równonocnych, przesileniach, o rozkładzie klimatów i t. d. Przytoczymy tu jeszcze rozprawy o przecięciach ostrokągowych, oraz o dziełach „Maxima“ i „Minima“ Apolloniusza, który pierwszy podobno wprowadził do nauki wyrazy elipsa i hiperbola. Zaledwie słowem jednym wspomnieć mogę dostrzeżenia astronomiczne Arystylla i Tymocharysa. Badaniom tego ostatniego nad gwiazdą, zwaną Kłosem Panny, zawdzięczał Hipparch wielkie swoje odkrycie poprzedzania punktów równonocnych. On także oznaczył pierwszą nierówność w biegu księżyca i zrównanie środka; przyjął teorie epicykłów i mimośrodów, czyli geometryczne wytłumaczenie pozornych ruchów ciał niebieskich na zasadzie ruchu kołowego; przedsięwziął dokonanie spisu gwiazd

sposobem alineacyi, czyli układania ich na pozornie jednej linii prostej. Ilość gwiazd tą drogą zanotowanych wyniosła 1.080. Usiłując tym sposobem opisać widok nieba, starał się on to samo uczynić i dla powierzchni ziemi, oznaczając położenie miast i innych miejscowości liniami długości i szerokości. On też pierwszy sporządził tablice słońca i księżyca.

Wśród tego świetnego grona geometrów, astronomów i fizyków, wydatnie występuje Ptolemeusz, autor wielkiego dzieła „Syntaxis czyli traktat o matematycznej budowie nieba“. Zachowywało ono swą wartość przez niespełna piętnaście wieków i ustąpiło miejsca dopiero nieśmiertelnym „Principiom“ Newtona. Rozpoczyna się ono twierdzeniem, że ziemia jest okrągła i umocowana w przestrzeni; opisuje dalej ułożenie tablicy cęciw i narzędzia do dostrzeżeń nad przesileniami; dowodzi nachylenia eliptyki; oznacza szerokości ziemskie za pomocą gnomonu; opisuje klimaty; okazuje, jakim sposobem obracać czas zwyczajny w gwiazdowy; podaje dowody wyższości roku zwrotnikowego nad gwiazdowym; opiera naukę o słońcu na zasadzie, że droga jego jest zwyczajną elipsą; tłumaczy zrównanie czasu; roztrząsa ruchy księżyca; pierwszą nierówność, zaćmienia jego i ruch węzłów. W dalszym ciągu dzieło to podaje własne Ptolemeusza spostrzeżenie, które unieśmierteliło imię jego, a mianowicie odkrycie ewekyi księżyca

czyli drugiej nierówności, objaśnionej przezeń teorią epicyklów. Próbuje on nadto oznaczyć odległość słońca i księżyca od ziemi, co mu się poniekąd udaje. Rozpatruje „poprzedzanie punktów równonocnych, owo odkrycie Hipparcha, którego cykl całkowity obejmuje dwadzieścia pięć tysięcy lat. Podaje wreszcie spis 1022 gwiazd, rozprawia o istocie drogi mlecznej i wykłada po mistrzowsku ruchy planet. Ta ostatnia zasługa drugim jest pomnikiem sławy naukowej Ptolemeusza. Oznaczenia dróg planetowych dokonał on porównywując własne dostrzeżenia z obserwacjami poprzednich astronomów, a między innymi z Tymocharysa śledzeniem Wenerę.

W muzeum też Aleksandryjskim Ktezybiusz wynalazł sikawkę ogniową; uczeń jego, Heron, ulepszył ją dodaniem dwóch cylindrów. Działała tam także pierwsza machina parowa wynalazku Herona; była ona systemu reakcyjnego, na zasadzie eolipili. Ciszę przybytku Serapionu przerywały klepsydry, czyli wodne zegary Ktezybiusza i Apolloniusza, mierzące czas spadającymi kroplami. Gdy zaś w Rzymie kalendarz tak się zagmatwał, że koniecznie potrzebował sprostowania, to Juliusz Cezar sprowadził z Aleksandryi astronoma Sozygenesę; z jego porady rok księżycowy został usunięty, rok cywilny ustalony wyłącznie według słońca i wprowadzony kalendarz tak zwany juliański.

Ganiono macedońskich władców Egiptu za spo-

sób, w jaki się obchodzili z uczuciami religijnymi swojego czasu. Powiadano, że zniżyli je do prostego narzędzia politycznego, za pomocą którego trzymali w ręku niższe klasy, oświeconym podsuwając filozofię.

Rzecz jasna jednak, iż chwyтали się tej drogi z doświadczenia, nabytego w owych wielkich wyprawach, które Greków uczyniły przodownikami świata. W oczach ich wyobrażenia mitologiczne przodków rozwiewały się w baśnie, a cuda, któremi dawni poeci przystroili morze śródziemne, okazały się marnymi złudami. Znikły bóstwa z Olimpu sam nawet Olimp okazał się przywidzeniem wyobraźni. Znikła groza Hadesu; nie umiano nawet miejsca jego wynaleźć. Ulecieli bogowie i boginie z gajów, pieczar i rzek Azyi Mniejszej, sami ich czciciele zaczęli wątpić, czy byli tam kiedy. Jeżeli jeszcze dziewice syryjskie miłosnymi piosnkami oplakiwały zgon Adonisa, to było już tylko wspomnienie, nie rzeczywistość. Persya także coraz to zmieniała wiarę krajową. Zamiast objawienia Zoroastrowego, chwyciła się dualizmu, a później, pod nowymi wpływami politycznymi, przyjęła magizm: zaczęła czcić ogień i utrzymywać płonące ołtarze na szczytach gór; ubóstwiała także słońce. Podczas wyprawy Aleksandra szybko dażyła ku panteizmowi.

W kraju, gdzie w chwili upadku politycznego bóstwa narodowe okazują się zgoła bezsilnymi,

zmiana religii jest nieuchronną. Szanowne bóstwa egipskie, na cześć których wznoszono obeliski i świątynie, raz po raz ulegały orężowi obcych zdobywców. Nie dziw tedy, że na ziemi piramid, kolosów i sfinksów wyobrażenia bóstw traciły żywotną rzeczywistość i przestawały być przedmiotem wiary. Uczuwano potrzebę coraz nowych: Serapis wypierał Ozyrysa. Po kramach zaś i na ulicach Aleksandryi snuły się tysiące żydów, co zapomnieli o Bogu, mieszkającym za zasłoną świątyni.

Urok tradycyi, objawienia i dawności począł się rozwiewać. Podania mitologii europejskiej, objawienia azyatyckie, uświęcone wiekami dogmaty Egiptu, wszystko to przemieęło, lub przemijało. Tu Ptolemeuszowie poznali znikomość form religijnych.

Lecz pojęli też oni zarazem, że istnieje coś trwalszego nad formy religijne, które, podobne postaciom organicznym okresów geologicznych, raz zniknąwszy, giną na zawsze, nigdy się nie odnawiając, nigdy nie wracając. Pojęli też oni, że poza tym światem znikomych ułud i przywidzeń, kryje się świat odwiecznej prawdy.

Świata tego niepodobna odkryć ani za pomocą marnych podań, przekazujących nam poglądy wyjęte w zaraniu cywilizacyi, ani przez mrzonki mistyków, którym się zdawało, że byli natchnionymi. Odslonić go można jedynie drogą matematyki i czynnego badania przyrody; ta tylko przy-

nosi ludzkości trwałe, nieprzebrane i nieocenione skarby.

Nigdy nie przyjdzie dzień, w którym zaprzeczeniem zostanie którekolwiek twierdzenie Euklidesa; nikt nigdy nie podda pod wątpliwość kulistego kształtu ziemi, poznanego przez Eratostenesa; świat nie pozwoli nigdy zapomnieć wielkich odkryć i wynalazków fizycznych, dokonanych w Aleksandryi i Syrakuzach. Imiona Hipparcha, Apolloniusza, Ptolemeusza, Archimedesza ze czcią wymawiać będą ludzie wszelkiego wyznania, dopokąd istnieć będzie mowa ludzka.

Tak więc muzeum aleksandryjskie stało się kolebką wiedzy nowożytnej. Wprawdzie dawno przed jej założeniem czyniono już dostrzeżenia astronomiczne w Chinach i Mezopotamii; uprawiano także matematykę z niejakim powodzeniem w Indyi. Lecz w żadnym z tych krajów badania nie przybrały łącznej i ustalonej postaci; w żadnym z nich nie posługiwano się doświadczeniami fizycznymi. A właśnie znamieniem cechującym naukę tak aleksandryjską, jak i wogóle nowoczesną, jest to, iż się nie ogranicza dostrzeżeniami, ale opiera się na czynnem badaniu przyrody.



ROZDZIAŁ II.

Początek chrześcijaństwa. — Przekształcenie jego po osiągnięciu panowania. — Stosunek do nauki.

Stan religijny rzeszy rzymskiej. — Ustalenie cesarstwa prowadzi do jedynobóstwa. — Chrześcijaństwo szerzy się w państwie rzymskiem. — Okoliczności, wśród których dochodzi do zapanowania, czynią połączenie jego z pogaństwem koniecznością polityczną. — Tertulliana opis zasad i form jego. — Szkodliwy wpływ polityki Konstancyana na chrześcijaństwo. — Przymierze jego z władzą świecką. — Rozbrat z nauką. — Zburzenie księgozbioru aleksandryjskiego i wygnanie filozofii. — Wykład filozofii św. Augustyna i wogóle nauki ojców kościoła. — Pismo św. na czele wiedzy.

Z punktu politycznego, chrześcijaństwo jest przekazaną światu spuścizną państwa rzymskiego.

W okresie przejścia Rzymu z republikańskiej do monarchicznej formy rządu, wszystkie niepodległe dawniej narody, dotykające morza śródzie-

mnego, dostały się pod władzę tej głównej naówczas potęgi. Lecz kolejne ich podbicie wcale zgubnem dla nich nie było; owszem powstrzymało nieustanne wojny pomiędzy nimi, a klęski stąd pochodzące zamieniło na pokój powszechny.

Nietylko na znak podboju, lecz oraz dla zaspokojenia swej dumy, zwycięska rzeczpospolita przeniosła bóstwa zhołdowanych narodów do Rzymu i z pogardliwą tolerancją pozwoliła wszystkim cześć oddawać. Rzecz jasna, iż urok powagi, wywierany w ojczyźnie każdego bożka, znikał od razu w tłumie otaczających go bogów i bogiń. Pierwej już, jakieśmy rzekli, odkrycia geograficzne i krytycyzm filozofii głęboko zachwiały wiarę w religie starożytne; teraz zaś polityka Rzymu ostatecznie ją wyziębiła.

Królowie zawojowanych krain poznikali; na ich miejscu zasiadł jeden cesarz. Podobnież nikięły i bóstwa. Pamiętając na związek łączący od wieków pojęcia polityczne z religijnymi, zrozumieemy bez trudu, dlaczego wielobóstwo okazywało wówczas dążenie do przeistoczenia się w jednobóstwo; wszakże oddawano cześć boską zmarłym cesarzom, a później i żyjącym.

Łatwość, z jaką tym sposobem wytwarzano bogów, wywarła potężne wrażenie: sporządzanie nowych bóstw rzucało śmieszność na początki dawnych. Wschodnie awatary i apoteozy zachodnie szybko napełniały Olimp. Na wschodzie bóstwa

zstępowały z nieba i wcielały się w ludzi; na zachodzie ludzie wznosili się z ziemi i zasiadali pomiędzy bogami. Widocznie tedy nie wszczępienie sceptycyzmu greckiego nauczyło Rzym niedowierzania: sam zbytek religii podkopał fundamenta wiary.

Nie wszystkie warstwy ludności równie szybko przyjmowały poglądy monoteistyczne. Kupcy, prawnicy i żołnierze, którzy z natury swych zatrudnień bardziej są oswojeni z kolejami życia i posiadają szerszy widnokrąg umysłu, ci pierwsi przyswoili je sobie; najpóźniej rolnicy.

Właśnie gdy cesarstwo dosięgało szczytu w rozwoju wojennym i politycznym, pod względem religijnym i społecznym doszło do najwyższej niemoralności. Przejęło się ono nawskróś epikureizmem, którego hasłem było: życie uczynić biesiadą, cnotę uważać tylko za przyprawę rozkoszy, a wstrzemięźliwość za środek do jej przedłużenia. Jadalnie połyskujące złotem i wysadzone klejnotami, niewolnicy we wspaniałych strojach, przyjemności towarzystwa kobiet i to zepsutych, pyszne kąpiele, teatru, gladyatorów. — takie to były cele pragnień Rzymianina. Zwycięzcy świata doszli do odkrycia, że jedyną rzeczą godną czci jest siła. Nią zdobyć można było wszystko, cokolwiek praca i zabiegliwość powoli i mozolnie nagromadzały. Konfiskowanie bogów i krajów i wysysanie prowincyj bywały nagrodą pomyślnych wojen: cesarz

zaś stawał się symbolem siły. Nie brakło i poloru towarzyskiego; ale była to fosforescencya gnijącego świata rzymskiego.

Tymczasem w jednej z prowincyj wschodu, Syryi, gromadka ludzi bardzo niskiego stanu zjednoczyła się w imię dobrych uczynków i religii. Zasady ich wtórowały poczuciu braterstwa powszechnego, rodzącego się z połączenia tylu podbitych królestw. Mówimy tu o nauce zaszczipionej przez Jezusa.

Naród żydowski żywił naówczas nadzieję opartą na starodawnych podaniach, iż powstanie wśród niego zbawca i przywróci mu dawną świętność. Uczniowie Jezusa mieli go właśnie za tego długo oczekiwanego Mesyasza. Ale kapłani, uważając głoszoną przezeń naukę za szkodliwą ich sprawie, oskarżyli go rządcy rzymskiemu, ten zaś dla uciszenia wrzawy, wydał go, choć niechętnie, na śmierć.

Ale nauka jego o miłości i braterstwie przeżyła ten wypadek. Uczniowie, zamiast się rozprószyć, stowarzyszyli się na zasadach wspólnej własności, tak, iż każdy składał do ogólnej kasy całe swe mienie i wszystkie zyski. Tym sposobem utrzymywano wdowy i sieroty bractwa, wspomagano swoich ubogich i chorych. Z tego zarodka rozwinęła się nowa i, jak wypadki późniejsze dowiodły, wszechwładna społeczność, — kościół; nowa, gdyż nic podobnego nie istniało w starożytności; wszech-

władna, bo kościoły różnych miejscowości, z początku oddzielnie się zawiązujące, wkrótce zaczęły się łączyć we wspólnej sprawie. Tem zjednoczeniem chrześcijaństwo dokonało wszystkich swoich tryumfów politycznych.

Jak już powiedziano, wojenna potęga Rzymu sprowadziła pokój powszechny i obudziła poczucie braterstwa u ludów zwyciężonych. Skład rzeczy pomyślny był przeto dla szybkiego rozszerzenia się nowonarodzonej nauki chrześcijańskiej po całym państwie. Rozeszła się ona z Syrii po całej Azji Mniejszej, a następnie dosięgła Cypru, Grecyi i Włoch, rozciągając się z czasem na zachód aż do Gallii i Brytanii.

Rozkrzewienie się jej przyspieszali apostołowie opowiadając ją na wszystkie strony; żadna klasyczna filozofia starożytności nigdy nie rozporządzała takimi środkami.

Warunki polityczne określiły granice nowej religii: były one z czasem tesame, co i państwa rzymskiego. Rzym, mniemane miejsce śmierci Piotra, ale nie Jerozolima, niewątpliwa widownia zgonu Zbawiciela, stał się stolicą religijną. Dogodniej było owładnąć wszechpotężnym grodem o siedmiu pagórkach, niżeli Getsemane i Kalwaryą, ze wszystkimi świętymi ich pamiątkami.

W ciągu długich lat chrześcijaństwo dawało się poznać jako nauka nakazująca trzy rzeczy: cześć Boga, czystość w życiu domowem, miłość

braterską w społecznem. W dniach początku i słabości pozyskiwało ono wyznawców jedynie przekonaniem; lecz gdy wzrosło we wpływ i liczbę, zaczęło objawiać dążności polityczne, a mianowicie skłonność do utworzenia rządu w rządzie, państwa w państwie i tego popędu nigdy się odtąd nie pozbyło. Był on zresztą logicznym wynikiem własnego jego rozwoju. Cesarzowie rzymscy, spostrzegłszy, że nowy kościół bezwarunkowo sprzecznym jest z ich widokami, próbowali obalić go przemocą. Było to w zgodzie z duchem ich reguł wojennych, które nie znały innych środków, prócz siły do ustalenia jednomyślności.

W zimie z r. 302 na 303 po Chr., w niektórych legionach żołnierze chrześciance odmówili przyjęcia udziału w uświęconych wiekami uroczystościach ku przebłaganiu bogów. Bunt rozszerzył się tak prędko, a sprawa stała się tak groźną, że cesarz Dioklecyan musiał zwołać radę, aby wskazała, co czynić należało. Łatwiej może ocenimy trudność położenia, gdy sobie przypomnimy, że nawet żona i córka Dioklecyana były chrześciankami. Cesarz był człowiekiem wielkich zdolności i szerokiego poglądu politycznego; zrozumiał, że stawienie oporu nowemu stronnictwu jest koniecznością polityczną; rozkazał jednak wyraźnie, aby unikano krwi przelewu. Lecz któż może zapanować nad szalonymi rozruchami domowymi? Zrównano z ziemią kościół w Nikomedii; w odwecie za to

podpalono pałac cesarski, a edykt jego publicznie znieważono i zdarto. Poszło za tem zdegradowanie oficerów chrześcian, oraz wszelkiego rodzaju mordy i męczeństwa. Potok wypadków tak był gwałtowny, że sam cesarz nie był w stanie powstrzymać prześladowania.

Stało się teraz widocznem, że chrześcianie stanowią w państwie potężne stronnictwo, przejęte oburzeniem za okrucieństwa, których doznało i zdecydowano nie dopuszczać ich więcej. Po zrzeczeniu się Dioklecjana, w r. 305 Konstantyn, jeden ze współzawodników do purpury, pojawiwszy korzyści, jakieby mu urosły z takiej polityki, stanął na czele partii chrześciańskiej. To mu pozyskało we wszystkich częściach państwa obojga płci zwolenników, gotowych za niego iść pod miecz i w ogień, i przyniosło niezachwianych stronników we wszystkich legionach. W stanowczej bitwie, nad mostem Milwijskim, zwycięstwo uwieńczyło jego zamiary. Śmierć Maksymina, a następnie i Licyniusza usunęła wszelkie przeszkody: Konstantyn zasiadł na tronie Cezarów jako pierwszy cesarz chrześcianin.

Posady, zyski, władza oczekiwały każdego, ktokolwiek przystępował teraz do stronnictwa zwycięskiego. Mnóstwo ludzi światowych, których nie nie obchodziły dążenia religijne, zostawało jego najzarliwsiymi zwolennikami. Że zaś byli poganami w sercu, więc wpływ ich wkrótce się objawił szybkim spogańszeniem chrześciaństwa. Sam

cesarz, nie lepszy w tem od nich, niczego nie uczynił dla przeszkodzenia temu i dopiero pod koniec niegodziwego swego życia, w r. 337, poddał się obrzędom i ceremoniom kościoła.

Ażebyśmy mogli dokładnie ocenić owo przeobrażenie chrześcijaństwa, które go później powaśniło z nauką, powinniśmy poszukać, dla porównania, opisu dni kiedy było czystsze. Takowy na szczęście, znajdziemy w „Apologii czyli obronie chrześcian od oskarżeń pogan“, napisanej przez Tertulliana w Rzymie, podczas prześladowania za Sewera. Przypisał on ją nie cesarzowi, ale urzędnikom sądzącym obwinionych. Jest to głos bardzo poważny, bardzo uroczysty, wyłuszczający wszystko, cokolwiek zmierzać mogło ku wyjaśnieniu rzeczy; jest to wykład wiary i sprawy chrześcian, ogłoszony w stolicy państwa, w obliczu całego świata, jest to poważne świadectwo dziejowe, ale nie jakiś pamflet żaloszny lub namiętny. Uważano zawsze to pismo, za należące do najcenniejszych w rzędzie utworów chrześciańskich wcześniejszej epoki. Pochodzi ono z r. 200 mniej więcej po Chr.

Z niepospolitą sztuką rozpoczyna Tertullian rzecz swoją. Powiada sędziom, że chrześcijaństwo jest wędrowcem na ziemi i że przygotowane jest spotykać nieprzyjaciół w obcej sobie krainie. Prosi ono tylko, aby go nie potępiano bez wysłuchania i aby sędziowie rzymscy pozwolili mu się bronić. Dalej autor powiada, że prawa cesarstwa okryją

się nową świetnością, gdy wyrok nad chrześcijaństwem wydany zostanie po rozpatrzeniu sprawy, lecz nie bez jej wysłuchania; że niesłuszną jest rzeczą nienawidzić coś, czego się nie zna, chociażby godnem było nienawiści; że prawa rzymskie mają na baczeniu czyny, lecz nie same tylko przewiska, a że wbrew tej zasadzie ukarano wielu za to, że ich przezywano chrześcianami, chociaż o żadną zbrodnię nie byli pomówieni.

Przechodzi dalej do wykładu początków, istoty i wpływu chrześcijaństwa, twierdząc, że się opiera ono na piśmie świętem Hebrajczyków, księdze najcenniejszej ze wszystkich. Powiada tak do sędziów: „Księgi Mojżesza, w których Bóg, niby w skarbnicy, zawarł całą religię żydowską, a tem samem i chrześcijańską, starożytnością daleko przechodzą wasze najdawniejsze, starsze są nawet od wszystkich waszych pomników narodowych, od założenia państwa waszego i wielu innych wielkich grodów, od wszystkiego, co uważacie za pierwotne w całym przebiegu dziejów i w całej pamięci czasów, wreszcie od wynalezienia pisma, które jest tłómaczem wiedzy i strażnicą najwyborniejszych rzeczy. Myślę, że więcej jeszcze mogę powiedzieć, iż starszemi są od waszych świątyn, wyrocni i ofiar. Ten, który napisał te księgi, żył tysiąc lat przed oblężeniem Troi i przeszło półtora tysiąca przed Homerem“. Czas jest sprzymierzeńcem prawdy, a mądry człowiek wierzy w to tylko,

co wytrzymało próbę czasu. Główna więc powaga pisma świętego pochodzi z szanownej starożytności jego. To też najuczestszy z Ptolemeuszów, przewany Filadelfem, król doskonały, za radą Demetriusza Falerejskiego, postarał się odpisu tej świętej księgi. Odpis ten znajduje się do dziś dnia w jego księgozbiorze. Boskość zaś pisma świętego tem się stwierdza, że wszystko, cokolwiek się stało za dni naszych, znajduje się w niem przepowiedziane, zawiera bowiem wszystko, co później zająć miało w oczach ludzi.

Czyż wypełnienie prorocstwa nie jest świadectwem jego prawdziwości? Czyż mamy być ganieni za to, że wierzymy w nie co do przyszłych wypadków, gdy widzimy, że przeszłe udowodniły przepowiednie? Otóż ponieważ wierzymy w prorocstwo rzeczy, które się już sprawdziły, tak samo wierzymy i w przepowiednie jeszcze niespełnione, albowiem to samo pismo święte przewidziało i te sprawy, które się codziennie dokonywają, i te, co jeszcze stać się mają.

Księgi te nauczają nas, że jeden jest Bóg, który stworzył świat z niczego, który, choć codziennie widziany jest niewidzianym; nieskończoność jego znana jest jemu tylko samemu; niezmierzoneść jego skrywa go nam, lecz zarazem i objawia. Przeznaczył on dla ludzi nagrody i kary, stosownie do ich życia; wskrzesi wszystkich zmarłych, którzy istnieli od stworzenia świata, rozkaże im znowu

przywdziać ciała, a potem osądzi albo na szczęśliwość bez końca, albo na wiekiwieiste płomienie. Ogień piekielny, to właśnie owe ukryte pożary, które ziemia zawiera w swem łonie. Dawnemi czasy Bóg zsyłał na ziemię nauczycieli czyli proroków; byli oni Żydami; Żydom też opowiadali swe proroctwa, bo niemi zaiste były, a ci zgromadzili je w piśmie świętem. Na tem piśmie, jak powiedziano wspiera się chrześcijaństwo, chociaż wyznawcy jego różnią się w obrzędach od Żydów. Oskarżają nas, że ubóstwiamy człowieka, ale nie Boga żydowskiego. To nie prawda. Cześć, którą oddajemy Chrystusowi nie czyni ujmy chwale, którą składamy Bogu.

Przez zasługi dawnych patryarchów Żydzi byli jedynym ludem, ukochanym przez Boga; upodobał On sobie w bezpośredniem obcowaniu z nim i wywyższył go do wielkiej potęgi. Ale z czasem, skutkiem własnej przewrotności, lud ten nিকেziemnie opuścił swojego Boga, zamieniwszy zakon jego na bałwochwalstwo. Ostrzegął więc go Bóg, że przyjmie sługi wierniejsze i nareszcie ukarał za zbrodnie wygnaniem z własnej ojczyzny. Otóż teraz Żydzi rozproszeni są po całym świecie; wędrują po wszystkich jego zakątkach, nie mogąc cieszyć się jego powietrzem, którem oddychali przy urodzeniu, nie mając ani człowieka, ani Boga królem. Bóg spełnił groźby swoje. Wybrał ze wszystkich ziem i narodów świata służbę wierniejszą od nich. Przez

proroków oznajmiał, że ci nowi słudzy większych łask dostąpią i że przyjdzie Mesyasz głosić wśród nich nowe prawo. Tym Mesyaszem był Jezus, który jest również Bogiem. Bóg albowiem może pochodzić od Boga, jak światło jednej świecy od drugiej. Bóg i Syn jego są jednym i tym samym Bogiem, jak światło jest tem samym światłem, od którego je wzięto.

Pismo święte zapowiada dwa przyjścia Boga Syna: pierwsze w poniżeniu, drugie w dzień sądu, w wielkości. Żydzi mogliby wiedzieć o tem wszystkim od proroków, ale grzechy tak ich zasłепiły, że nie poznali pierwszego przyjścia jego i ciągle napróżno go oczekują. Zdawało się im, że wszystkie zdziałane przezeń cuda dokonane zostały za pomocą czarnoksiężtwa. Doktorowie zakonu i starsi kapłani zazdrościli mu i wydali go w ręce Piłata. Został więc ukrzyżowany, umarł, został pogrzebiony, a po trzech dniach zmartwychwstał. Czterdzieści dni przebywał potem pomiędzy uczniami, później, otoczony obłokiem, wstąpił do nieba, co jest prawdą daleko pewniejszą, aniżeli wszystkie świadectwa ludzkie, dowodzić mające wniebowzięcia Romulusa, lub innego jakiego władcy rzymskiego, unosić się mającego do niebios.

Dalej Tertullian opisuje początek i istotę złych duchów, które, zostając pod władzą zwierzchnika swego Szatana, sprowadzają choroby, zaburzenia w powietrzu, zarazy, zniszczenie kwiecia ziemskiego,

kuszą ludzi do składania ofiar na to, aby dostać krwi istot poświęconych, która im służy za pożywienie. Chyżemi są one jak ptaki, wiedzą przeto o wszystkim, cokolwiek się dzieje na ziemi; mieszkając w powietrzu, mogą podpatrywać co się odbywa w niebie; dlatego też są w stanie oszukiwać ludzi fałszywemi prorocत्वami i udzielać wyroczni. I tak oznajmiły one w Rzymie, że będzie odniesione zwycięstwo nad królem Perseuszem, kiedy w istocie wiedziały już, że bitwa została wygrana. Leczą choroby podstępnie; owładnąwszy ciałem człowieka, sprowadzają nań niemoce, a potem, przepisawszy lekarstwo, przestają dręczyć, a ludzie myślą, że to było uleczenie.

Chociaż chrześcijanie przeczą, aby cesarz był Bogiem, niemniej wszelako modlą się za pomysłność jego, gdyż grożący wszechświatowi koniec, t. j. spłonienie jego, dopóty jest odroczone, dopóki trwać będzie świetność przemożnego państwa rzymskiego. Nie pragną oni być obecnymi przy zburzeniu całej przyrody. Uznają jedną tylko rzeczpospolitą, a jest nią świat cały; stanowią jedną społeczność, czczą jednego Boga i oczekują wiecznej szczęśliwości. Modlą się nie tylko za cesarza i za urzędników, ale i o pokój. Czytają pismo aby krzepić w sobie wiarę, ożywiać nadzieję i wzmacniać ufność w Bogu. Zgromadzają się aby upominać się wzajemnie; oddalają grzeszników ze swego społeczeństwa; mają biskupów za przełożonych, wybie-

rających się głosami tych, którym przewodniczą. Pod koniec każdego miesiąca każdy chrześcjanin daje do składki, jeżeli chce, lecz niema w tem żadnego przymusu; pieniądze zebrane są zasobem dobroczynności; używają się nie na jedzenie i picie, ale na karmienie ubogich, na grzebanie ich, na wspieranie dzieci bez rodziców i mienia, na zapomaganie starców, którzy spędzili najpiękniejszą część życia, na usługach wiernym, na zasilanie rozbitków ogołoconych z mienia, na skazanych do kopalń, wygnanych na wyspy lub wtrąconych do więzienia za to, że wyznawali religię prawdziwego Boga. Jednej rzeczy tylko chrześcjanie nie posiadają wspólnie, mianowicie żon. Nie biesiadują, jak gdyby mieli jutro umierać, ani budują, jak gdyby nigdy umierać nie mieli. Celem ich życia jest niewinność, sprawiedliwość, cierpliwość, wstrzemięźliwość i czystość.

Do tego wzniósłogo wykładu wiary i żywota chrześcjan za dni swoich, Tertullian nie wahał się dodać złowieszczej przestrogi urzędnikom, do których przemawiał: złowieszczej, powiadam, gdyż wróżyła wielki wypadek, wkrótce stać się mający: „Początek nasz niedawny, a jednak pełno nas wszędzie, gdziekolwiek władzę waszą uznają: w miastach, warowniach, wyspach, prowincjach, zgromadzeniach ludowych, w dzielnicach Rzymu, w pałacu, w senacie, na urzędach, a szczególnie w wojsku. Nie tknęliśmy tylko waszych świątyń.

Zastanówcie się, jakąż to walkę zdolnibyśmy wam wypowiedzieć! Z jakąż szybkością potrafilibyśmy chwycić się oręża, gdyby nas nie wstrzymywała religia nasza, która nas naucza, że lepiej być zabitym, niż zabijać“!

Przed zakończeniem obrony, Tertullian powtarza zasadę, która, wprowadzona później w życie, wpłynęła na rozwój umysłowy całej Europy. Utrzymuje on, że pismo święte jest skarbnicą, z której wyszła na świat wszelka mądrość prawdziwa; że filozofowie i poeci najwięcej jemu zawdzięczają. Usiłuje też dowieść, iż stanowi ono wzór i miarę wszelkiej prawdy, a że cokolwiek z niem się nie zgadza, koniecznie musi być fałszywem.

Z tego pięknego pisma Tertulliana widać, czem było chrześcijaństwo w dobie prześladowań i walki o byt. Zobaczmyż teraz, czem się stało doszedłszy do wszechwładztwa. Wielka jest różnica pomiędzy chrześcijaństwem za Sewera, a chrześcijaństwem po Konstantynie: nie jedna zasada, wybitnie odznaczona w okresie późniejszym, nieznaną była w poprzednim.

Dwie przyczyny przyłożyły się do zmieszania chrześcijaństwa z pogaństwem: 1. Potrzeby nowej dynastji; 2. Polityka przyjęta przez nową religię dla własnego rozpowszechniania.

1. Chociaż stronnictwo chrześcijańskie dowiodło, iż ma dość siły, aby dać pana cesarstwu, nigdy jednak nie posiadało tyle potęgi, aby

zniszczyć przeciwnika swojego, czyli pogaństwo. Skutkiem walki pomiędzy nimi było zmieszanie zasad obudwu; to właśnie jest jedną z różnic chrześcijaństwa od mahometaństwa, które do szczytu wytepiło przeciwnika i rozpowszechniło naukę swą bez żadnej domieszki.

Konstantyn wszystkimi czynami swojemi okazywał, iż chce być bezstronnym władcą całego narodu, ale nie przedstawicielem tylko zwyciężkiego stronnictwa. Dlatego to budując kościoły chrześcijańskie, odnawiał i pogańskie świątynie; słuchając duchowieństwa, radził się i augurów; zwołując sobór nicejski, oddawał cześć posagowi Fortuny; poddając się obrzędowi chrztu, wybijał medal, zwąc na nim siebie „Bogiem“. Posąg jego, wznoszący się na wysokiej kolumnie porfirowej w Carogrodzie, był po prostu starożytną statua Apollina, z obliczem przerobionem na cesarskie, a głową otoczoną gwoździami, któremi jakoby ukrzyżowano Chrystusa, ułożonemi w wieniec chwały.

Czując, iż się należą pewne ustępstwa zwyciężonemu stronnictwu pogańskiemu, spoglądał Konstantyn przychylnie na bałwochwalcze objawy w własnym pałacu; wprowadzie na czele ich stali członkowie rodziny jego.

2. Niema wątpliwości, że cesarz, oddany wyłącznie sprawom światowym, nie posiadając żadnych przekonań religijnych, uważał za lepsze dla siebie samego, dla państwa i dla ścierających się stron-

nictw, chrześcijańskiego i pogańskiego, z całej siły dopomagać zlaniu się ich i zmieszaniu. Zdaje się nawet, że szczerzy chrześcijanie nie sprzeciwiali się temu; sądzili może, iż nowa nauka głębiej się zakorzeni wsiąkając w siebie myśli zaczerpnięte z dawnej, że prawda wreszcie weźmie górę i fałsz odrzuci... Odżyły niektóre wierzenia starożytnych Greków; powracały poniekąd czasy, kiedy można było w Metaponcie oglądać narzędzia, którymi zrobiono konia trojańskiego; w Cheronei berło Pelopsa, w Fazelis włócznię Achillesa, a w Nikomedyi miecz Memnona; kiedy Tegejczycy pokazywali skórę dzika kaledońskiego, a bardzo wiele miast chlubiło się posiadaniem prawdziwego palladyum trojańskiego; kiedy się znajdowały posągi Minerwy wstrząsające dzidą, rumieniące się malowidła, potniejące obrazy i mnóstwo relikwii i świętości, które cudownie uzdrawiały...*)

Wracając do czasów Konstantyna, zauważmy, że jakkolwiek na ustępstwa wyobrażeniom starożyteckim i ludowym pozwalano i nawet zachęcano do nich, to jednak panujące stronnictwo religijne ani chwili się nie wahało popierać swych wyroków ramieniem władzy świeckiej, która zresztą chętnie szła na pomoc. Tym sposobem Konstantyn wyko-

*) W dalszym ciągu, na czterech blisko stronicach, autor wylicza wierzenia i obrzędy, które zdaje mu się, że chrześcijanie przejęli od Rzymian. (Przyp. tłumacza).

nał postanowienia soboru nicejskiego. W sprawie zaś Aryusza nakazał nawet, iż ktokolwiekby znalazł pisma tego odszczepieńca i nie spalił ich, to miał śmierć ponieść. Podobnie Teodozy młodszy wygnał Nestoryusza na oazę egipską.

Do stronnictwa pogańskiego należało wiele starych arystokratycznych rodzin cesarstwa; wszyscy też zwolennicy dawnych szkół filozoficznych w jego szeregach pozostali. Patrzyło ono na przeciwników swoich z pogardą. Utrzymywało, że wiedzę nabyć można jedynie pracowitem gromadzeniem dostrzeżeń i ćwiczeniem rozumu ludzkiego.

Stronnictwo chrześcijańskie twierdziło, że nauka wszelka znajduje się w piśmie świętem i w tradycjach kościoła; że w zapisanem objawieniu Bóg podał nam nietylko środki poznania, ale i wszystko, co chciał, abyśmy znali; że biblia przeto zamyka w sobie cały obszar, początek i koniec wszelkiej wiadomości; że duchowieństwo, z cesarzem w odwodzie, nie ścierpiałoby niczyjego wdania się w sprawy ducha ludzkiego.

Takim to sposobem zarysowała się tak nazwana nauka duchowna i świecka; tak to stanęły naprzeciwko siebie dwa sprzeczne obozy; jeden uznający za przewodnika rozum ludzki, drugi — objawienie. Pogaństwo szukało opory w zasadach swoich filozofów, chrześcijaństwo w natchnieniach swych doktorów.

Kościół tedy występował jako posiadacz i se-

dzia nauki, gotów w każdej chwili wezwać władzę świecką dla nakazania posłuszeństwa swoim wyrokom.

Okazało się też tutaj, że zasada zmiany kształtów dwóch ciał uderzających się o siebie działa zarówno w świecie społecznym jak i mechanicznym: chrześcijaństwo przerobiło pogaństwo, a pogaństwo przekształciło chrześcijaństwo.

W sporze z trynitaryanami, który wybuchł nasamprzód w Egipcie, głównym punktem rozprawy było określenie stanowiska „Syna“. Mieszkał natomiast w Aleksandryi prezbiter imieniem Aryusz, niedoszły biskup. Wychodząc z założenia, iż był czas, kiedy z samej natury synowstwa, syn nie mógł istnieć, oraz że była chwila, kiedy zaczął istnieć, utrzymywał on, iż koniecznym warunkiem synowstwa jest, że ojciec musi być starszym od syna. Oczywiście twierdzenie takie zaprzeczało współwieczności trzech osób trójcy, wprowadzając do niej wzajemną zależność i nierówność, a także przypuszczając czas, gdy trójca jeszcze nie istniała. Na to biskup, który zwyciężył Aryusza w ubieganiu się o posadę, dał poznać swe krasomówstwo w publicznych rozprawach o tem pytaniu, a gdy spór się rozpowszechnił, żydzi i poganie, stanowiący bardzo znaczną część ludności Aleksandryi, zabawiali się wystawianiem tej sprzeczki na scenie teatru, wyszydając jednostajność wieku ojca i syna.

Z czasem jednak dysputa doszła do takiej za-
ciętości, że musiano sprawę przełożyć cesarzowi.
Z początku spór wydał mu się zupełnie błahym,
może skłaniał się on nawet do zdania Aryusza,
że z samej natury rzeczy ojciec musi być star-
szym od syna. Ale tak nań zaczęto nalegać, że
wkrótce musiał zwołać sobór do Nicei, a ten, dla
przerwania sprzeczki, postanowił zasadę, dołącza-
jąc do niej następną klątwę: „Święty kościół ka-
tolicki i apostołski wyklina *tych*, którzy twierdzą,
że był czas, kiedy syn boży nie istniał, że przed
urodzeniem nie był, że utworzony został z niczego,
albo z innej istności lub pierwiastku, że jest stwo-
rzony i że ulega przemianom lub przekształceniom“.
Konstantyn natychmiast poparł wyrok soboru ra-
mieniem władzy świeckiej.

Niedługo potem cesarz Teodozjusz zakazał
ofiar, wrócenie z wnętrzości zwierząt ogłosił za
sprawę gardłową i zabronił wszystkim wchodzić
do świątyń pogańskich. Naznaczył inkwizytorów
wiary i nakazał każdego, ktoby się nie zgadzał na
zasady religijne Damazego, biskupa rzymskiego,
tudzież Piotra biskupa aleksandryjskiego, skazy-
wać na wygnanie i pozbawienie praw obywatel-
skich. Ktokolwiek się odważał obchodzić wielka-
noc jednego dnia z żydami, karany był śmiercią.
Tymczasem zaś język grecki coraz to mniej poj-
mowano na zachodzie, a prawdziwa wiedza wy-
gasła.

Na biskupstwie Aleksandryjskiem zasiadał niejaki Teofil. Ponieważ chrześcianom tego miasta oddano zwaliska świątyni Ozyrysa, aby tam kościół pobudowali, zdarzyło się, iż kopiąc podwaliny nowego gmachu, wydobyto przypadkiem sprośne godła czci dawnego bóstwa; Teofil, więcej gorliwością niż skromnością powodowany, wystawił je na rynku ku pośmiewisku publicznemu. Poganie, mniej powściągliwi od chrześcian, gdy z nich drwiono na teatrze podczas rozpraw trynitarykańskich, uciekli się do gwałtu i wszczęli rozruchy. Obrali sobie Serapion za główną kwaterę. Zamieszki i przelew krwi doszły do tego stopnia, że cesarz musiał się wmieszać. Wysłał on rozkaz do Aleksandryi, polecający biskupowi Teofilowi zburzenie Serapionu. Tym sposobem wielki księgozbiór, zgromadzony przez Ptolemeuszów, uszedłszy ognia za Juliusza Cezara, rozproszony został za sprawą tego zagorzalca.

Na tronie przezeń zajmowanym zasiadł później synowiec jego ś. Cyryll, zaszczycony w mniemaniu gminy Aleksandryjskiej rozgłosem zdolnego i wytwornego kaznodziei. On to tyle starań położył ku wprowadzeniu czci Maryi Panny. Ale wpływ jego na umysły płochego miasta wielce osłabiała Hipatya, córka matematyka Teona, odznaczająca się nie tylko wykładaniem Platona i Arystotelesa, lecz także objaśnianiem dzieł Apolloniusza i innych geometrów. Codzień przed akademią, gdzie prze-

mawiała, stały szeregi powozów; do audytorium cisnął się cały zamożniejszy i elegancki świat Aleksandryi. Przybiegano, aby się przysłuchiwać rozprawom jej nad pytaniami, które człowiek we wszystkich wiekach sobie zadawał, nadaremnie szukając odpowiedzi: „Czem jestem? Gdzie jestem? Co poznać mogę“?

Hipatyja i Cyryll! Dusze tak sprzecznych dążeń razem istnieć nie mogły. Czuł to Cyryll i według tego uczucia działać zaczął. Gdy się Hipatyja udawała do Akademii, napadły ją tłumy Cyrylla, złożone z mnichów. Obnażono ją i wleczono po ulicach aż do kościoła, gdzie zginęła pod kijem Piotra Czytelnika. Ciało jej porąbano na kawałki, pooddzierano ostrzygowemi skorupami mięso od kości, a resztki wrzucono do ognia.

Taki był koniec filozofii greckiej w Aleksandryi; tak przedwcześnie zagasło światło, które Ptolemeuszowie starannie żywili. „Biblioteka Córka“, czyli księgozbiór Serapionu, poszła w rozproszenie. Los Hipatyji służył za przestrożę każdemu, ktoby chciał uprawiać umiejętność świecką.. Odtąd nie było już wolności dla myśli ludzkiej. Każdy człowiek tak miał myśleć, jak nakazała zwierzchność kościelna w roku 414. Wkrótce też wybić miała ostatnia godzina dla filozofii nawet w Atenach: Justynian zabronił nauczania jej i kazał zamknąć wszystkie szkoły, w których ją tam wykładano.

Podczas gdy te wypadki zachodziły we wschod-

nich dzielnicach państwa rzymskiego, duch, który je natchnął, rozwijał się na zachodzie. Pewien mnich brytański, który się przezwał Palagiuszem, przebiegał zachodnią Europę i północną Afrykę nauczając, że śmierć powstała na świecie nie przez grzech Adama; że śmiertelnym on był z natury rzeczy i chociażby nie zgrzeszył, toby i tak umarł; że skutki jego grzechów na nim się skończyły i nie mogą dotyczyć potomności. Ze zdań tych Pelagiusz wyprowadzał ważne wnioski teologiczne.

W Rzymie przyjęto go łaskawie; ale w Kartaginie, za namową ś. Augustyna, oskarżono go. Synod, zgromadzony w Dyospolis, oczyścił go od zarzutu kacerstwa; lecz gdy sprawę przeniesiono do biskupa rzymskiego, Innocentego I, Pelagiusz został potępiony. Zdarzyło się, że wkrótce umarł Innocenty; następca jego, Zosim, skasował wyrok poprzednika, oświadczając, że twierdzenia Pelagiusza są prawowiernymi. Przeciwnicy nieomylności papieskiej, często się powołują na sprzeczność tych wyroków. Sprawa pozostawała w stanie zawikłanym, gdy przebiegłym biskupom afrykańskim, przez wpływ komesa Waleryusza, udało się wyrobić u cesarza edykt, ogłaszający Pelagiusza odszczerpięciem, skazującym jego i współników na wygnanie oraz konfiskatę. Oczywiście tedy twierdzenie, że śmierć była na świecie przed upadkiem Adama, uważano za zbrodnię stanu.

Bardzo pouczającym jest przypatrzenie się

zasadom, na których dziwny ten wyrok oparto. Ponieważ kwestya była czysto filozoficzna, możnaby więc mniemać, iż powinnyby się roztrząsać drogą naturalną; lecz przeciwnie, powoływano się jedynie na względy teologiczne. Uważny czytelnik przypomni sobie, że w Tertulliana wykładzie zasad chrześcijaństwa wcale mowy niema ani o grzechu pierworodnym, ani o zupełnem zepsuciu, o przeznaczeniu, łasce i zadośćuczynieniu. Cele chrześcijaństwa, przezeń opisane, nic nie mają wspólnego z teorią odkupienia, rozwiniętą we dwa wieki potem. Wyjaśnienie i ustalenie tego ważnego pytania zawdzięczamy właśnie ś. Augustynowi, Kartagińczykowi.

Przy rozstrzygnięciu sporu, czy śmierć istniała na ziemi przed upadkiem Adama, czy też była karą za grzechy świata, dochodzono przedewszystkiem, czy pogląd Pelagiusza zgadza się lub nie, nie z przyrodzeniem, ale z teologicznymi widokami ś. Augustyna. Odpowiedź łatwo było przewidywać... Dzisiaj jest już rzeczą pewną, że przed ukazaniem się istoty ludzkiej na ziemi, poumierzały miliony jestestw przeróżnych, poginęły tysiące gatunków a nawet rodzajów, tak iż te, które dziś istnieją, stanowią drobny ułamek ogromnego mnóstwa zaginionych.

Zakończenie sporu Pelagiańskiego wydało skutek wielkiej doniosłości: Księga Rodzaju stała się podwaliną chrześcijaństwa. Jeżeli ze stanowiska

teologicznego opowiadaniu biblii o grzechu w ogrodzie edeńskim, o wykroczeniu i karze Adama tak wielką wagę nadano, to i we względzie filozoficznym stary testament został pierwszorzędną powagą w teorii ojców kościoła, czyli tak zwanej patrystycznej. Astronomia, geologia, chronologia, geografia, antropologia i wogóle wszystkie gałęzie wiedzy ludzkiej musiały się do niej stosować.

Ponieważ zapatrywanie się ś. Augustyna przyczyniło się do wyrobienia sprzeczności pomiędzy teologią a umiejętnościami, nie od rzeczy tu będzie roztrząsnąć pokrótce te poglądy owego wielkiego męża, które się odznaczają bardziej filozoficznym połotem. W tym celu najstosowniej będzie przytoczyć niektóre ustępy z badań jego nad pierwszym rozdziałem Księgi Rodzaju, zawartych w księdze jedenastej, dwunastej i trzynastej jego „Wyznań“.

Pismo to składa się z rozpraw filozoficznych, przeplatanych różnemi deklamacyami. Autor prosi Boga, aby mu dał zrozumieć Pismo Święte i otworzył mu znaczenie jego; oświadcza, iż nic w niem niema zbyt cennego, tylko że słowa mają wielorakie znaczenie.

Sama postać świata stworzonego dowodzi istnienia twórcy; lecz wnet się rodzi pytanie: „Jak i kiedy stworzył on niebo i ziemię? Nie mogły być one uczynione *na* świecie; świat nie mógł być stworzony *we* świecie; nie mógł też powstać wtedy,

gdy nie istniało z czegoby mógł być urobionym". Odpowiedź na te zasadnicze pytania ś. Augustyn znajduje w słowach: „Tyś rzekł i stało się“.

Lecz trudności nie kończą się na tem. Św. Augustyn dodaje zaraz uwagę, że zgłoski wyrzeczony przez Boga, wychodziły jedna po drugiej i że musiało być już coś stworzonego dla wyrażenia słów. To coś stworzonego przeto musiało istnieć przed niebem i ziemią, a jednak nie mogło być nic cielesnego przed niebem i ziemią. Musiało to być jednak coś stworzonego, bo słowa przebrzmiały i skończyły się; wiemy zaś, że „Słowo Pana przetrwa wieki“.

Dalej ś. Augustyn tłumaczy, bardzo zresztą mistycznie, co znaczą wstępne wyrazy pierwszej księgi: „Na początku“. Opiera się on na innym ustępie biblii: „Jakże dziwne są twe dzieła, o Panie! W mądrości wszystkieś je uczynił“. Ta „mądrość“ jest „początkiem“, a na tym początku Pan stworzył niebo i ziemię.

„Niektórzy“, dodaje „spytać mogą: co czynił Bóg przed stworzeniem nieba i ziemi? Gdyż jeżeli w danej chwili rozpoczął działanie, to takowe przypuszcza czas, ale nie wieczność? W wieczności nic się nie staje, wszystko jest terażniejszością“. Odpowiadając na to pytanie, nie może się powstrzymać od wycieczki krasomówczej, za którą go tak sławiono: „Nie odpowiem na tę kwestyę przypomnieniem, że gotuje On piekło dla chcących prze-

nikać Jego tajemnice. Utrzymuje, że Bóg, przed stworzeniem nieba nic nie robił, bo nic nie mogło być stworzonego przed stworzeniem czegośkolwiek. Sam czas jest stworzonym, nie mógł przeto istnieć przed stworzeniem.

„Czemże jest tedy czas?“ Przeszły nie istnieje, przyszły nie istnieje także, a terażniejszy czemże jest innym, chyba czemś pozbawionem trwania, znajdującem się między dwoma niebytami? Niema tego, co nazywamy „długi czas“, albo „krótki czas“, bo tak zwana przeszłość i przyszłość nie istnieją, chyba tylko w duszy“.

Styl, którym ś. Augustyn wyraża swe myśli, wygląda, jak urywana rozmowa z Bogiem. Aby czytelnik mieć mógł o nim pojęcie, pozwałam sobie przytoczyć tu parę ustępów, wybranych na chybił trafił. Następny wyjmuję z dwunastej księgi:

„To więc rozumiem, o Boże mój, gdy słyszę słowa Pisma: Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię; a ziemia była nieukształcona i próżna, a ciemność była nad przepaścią, — bez wskazania kiedy je stworzyłeś; to też rozumiem, że ponieważ owe niebiosa niebios są tem niebem duchowem, którego umysły znają wszystko od razu, nie częściowo, nie mętnie, nie przez szkło niby, lecz całkowicie, oczywiście, oko w oko; nie tak, że jedną rzecz teraz, a drugą zaraz potem; ale (jak rzekłem) znają wszystko od razu, bez żadnego następstwa czasu; ponieważ ziemia jest tu ziemią niewidzialną

i bezkształtną, bez wszelkiego następstwa czasu, które to następstwo przedstawia „jedną rzecz teraz, a drugą zaraz potem“: ponieważ, gdzie niema kształtów, tam niema żadnej różnicy; z tych tedy dwóch przyczyn: pierwotnej kształtowności i pierwotnej bezkształtowności, naprzód niebios, ale niebios nad niebiosami, a powtóre ziemi, ale ziemi ruchomej i bezpostaciowej; z tych dwojakich powodów rozumiem, dla czego Pismo Twe mówi nie wymieniając dnia: Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. Zaraz bowiem dalej dodano, o jakiej to ziemi mowa; a także ponieważ o rozpostarciu czyli firmamencie powiedziano, że stworzony został dnia wtórego i nazwany niebem, jasną jest rzeczą, o jakim niebie przedtem była mowa, bez wymienienia czasu.

„O cudowna głębokości słów Twoich! Powierzchnia ich tuż przed naszymi oczyma, wabiąc maluczkich, a jednak cudownie są one głębokie, o Boże mój, cudownie głębokie! Straszno spojrzeć w te głębie: przestрах czci, dreszcze miłości. Nieprzyjaciół tych słów nienawidzę straszliwie; a racz ich porazić Twym mieczem obosiecznym, aby raz przestali być ich wrogami: pragnę, aby zginęli w sobie, iżby w Tobie żyć mogli“.

Jako próbkę metody hermeneutycznej, za pomocą której ś. Augustyn rozjaśnia tajemnicze ustępy Biblii, przytaczam ustęp z trzynastej księgi „Wyznań“; autor usiłuje w nim okazać, że nauka

o Trójcy zawiera się w Mojżeszowej powieści o stworzeniu świata:

„Otóż Trójca ukazuje się mu w mętnej zwierciadle; Tyś nią, Boże mój, bo to Ty, Ojczy, którzy początkiem naszej mądrości, a ta mądrość jest Twoja, z siebie zrodzona, Tobie równą i współwieczną, to jest w Synu Twoim, stworzyłeś niebo i ziemię. Wieleśmy teraz mówili o niebie niebios, o ziemi niewidzialnej i bezkształtnej i o mrocznej głębi, co do zmiennej niestałości jej duchowej brzydoty, póki się nie nawróciła ku temu, od którego dostała stopień swego żywota, pod którego światłem stała się ślicznym życiem, niebem tych niebios, które później utwierdzono pomiędzy wodami a wodami. Więc pod imieniem Boga rozumiem teraz Ojca, który te rzeczy uczynił; pod słowem początku, pojmuje Syna, w którym te rzeczy uczynił; a wierząc w Boga mego jako w Trójcę, szukałem dalej w świętych jego słowach, aż oto: Duch Twój unosił się nad wodami. Otóż i Trójca, Boże mój! Ojciec i Syn i Duch Święty, Twórca całego stworzenia“.

Aby dać czytelnikowi dokładne wyobrażenie o naturze pism filozoficznych ś. Augustyna, w dwóch wyżej przytoczonych wyjątkach trzymałem się tłumaczenia nie własnego, lecz wielebnego dra Puseya, w tomie I-m Biblioteki Ojców ś. Kościoła katolickiego (Library of Fathers of the Holy Catholic Church), wydanej w Oxfordzie r. 1840.

Zważywszy wysokie poszanowanie, którem świat religijny otaczał pisma ś. Augustyna przez piętnaście blisko wieków, należy mówić o nich ze wszelką względnością. W istocie niema potrzeby czynić inaczej: ustępy tu przywiedzione same siebie malują... Autor ich bardzo mało cenił naukę świecką, a i później nie brakło naśladowców tego przykładu: wkrótce dzieła wielkiego myśliciela greckiego z pewną pogardą nazywać poczęto światowemi, a szczytne, wiekopomne odkrycia szkoły aleksandryjskiej przysłonięto mgłą nieuctwa, mistycyzmu i niezrozumiałego szwargotu, z której zbyt często błyskały niszczące pioruny mściwości kościelnej.

Objawienie nauki nie przypuszcza żadnych ulepszeń i zmian, żadnego postępu; zniechęca do wszelkich nowych odkryć, jako zbytucznych, a nawet zuchwałych, bo bezprawnie wdzierających się w sprawy, które zamiarem Boga było utaić.

Czemże więc była owa święta objawiona nauka, głoszona przez ojców kościoła za zbiór wszelkiej wiedzy.

Upodobniała ona wszystkie zjawiska, zmysłowe i duchowe, do czynów ludzkich. W Bogu Wszecmocnym, Przedwiecznym widziała tylko olbrzymiego człowieka.

O ziemi utrzymywała, że jest płaszczyną,

nad którą niebo rozpostarło się nakształt sklepienia, albo, jak się wyraża ś. Augustyn, nakształt rozciągniętej skóry. Po niem słońce, księżyc i gwiazdy się posuwają, aby człowiekowi świecić we dnie i w nocy. Ziemia urobioną została z substancji stworzonej przez Boga z niczego, w ciągu sześciu dni, ze wszystkimi rodzajami zwierząt i roślin ją zamieszkującymi. Po nad rozpostarciem czyli firmamentem znajduje się niebo; a w ciemnej, ognistej otchłani pod ziemią jest piekło. Ziemia jest środkiem i najważniejszym ciałem wszechświata; wszystko inne dla niej i na jej posługi jest przeznaczonem.

Człowiek stworzony został z mułu ziemi. Z początku był samotny, lecz później przybyła kobieta z żebra jego. Ludzie są najwyższem i najprzedniejszem dziełem boskiem; umieszczeni zostali w raju, nad brzegiem Eufratu; byli bardzo mądrzy i czysti; ale gdy zakosztowali owocu zakazanego, czem przestąpili dany sobie zakaz, skazani na pracę i śmierć zostali.

Potomstwo pierwszych ludzi, nie ustraszone tą karą, odznaczyło się taką niegodziwością, że należało koniecznie je wytępić. Potop więc zalał oblicze ziemi, aż ku szczytom gór się wznosząc. Po dopięciu tego celu, wiatr osuszył wody.

Noe z trzema synami i ich żonami uratował się w arce od zguby. Z synów jego, Sem pozostał w Azji i zaludnił ją na nowo, Cham zaludnił

Afrykę, Jafet Europę. Ponieważ Ojcom kościoła niewiadomem było istnienie Ameryki, nie było więc mowy o jej praojcu.

Posłuchajmy teraz, co niektórzy pisarze, za powagi uważani, przytaczają na dowód twierdzeń powyższych. Laktancyusz naprzykład, mówiąc o karcerskiem mniemaniu, że ziemia jest kulista, powiada: „Czy ludzie mogą być tak niedorzecznymi, aby wierzyć, że zboża i drzewa wiszą na drugiej stronie ziemi i ludzie chodzą do góry nogami? Gdy się zapytamy ich, jak dowiodą tak potwornych rzeczy, jakim sposobem wszystkie istoty nie odpadają od ziemi, to odpowiadają, że z natury rzeczy ciężkie ciała dążą ku środkowi, jak sprychy u koła, a lekkie przedmioty, jak obłoki, dym, ogień dążą wszędzie od środka ku niebu. W prawdziwym jestem kłopotcie, jak nazwać takich, co raz w błąd popadłszy, uparcie omamienia się trzymają, broniąc jednej niedorzeczności drugą“. Co do antypodów, ś. Augustyn utrzymuje, że „niepodobna, aby zamieszkiwali drugą stronę ziemi, bo żadnego takiego plemienia Pismo nie wspomina pomiędzy potomkami Adama“. Zdaje się jednak, iż za najbardziej niezbity argument przeciw kulistości ziemi uchodził ten, że „w dniu sądu ludzie z drugiej strony kuli ziemskiej nie mogliby widzieć Pana zstępującego w powietrzu“.

Nie mam potrzeby tu się rozwodzić nad tem, jak sobie wyobrażano powstanie śmierci na świe-

cie, ciągle wtrącanie się potęg nadziemskich w sprawy ludzkie, powołanie aniołów i dyabłów, przyszły pożar ziemi, wieżę babilońską, pomieszanie języków, rozproszenie się ludzi, znaczenie takich zjawisk przyrodzonych, jak zaćmienia, tęcze i t. d. O Bogu zaś pojęcia były bardzo cielesne i pozbawione szczytności.

Pozwolę sobie jednak przywieść z Kozmasa Indykopleustesa rys wyobrażeń, panujących w szóstym stuleciu. Napisał on dzieło p. t. „Topografia chrześcijańska“, którego głównem dążeniem było zbitcie heretyckiego mniemania o kulistości ziemi, oraz pogańskiego twierdzenia o istnieniu sfery umiarkowanej ku południowi od gorącej. Utrzymuje on, że według zasad geografii prawowiernej, ziemia jest czworoboczną równiną, rozciągającą się czterysta dni drogi ze wschodu na zachód, a połowę tego z północy na południe; że opasana jest górami, na których opiera się niebo; że łańcuch północny, wyższy od innych, pochłania promienie słoneczne i przez to noc sprowadza; że wreszcie płaszczyzna ziemska nie jest dokładnie pozioma, lecz pochyłą ku południowi: dla tego to Eufrates, Tygrys i inne rzeki, płynące na południe, są bystre, a Nil, zdążając pod górę, toczy się oczywiście nader leniwie.

Czcigodny Beda, piszący w siódmym wieku, że „stworzenie świata odbyło się w sześć dni i że ziemia jest środkowym i najważniejszym przedmio-

tem wszechświata. Niebo jest ognistej i subtelnej natury, okrągłe i wszędzie równo odległe, niby baldachim utwierdzony po środku ziemi. Obraca się ono codzień z niesłychaną szybkością, miarkowaną jedynie oporem siedmiu planet, z których trzy leżą powyżej słońca: Saturn, Jowisz i Mars, dalej samo słońce, a trzy poniżej jego: Wenera, Merkury i Księżyc. Gwiazdy krążą stałymi obrotami; północna obiega najmniejsze koło. Najwyższa część nieba stanowi oddzielny obszar: mieści w sobie cnoty anielskie, które schodzą na ziemię, przyoblekają eteryczne ciała, spełniają powinności ludzkie i powracają. Wody lodowate ostudzają niebiosą, bo inaczej zapłonęłyby ogniem. Niższe niebo nazywa się firmamentem i oddziela górne wody od dolnych. Górne wody leżą niżej od nieba duchownego, ale wyżej od wszelkich istot cielesnych i są przeznaczone, jak chcą niektórzy, na drugi potop, albo raczej, jak inni utrzymują, na pomiarkowanie ognia gwiazd stałych“.

Dla takich to niedorzecznych bredni, zrodzonych z ciemnoty i zarozumiałości, wyrzeczono się wielkich myślicieli Grecyi! Nie było więc przedwczesnem wystąpienie wielkich krytyków z czasów reformacyi, którzy, porównawszy dzieła tych pisarzy z greckimi, wyznaczyli im miejsce właściwe.

Najdziwaczniejszą stroną tych zuchwałych poglądów jest ich logika i natura dowodów, opierające się na cudowności. Przypuszczano, że fakt

można było dowieść, przytaczając opowiadanie o czemś innym, równie zdumiewającym. Pewien pisarz arabski, dotykając tej rzeczy, tak się wyraża: „Gdyby czarodziej jaki powiedział mnie: trzy więcej jest od dziesięciu, a na dowód tego przemieni tę laskę w węża, tobym się zdumiał na takie kuglarstwo, ale z pewnością nie zgodziłbym się z jego twierdzeniem“. Jednakże w ciągu tysiąca przeszło lat taka była logika powszechna i w całej Europie równie niedorzeczne twierdzenia przyjmowano z równie śmiesznymi dowodami.

Stronnictwo, które wzięło górę w cesarstwie, nie było w stanie zdobyć się na dzieła, mogące sprostać pismom wielkich myślicieli pogańskich; nie chcąc przeto zająć niższego stanowiska, musiało koniecznie zniechęcać ogół do nauki świeckiej, a nawet uciekać się do jej prześladowania. Z tej to konieczności politycznej wynikł ucisk Platonistów za Walentyniana: oskarżano ich o czary i wielu na śmierć wydano. Zawód filozofa stał się niebezpiecznym: uważano go za przestępstwo polityczne. Miejsce filozofii zajął pociąg do cudowności, do zabobonów. Egipt wielkich ludzi swoich, którzy unieśmiertnili Szkołę Aleksandryjską, zamienił na niezliczone tłumy pustelników, mnichów mniszek i pustelniczek.



ROZDZIAŁ III.

Zatarg o jedność Boga. — Pierwsza czyli południowa reformacja.

Egipcyanie nastają na wprowadzenie czci Najświętszej Panny. — Sprzeciwia się temu Nestor, patriarcha konstantynopoliński, lecz później, przez ich wpływ u cesarza, wygnany, a zwolennicy jego rozproszeni. — Początki reformacji południowej. — Napad Persów; moralne jego skutki. — Reformacja arabska. — Mahomet w styczności z Nestoryanami. — Przyjmuje i rozszerza ich zasady, odrzucając cześć N. Panny, naukę o Trójcy i wszystko, cokolwiek się sprzeciwia jedności Boga. — Tępi przemocą bałwochwalstwo w Arabii i gotuje się do wojny z cesarstwem rzymskiem. — Następcy jego podbijają Syryę, Egipt, Azyę Mniejszą, Afrykę północną, Hiszpanię i najeżdżają Francję. — Skutkiem tych zdobyczy zasada jedności Boga ustala się w większej części cesarstwa rzymskiego. — Uprawa nauk wskrzeszona. — Chrześcijaństwo traci kilka ważnych ognisk: Aleksandryę, Kartaginę, a nawet Jeruzolimę.

Polityka dworu bizantyńskiego nadała pierwotnemu chrześcijaństwu postać pogańską i rozkrzewiła je u wszystkich plemion bałwochwalczych,

składających cesarstwo. Zlały się w jedno dwa żywioły: chrześcijaństwo zabarwiło wierzenia pogańskie, a te przekształciły chrześcijaństwo. Granice tej mieszanej religii były zarazem kresami cesarstwa rzymskiego.

Jednocześnie z tak dalekiem rozpostarciem, stronnictwo chrześcijańskie wzmogło się w znaczenie polityczne i bogactwa. Niemała częśćka obszernych dochodów publicznych wpływać zaczęła do skarbu kościelnego. Jak zwykle w podobnych okolicznościach bywa, bardzo wielu znajdowało się chciwych na zyski, którzy pod płaszczykiem żarliwości dla wiary panującej szukali jedynie własnego pożytku.

Za pierwszych cesarzów podbój rzymski dosięgnął szczytu; cesarstwo ukształtowało się ostatecznie; zawód wojskowy nie miał już celu; przeminęły czasy łupieży wojennych i rabowania prowincyi. Lecz dla ambitnych otwierały się nowe drogi, nowe widoki. Szczęśliwa karyera duchowna mogła doprowadzić na stanowiska warte tych, do których dążono dawniej w zawodzie wojskowym.

Nie można zaprzeczyć, że dzieje kościelne, a nawet do pewnego stopnia i polityczne owego czasu, wypełnia walka o pierwszeństwo biskupów trzech wielkich stolic: Konstantynopola, Aleksandryi i Rzymu. Konstantynopol opierał swe roszczenia na fakcie, iż był rzeczywistą stolicą cesarstwa, Aleksandrya powoływała się na swe

handlowe i naukowe znaczenie, Rzym pysznił się wspomnieniami. Patriarcha konstantynopoliński doświadczał jednak niedogodności, że za blisko siedział oka i ręki cesarskiej, jak się o tem nieraz ze szkodą własną przekonał. Odległość dodawała bezpieczeństwa biskupom aleksandryjskim i rzymskim.

Spory religijne na wschodzie toczyły się zwykle o istotę i przymioty Boga; na zachodzie o sprawy i życie ludzkie. Różnica ta dobitnie się uwydatniała w przekształceniach, którym uległo chrześcijaństwo tak w Azji, jak w Europie. Jakoż w dobie, o której mowa, wszystkie wschodnie dzielnice cesarstwa rzymskiego ogarnęło zawichrzenie umysłowe. Wszczęły się zawzięte sprzeczki o Trójcy, o istocie Boga, o stanowisku Syna, o naturze Ducha Świętego i o znaczeniu Najświętszej Panny. Zwycięskie okrzyki raz jednej, to znów drugiej sekty podtrzymywano czasem cudami, a czasem krwi przelewem. Ani razu nie spróbowano nawet zbadania zasad przeciwników drogą logiki. Na jedno tylko zgadzały się wszystkie stronnictwa: że fałszu dawnych religij klasycznych najbardziej dowiodła łatwość, z jaką je obalono. Duchowieństwo z tryumfem ogłaszało, że bałwany bożków nie potrafiły się bronić, gdy nadeszła godzina próby.

Plemiona południowe europejskie trzymały się zawsze wielobóstwa, semickie zaś jednobóstwa. Przyczyną tego, jak się domyśla jeden z nowszych

pisarzy, mogła być wielka różnorodność w otaczającym człowieka widoku dolin i gór, wysp, rzek i zatok, usposabiających z jednej strony do wiary w wielu bogów, gdy z drugiej strony widok piaszczystej pustyni lub bezbrzeżnego oceanu skłaniał go do uznania jednego bóstwa.

Pobudki polityczne nakazywały cesarzom zapatrywać się przychylnie na przymieszkę wierzeń pogańskich do chrześcijaństwa i niezawodnie okoliczność ta przyczyniła się do złagodzenia goryczy we wzajemnym stosunku dwóch współzawodników. W ludowym, świeckim pojmowaniu chrześcian, niebo zupełnie było podobne do starożytnego Olimpu.

Gdy nieoświeceni ani myśleli dochodzić bliższych szczegółów tego nieba, ani też zastanawiać się, czy wiele rozkoszy dostarczać mogła dość nudna, wiecznie trwać mająca jednostajność, oświeceni inaczej myśleli. Jak to wkrótce zobaczymy, pomiędzy wyższem duchowieństwem byli ludzie, co ze zgrozą odrzucali te cielesne, materialistyczne wyobrażenia, wznosząc głos protestu i broniąc przymiotów Wszędzieobecnego, Wszechmocnego Boga.

W tem kojarzeniu pogaństwa z nową wiarą, wszędzie naówczas się odbywajacem, w widokach każdego biskupa być musiało nadawanie obywatelstwa takim wierzeniom, które od wieków krążyły w jego prowincyi...

Zdarzyło się, że Nestor, biskup antiocheński,

podzielający zapatrywanie filozoficzne Teodora z Mopsuestyi, zasiadł za wolą cesarza Teodozego Młodszego na biskupstwie konstantynopolitańskim (r. 427). Odrzucał on gruby ludowy antropomorfizm, czyli przypisywanie bóstwu postaci ludzkiej, uważając go prawie za bluźnierstwo; wyobrażał sobie Najświętszego, Przedwiecznego Boga, napętlającego wszechświat, nie posiadającym ani kształtów, ani własności ludzkich. Był przejęty aż do głębi zasadami Arystotelesa i usiłował godzić je z tem, co poczytywał za prawdziwą naukę chrześcijańską. Musiała więc wyniknąć sprzeczka pomiędzy nim a Cyryllem, biskupem, czy też patriarchą aleksandryjskim, który przedstawiał stronnictwo kościoła niefilozoficzne. Był to ten sam Cyryll, pod którym zginęła Hipatya. Przekonanym był on, że kościół musi przyznać cześć Najświętszej Panny, jako matki boskiej. Nestor trzymał się wręcz przeciwnego zdania. W kazaniu, które wygłosił w kościele metropolitalnym w Konstantynopolu, wyjaśniawszy przymioty Wiecznego, Wszehmocnego Boga, zawołał: „czyż ten Bóg może mieć matkę?“ W innych mowach i pismach jeszcze dobitniej wyraził, że N. Panny nie można uważać za matkę Boga, lecz za rodzicielkę ludzkiej połowy Chrystusa, tak dalece różnej od boskiej, jak świętynia od zamieszkującego ją bóstwa.

Mnisi konstantynopolitańscy, podburzeni przez aleksandryjskich, powstali w obronie „Matki Bo-

skiej“. Kłótnia urosła do takich rozmiarów, że cesarz musiał zwołać sobór do Efezu. Tymczasem zaś Cyryll uzyskał sobie poparcie siostry cesarza. „Święta dziewica dworu niebieskiego znalazła tedy sojuszniczkę w świętej dziewicy domu cesarskiego“. Cyryll pospieszył na sobór w towarzystwie licznych swoich stronników, zajął tam zaraz pierwsze miejsce i wśród zgiewku i zamieszania odczytał rozkaz cesarski, zanim biskupi syryjscy przybyć zdołali. Jednego dnia dość było na dokonanie jego tryumfu... Duchowni syryjscy przybywszy, zgromadzili się, aby zaprotestować. Skutkiem tego wybuchło zaburzenie i przelew krwi w katedrze św. Jana. Nestor, przez dwór opuszczony, wkrótce wygnany został na jedną z oaz egipskich. Prześladowcy dręczyli go aż do śmierci wszelkimi możliwymi sposobami, a po zgonie dowodzili, że „bluźnierczy język jego stoczyły robaki i że ze spiekoty pustyni egipskiej wyniósł się do jeszcze gorętszej otchłani piekielnej“.

Upadek i cierpienia Nestora wcale jednak nie zmieniły przekonań jego. Wraz ze zwolennikami swoimi domagał się on uwzględnienia ostatniego wiersza pierwszego rozdziału ewangelii św. Mateusza, oraz porównania go z pięćdziesiątym piątym i pięćdziesiątym szóstym wierszem trzynastego rozdziału tejże ewangelii, i nigdy nie dał się skłonić do uznania wiecznego dziewictwa nowej królowej nieba. Wkrótce poglądy te jego wcieliły się

w czyny. Gdy bowiem mistrza męczono na oazie afrykańskiej, wielu zwolenników jego wywedrowało nad Eufrat, gdzie założyli kościół chaldejski; ich staraniem powstała także szkoła w Edessie i w Nisibis, a z tej ostatniej wyszli teologowie, którzy roznieśli zasady Nestora po Syryi, Arabii, Indyi, Tartaryi, Chinach i Egipcie. Nestoryanie oczywiście przyjęli filozofię Arystotelesa i przełożyli dzieła tego wielkiego pisarza na język syryjski i perski. Tłómaczyli także na te języki i późniejsze pisma, jak na przykład Pliniusza. Wspólnie z Żydami założyli szkołę lekarską w Dżondesabur. Posłannicy ich roznieśli nestoryańską postać chrześcijaństwa tak daleko i szeroko po Azji, że wyznawcy jej z czasem przewyższyli liczbą wszystkich chrześcijan europejskich greckiego i rzymskiego wyznania. Nie zapomnijmy, że mieli swojego biskupa i w Arabii.

Tak więc niezgoda pomiędzy Konstantynopolem a Aleksandryą napełniła Azyę Mniejszą sektaczami, zawzięte między sobą prowadzącymi spory; wielu z nich pałało nienawiścią ku rządowi cesarskiemu za poniesione prześladowania. Skutkiem tego stał się przewrót religijny, którego następstwa czujemy po dziś dzień; odbił się on na całym świecie.

Dla uzyskania jaśniejszego poglądu na ten wielki wypadek, rozważymy oddzielnie dwa czynniki, które go utworzyły: 1. Czasowe obalenie

chrześcijaństwa azyatyckiego przez Persów. 2. Stanowczą i ostateczną reformę pod panowaniem Arabów.

1. Zdarzyło się (r. 590), że skutkiem przewrotu, które tak często bywają na dworach wschodnich, Chozroes, prawny następca tronu perskiego, musiał szukać przytułku w państwie bizantyńskim i błagać pomocy cesarza Maurycego. Chętnie mu ten jej udzielił i po krótkiej a pomyślnej wojnie przywrócił Chozroesa na tron praojców.

Lecz sława świetnej tej wyprawy nie zabezpieczyła samego Maurycego od nieszczęść. Część wojska rzymskiego zbuntowała się pod wodzą centuryona Fokasa. Powywracano posagi cesarza, a patriarcha konstantynopoliński oświadczywszy, że się przekonał o prawowierności Fokasa, ukoronował go na cesarza. Nieszczęsnego Maurycego wywleczono ze świątyni, w której szukał schronienia; ścięto w oczach jego pięciu synów, a potem i jego samego zabito. Cesarzową wywabiono podstępem z kościoła św. Zofii, męczono i ścięto wraz z trzema młodziutkimi córkami. Stronników wymordowanego rodu prześladowano z okropną mściwością: jednym wylupiono oczy, drugim powyrywano języki, lub poobcinano ręce i nogi, innych zaćwiczono na śmierć, albo spalono.

Gdy wieść o tem dobiegła Rzymu, papież Grzegorz przyjął ją z najwyższą radością, zanosząc modły, aby ręka Fokasa dosięgła wszystkich wro-

gów jego. W nagrodę tej usłużności zaszczycony został tytułem „biskupa powszechnego“. Przyczyną postępowania tak jego jak i patriarchy konstantynopolitańskiego ta zapewne była okoliczność, że podejrzewano Maurycego o skłonność do magii, wszczepionej weń przez Persów. Motłoch konstantynopolitański gonił za nim z krzykiem, przezywając go marcyonitą, to jest zwolennikiem sekty, wierzącej, jak magizm, w dwa walczące z sobą pierwiastki.

Chozroes z innym zupełnie uczuciem przyjął wiadomość o morderstwie swojego przyjaciela. Fokas posłał mu głowy Maurycego i jego synów. Król perski ze zgrozą odwrócił się od straszego ich widoku i natychmiast się przygotował do zbrojnego pomszczenia swojego dobroczyńcy.

Herakliusz, egzarch Afryki, jeden z najwyższych dostojników państwa, z równem oburzeniem powitał te okropne wieści. Postanowił on nie dopuścić, aby purpurę cesarską przywłaszczyć miał jakiś nieznany centuryon odrażającej powierzchowności. „Postać tego Fokasa maleńka była i brzydka; zrosnięte i kudłate brwi, rude włosy, twarz bez zarostu potworną całość stanowiły z policzkami, oszpeconemi ogromną, brzydkiej barwy szramą. Bez wykształcenia, nie znający prawa, ani nawet sztuki wojennej, oddawał się on jedynie rozpuście i pijaństwu“. Nasamprzód Herakliusz odmówił mu płacenia daniny i posłuszeństwa; pó-

źniej, zastanowiwszy się, że sam był stary i chorowity, synowi swojemu tegoż imienia, porucił dalsze niebezpieczeństwa oporu. Ten, po szczęśliwej przeprawie z Kartaginy, stanął pod Konstantynopolem. Niestające duchowieństwo, senat i lud stolicy przeszli na jego stronę; przywłaszczyciela pojmano w pałacu i ścięto.

Ale ten przewrót w Carogrodzie nie powstrzymał wyprawy króla perskiego. Magowie, kapłani jego, wmawiali mu, aby działał niezależnie od Greków, których zabobonna wiara, jak powiadali, pozbawiona była wszelkiej prawdy i rzetelności. Chozroes tedy przeprowił się przez Eufrat; sekciarze syryjscy radośnie witali jego zastępy; wszędzie wybuchały powstania. Kolejno poddawały się mu Antyochia, Cezarea, Damaszek: Jerozolimę nawet szturmem zdobyto; kościoły Konstantyna i Heleny stały się pastwą płomieni... Egipt został napadnięty, podbity i przyłączony do państwa perskiego; patriarcha aleksandryjski ratował się ucieczką; brzegi afrykańskie poddały się aż po Trypolis. Na północy poddała się Azja Mniejsza, tak, że dzieścić lat żołnierz perski stał obozem na wybrzeżu bosforskiem przed obliczem Carogrodu.

Przywiedziony do ostateczności Herakliusz błagał o pokój. „Póty nie dam pokoju cesarzowi rzymskiemu“ odpowiedział dumny Pers, „aż się wyrzeczę swego ukrzyżowanego Boga i odda cześć słońcu“. Lecz po długich układach porozumiano

się wreszcie; cesarstwo rzymskie musiało złożyć w haraczu „tysiąc talentów złota, tysiąc talentów srebra, tysiąc szat jedwabnych, tysiąc koni i tysiąc dziewic“.

Atoli Herakliusz na chwilę tylko się upokorzył. Wkrótce znalazł sposoby nie tylko do poprawienia spraw swoich, ale i do wzięcia odwetu na Persach. Czyny, którymi dopiął tego, godne były najświetniejszych czasów rzymskich.

Chociaż udało się państwu rzymskiemu odzyskać sławę i prowincję, jedna rzecz wszakże zginęła na zawsze: ślepej wiary niepodobna było przywrócić...

Przedtem Syrya, Egipt i Azja Mniejsza obfitowały w cuda: nie było tam kościoła, któryby nie posiadał długiego ich rejestru. Najczęściej pokazywały się one w mniej ważnych razach, za łada powodem. Ale teraz żaden cud się nie objawił.. Więc skutek był taki, że za zdziwieniem poszło rozczarowanie, a rozczarowanie przerodziło się w niewiarę.

Jakkolwiek groźnym był podbój perski, stanowił on wstęp tylko do wielkich wypadków, których przebieg mamy teraz opowiedzieć, mianowicie do rokосу południa przeciwko wierze chrześcijańskiej. Następstwem jego była strata dziewięciu dziesiątych obszaru jej geograficznego: Azji, Afryki i części Europy.

Latem, r. 581 po Chr., do miasta Bozrah, na granicy Syrii, ku południowi od Damaszku, przy-

była karawana wielbłądów. Pochodziła ona z Mekki i przywoziła kosztowne towary z Arabii Południowej, tak zwanej Szczęśliwej. Przewodnik karawany, niejaki Abu Taleb, oraz siostrzan jego, dwunastoletni chłopak, doznali gościnnego przyjęcia w miejscowym klasztorze nestoryjańskim.

Mnisi dowiedzieli się wkrótce, że młody gość ich, zwany Halibi albo Mahomet, jest siostrzaniem strażnika Kaaby, świątyni arabskiej. Jeden z nich, imieniem Bahira, nie szczędził pracy, aby go nawrócić z pogaństwa, w którym był wychowany. Znalazł przytem, że chłopiec przedwcześnie jest rozwinięty i niezmiernie żądny wiadomości, szczególnie o rzeczach religijnych.

W ojczyźnie Mahometa głównym przedmiotem czci mekkańskiej był czarny kamień, meteoryt, leżący w Kaabie, wraz z trzystu sześćdziesięciu podrzędnymi bałwanami, wyobrażającymi dni roku według ówczesnego rachunku.

Jakieśmy widzieli, kościół chrześcijański naówczas, skutkiem ambicji i niemoralności duchowieństwa, wpadł w bezrząd. Zgromadzały się sobory pod różnymi pozorami i często bywały widownią gwałtów, przekupstwa i zepsucia. Na zachodzie biskupstwa wabiły taką pokusą bogactw, rozkoszy i władzy, że obiór biskupa kaziły nieraz straszne morderstwa. Na wschodzie zaś, skutkiem polityki dworu carogrodzkiego, herezye i niezgody szarpały łono kościoła. Z pomiędzy niezliczonego tłumu sekt,

wspomnijmy tu o Aryanach, Bazylidianach, Euty-
chyanach, Gnostykach, Jakobitach, Karpokracya-
nach, Kollirydyanach, Marcyonitach, Maryonitach,
Nestoryanach, Sabellianach, Walentynianach. Z tych
Maryonici uważali Trójkę za złożoną z Boga Ojca,
Boga Syna i Boga Najświętszej Panny; Kolliry-
dyanie czcili Bogarodzicę jak bóstwo, składając
jej ciasta w ofierze; Nestoryanie, jak wiemy, prze-
czyli, iżby Bóg miał „matkę“; szczylic się oni,
że byli spadkobiercami i przedstawicielami wiedzy
starożytnej Grecyi. Chociaż jednak w rzeczach
wiary sekty te ani słyszeć o zgodzie nie chciały,
w jednym zgadzały się przecież: w nieprzejedna-
nej ku sobie nienawiści i chęci wzajemnego prze-
śladowania. Arabia, kraj wolny, niepodbity, cią-
gnący się od oceanu Indyjskiego aż ku pustyni
syrzyjskiej, udzielał im wszystkim przytułku, gdy
zmienna kolej losu szukać go wskazywała. Działo
się tak od najdawniejszych czasów. Tam liczny
zastęp Żydów szukał schronienia, gdy Rzymianie
zagarnęli Palestynę; tam też usunął się ś. Paweł
zaraz po swem nawróceniu, jak sam to mówi
w liście do Galatów. Stepy arabskie obecne pełne
były pustelników chrześcijańskich, którzy ponawra-
cali niemało krajowców, w różnych pokoleniach.
Gdzieniegdzie pobudowano nawet kościoły. Połu-
dniową zaś Arabią, zwaną Jemenem, rządili władcy
Abisynii wyznania nestoryańskiego. Z ust mnicha
Bahiry Mahomet poznał główne zasady nestoryani-

zmu, dowiedział się także dziejów jego prześladowania. Z tych rozmów wylęła się w duszy jego nienawiść ku wszelkiemu bałwochwalstwu; od niego też nauczył się nigdy w dziwnym swem życiu nie mówić o Jezusie Synu bożym, ale zawsze o „Jezusie Synu Maryi“. Nieuczony, ale bystry jego umysł głębokiego doznał wrażenia pod wpływem nietylko religijnych, ale i filozoficznych pojęć nauczycieli chrześcijańskich, którzy się chlubili, że są jedynymi wyznawcami Arystotelesa. Dalszy zawód jego okazuje, jak dalece był przejęty ich zasadami religijnymi, a nie jeden czyn dowodzi jego ku nim przychylności i wdzięczności. Całe życie jego poświęcone było rozwojowi i rozpowszechnieniu ich teologii, a gdy ta się na długo ustaliła, potomkowie jego przyjęli z zapałem i roznosili po świecie tak samo nauką po Arystotelesie spuściznę.

Gdy Mahomet wyrósł na mężczyznę, odbywał także wyprawy do Syrii. Przypuszczać można, że przy tem nie zapomniał o klasztorze i jego gościnnych mieszkańcach. Żywił on w sercu pewną tajemniczą cześć dla tego kraju. Zdarzyło się, że bogata jedna wdowa w Mecce, Chadizach, powierzyła mu kierunek handlowych swych stosunków z Syryą. Podobała się jej zdatność i wierność, a wreszcie i sama osoba jego, bo miał być dziwnie pięknym mężczyzną, o nader miłym obejściu. A że serce kobiece wszędzie i zawsze jest jednakie, więc poleciła niewolnicy, aby go wtajemniczyła

w jej uczucia; jakoż Mahomet został wiernym jej małżonkiem i takim był przez całe lat dwadzieścia cztery, dopóki żyła. Mieszkając w kraju, gdzie panowało wielożeństwo, nie zasmucił on jej przydaniem współzawodniczki. Wiele lat później, gdy mąż jej stał u szczytu potęgi, Ajesza, jedna z najpiękniejszych kobiet arabskich, rzekła do niego: „Czyż twa małżonka nie stara? [czyż ci Bóg nie zysła we mnie lepszej towarzyszki?“ „Nie, na Boga,“ zawołał Mahomet, wybuchając zącą wdzięcznością, „nie może być lepsza od niej żona. Wierzyła ona we mnie, kiedy ludzie mną poniewierali, podniosła mnie, gdym był prześladowany“.

Poślubienie Chadizy otoczyło go dostatkami i dało możność dogodzenia skłonności do rozmyślań religijnych. Przypadek zrządził, że krewny jej, żyd Waraka, nawrócił się na chrześcijaństwo i pierwszy przekładał biblię na język arabski. Rozmowy z nim utwierdziły Mahometa we wstręcie ku bałwochwalstwu.

Naśladowując przykład pustelników chrześcijańskich, wynoszących się na pustynie, Mahomet usunął się do jaskini w górze Hera, o kilka mil od Mekki, i oddał się tam rozmyślaniu i modlitwie. Zgłębiając w samotności wzniosłe przymioty Wszechmocnego i Przedwiecznego Boga, zapytywał uroczyście sumienia swojego, czy może, bez popadnięcia w grzech bluźnierstwa, przyjąć panujące wówczas w chrześcijaństwie azyatyckiem dogmata

o Trójcy, o synowstwie Jezusa zrodzonego z Boga, o Maryi będącej zarazem dziewicą, matką i królową nieba.

Samotne rozmyślania w jaskini doprowadziły Mahometa do wniosku, że za mgłą dogmatów i sporów, jaśnieje jedna wielka prawda, jedność Boga. Wsparty o pień palmowy, rozwijał przed sąsiadami i przyjaciółmi swoje poglądy i oznajmił im, że postanowił poświęcić życie na opowiadanie tej prawdy. Powtarzał nieraz w przemowach i w koranie: „Jestem tylko kaznodzieją publicznym... opowiadam jedność Boga“. Takie było jego wyobrażenie o swem tak zwanem apostołstwie. Odtąd, aż do śmierci nosił on na palcu sygnet z napisem „Mahomet posłannik Boży“.

Dobrze wiadomo przyrodnikom, że przydłuższy post i niepokój wewnętrzny koniecznie sprrowadzają majaczenia. Zdaje się, że nie powstała żadna religia, założona przez człowieka, pełnego zkaąd inąd zaparcia się i powagi, w którejby nie było mowy o nadprzyrodzonych pokusach i rozkazach z nieba. Więć też tajemnicze głosy zachęcały apostoła arabskiego do wytrwania w postanowieniu; dziwaczne widma snuły mu się przed oczami: słyszał w powietrzu brzmienia jakby dalekiego dzwonu. Raz w czasie snu nocnego Gabriel zaprowadził go z Mekki do Jerozolimy, a ztamtąd aż do szóstego nieba; do siódmego obawiał się zejść, więc Mahomet sam przedarł się przez stra-

szny obłok, wiecznie osłaniający Wszechmogącego. „Dreszczem zadrgało mu serce, gdy uczuł na ramieniu dotknięcie zimnej ręki boskiej“.

Publiczne wystąpienia Mahometa spotkało wiele przeszkód, a mało powodzenia. Wygnany z Mekki przez obrońców panującego bałwochwalstwa, szukał przytułku w Medynie, gdzie mieszkało dużo Żydów i Nestoryan; ci ostatni zaraz się przyłączyli do jego wiary. Musiał też naówczas posłać córkę i innych uczniów do Abisynii, której król był chrześcianinem nestoryańskim. Po upływie sześciu lat liczył tylko półtora tysiąca nawróconych. Ale wkrótce w trzech potyczkach, ochrzczonych później nazwą bitw pod Beder, pod Ohud i tak zwanej walki narodów, spostrzegł nareszcie, że miecz najbardziej przekonywującym był dowodem. Później, wyrażając się ze wschodnią kwiecistością, mawiał: „Raj znaleźć można w cieniu krzyżujących się mieczów“. Po wykonaniu całego szeregu zręcznie pokierowanych obrotów, nieprzyjaciele pobici zostali na głowę. Bałwochwalstwo arabskie znikło bez śladu, a natomiast zapanowała wiara, że „jeden jest Bóg tylko“, głoszona przez Mahometa, a przyjęta przez jego rodaków, wraz z uznaniem jego posłannictwa.

Pomijamy burzliwy jego żywot, zatrzymując się tylko nad słowami, które wypowiedział przed zgonem, będąc u szczytu ziemskiej potęgi i chwały.

Niewzruszoną zawsze przejęty wiara w jedność

Boga, wyruszył on z Medyny na ostatnią pielgrzymkę do Mekki, na czele stu czterestu tysięcy wiernych, z wielbładami, ustrojonymi w zwoje kwiatów i z powiewającymi chorągwiami. Zbliżając się do miasta świętego, zawołał uroczyście: „Jestem tu na służbie Twojej, Boże! Nie masz Ci równego. Tobie jednemu cześć należy, Tobie jednemu królowanie; nikt ich z Tobą nie dzieli“.

Wtedy własną ręką ofiarował, wielbłądy na ołtarzu. Zdawało mu się, że odwieczny zwyczaj całopalenia równie jest świętym, jak modlitwa, oraz że dowody potrzeby modłów przekonywają zarówno o konieczności ofiar.

Z mównicy w Kaabie wołał znowu: „O moi słuchacze, jestem tylko człowiekiem, jak wy“. Wspominano, że razu pewnego tak przemówił do człowieka, który się zbliżał ku niemu z nieśmiałością: „Czegóż się boisz? nie jestem królem. Jestem tylko synem niewiasty arabskiej, która jadła mięso suszone na słońcu“.

Wracając do Medyny, gdzie wkrótce umarł, tak żegnał gminę swoją: „Każda rzecz staje się zgodnie z wolą boską i ma swój czas oznaczony, którego ani uniknąć, ani przyspieszyć niepodobna. Wracam do Tego, który mnie, posłał, a ostatnie moje przykazanie jest, abyście się wzajemnie kochali, szanowali i bronili, abyście się zachęcali wzajemnie do wytrwania w wierze i w spełnianiu

dobrych uczynków. Życie moje było ku dobru waszemu; taką i śmierć będzie“.

Konając trzymał głowę na łonie Ajeszy. Od czasu do czasu zanurzał rękę do naczynia z wodą i zwilżał sobie oblicze. Wreszcie, wpatrując się w niebo, wyrzekł przerywanym głosem: „Boże... odpuść grzechy moje... Niech tak będzie... Przychodzę...“

W poglądach Mahometa widzimy zerwanie z dawnym bałwochwalstwem ojczyzny jego, a także przygotowanie do odrzucenia tych twierdzeń nestoryańskich nauczycieli Mahometa, które się nie dają pogodzić z rozumem i sumieniem. A chociaż na pierwszych stronach Koranu wyznaje autor jego, że wierzy w to, co było podane Mojżeszowi i Jezusowi, oraz, że szanuje ich osoby, jednak cześć dla Wszechmocnego wszędzie przeważa.

Pierwszą i przewodnią myślą jego była tylko reforma religijna: obalenie bałwochwalstwa arabskiego, oraz położenie końca wybujałemu sekciarstwu w chrześcijaństwie. Że zamierzał założyć nową religię, to było potwarzą, wymyśloną w Konstantynopolu, gdzie nań patrzano z taką odrazą, jak później na Lutra w Rzymie.

Jednakże choć Mahomet z oburzeniem odrzucił wszystko, cokolwiek się zdawało ubliżać zasadzie jedności Boga, nie zdołał wszakże wyłamać się od pojęć antropomorficznych czyli ludzkokształtnych. Bóg Koranu czysto ludzkiej jest natury,

w cielesnym i duchowym względzie, jeśli wolno tak się wyrazić. Wkrótce jednak wyznawcy Mahometa wyzwolili się z tak zmysłowych wyobrażeń i wzniesli się ku szczytniejszym.

Wyrażony tu pogląd na pierwszy charakter mahometaństwa znalazł uznanie u wielu uczonych. I tak Wilhelm Jones, idąc za Lockem, uważa iż główną różnicę pomiędzy mahometaństwem a chrześcijaństwem, stanowi „bezwarunkowe zaprzeczanie przymiotu synowstwa bożego Zbawicielowi, oraz równości jego, jako Boga, z ojcem, o którego jedności i potędze Mahometanie żywią i głoszą jak najwyższe wyobrażenie“. Pogląd ten długi czas panował i we Włoszech. Dante uważał Mahometa jedynie za odszczepieńca, a zasady jego za jedną z sekt ariańskich. W Anglii Whately upatruje w mahometaństwie zepsute chrześcijaństwo. W istocie było ono latoroślą nestoryanizmu i dopiero po zwalczeniu chrześcijaństwa greckiego, po nagłym rozszerzeniu się w Azji i Afryce, upojone niesłychanym powodzeniem, wyrzekło się skromnych dążeń pierwotnych i twierdziło, że się gruntuje na nowem, oddzielnem objawieniu.

Prawie całe życie Mahometa upłynęło na nawracaniu lub podbijaniu kraju rodzinnego. Lecz przed śmiercią uczuł się on dość silnym, aby zagrozić najazdem Syrii i Persyi. Ponieważ nie uczynił żadnych rozporządzeń co do przelewu władzy na inną osobę, więc nie bez walki dostała się

ona jego następcy. Wybrano wreszcie Abubekra, ojca Ajeszy; ogłoszono go pierwszym kalifem, czyli następcą proroka.

Zachodzi bardzo ważna różnica w rozszerzeniu się mahometaństwa i chrześcijaństwa. To ostatnie nigdy nie miało dość siły do zwalczenia i ostatecznego wykorzenienia dawnych wierzeń w państwie rzymskim.

Przeciwnie, w Arabii Mahomet obalił i z koźzeniem wytepił bałwochwalstwo; ani śladu jego nie spotykamy ani w jego, ani w następców nauce. Czarny kamień, spadły z nieba, ów meteoryt Kaaby, oraz otaczające go bałwany znikły bez śladu. Zasadniczy dogmat nowej wiary, że „Bóg jest jeden“ rozszerzył się bez żadnego zmacenia. Powodzenia oręźa w rozumieniu światowem, uczyniły religię Koranu korzystną; a w takich razach, jakiegokolwiek będą dogmata, wyznawców nie zabraknie.

Nie będę tu rozbierał praktycznej strony mahometaństwa. Ciekawy czytelnik znajdzie szczegóły o tem w przeglądzie Koranu, który podałem w jedynastym rozdziale „Dziejów rozwoju umysłowego Europy“. Dostyc tu będzie wymienić, że niebo, w pojęciach Koranu, dzieliło się na siedm piętr i było poprostu przybytkiem rozkoszy zmysłowych w smaku wschodnim. Napelniały go czarnookie zalotnice i służebne. Postać Boga jednakże dość wspaniale tam się zarysowywała. Wprawdzie w oczach mało rozwiniętego człowieka antropomor-

fizm czyli ludzkokształtność zawsze przeważa. Więc Bóg mahometański, w najlepszym razie, nie był niczem więcej, jak tylko olbrzymim cieniem człowieka, potężnym widmem ludzkości, nakształt owych mar alpejskich, które się czasem dają widzieć na chmurach, gdy się słońce ma za sobą.

Zaraz po usadowieniu się na tronie kalifów, Abubekr wydał następną odezwę: „W imię Boga najmiłosierniejszego! Miłosierdzie i błogosławieństwo boskie niech będą nad wami. Wystawiam Boga najwyższego. Modłę się za jego proroka Mahometa.

„Ogłaszam wam tą odezwą, że postanowiłem wyprawić prawowiernych do Syrii, aby ją wyrwali z rąk niewiernych. Chcę także, abyście wiedzieli, że walka za wiarę jest czynem posłuszeństwa Bogu“.

Przy pierwszym spotkaniu, Chaled, wódz saraceński, zagrożony przez wrogów, wpadł w sam środek wojska i wznosząc ręce ku niebu, zawołał: „O Boże! ci niczemni modlą się bałwochwalczemi słowy i przywołują innych bogów przed Tobą; ale my wyznajemy jedność Twoją i twierdzimy, że niema Boga prócz Ciebie. Dopomóż nam, błagamy cię na proroka twego Mahometa“. Saraceni prowadzili podbój Syrii z prawdziwie drapieżną pobożnością. Wiara chrześcian syryjskich budziła w napastnikach uczucia zgrozy i oburzenia...

Kalif nie miał zamiaru dowodzenia wojskiem:

obowiązek ten włożony był rzekomo na Abu-Obejidę, a w istocie na Chaleda. Przeglądając hufce przed wystąpieniem, Kalif nakazywał zachowywanie sprawiedliwości, miłosierdzia i dotrzymywania zobowiązań; zalecał powstrzymywanie się od wszelkich lekkomyślnych rozmów i wina, oraz ściśle przestrzeganie godzin modlitwy; kazał wreszcie łagodnie się obchodzić z ludem prostym krajów najechanych, ale duchownym nie okazywać żadnej litości.

W warownem mieście Bozrach, na wschód Jordanu, Mahomet po raz pierwszy spotkał się z nestoryańskimi mistrzami swoimi. Była to jedna z twierdz rzymskich, rozsianych po kraju. Wojsko saraceńskie stanęło przed nią obozem. Załoga miasta była silna; na wałach wznosiły się poświęcone krzyże i chorągwie. Warownia długoby się mogła bronić; ale naczelnik jej, Romanus, okazał się zdrajcą i potajemnie otworzył bramy oblegającym. Postępek ten dowodzi, do jakiego znikczemnienia doszła ludność syryjska. Po poddaniu się, przemawiając do ludu, który oszukał, tak się wyraził: „Wyrzekam się społeczności z wami na tym i na tamtym świecie. Wyrzekam się Ukrzyżowanego i wszystkich, którzykolwiek cześć mu oddają. Wybieram Boga za pana, Islam za wiarę, Mekkę za świątynię, Moślemów za mych braci, Mahometa za mego proroka, który został posłany, aby nas na prawą drogę sprowadził i wywyższył prawdziwą

wiarę na przekór tym, którzy Bogu towarzyszów dodają“. Od czasów najazdu perskiego, w Azyi Mniejszej, Syryi, a nawet w Palestynie pełno było zdrajców i odstępców, gotowych pobratać się z Saracenami. Romanus był jednym z tysięcy takich, których przejęła niewiara na widok zwycięstw perskich.

Od Bozrach kilkanaście mil na północ było do Damaszku, stolicy Syryi; tam też bez zwłoki podążyło wojsko saraceńskie. Dano do wyboru Damaszкови nawrócenie się, haracz, albo walkę. W pałacu swym w Antyochii, nie więcej jak o mil dwadzieścia pięć dalej ku północy, cesarz Herakliusz otrzymał niepokojące wieści o zbliżaniu się napastników. Wyprawił więc natychmiast siedmdziesiąt tysięcy wojsko na odsiecz. Saraceni musieli zaniechać oblężenia. Nastąpiła bitwa na równinach Aiznadinu; wojsko rzymskie zostało zwyciężone i rozprószone. Chaled stanął znów pod Damaszkiem, ze swym czarnym orłem na chorągwi i obległszy miasto na nowo, po siedmdziesięciu dniach zmusił je do poddania się.

Z arabskich opisów tych wydarzeń widać, że w owym czasie wojska saraceńskie wyglądały raczej na sfanatyzowany motłoch. Wielu walczyło nago; często wojownik mahometański wysuwał się przed szeregi i wyzywał wroga na bój śmiertelny; nawet kobiety brały udział w bitwach: czytamy nie jeden barny opis ich wawlecznych czynów.

Od Damaszku wojsko saraceńskie posuwało się ku północy, wzdłuż śnieżnych szczytów Libanu i malowniczych brzegów rzeki Orontes. Zdobyto po drodze Balbek, stolicę doliny syryjskiej i Emezę, największe miasto wschodniej płaszczyny. Dla powstrzymania dalszych jego postępów, Herakliusz zgromadził sto czterdzieści tysięcy żołnierza. Przyszło do bitwy pod Jermukiem; prawe skrzydło Saracenów tył podało, ale fanatyczne wrzaski kobiet zmusiły wojowników wrócić na plac boju. Skończyło się na zupełnej porażce Rzymian. Czterdzieści tysięcy ich popadło w niewolę; mnóstwo życie straciło. Cała prowincya stała teraz otworem dla zwycięzców. Posunęli się oni nasamprzód na wschód Jordanu. Oczywiście, zanimby wkroczyli do Azji mniejszej, musieli się wprzód rozprawić z ważnymi a warownymi grodami Palestyny, które za sobą pozostawili. Dzieliły się zdania przywódców, czy należało w pierw napaść na Cezareę, czy na Jerozolimę. Przełożono tę sprawę Kalifowi, ten zaś, przenosząc słusznie moralną korzyść z owładnięcia Jerozolimy nad strategiczny pożytek z wzięcia Cezarei, nakazał zdobyć bądź co bądź miasto święte. Oblężono więc je szczelnie. Mieszkańcy, pomni okrucieństw perskich i znieważenia grobu Zbawiciela, gotowali się teraz do dzielnej obrony. Ale po czteromiesięcznem osaczeniu, patriarcha ukazał się na wałach, zapytując o warunki kapitulacyi. Przy zdobyciu Damaszku dowódcy nie po-

rozumieli się dostatecznie, skutkiem czego wymordowano wielu uciekających mieszkańców. Sofroniusz przeto zawarował, aby poddanie się Jerozolimy odbyło się w obecności samego kalifa. Omar zatem przybył w tym celu z Medyny. Podróż odbył on na gniadym wielbłądzie, mając przy sobie worek jeden z kukurydzą, a drugi z daktylami, stół drewniany i skórzany wór z wodą. Zdobywca arabski wjechał do Jerozolimy konno, obok patriarchy chrześcijańskiego; przejście stolicy chrześcijańskiej w ręce przedstawiciela mahometaństwa nastąpiło bez zamieszek i gwałtów. Nakazawszy pobudowanie meczetu tuż przy świątyni Salomona, kalif wrócił ku grobowi proroka do Medyny.

Herakliusz widział jasno, że klęski, szybko dotykające chrześcijaństwo, przypisać należało niezgodom i kłótniom sekciarskim; dlatego, z jednej strony osłaniając cesarstwo zbrojną opieką, z drugiej pilnie się starał godzić te niesnaski. W tym celu domagał się przyjęcia monotelitycznej, czyli jedną wolę uznającej nauki o naturze Chrystusa. Ale było już za późno. Alepo i Antyochia zostały zdobyte. Nic już nie mogło przeszkodzić Saracenom do zagarnięcia Azji mniejszej. Sam Herakliusz musiał się ratować ucieczką. Syrya wcielona przez Pompejusza Wielkiego, współzawodnika Cezara, do państwa rzymskiego przed siedmiuset laty, Syrya, kołębka chrześcijaństwa, widowia najświętszych i najdroższych jego wspomnień, oczyszczona już raz przez

tegoż Herakliusza od napastników perskich, zginąć miała niepowrotnie. Odstępcy i zdrajcy tę klęskę sprowadzili. Powiadają, że gdy statek, unoszący cesarza do Carogrodu odbijał od brzegu, wpatrywał się on długo w niknące wzgórza i zawołał z goryczą i żalem: „Żegnaj, Syryo, żegnaj na zawsze!”

Nie mamy potrzeby zatrzymywać się nad dalszymi szczegółami podboju saraceńskiego: jak przez zdradę Tyr i Tripoli upadły; jak się Cezarea poddała; jak z drzew Libanu i żeglarzy fenickich utworzyła się flota saraceńska i wparła statki rzymskie do Hellespontu; jak spustoszone Cypr, Rodus i Cyklady; jak ów do cudów świata zaliczany kolos, sprzedany żydowi, spiżem swym obciążył dziewięćset wielbłądów; jak wojska kalifa dotarły aż do morza Czarnego i obozowały nawet pod samym Konstantynopolem; — wszystko to było niczem po upadku Jerozolimy.

Upadek Jerozolimy! Utrata stolicy chrześcijaństwa! Według pojęć owoczesnych dwie współubiegające się wiary zdały się na sądy boże: zwycięstwo oddało nagrodę walki, Jerozolimę, w ręce Mahometan; pomimo chwilowe powodzenie krzyżowców, tysiąc lat przeszło, a ci wydrzeć jej sobie nie dali po dziśdzień. Można do pewnego stopnia uniewinniać dziejopisów bizantyńskich z zarzutu, który im czynią, że całkowicie pomijają milczeniem tak straszny dramat, jakim był upadek kościoła wschodniego. Co zaś do zachodniego, to nawet

podupadłe papieństwo średniowieczne, z czasów wypraw krzyżowych, nie zdołało ukryć swego oburzenia na myśl, że gdy roszczenia Rzymu do pierwszeństwa w świecie chrześcijańskim musiano popierać legendą o podróży ś. Piotra do tego grodu, tymczasem prawdziwe gniazdo, wielkie, święte miejsce narodzin, życia i męki Zbawiciela zostawało w ręku niewiernych! Ale nie sami tylko dziejopisarze bizantyńscy starali się zataić ten wielki przewrót. Pisarze chrześcijańscy z dziedziny dziejów, religii i umiejętności tak samo się zachowywali względem zwycięskich swych współzawodników: stale tak się urządzali, ażeby zataić to, czego poniżyć nie mogli, a poniżyć to, czego nie zdołali utaić.

Brak mi miejsca na to i nie jest zresztą przeznaczeniem dzieła tego opowiadać o innych podbojach saraceńskich tak szczegółowo, jak o upadku Jerozolimy; zwycięstwa te dały początek mocarstwu daleko rozleglejszemu od państwa Aleksandra, a nawet od rzymskiego. W kilku słowach nadmieniając o tem, zauważymy, że magizm poniósł klęskę daleko dotkliwszą od tej, która spotkała chrześcijaństwo. Los Persyi rozstrzygnęła bitwa pod Kadezyą. Po zdobyciu Ktezyfonu, skarb królewski, zapasy broni i niezmierzone łupy wpadły w ręce Saracenów. Nie bez przyczyny nazywają oni bitwę pod Nehawendem „zwycięstwem nad zwycięstwami“: jednym szlakiem pociągnęły ich

zastępy ku morzu kaspijskiemu, drugim ku południowi, wzdłuż Tygrysu, ku Persepolowi. Ratując życie, król perski opuścił miasto kolumn i posągów, leżące w gruzach od owej nocy, pamiętnej huczną biesiadą Aleksandra; uciekał przez wielką słoną pustynię; ale oddział wojska arabskiego wyparł go za Oxus i tam zabity został przez Turków. Syn jego, wygnany do Chin, został starszym w przybocznej straży cesarza tamecznego. Kraje po za Oxem, musiały się poddać, płacąc haracz dwóch milionów sztuk złota. Cesarz chiński zapraszał do siebie kalifa, a jednocześnie chorągiew proroka powiewała na brzegach Indu.

Pomiędzy wodzami, którzy się najbardziej odznaczyli podczas wyprawy syryjskiej, był Amru: temu przeznaczono zawojowanie Egiptu; kalifowie bowiem, nie syci zwycięstw na północy i wschodzie, obracali wzrok już ku zachodowi i gotowali się zagarnąć i Afrykę. Podobnie jak pierwej, przyszło im w pomoc przeniewierstwo sekciarzy. Powitano tam Saracenów jako zbawców od jarzma Jakobitów; Monofizycy egipscy, to jest ci, którzy, jak mówi skład wiary ś. Anatazego, łączyli w jedną dwie natury Jezusa, oświadczyli przez przywódcę swego Mokaukasa, że nie życzą sobie żadnej wspólności z Grekami, ani na tym ani na na tamtym świecie i że wyrzekają się na wieki i tyrana bizantyńskiego i jego soboru w Chalcedonie. Pospieszili więc zapłacić daninę kalifowi,

ponaprawiali drogi i mosty, oraz dostarczali żywności i wskazówek wkraczającym wojskom.

Jedna ze starożytnych stolic Faraonów, Memfis, upadła zaraz; Aleksandryę obleżono. Dostęp od morza dozwalał Herakliuszowi ciągle zasilać załogę. Omar, teraz już kalif, posłał także na pomoc oblegającym wysłużone zastępy z Syrii. Odbyło się kilka szturmów i kilka wycieczek. Podczas jednej z nich sam Amru popadł w niewolę, ale dzięki zręczności pewnego niewolnika, zaraz się wymknął. Po czternastomiesięcznem obleżeniu, straciwszy dwadzieścia trzy tysiące ludzi, Saraceni nareszcie dostali się do miasta. Zawiadamiając o tem kalifa, Amru wylicza dziwy wielkiego grodu zachodniego: „cztery tysiące pałaców, cztery tysiące łaźni, czterysta teatrów, dwanaście tysięcy kramów żywności, a czterdzieści tysięcy czynszowników żydowskich.

Tak więc upadła druga stolica chrześcijaństwa. Los Jerozolimy spotkał i Aleksandryę, ów gród Atanazego, Aryusza, Cyrylla, gród, który się przysłużył kościołowi nauką o Trójcy i czcią Maryi. Przerażająca wieść o tem dobiegła Herakliusza w carogrodzkim pałacu jego i przejęła go ciężką boleścią: zdawało się, że panowaniu jego sądzono być świadkiem upadku chrześcijaństwa. Przeżył on o jeden miesiąc tylko stratę Aleksandryi.

Ale to miasto niezbędnem było Konstantynopolowi w dostarczaniu nietylko prawowierności,

ale i chleba powszedniego. Egipt był spiżarnią Carogrodu. Nie dziw przeto, że potężna flota z licznem wojskiem dwukrotnie usiłowała odzyskać to miasto, a Amru dwakroć je zdobywać musiał. Widział on, z jaką łatwością napady te przychodziły, gdyż dostęp od morza był zupełnie wolny; wiedział, że na to jedno było tylko lekarstwo i to straszliwe. „Przez Boga żywego, zawołał, jeżeli to się trzeci raz ponowi, uczynię Aleksandryę tak dostępną każdemu, jak dom zalotnicy!“ Ale okazał się lepszym niż mówił, bo zaraz znieść kazał fortyfikacye i uczynił miasto niezdolnem do obrony.

Nie myśleli jednak kalifowie przestać na podboju Egiptu: Otman przemyślał o zagarnięciu całego wybrzeża Afryki północnej. Wódz jego, Abdallah, wyruszył z Memfisu w czterdzieści tysięcy i po przebyciu pustyni Barka, obległ Tripoli; ale gdy się w wojsku pojawiła zaraza, musiał się cofnąć do Egiptu.

Odtąd przez lat dwadzieścia z górą najazdy ucihły. Nareszcie Akbah przedarł się od Nilu aż nad Ocean Atlantycki. Naprzeciwno wysp kanaryjskich wjechał on konno do morza, wołając: „Boże wielki! gdyby fale te nie powstrzymały mojego biegu, zaszedłbym aż do nieznanych krajów zachodu, opowiadając jedność twojego świętego imienia i rżąc mieczem buntownicze narody, które czczą innych bogów prócz ciebie“.

Te wyprawy saraceńskie odbywały się lądem,

gdyż cesarzowie bizantyńscy, panując do czasu na morzu śródziemnym, trzymali w swej władzy miasta przybrzeżne. Nareszcie kalif Abdalmalek postanowił zagarnąć Kartaginę, najważniejsze z miast tych, prawdziwą stolicę Afryki północnej. Wódz jego, Hassan, zdobył ją szturmem; ale posiłki z Konstantynopola, przy pomocy oddziałów sycylijskich i gockich, przymusiły go odstąpić. Po kilku miesiącach Hassan powtórzył napad, zdobył miasto i spalił.

Tak tedy z pięciu wielkich stolic chrześcijańskich, trzy zostały stracone: Jezozolima, Aleksandrya i Kartagina. Upadek Carogrodu stawał się już tylko kwestyą czasu; po nim sam Rzym pozostawał.

Kartagina odgrywała niepoślednią rolę w rozwoju chrześcijaństwa. Przysłużyła się ona Europie łacińskiemu obrządkowi i kilku największymi teologami; była ojczyzną ś. Augustyna.

Nigdy w dziejach nie było tak szybkiego i dalekiego rozszerzenia się jakiejkolwiek religii, jak mahometaństwa. Panowała ona teraz od gór Altajskich aż po ocean atlantycki i od wnętrza Azji aż do zachodniej krawędzi Afryki.

Wkrótce kalif Alwalid pozwolił najechać Europę: zagarnięto Andaluzję czyli tak zwaną Krainę Zachodu. Wódz saraceński, Muza, jakieśy to i gdzieindziej już widzieli, zastał tam dwóch czynnych sprzymierzeńców: sekciarstwo i zdradę, arcybiskupa

toledańskiego i Komesa Juliana, wodza greckiego. Za ich namową, w stanowczej chwili bitwy pod Xerese, znaczna część wojska przeszła na stronę najezdników; król hiszpański musiał uciekać z pola walki i podczas pogoni utonął w nurtach Gwadal-kwiwiru.

Tarik, pomocnik Muzy, szybkim ruchem posu-
nął się ku Toledo, a ztamtąd na północ. Po przy-
byciu Muzy podbój półwyspu iberyjskiego był ukoń-
czony; resztki wojsk gockich wpędzono przez Pi-
reneje do Francji. Uważając zawojowanie Hiszpa-
nii za pierwszy krok tylko w swoich zwycięstwach,
wódz saraceński ogłosił zamiar przedarcia się do
Włoch i opowiadania jedności Boga w Watykanie.
Ztamtąd miał podążyć do Konstantynopola, poczem
położywszy koniec państwu rzymskiemu i chrze-
ścianstwu, miał wrócić do Azji i złożyć zwycięski
miecz swój u podnóżka kalifów w Damaszku.

Nie udało się to jednakże. Muza, zazdroszcząc
pomocnikowi swojemu Tarikowi, postąpił z nim nie-
godziwie. Przyjaciele Tarika na dworze kalifa zna-
leźli sposoby odwetu. Wysłaniec z Damaszku uwię-
ził Muzę we własnym jego obozie; stawiony przed
władcą, ochłostany publicznie, umarł ze zgrzyoty.

Saraceni pod innymi dowódcami usiłowali
wszelakoż ujarzmić i Francję. Podczas pierwszej
wyprawy zajęli okolice od ujścia Garonny, aż po
ujście Ligeru. Poczem Abderahman, wódz ich, roz-
dzieliwszy siły swoje na dwa oddziały, na czele

wschodniego przeprowił się przez Rodan i obległ Arles. Przybywające na odsiecz wojsko chrześcijańskie poniosło ciężką klęskę. Oddział zachodni również pomyślnie przebył rzekę Dorgodne i rozbił inne wojsko chrześcijańskie tak straszliwie, że, jak mówili zbiegi „sam tylko Pan Bóg policzyłoby zdołał zabitych“. Została więc zagarnięta cała Francya środkowa, aż po brzegi Ligeru, a skarby kościołów i klasztorów uległy rabunkowi.

Zapędy najeźdźców powstrzymał nareszcie Karol Martel. Pomiedzy Tours i Poitiers (r. 732) zaszła wielka bitwa siedm dni trwająca. Abderahman został zabity, Saraceni cofnęli się i wkrótce musieli usunąć się za Pireneje.

Brzegi Ligeru przeto są kresem napadu mahometańskiego na zachodnią Europę. Gibbon opowiadając te wielkie wypadki, taką dodaje uwagę: „Dwieście przeszło mil zwyciężkiego pochodu od skał Gibraltaru zaprowadziło Saracenów aż nad brzegi Ligeru: drugie tyle przeniosłoby ich aż nad granice Polski i szkockie wyżyny.

Nie potrzebuję do tego rysu rozlania się nawały mahometan dodawać opisu zdobyczy ich na morzu śródziemnem, podboju Krety i Sycylii i urągania się Rzymowi. Nadmienię tylko, że obecność ich w Sycylii i Włoszech południowych wywarła znaczny wpływ na rozwój umysłowy Europy.

Powiedzieliśmy, że się urągali oni Rzymowi. W istocie dopuścili się tego, i to w sposób naj-

bardziej upokarzający (r. 846). Drobny oddział saraceński wpłynął na Tybr i pokazał się pod murami miasta. Zbyt słaby, aby mógł zrobić wyłom, zniszczył i splądrował przedmieścia. Z kościoła ś. Piotra uwieziony został i wysłany do Afryki ołtarz srebrny, ów, rzecz można, symbol całego chrześcijaństwa rzymskiego!

Carogród nieraz już był oblegany przez Saracenów; upadek jego był niechybny, tylko się przewlekał. Rzym musiał znieść najcięższą obelgę, najdotkliwszą stratę; szanowne kościoły Azji Mniejszej przestały istnieć; żaden chrześcjanin nie śmiał stąpić w Jerozolimie bez pozwolenia; meczet Omara stał obok świątyni Salomona. Wpółśród zwalisk Aleksandryi „meczet miłosierdzia“ znaczył miejsce, na którym wódz saraceński, syt rzezi, z pogardliwą litością darował życie niedobitkom wrogów mahometaństwa; nic prócz zczerniałych gruzów nie pozostało z Kartaginy; a tymczasem wzniosło się nagle tak potężne państwo religijne, jakiego nigdy świat nie widział. Rozciągało się ono od oceanu atlantyckiego aż po mur chiński, od brzegów morza kaspijskiego aż po ocean indyjski; jednakże pod pewnym względem nie dosięgło jeszcze szczytu potęgi. Jeszcze miał przyjść dopiero czas, kiedy sądzono mu było wygnać następców Cezarów z ich stolicy, zawładnąć półwyspem greckim, walczyć z chrześcijaństwem o panowanie nad Europą w samym jej sercu, a w Afryce roznieść nową wiarę

przez gorące pustynie i zapowietrzone lasy, od morza śródziemnego daleko na południe poza równikiem.

Chociaż jednak mahometaństwo nie dosięgło najwyższego stopnia rozkwitu, to władza kalifów była już u kresu potęgi. Nie oręż Karola Martela, ale niezgody wewnętrzne rozległego mocarstwa arabskiego uratowały Europę. Chociaż w Syrii lubiono Omiadów, gdzieindziej uważano ich za przywłaszczycieli: tylko potomków proroka poczytywano za prawowitych zwierzchników. Trzy stronnictwa, odróżniające się barwami, wydzierają sobie panowanie, kalając je okrucieństwami. Barwa Omiadów była biała, Fatymitów zielona, Abasydów czarna; ostatnie to stronnictwo wywodziło się od Abasa, wuja Mahometa. Skutkiem tych kłótni był podział państwa mahometańskiego w wieku dziesiątym na trzy kalifaty: bagdadzki, kairski i kordowski. Tym sposobem jedność politycznego działania Mahometa runęła, a świat chrześcijański znalazł obronę w rozterkach nieprzyjaciół. Do waśni domowych przyłączył się z czasem i nacisk zewnętrzny, tak, iż żywioł arabski, który tak wiele się przyczynił do umysłowego postępu świata, wszelki wpływ stracił, gdy Turcy i Berberowie przyszli do władzy.

Saraceni stracili całkowicie z oczu przeciwników swych w Europie, wdawszy się w niesnaski domowe. Słusznie powiada Ockley w dziejach swo-

ich: „Nie było bodaj ani jednego namiestnika, ani wodza saraceńskiego, któryby nie poczytywał sobie za najwyższą, niczem niezatartą obelgę, gdyby dał się poniżyć zjednoczonym siłom całej Europy. Jeżeli zaś kto zapyta, dlaczego Grecy nie czynili większych wysiłków ku pozbyciu się zuchwałych najeźdźców, to każdemu znającemu charakter tych ludzi odpowiemy, że Amru przebywał w Aleksandrii, a Moawia w Damaszku“.

Jeden przykład niech da wyobrażenie o pogardzie, z jaką Saraceni traktowali chrześcian. Cesarz Nicefor posłał groźny list do kalifa Haruna al-Raszyda, a ten mu odpisał następująco: „W imię Boga najmiłosierniejszego, Harun al-Raszyd zwierzchnik prawowiernych, do Nicefora, psa rzymskiego! Przeczytałem list twój, synu niewiernej matki. Nie przeczytasz, ale zobaczysz moją odpowiedź!“ Jakoż wypisał ją głoskami krwi i ognia na równinach Frygii.

Naród może znieść zabór prowincyi, grabież majątków; może przeżyć ogromne kontrybucye; ale nigdy nie wytrzyma tej najstraszniejszej klęski wojennej — porywania kobiet. Gdy Abu Obeida posłał Omairowi zawiadomienie o zdobyciu Antyochii, ten mu uczynił lekką wymówkę, że wojskom nie pozwolił zabrać kobiet: „jeżeli zechcą żenić się w Syrii, nie broń im tego, a także pozwól mieć tyle niewolnic, ile nabiorą“. Właśnie ustanowienie wielożeństwa, wynikające z uprowadzenia

niewiast z krajów podbitych, nadało niezłomną trwałość mahometaństwu. Dzieci takich kobiet pyszniły się później bohaterskimi ojcami. Najlepszy dowód skuteczności tej polityki widzimy w Afryce północnej. Nieprzeparty urok wielożeństwa w nader krótkim czasie ustalił tam nowy porządek rzeczy. Nie więcej, jak w lat kilkadziesiąt, namiestnicy donosili już kalifowi, że trzeba zaprzestać wybierania haraczu, gdyż wszystkie dzieci zrodzone w tamtych stronach, są wiary mahometańskiej i mówią po arabsku.

Religia ta, jak ją przekazał założyciel, była ludzkokształtnej natury. Bóg jej był po prostu olbrzymim człowiekiem, a niebo przybytkiem uciech zmysłowych. Wkrótce jednak oświeceńsi wyłamali się z pod tych grubych wyobrażeń, zamieniając je na bardziej filozoficzne i uszlachetnione. Z czasem pojęcia te zbliżyły się nawet do zasad, które sobór watykański za dni naszych uznał za prawowierne. Tak np. Al-Gazzali powiada: „Do poznania Boga człowiek nie może dojść temi drogami, któremi siebie i swoją duszę poznaje. Przymiotów Boga niepodobna określić według przymiotów ludzkich. Wszechwładza i rządy jego nie dają się ani porównać, ani wymierzyć“.



ROZDZIAŁ IV.

Odrodzenie się nauk na południu.

Wpływ Nestoryan i Żydów nakłania Arabów do badań naukowych. — Zmieniają oni pogląd swój na przeznaczenie człowieka i przychodzą do prawdziwego wyobrażenia o budowie świata. — Udowadniają kształt ziemi i określają jej wielkość. — Kalifowie gromadzą wielkie księgozbiory, opiekują się wszystkimi gałęziami wiedzy i literatury, zakładają obserwatoria astronomiczne. — Arabowie rozwijają nauki matematyczne, wynajdują algebrę, ulepszają geometryę i trygonometryę. — Gromadzą i przekładają starożytne greckie dzieła matematyczne i astronomiczne i przyjmują metodę indukcyjną czyli uogólniającą Arystotelesa. — Otwierają liczne wszechnice i przy pomocy Nestoryan zaprowadzają szkoły publiczne. — Upowszechniają liczby arabskie i arytmetykę, spisują i nazywają gwiazdy. — Zakładają podwaliny nowożytnej astronomii, chemii i fizyki, oraz czynią wielkie ulepszenia w rolnictwie i rękodzielnach.

„W ciągu życia mojego“, wyrzekł kalif Ali, „zauważyłem nieraz, że ludzie podobniejszymi są do czasów, w których żyją, niż do swoich ojców“.

To głęboko filozoficzne spostrzeżenie zięcia Mahometa jest najzupełniej prawdziwym; chociaż bowiem właściwe każdemu rysy cielesne świadczą o jego pochodzeniu, to ustrój umysłowy, a zatem i kierunek myśli, zależą od otoczenia.

Kiedy Amru, namiestnik kalifa Omara, podbiwszy Egipt, przyłączył go do państwa saraceńskiego, zastał w Aleksandryi gramatyka greckiego Jana, przezwanego Filoponem czyli pracowitym. Rachując na przyjaźń, która urosła pomiędzy nimi, Grek prosił o darowanie mu szczątków wielkiego księgozbioru, ocalonych od srogości wojny i fanatyzmu. Amru posłał do kalifa, zapytując o rozkazy. „Jeżeli księgi zgadzają się z Koranem, tem słowem bożem, to są niepotrzebne i poco je chować; a jeżeli się nie zgadzają, to są niebezpieczne: każ je zniszczyć“. Taka była odpowiedź kalifa; spełniając rozkaz, Amru rozdał księgi łaźniom aleksandryjskim i powiadają, że w sześć miesięcy ani śladu ich nie było.

Pomimo, że zaprzeczano temu faktowi, niema prawie wątpliwości, że Omar wydał taki rozkaz. Był to człowiek nieoświecony; otoczenie jego składało się z fanatyków i nieuków: czyn Omara stwierdzał słowa Alego.

Nie trzeba myśleć jednak, że księgi, których pożył Jan Filopon, były te same, które składały wielką bibliotekę Ptolomeuszów i Eumenesa, króla Pergamu. Blisko tysiąc lat upłynęło od czasu, gdy

Filadelf zaczął ją gromadzić. Juliusz Cezar spalił prawie połowę, a patryarchowie aleksandryjscy nie tylko pozwalali, ale dopomagali niszczyć cokolwiek z niej pozostawało. Orozyusz twierdzi wyraźnie, że widział puste futerały i półki w bibliotece we dwadzieścia lat po wystaraniu się przez Teofila, wuja ś. Cyrylla, rozkazu u cesarza Teodozjusza na jej zniszczenie. Gdyby nawet zbiór ten, niegdyś tak wspaniały, nigdy nie był narażony na takie gwałty, to samo zużycie, a może w dodatku i kradzieże w ciągu lat tysiąca musiałyby znacznie go uszczuplić. Chociaż bowiem Jan, jak to widać z przewiśka, bardzo lubił pracę, to pewna jednak, że zajęcie się półmilionowym księgozbiorem przechodziłoby wytrwalsze od jego nawet siły; a koszta utrzymania i przechowania, którym podołać mogli tylko Ptolemeusze i Cezarowie, przewyższały zasoby naszego gramatyka. Zresztą czas zużyty jakoby na spalenie czy zniszczenie ksiąg, nie może dać żadnej wskazówki o ich ilości. Wiadomo, że ze wszystkich gatunków opału, pergamin jest może najlichszym. Papier i papirus wprawdzie wybornie się palą, ale oczywiście łąziennicy aleksandryjscy nie potrzebowali uciekać się do pergaminów, dopóki mieli co innego, a właśnie pergaminowych książek było najwięcej.

Niema więc wątpliwości, że Omar wydał rozkaz zniszczenia biblioteki, mając ją za niepożyteczną, lub przeciwną religii, jak również nie ulega

wątpieniu, że krzyżowcy spalili księgozbiór w Tripoli, w którym zawierać się miała bajeczna ilość trzech milionów tomów. Gdy po wejściu do niego znaleziono w pierwszym oddziale same tylko korany, domysłano się, że i reszta dzieł jest utworu „oszusta arabskiego“, więc oddano je na pastwę płomieni. W obu opowieściach jest trochę prawdy, ale wiele przesady. Wprawdzie bigoterya często się dopuszczała podobnych czynów. Tak np. Hiszpanie spalili w Meksyku mnóstwo nieodżałowanych amerykańskich pism rysunkowych, a kardynał Ximenes rzucił w ogień na placach Grenady osmdziesiąt tysięcy rękopisów, złożonych w znacznej części z przekładów autorów klasycznych.

Widzieliśmy, jak zdolności techniczne, podniecone wyprawą perską Aleksandra, sprowadziły świetny rozwój umiejętności czystej za Ptolemeuszów; pochody Saracenów podobnie wydały owoce.

Przyjaźń, łącząca Amru, zdobywcę Egiptu, z Janem Gramatykiem, okazuje, ile umysł arabski skłonny był ku drodze oświecenia. Przejście od bałwochwalstwa Kaaby do jednobóstwa Mahometowego przygotowało dlań możność wybudzenia na obszernej i wdzięcznej niwie literatury i filozofii. Wystawiony on był ciągle na dwa przeważne wpływy, które wspólnie kierunek mu nadawały, a mianowicie: na 1, wpływ Nestoryan w Syrii i 2, Żydów w Egipcie.

W ostatnim rozdziale nadmieniałem o prze-

śladowaniu Nestora i jego uczniów. Dali oni świadectwo jedności Boga, mimo cierpienia i męczeństwo...

Przy takich pojęciach, Nestoryanie bez trudności zbliżyli się ze zwycięzcami; ci zaś nie tylko otaczali ich największym uszanowaniem, ale powierzali im najwyższe posady publiczne. Mahomet bowiem najsurowiej zabronił zwolennikom swoim krzywdzić ich w czemkolwiek. Patryarcha ich Jezuiabbas zawarł przymierze z prorokiem, a później z Omarem; potem zaś kalif Harun al-Raszyd oddał wszystkie swe szkoły pod dozór Jana Masuego, Nestoryanina.

Do wpływu Nestoryan przyłączał się i żydowski. Kiedy chrześcijaństwo okazało dążność do zbliżenia się z przeszłością, nawrócenie Żydów wstrzymało się, a po wprowadzeniu zasad trynitaryjskich, ustało zupełnie. Miasta syryjskie i egipskie pełne były Żydów. W samej Aleksandryi, podczas podboju saraceńskiego, było ich czterdzieści tysięcy płacących daninę. Wieki wzmocniły u nich jednobóstwo i zwiększyły jeszcze nieubłaganą nienawiść ku bałwochwalstwu, którą żywili od czasów niewoli babilońskiej. Wspólnie z Nestoryanami przełożyli oni na język syryjski wiele dzieł filozoficznych greckich i łacińskich, które potem przetłómaczono znowu na język arabski. Podczas gdy Nestoryanin trudnił się wychowaniem dzieci w znaczniejszych domach mahometańskich, Żyd znajdował wstęp do nich jako lekarz.

Pod takimi wpływami drapieżny fanatyzm Saracenów słabiał, obyczaje ich łagodniały, a myśli stawały się wznioślejszemi. Podbijali oni królestwa filozofii i wiedzy równie prędko, jak pierwej prowincye państwa rzymskiego. Pozbywali się błędów gminnego mahometaństwa, zastępując je prawdami naukowemi.

Tak więc, gdy świat tonął w bałwochwalstwie, miecz Saracena wywalczył majestat boski. Zasada fatalizmu, wszczepiona przez koran, potężnie się do tego przyczyniła. „Nikt nie może ani uprzędzić, ani opóźnić przeznaczonego sobie zgonu. Śmierć dosięgnie nas nawet na wysokich wieżach. Bóg od początku wybrał miejsce śmierci dla każdego człowieka“. Kwiecistą swoją mową tak jeszcze mówił Arab: „Nikt nie uciecze od swojego przeznaczenia; jeździ ono na swym rumaku nocami.. czy śpiącego w łóżku, czy w zamecie bitwy, anioł śmierci zawsze cię znajdzie“. „Przekonany jestem“, mówił Ali, do którego mądrości jużśmy się uciekali, „przekonany jestem, że sprawami ludzkości kierują rządy boże, ale nie nasze usiłowania“. Mużłmanie z pokorą poddają się woli boskiej; godzą oni przeznaczenie z wolną wolą, powiadając: „zarysy nam są dane, a my obraz życia pociągamy barwą, jaką chcemy“. Utrzymywali oni, że chcąc przewyciężyć prawa przyrodzenia, powinniśmy nie sprzeciwiać się im, ale jedne drugimi równoważyć.

Ponure te zasady usposabiają wyznających je

do wykonywania wielkich czynów, jakich w istocie dokonali Saraceni. Przemieniają one rozpacz w podanie się i uczą ludzi pogardzać nadzieją. Przyszłowie muzułmańskie powiada: „rozpacz jest wolnym człowiekiem, a nadzieja niewolnikiem“.

Jednakże wiele wypadków na wojnie okazało jasno, że lekarstwa ból uśmierzają, że umiejętność goi rany, że prawie umierających można wydrzeć mogile. Lekarze Żydzi stanowili żywe, pożądane zaprzeczenie fatalizmu koranu. Stopniowo surowość zasady łagodziła się; przyznawano, że w życiu jednostki wolna wola coś znaczy i że człowiek może w pewnych granicach samodzielnie losem swoim rozrządzić, ale że co do narodów, to te, nie podlegając osobistej odpowiedzialności względem Boga, poddane są władzy praw niezmiennych.

W tym względzie przeciwieństwo pomiędzy ludami chrześcijańskimi a mahometańskimi było nader wybitne: chrześcijanin wierzył w nieustanne mieszanie się opatrności w sprawę świata i ani przypuszczał istnienia praw niemi rządzących. Zdawało mu się, że modlitwą i błaganiem można uprosić u Boga zmianę porządku rzeczy, a gdyby to się nie udało, to, że można się było udać jeszcze do Najświętszej Panny, lub też do orędownictwa, albo do pomocy relikwii. Jeżeli własne modły nie skutkowały, to pozostawało jeszcze pośrednictwo księdza, a przez niego wyjednać można było wdanie się świętych mężów kościoła, szczególnie gdy

się prośbę popierało ofiarami, lub datkami pieniędzmi. Chrześcijaństwo mniemało, że można zmienić bieg rzeczy, starając się wpłynąć na wyższe istoty. Islam przeciwnie zasadzał się na pobożnym poddaniu się niewzruszonej woli Boga. Modlitwa chrześcianina była usilną prośbą o przyszłe dobrodziejstwa; modlitwę Saracena stanowiło pobożne wynurzenie wdzięczności za łaski otrzymane. Obaj zresztą modlitwą zastąpili ekstatyczne rozmyślania Indyi. Dla chrześcianina postęp świata był szeregiem luźnych podskoków, nagłych niespodzianek. W oczach mahometanina postęp ten wyglądał zupełnie inaczej. Każdy ruch cielesny skutkiem był jakiegoś poprzedniego ruchu; każda myśl wynikiem jakiejś poprzedniej myśli; każdy wypadek dziejowy następstwem poprzednich wypadków; każdy czyn ludzki wpływem jakiegoś już dokonanego czynu. W odwiecznych bowiem rocznikach rodu naszego nic się nigdy niespodzianie nie pojawia: porządnym, nieprzerwanym ciągiem wypadek wysnuwa się z wypadku. Wiąże wszystko żelazny łańcuch przeznaczenia, którego ogniwami są fakta; każde spoczywa na przeznaczonem sobie miejscu; nigdy żadnego nie naruszono, ani usunięto. Każdy człowiek przyszedł na świat nie z własnej woli, a zejdzie z niego może wbrew własnemu życzeniu. Niechże spokojnie założy ręce i czeka wyroków przeznaczenia.

Jednocześnie z takim kierunkiem wyobrażeń

o biegu życia jednostek, zaszła zmiana w pojęciach o mechanicznej budowie świata. Według koranu ziemia jest czworoboczną płaszczyzną, opasaną wielkimi górami, które służą naprzód do utrzymania jej równowagi, a powtóre do podparcia sklepienia niebios. Pobożne uwielbienie mocy i mądrości Boga rość w nas powinno na widok tej niezmierzonej, a kruchej pokrywy kryształowej, którą On bezpiecznie ustawił bez najmniejszego pęknięcia lub nadwężenia. Ponad firmamentem, wsparte na nim, wznoszą się niebiosy, podzielone na siedm pięter; na najwyższym zamieszkuje Bóg, zasiadający w postaci olbrzymiego człowieka, mając po obu stronach byki skrzydlate, jak w pałacach dawnych królów assyryjskich.

Pojęcia te, właściwe zresztą nie samemu tylko mahometaństwu, lecz uważane za objawienie religijne przez wszystkich ludzi w pewnych dobach rozwoju umysłowego — pojęcia te światlejsi Mahometanie zastąpili wkrótce innemi, zgodnemi z nauką. Wszelakoż, równie jak w krajach chrześcijańskich, postęp ten odbył się nie bez oporu ze strony obrońców prawdy objawionej. I tak, gdy al-Mamun, dowiedziawszy się o kulistości ziemi, rozkazał matematykom i astronomom swoim wymierzyć stopień wielkiego jej koła, to Takjuddin, jeden z najskrytniejszych teologów ówczesnych, powstawał na niezbożnego kalifa, grożąc, że Bóg niechybnie ukarze go za to, iż zuchwale podkopuje

pobożność wiernych, wprowadzając i szerząc pomiędzy nimi błędną i bezbożną filozofię. Lecz al-Mamun nie ustąpił. Na brzegu morza czerwonego, na równinie Szynar, oznaczono za pomocą kątomierza wysokość bieguna nad widnokretem, na dwóch punktach tego samego południka, odległych od siebie o jeden dokładny stopień. Zmierzo wówczas odległość pomiędzy dwoma punktami i znaleziono, że wynosi dwakroć stotysięcy łokci haszemickich, co dawało na cały okrąg ziemi około półszоста tysiąca mil, a to nie było dalekiem od prawdy. Ale, że jeden taki pomiar nie mógł stanowczym być dowodem okrągłości ziemi, kalif kazał zrobić drugi koło Kufy w Mezopotamii. Astronomowie jego rozdzielili się na dwie gromady; każda z nich, wychodząc ze wspólnego punktu, odmierzyła łuk jednego stopnia, jedna ku północy, druga ku południowi. Pomiaru ich podane są w łokciach; jeżeli to były tak zwane łokcie królewskie, to w oznaczeniu długości stopnia pomylili się oni tylko o kilkaset kroków. Doświadczenia te ostatecznie przekonały kalifa o kulistym kształcie ziemi.

Godnem jest uwagi, jak prędko dziki fanatyzm Saracenów ustąpił miejsca pociągowi do badań naukowych. Z początku koran był przeszkodą wzrostu piśmiennictwa i wiedzy. Mahomet wysławiał go, jake ze wszystkich dzieł najwznioślejsze, wystawiając niezrównaną jego doskonałość, jako

dowód swojego boskiego posłannictwa. Ale nie dalej, jak we dwadzieścia kilka lat po jego śmierci, doświadczenie nabyte w Syrii, Persyi, Azyi Mniejszej i Egipcie, potężny wpływ wywarło, a panujący naówczas kalif Ali jawnie popierać zaczął wszelkie dowodzenia naukowe. Moawia, założyciel dynastyi Omiadów, który panował od r. 661, sprawił przewrót w rządzie: z obieralnego uczynił go dziedzicznym. Przeniósł siedlisko jego z Medyny do bardziej środkowego Damaszku i wprowadził na dwór swój okazałość i zbytki. Zerwawszy więzy ponurego fanatyzmu, wystąpił jakp zwolennik i opiekun umiejętności. Trzydzieści lat dokonało ogromnej zmiany. Dawniej jeden z satrapów perskich, chcąc złożyć czołobitność drugiemu z porządku kalifowi, Omarowi, znalazł go śpiącego między żebrakami na stopniach meczetu medyńskiego; ale teraz posłowie cudzoziemscy, którym się udało stanąć przed Moawią, szóstym kalifem, oglądali go we wspaniałym pałacu, przyozdobionym ślicznemi rzeźbami, ogrodami i wodotryskami.

W przeciągu niespełna wieku po śmierci Mahometa, przetłómaczono celniejszych filozofów greckich na język arabski; poemata zaś, jak Iliada i Odyssea, ponieważ je uważano za niezgodne z religią dla ich ustępów mitologicznych, przełożono na język syryjski, aby choć tak zaspokoić ciekawość uczonych. Almansor, który panował od r. 753 do 775, przeniósł siedlisko rządu do miasta

Bagdadu, które obrócił w wspaniałą stolicę; poświęcał on wiele czasu badaniom i szerzeniu astronomii; zakładał także szkoły lekarskie i prawnicze. Wnuk jego, Harun al-Raszyd (r. 786), wstępując w ślady dziada, nakazał, aby przy każdym meczecie w państwie jego znajdowała się szkoła. Ale złoty wiek cywilizacji arabskiej zajaśniał dopiero za panowania al-Mamuna (813—832). Uczynił on Bagdad stolicą nauk, gromadził wielkie księgozbiory i otaczał się uczonymi.

Nabyty tym sposobem wyższy polot nie zmarniał po podziale państwa saraceńskiego na trzy części, skutkiem niezgód domowych. Dynastye Abassydów w Azji, Fatymitów w Egipcie i Omiadów w Hiszpanii ubiegały się o pierwszeństwo nie tylko w polityce, ale w literaturze i naukach.

W literaturze Saraceni uprawiali każdą gałąź, zdolną rozrywać lub podnosić umysł. W późniejszych czasach chlubili się oni, że wydali więcej poetów od wszystkich razem narodów. W naukach główna ich zasługa polega na tem, że uprawiali je na wzór Greków nie europejskich, ale aleksandryjskich. Pojmowali oni, że samem tylko myśleniem wiedzy nie posuną i że prawdziwy jej postęp zawisł od czynnego badania przyrody. To też głównemi znamionami ich metody są doświadczenia i spostrzeżenia. Na geometryę i nauki matematyczne zapatrywali się jako na narzędzia rozumowania. W licznych ich pismach o mechanice, hidro-

statyce, optyce, godnem jest uwagi, że rozwiązywanie zadań odbywa się zawsze wykonaniem albo jakiegoś doświadczenia, albo spostrzeżenia za pomocą narzędzi. Tym to sposobem stali się oni założycielami chemii, wynaleźli rozmaite przyrządy do destylacyi, sublimacyi, przetapiania, cedzenia i t. d.; do astronomii wprowadzili narzędzia podzielne, jak kwadraty i kątomierze; w chemii używali wagi, której teorię doskonale zgłębili; sporządzili tablice ciężkości gatunkowej, oraz astronomiczne w Bagdadzie, w Hiszpanii, Samarkandzie; poczynili wielkie udoskonalenia w geometryi i trygonometryi, wynaleźli algebrę, wprowadzili wreszcie cyfry indyjskie do arytmetyki. Takie to były skutki chwycenia się metody uogólniającej Arystotelesa, a zostawienia na stronie mrzonek Platona.

Starannie też zbierali oni księgi, zakładając i powiększając biblioteki. O kalife Al-Mamunie powiadają, że na secinach wielbłądów sprowadził rękopisy do Bagdadu. W traktacie, który zawarł z cesarzem greckim Michałem III, wymógł on, aby jeden z księgozbiorów carogrodzkich jemu oddano. Pomiedzy tym sposobem nabytymi skarbami znajdowało się pismo Ptolemeusza o matematycznej budowie nieba, które kalif natychmiast przełożył na język arabski pod tytułem: „Almagest“. Nagromadzone tym sposobem zbiory doszły z czasem ogromnych rozmiarów; tak np. biblioteka Fatymistów w Kairze obejmowała sto tysięcy tomów pię-

knie przepisanych i oprawionych. W tej liczbie było półsiódma tysiąca manuskryptów o samej tylko astronomii i medycynie. Prawidła księgozbioru dozwalały wypożyczania książek uczonym, przebywającym w Kairze. Zawierał on także dwa globusy, jeden z czystego srebra, a drugi mosiężny; ten ostatni podobno sporządzony był przez Ptolemeusza, a pierwszy miał kosztować trzy tysiące złotych monet. Wielka biblioteka kalifów hiszpańskich liczyła sześćkroć stotysięcy tomów; sam katalog zajmował czterdzieści cztery księgi. Oprócz tej było jeszcze siedmdziesiąt bibliotek publicznych w Andaluzji. Zbiory osób prywatnych bywały też nieraz bardzo liczne. Tak np. pewien lekarz nie zgodził się na zaproszenie sułtana bucharskiego dlatego, że na przewiezienie książek jego potrzeba było czterechset wielbłądów.

W każdej wielkiej bibliotece był osobny wydział do przepisywania i sporządzania tłumaczeń. Prywatne osoby często też tem się trudniły. Honian np., lekarz nestoryanin, miał tego rodzaju zakład w Bagdadzie (r. 850): wydawał przekłady Arystotelesa, Platona, Hippokratesa, Galena i t. d. Co do dzieł oryginalnych był zwyczaj, że zwierzchność wszechnie wymagała od profesorów, aby pisali rozprawy na zadane temata. Każdy kalif miał swojego dziejopisa. Zbiory powieści i bajek, w rodzaju np. „Tysiąca i jednej nocy“ świadczą o twórczości wyobraźni Saracenów. Prócz tego pi-

sano o wszelkiego rodzaju rzeczach, o dziejach, prawie, filozofii, polityce; sporządzano życiorysy nie tylko znakomitych ludzi, ale i sławnych koni, oraz wielbłądów. Wszystko to wychodziło na świat bez żadnej cenzury lub ograniczenia, chociaż w późniejszych czasach dzieła teologiczne ukazywać się mogły tylko za pozwoleniem. Pełno było przeróżnych podręczników: geografii, statystyki, medycyny, historii, słowników, a nawet skrótów z nich, jak np. „Słownik encyklopedyczny wszystkich nauk“ przez Mahometa Abu-Abdalah. Ubiegano się bardzo za czystością i białością papieru, za kunsztownem przeplataniem różnokolorowych atramentów i za upiększaniem tytułów zło-tem i innymi ozdobami.

Państwo saraceńskie usiane było wszechnicami. Zakładano je w Mongolii, Tartaryi, Persyi, Mezopotamii, Syrii, Egipcie, w Afryce północnej, w Marokko, Fezie, w Hiszpanii. Na jednym końcu ogromnego obszaru, który rozległością znacznie przewyższał państwo rzymskie, znajdowała się szkoła z obserwatorium astronomicznem w Samarkandzie, a na drugim — Giralda w Hiszpanii. Gibbon, mówiąc o opiece nauk, powiada: „Ubiegali się o ten przywilej królów i niezależni emirowie prowincyi, a współubieganie się ich rozszerzyło chęć do nauk i orędownictwa od Samarkandu do Fezu i Kordowy. Wezyr pewnego sułtana ofiarował kwotę dwóchkroć stu tysięcy sztuk złota na

założenie w Bagdadzie wszechnicy, którą nadto uposażył rocznym dochodem piętnastu tysięcy denarów. Dobrodziejstwa nauki zlewały się (może nie jednocześnie) na sześć tysięcy uczniów wszelkich klas, od synów bogacza, do dzieci wyrobnika; obmyślono dostateczne utrzymanie dla uboższych, a zasługi i pracowitość nauczycieli opłacano odpowiednim wynagrodzeniem. W każdym mieście przepisywano i gromadzono utwory piśmiennictwa arabskiego, uczeni przez ciekawość, bogaci przez próżność“. Dozór nad szkołami, ze szlachetną prawdziwie wolnomysłnością, powierzany był czasami nestoryanom i żydom. Nie zwracano uwagi, gdzie kto się urodził, ani jakie wyznawał zasady religijne: baczono jedynie na biegłość w nauce. Wielki kalif al-Mamun oświadczył, „że ci są wybrańcami Boga, najlepszymi i najużyteczniejszymi sługami jego, którzy swe życie poświęcają udoskonaleniu swoich władz umysłowych; że nauczyciele mądrości są prawdziwymi świecznikami i prawodawcami świata tego, któryby, bez ich pomocy, popadł znowu w ciemnotę i barbarzyństwo“.

Za przykładem szkoły lekarskiej w Kairze inne wymagały od uczniów ścisłych egzaminów; po nich dopiero kandydaci uzyskiwali prawo praktykowania swego zawodu. Pierwszą w Europie szkołę medyczną założyli Saraceni w Salerno we Włoszech, a pierwsze obserwatorium w Sewilli w Hiszpanii.

Przekroczylibyśmy zakres tego dzieła, gdybyśmy zechcieli dać dokładne wyobrażenie skutków tego potężnego ruchu naukowego. Dawne umiejętności znakomicie postąpiły, nowe się wytwarzały. Wprowadzono indyjski sposób rachowania, świetny ów wynalazek, wyobrażający wszystkie liczby dziesięciu znakami, posiadającymi wartość bezwzględną obok zależnej od położenia, pozwalający za pomocą prostych prawideł wykonywania wszelkiego rodzaju rachunków. Algebra, czyli arytmetyka powszechna (sposób dochodzenia ilości nieobliczonych, albo dochodzenia stosunków, zachodzących pomiędzy wszelkiego rodzaju ilościami, tak arytmetycznymi, jak geometrycznymi), rozwinęła się z zarodka pozostawionego przez Diofanta. Mahomet Ben-Muza nauczył rozwiązywania równań drugiego stopnia, a Omar Ben Ibrahim trzeciego. Saraceni też nadali trygonometrii dzisiejszą jej postać, zmieniając dawniejsze cięgiwy wstawami i uczynili z niej oddzielną naukę. Wyżej wspomniany Muza napisał „traktat o trygonometrii kulistej“. Al-Baghadadi zaś jest autorem pisma o miernictwie tak wybornego, że wielu uważało je za Euklidesa zatracone dzieło o tymże przedmiocie.

W astronomii dokonali Saraceni nie tylko spisów, ale i map gwiazd widzialnych na ich widnokregu, nadając większym nazwy arabskie, które po dziś dzień noszą na naszych atlasach niebieskich. Oznaczyli oni, jak to już wiemy, obszar

ziemi przez wymierzenie jednego stopnia powierzchni, obliczyli nachylenie ekliptyki, sporządzili poprawne tablice słońca i księżyca, określili długość roku i sprawdzili wyprzedzanie punktów równonocnych. O traktacie Albatęgniusa p. t. „Nauka o gwiazdach“ Laplace wyraża się z pochwałą; zwraca on uwagę na ważny urywek z Ibn-Junisa, astronoma kalifa egipskiego Hakema (r. 1000), zawierający długi szereg spostrzeżeń od czasów Almansora nad zaćmieniami, przesileniami i porównaniami dnia z nocą, nad połączeniami planet, chowaniem się gwiazd, — spostrzeżeń, które dużo światła rzuciły na wielkie odmiany w układzie świata. Astronomowie arabscy oddawali się także sporządzaniu i ulepszaniu narzędzi astronomicznych, mierzeniu czasu różnego rodzaju zegarami, wodnymi i słonecznymi, oraz pierwsi w tym celu wprowadzili użycie wahadła.

W naukach doświadczalnych dali oni początek chemii i odkryli niektóre z najważniejszych jej odczynników, jak kwas siarczany, saletrzany, alkohol. Zastosowali tę naukę do praktyki medycznej, pierwsi sporządzając farmakopeje czyli dyspensatorya, które zawierały i mineralne preparaty. W mechanice określili prawa spadania ciał, oraz wytworzyli sobie pojęcia dosyć dokładne o istocie ciężkości; znali także teorię sił mechanicznych. W hydrostatyce sporządzili pierwsze tablice gatunkowej ciężkości ciał, a także pisali

o pływaniu i zanurzaniu się ciał w wodzie. W optyce sprostowali błędne mniemanie Greków, jakoby promień wychodził z oka i dotykał widzianego przedmiotu, wyrażając przypuszczenie, że promień raczej od przedmiotu bieży do oka. Pojmowali także zjawiska odbijania się i przełamowania światła. Al-Hazen dokonał wielkiego odkrycia krzywości drogi promienia światła, przebiegającego powietrzną i dowiódł, że widzimy słońce i księżyc przed ich wschodem i po zachodzie.

Skutki tego ruchu naukowego wyraźnie się odbiły w znacznym postępie kunsztów przemysłowych. Jakoż w rolnictwie widzimy ulepszenie sposobów skrapiania, umiejętne używanie nawozów, hodowlę ulepszonych ras bydła, wprowadzenie mądrych ustaw rolnych, zaprowadzenie uprawy ryżu, kawy i cukru. W rękodzielnictwie spostrzegamy wielki postęp w przemyśle jedwabniczym, bawełnianym i wełnianym; w wyrabianiu kordubskiej i marokańskiej skóry — kordybanu i marokenu czyli safianu — oraz papieru; w górnictwie, odlewnictwie i różnych przerabianiach kruszców; wreszcie w kuciu kling tolekańskich.

Będąc namiętnymi lubownikami poezji i muzyki, poświęcali Maurowie wczasy swoje wdzięcznym tym rozrywkom. Nauczyli Europę grać w szachy i udzielili jej swojego zamiłowania do utworów wyobraźni — romansów i powieści. Kochali się też i w poważniejszych działach litera-

tury: posiadali nie jedno piękne dzieło o takich przedmiotach, jak np. niestałość wielkości ludzkiej; skutki niedowiarstwa; niepowodzenia losu; początek, trwanie i koniec świata. Czasami, nie bez zdziwienia, spotykamy się u nich z pojęciami, które, jak sobie pochlebiamy, wytworzyliśmy my dopiero w naszych czasach. Tak np. o dzisiejszych naszych teoriach ewolucyi i rozwoju myślano już w ich szkołach, a nawet posuwano te teorye dalej od nas, bo rozciągano i na jestestwa nieorganiczne czyli mineralne. Główną zasadą alchemii była właśnie przyrodzona sprawa rozwoju ciał kruszcowych. „Kiedy gmin słyszy od filozofujących przyrodników“, powiada Al-Chazini, pisarz dwunastego wieku, „że złoto jest ciałem dorosłym do zupełnej dojrzałości, do szczytu doskonałości, to wierzy mocno, że ono jest czemś, co stopniowo doszło do wydoskonalenia, przeszedłszy w postaci wszystkich innych ciał kruszcowych, tak, że owo złoto pierwotnie było ołowiem, potem przeszło w cynę, w miedź, srebro, aż nakoniec dosięgło godności złota; nie wie, że mówiąc tak filozofowie chcą wyrazić coś podobnego, jak gdy mówią o człowieku, przypisując mu doskonałość i równomierność budowy i natury, lecz nie to, że był niegdyś bykiem, a potem przemienił się w osła, potem w konia, małpę, aż nareszcie został człowiekiem“.



ROZDZIAŁ V.

Zatarg o istocie duszy. — Teorya emanacyi i absorbcyi.

Pojęcia europejskie o duszy. — Podobieństwo jej do postaci ciała.

Poglądy filozoficzne wschodu. — Teologia wedów i budyzm trzymają się zasady emanacyi i absorbcyi. Arystoteles broni jej; szkoła aleksandryjska idzie za nim, a później Żydzi i Arabowie. — Znajduje się ona w pismach Erygieny.

Związek jej z teoryą zachowania i równoważności siły. — Paralela pomiędzy początkiem i przeznaczeniem ciała a duszą. — Konieczność opierania psychologii człowieka na porównawczej.

Awerroizm, wychodzący z tych zasad, dostaje się do chrześcian przez Hiszpanię i Sycylię

Dzieje oddziaływania przeciwko niemu. — Walka z nim Islamu. — Opór synagog żydowskich. — Papięstwo postanawia go wytępić. — Ustanowienie inkwizycyi w Hiszpanii. — Straszne prześladowania i ich skutki. — Wypędzenie Żydów i Maurów. — Upadek awerroizmu w Europie — Stanowcze kroki ostatni-go soboru watykańskiego.

Pogańscy Grecy i Rzymianie myśleli, że duch ludzki podobny jest do cielesnej postaci człowieka,

że wraz z nią ulega zmianom i rośnie. Jakoż bohaterowie, którym się udało zstąpić do Hadesu, bez trudu poznawali tam dawnych przyjaciół; wyobrażano sobie, że nie tylko kształt ciała, ale i zwykłe ubranie nie pozostawały tam bez zmiany.

Pierwsi chrześcijanie mieli o przyszłym życiu, o niebie i o piekle, o mieszkaniu szczęśliwych i grzeszników, daleko żywsze pojęcia od wierzeń ich pogańskich poprzedników. Nie wątpili oni, że w życiu przyszłym spotkają się z przyjaciółmi i będą obcować z nimi, jak przedtem na ziemi, — nadzieja, niosąca pociechę sercu ludzkiemu, godząca je z najboleśniejszymi stratami i przywracająca mu drogi zmarłych.

Niewiadomość o losie duszy w przerwie pomiędzy rozstaniem się jej z ciałem a sądem ostatecznym, zrodziła rozmaite mniemania. Niektórzy sądzili, że krążyła ona nad grobem, inni że bujała niepokieszona w powietrzu. Podług wiary ludowej, ś. Piotr miał siedzieć jako odźwierny przy bramie niebieskiej. Dane mu było prawo związywania i rozwiązywania: wpuszczał albo nie wpuszczał dusze ludzkie, jak mu się podobało. Wielu jednak skłaniało się do zaprzeczania mu tej władzy, gdyż wyroki jego, uprzedzając sąd ostateczny, czyniłyby takowy niepotrzebnym. Po Grzegorzcu Wielkim nauka o czyśćcu znalazła powszechne uznanie: wynaleziono tedy miejsce odpoczynku dla dusz zmarłych.

Że duchy nieboszczyków odwiedzają czasami żywych, albo uczęszczają do swych dawnych siedlisk, w to wierzone stale, po wszystkie czasy i we wszystkich krajach europejskich, nie tylko pomiędzy wieśniakami, ale i w kołach oświeceńskich. Rozkoszny strach przejmuje słuchaczy, zgromadzonych u kominka, w zimowy wieczór, gdy słuchają baśni o widmach, dyabłach i upiorach. W dawnych czasach Rzymianie mieli swoich larów, czyli dusze ludzi cnotliwych, mieli larwy i lemurów, to jest dusze złych, wreszcie manów, czyli cienie takich, których zasługi były wątpliwe. Jeżeli świadectwa ludzkie w takich rzeczach mają jakąkolwiek wartość, to możnaby przytoczyć mnóstwo dowodów, od najdawniejszych czasów aż po dziś dzień, i to tak niezbitych i tak licznych jak tylko być może, że te dusze zmarłych krążą koło grobowców, albo potajemnie zamieszkują w mrocznych komnatach rozwalonych zamków, albo też błądzą przy księżycu wśród ponurych pustkowi.

Gdy takie wyobrażenia znalazły wiarę u gminu europejskiego, inne, bardzo od nich różne, rozgościły się szeroko w Azji, i to po większej części w wyższych sferach myśli. Udało się kościołowi przytłumić je w szesnastym wieku, nie znikły jednak ostatecznie. Za naszych czasów rozeszły się one niewidzialnie, ale szeroko, po Europie, tak, iż uznano za rzecz stosowną w syllabusie papieskim wyprowadzić je bardzo uroczyście na jaw, a sobór

watykański, dzielając przekonania o ich szkodliwej dążności i tajnem rozszerzaniu się, również głośno i stanowczo, w jednym z pierwszych artykułów, wyklął wszystkich, którzy je przyjmują. „Niech będą wyklęci, którzy powiadają, że sprawy duchowe są wpływem jestestwa bożego, albo że to jestestwo przez rozwój lub przejawy staje się wszystkim“. Ze względu na wystąpienie takiej powagi, nie od rzeczy będzie przypatrzeć się istocie i dziejom tych wyobrażeń.

Pojęcia o istocie Boga konieczne wpływają na wyobrażenia o istocie duszy. Ponieważ na wschodzie Azyi panowało pojmowanie bóstwa nieosobistego, przeto o duszy powstać musiała teoria emanacji i absorbcji, czyli wpływu i zlania się.

Jakoż teologia Wedów opiera się na uznawaniu ducha powszechnego, przenikającego wszystkie rzeczy. „Jest zaprawdę jedno tylko bóstwo, duch najwyższy; jest on tej samej natury, co dusza ludzka“. Tak Wedy jak i prawa Manu utrzymują, że dusza jest wpływem wszystko przenikającego umysłu i że przeznaczeniem jej jest zlanie się z nim znowu; że nie ma ona żadnej postaci, oraz że całe widome przyrodzenie, ze wszystką jego pięknnością i porządkiem, jest tylko cieniem bóstwa.

Wedyzm przeobraził się w buddyzm, a ten stał się wiarą większości rodu ludzkiego. Buddyści uznają istnienie siły najwyższej, ale zaprzeczają

bytu najwyższej istoty. Siła w ich pojęciu objawia się istnieniem materji. Przyjmują oni także zasadę wpływu i zlewania się. W płonącej świecy widzą obraz człowieka — wcielenie materji i przejaw siły. Gdy ich zapytamy o losie duszy, to nas wzajemnie spytają, co się stało z płomieniem, gdyśmy go zdmuchnęli i jaki był stan jego przed zapaleniem świecy. Czy to był niebyt? Czy płomień został zniszczony? Przypuszczają oni także, iż pojęcie osobistości, które łączy nas za życia, niekoniecznie gaśnie ze śmiercią, ale niknie stopniowo i powoli. Na tem się opiera nauka o przechodzeniu dusz czyli metempsychozie. Ale nareszcie następuje zlanie się z duchem powszechnym, przychodzi nirwana i zapomnienie wszystkiego, a taki stan nie ma już żadnej styczności ani z materją, ani z przestrzenią, ani z czasem: jest to stan, w który przeszedł zgaszony płomień zdmuchniętej świecy, stan, w którym się znajdowaliśmy przed urodzeniem. Taki jest koniec, którego powinniśmy się spodziewać: zlanie się z wszechpotęgą — najwyższe szczęście, wieczny pokój.

Arystoteles pierwszy wprowadził tę naukę do wschodniej Europy; później nawet, jak zobaczymy, uważano go za jej twórcę. Wywierała ona przeważny wpływ na późniejszą dobę szkoły aleksandryjskiej. Żyd Filon, który żył za czasów Kaliguli, opierał filozofję swoją na zasadzie wpływu czyli emanacyi. Plotyn nie tylko zastosowywał tę teorię

do duszy ludzkiej, ale mniemał, iż rzuca ona światło na istotę Trójcy. Jak bowiem promień światła wypływa ze słońca, a ciepło wypływa z promienia, dotykając się jakiegokolwiek ciała, tak z Ojca wypływa Syn oraz Duch święty. Z takiego zapatrywania się Plotyn wyprowadził praktyczne zasady religii, nauczając, jak można wpadać w zachwycenie, będące przedsmakiem zlania się duszy z duszą wszechświata. W zachwyceniu dusza traci świadomość swej osobistości. Podobnie Porfiryusz szukał zlania się czy też zjednoczenia z Bogiem. Był on rodem Tyryjczyk, założył szkołę w Rzymie i pisał przeciw chrześcijaństwu; na dzieło jego napisali odpowiedzi Euzebiusz i ś. Hieronim, a cesarz Teodozjusz zarządził jeszcze skuteczniej, nakazując spalić wszystkie jego egzemplarze. Porfiryusz opłakuje własną niegodność,⁸ powiadając, że złął się z Bogiem w zachwyceniu raz tylko w ciągu ośmdziesięciu lat, gdy tymczasem mistrz jego Plotyn łączył się w ten sposób sześć razy w ciągu lat sześćdziesięciu. Ale całkowity system teologii, oparty na teorii wpływu, zbudował dopiero Proklus, który zastanawiał się nad sposobem, w jaki się odbywa zlanie: czy dusza w chwili śmierci natychmiast się łączy i zlewa, czy też zatrzymuje poczucie osobistości jeszcze na czas jakiś i zmierza stopniowo ku zupełnemu zjednoczeniu.⁹

Od Greków aleksandryjskich pojęcia te przeszły do filozofów saraceńskich, którzy wkrótce po

zdobyciu Aleksandryi wyrzekli się ludzkokształtnych czyli antropomorficznych wyobrażeń o istocie Boga, oraz widmowego pojmovania duszy ludzkiej, zostawiając je gminowi. Gdy się cywilizacja arabska rozwinęła w odrębny całokształt naukowy, to zasady wpływu i zlania się należały do cech ją znamionujących. Do tego wyrzeczenia się grubszych pojęć mahometańskich dopomógł znakomicie przykład Żydów. Oni także pozbyli się antropomorfizmu przodków, a Boga, który od wieków przemieskiwał za zasłoną przybytku, zamienili na nieukończonygo ducha, przenikającego wszechświat; uznając się zaś za niezdolnych do zrozumienia, jakim sposobem coś, co nagle zostało powołaniem do istnienia, miałoby zostać nieśmiertelnem utrzymywali, że dusza ludzka wiąże się z przeszłością bez początku i z przyszłością bez końca.

W dziejach umysłowości arabskiej widzimy ciągle Żydów razem z Saracenami. Toż samo dostrzegamy i w historii politycznej, czy to w Syrii i Egipcie, czy w Hiszpanii. Od nich obojga zachodnia Europa zapożyczyła swe pomysły filozoficzne, które z czasem dosięgły szczytu w awerroizmie, owej filozofii Islamu. Europejczycy popolicie uważali Awerroesa za twórcę tych poglądów odszczepieńskich, a prawowierni wyklinali go za to; ale w istocie on tylko je zebrał i wyjaśnił. Dzieła jego dostały się do chrześcian dwiema drogami: z Hiszpanii przez Francję południową dosięgły

Włoch północnych, rodząc liczne herezye po drodze; z Sycylii zaś przeszły do Neapolu i Włoch południowych, pod opieką Fryderyka II.

Lecz długo już przed tym umysłowym podbojem Europy ukazywały się w niej pojedyncze objawy orientalizmu. Weźmy za przykład poglądy Jana Erygieny (r. 800). Przejął on i wykładał filozofię Arystotelesa, odbył pielgrzymkę do miejsca urodzenia tego myśliciela i żywił nadzieję pojednania filozofii z religią drogą zalecaną przez duchownych chrześcijańskich, którzy naówczas uczęszczali do wszechnic mahometańskich w Hiszpanii. Był on rodem z Brytanii.

W liście do Karola Łysego Anastazy wyraża zdziwienie „jak taki barbarzyńiec, przybywający z kądś od końców świata, oddzielony od obcowania z ludźmi, mógł zrozumieć rzeczy tak jasno i oddać je tak dobrze innym językiem“. Jak to powiedzieliśmy, ogólnem dążeniem pism jego było pojednanie filozofii z religią, ale wyrażał je w taki sposób, że ściągnął na się kary kościelne, a niektóre pisma jego osądzono nawet na spalenie. Główne dzieło jego nosi tytuł: „De Divisione Naturae“.

Filozofia Erygieny opiera się na dostrzeganej i uznawanej przezeń zasadzie, że wszelka rzecz żyjąca pochodzi od czegoś, co żyło uprzednio. Zatem świat widomy, jako żyjący, koniecznie musiał wypłynąć z jakiejś istności pierwotnej, a tą istnością jest Bóg, będący przeto sprawcą i zachowawcą

wszech rzeczy. Cokolwiek widzimy, utrzymuje się jako rzecz widoma siłą z niego zaczerpniętą, po usunięciu której musiałoby nieodmiennie zniknąć. Erygiena tedy pojmuje bóstwo jako nieustannego uczestnika w działaniu przyrody, jako jej zachowawcę i podporę, jako coś podobnego do duszy świata Greków. Życie przeto jednostki jest częścią ogólnego istnienia, czyli ducha powszechnego.

Jeżeliby nastąpiło kiedykolwiek usunięcie siły podtrzymującej, to wszystkie rzeczy musiałyby wrócić do źródła, z którego wyszły, to jest musiałyby powrócić do Boga i złąć się z nim. Cała więc widoma przyroda musi wreszcie złączyć się z „Duchem“. „Śmierć ciała jest zapowiedzią odrodzenia się jestestw i powrotu do dawnego stanu. Tak dźwięki toną w powietrzu, które je zrodziło i utrzymywało; toną i nikną; nikt nie wie, co się z nimi stało. W tem ostatecznem zlaniu się, które po pewnym czasie koniecznie musi nastąpić, Bóg będzie wszystkim we wszystkim, a nic prócz niego istnieć nie będzie“. „Uważam go za początek i przyczynę wszech rzeczy; wszystko co jest i co było, a co teraz nie jest, z niego, przez niego i w nim było stworzone. Mam go więc za koniec i kres ostateczny wszystkich rzeczy... Czworakie jest pojmowanie przyrody powszechnej: dwojakie boskiej natury, jako początku i końca, a dwojakie stworzonej natury, jako przyczyn i skutków. Oprócz Boga, niema nic wiecznego“.

Powrót duszy do ducha powszechnego, Erygienu nazywa teozą czyli ubóstwieniem. W ostatecznem jej zlaniu się ginie pamięć wszystkich powszednich kolei. Dusza wraca do stanu, w którym była przed ożywieniem ciała. Oczywiście taki pogląd Erygieny nie mógł się podobać kościołowi.

W Indyi po raz pierwszy ludzie zrozumieli, że siła jest niewzruszona i wieczna. Przypuszcza to już mniej więcej jasne wyobrażenie o tem, co dzisiaj nazywamy jej „równoważnością i zachowaniem“. Zastanowienie się nad trwałością wszechświata dodaje siły temu pogładowi, jasną jest bowiem rzeczą, iż gdyby zaszedł kiedy przyrost lub upadek sił, toby porządek świata ustał. Pewien więc określony i niezmienny zapas energii we wszechświecie musi być przyjęty za pewnik naukowy. Zmiany zaś, które oglądamy, zachodzą tylko w jej rozkładzie.

Ponieważ zaś duszę uważać należy za zasadę czynną, to powołanie nowej do istnienia z niczego jest oczywiście dodaniem czegoś do poprzedniej siły świata. Gdy zaś przy urodzeniu się każdego człowieka musiało to zachodzić, i później zachodzić będzie dla każdej jednostki, to ogół siły musi ciągle wzrastać.

Prócz tego osobom pobożnym oburzającym wydaje się przypuszczenie, żeby Wszechmocny miał być sługą przywidzeń i zachcianek człowieka,

żeby w pewnym czasie musiał dla zarodka tworzyć oddzielną duszę.

Gdy się rozważa człowieka, jako złożonego z dwóch części, z duszy i z ciała, to dostępność objawów cielesnych, wiele może rzucić światła na tajemniczą, ciemną istotę ducha. Materya zaś, z której się składa ciało, pochodzi z ogólnego zasobu substancyi nas otaczającej, a po śmierci wraca do niego. Czyż więc przyroda, roztaczając przed oczyma naszymi początek, przemiany i koniec materyjalnej połowy naszej, to jest ciała, nie nasuwa nam wskazówek do poznania początku i celu jego duchowej towarzyszki, duszy?

Posłuchajmy trochę, co mówi jeden z najdzielniejszych pisarzy mahometańskich:

„Bóg stworzył duszę ludzką z kropli własnego światła; przeznaczeniem jej — wrócić do niego. Nie łudźcie się próżnym marzeniem, że umiera ona wraz z ciałem. Wszak postać, którąście mieli przychodząc na świat, a terazniejsza, nie są jednakie; niema więc konieczności, abyście ginęli, kiedy ciało ginie. Duch wasz przyszedł na świat jako wędrowiec: gości on tu tylko w czasowej lepiance. Od wstrząśnień i burz tego niespokojnego życia ucieczka nasza jest w Bogu. W połączeniu z nim znajdziemy pokój, pokój bez troski, radość bez cierpienia, siłę bez słabości, wiedzę bez wątpliwości, spokojne choć pełne zachwyty oglądanie źródła żywota, światła i chwały, źródła, z któregośmy przybyli“.

Są to słowa filozofa saraceńskiego Al-Gazzalego (r. 1010).

W kamieniu cząstki materjalne są w stanie stałej równowagi; dlatego może on wytrwać wieki. Lecz zwierzę jest w gruncie rzeczy tylko formą, przez którą potok materji nieustannie przepływa. Przyjmuje ono zasiłki, a oddala resztki, podobnie jak wodospad, rzeka, płomień. Cząstki, które je składają w jednej chwili, usuwają się w następnej. Podtrzymanie istnienia jego zawisło od zasobów z zewnątrz. Ma ono pewne określone trwanie, po-czem niechybnie nadchodzi chwila, w której musi umrzeć.

W wielkich zadaniach psychologicznych nie możemy spodziewać się osiągnięcia wniosków naukowych, dopóki ograniczać się będziemy rozważeniem jednego tylko faktu. Powinniśmy owszem posiłkować się wszystkimi dostępnymi faktami. Przeto i psychologia człowieka tylko za pomocą psychologii porównawczej wyjaśnić się może. Z Kar-tezyuszem powinniśmy zapytywać, czy nie zostają dusze zwierząt w pewnym stosunku z ludzką, będąc tylko mniej doskonałemi ogniwami wspólnego łańcucha rozwoju. Powinniśmy zdać przed sobą sprawę tak dobrze ze stopnia umysłowości, dostrze-ganej w mrówce, jak i ze stopnia umysłowości człowieka. Czemżeby była fizjologia człowieka, gdyby jej nie oświecała szeroka jasność fizjologii porównawczej?

Brodie, po wyczerpującem rozważeniu faktów, utrzymuje, że umysł zwierzęcy jest w istocie taki sam jak ludzki. Każdy, kto zna psa, zgodzi się, że stworzenie to odróżnia dobre od złego i czuje, gdy błąd popełniło. Wiele zwierząt domowych posiada władzę rozumowania i używa stosownych środków do dopięcia celu. Jakże wiele anegdot opowiadają o rozmyślnych postępkach słońia i pszczoły! Ten zaś widoczny rozsądek wcale nie jest skutkiem naśladowania człowieka, albo obcowania z nim, gdyż dzikie zwierzęta, pozbawione tego wpływu, okazują podobne własności. W rozmaitych gatunkach zdolności i usposobienia wielce są różne. Tak np. pies nie tylko jest zmyślniejszy, ale posiada zalety towarzyskie i moralne różne od kota; pierwszy przywiązuje się do pana, drugi do domu.

Du Bois-Reymond czyni następną uderzającą uwagę: „Z podziwieniem i szacunkiem powinien badacz natury spoglądać na tę mikroskopijną cząsteczkę substancji nerwowej, która jest siedliskiem pracowitej, wynalazczej, porządnej, uczciwej i nieustraszonej duszy mrówki. Rozwijała się ona aż do stanu obecnego niezliczonym szeregiem pokoleń“. Jakże niespodziewane wnioski wysnuć możemy z opisów Hubera, który tak dobrze ten przedmiot zbadał: „Jeżeli się przypatrzysz pracującej mrówce, to potrafisz przepowiedzieć, co po czem robić będzie!“ Zastanawia się ona i jak my rozumuje. Posłuchajmy jednej z anegdot, które Huber z taką prawdą i prostotą

opowiada: „Mrówka, dozorczyni robót, gdy razu pewnego inne mrówki robotnice zawczasie zaczęły dach budować, przyszła, opatrzyła go i rozebrała, a podniosłszy ścianę do należytej wysokości, zbudowała nowy pułap z kawałków starego“. Pewno, że te owady nie są automatami, bo okazują zamiary. Umieją poznawać dawnych towarzyszy, przez kilka miesięcy odłączonych od nich, nawet wyrażać uczucie radości za ich powrotem. Mowa, którą prowadzą różkami, nagina się do rozmaitych odcieni; odpowiada ona naturze gniazda, którego wnętrze jest zupełnie ciemnem.

Samotnie żyjące owady giną przed wychowaniem potomstwa, towarzyskie zaś, żyjąc dłużej, okazują skłonności moralne i wychowują dzieci. Dając wzór cierpliwości i pracy, niektóre z tych drobnych stworzeń umieją pracować po szesnaście do osmnastu godzin dziennie; a przecież niewielu ludzi zdoła wytrzymać natężoną pracę umysłową dłużej nad cztery do pięciu godzin.

Podobieństwo skutków dowodzi podobieństwa przyczyn; a podobieństwo działań przypuszcza podobieństwo organów. Proszę więc czytelnika, obeznanego z obyczajami zwierząt, a szczególnie z urządzeniami społecznymi tego dziwnego owadu, o którymśmy mówili, aby raczył odczytać rozdział dziewiętnasty moich „Dziejów rozwoju umysłowego Europy“, w którym znajdzie opis ustroju społecznego Inków peruwiańskich. Może dostrzegając

podobieństwa porządków społecznych i zachowania się pojedynczych owadów, z porządkami społecznymi i postępowaniem ucywilizowanych Indyan — drobniotkiego żyjątko z człowiekiem — może nie odrzuci zdania mojego, że „od pszczoł, od os, mrówek i ptaków, od tych wszystkich jestestw niższego rzędu, na które spogląda z dumą i pogardą, przeznaczono jest człowiekowi nauczyć się kiedyś, czem sam jest w istocie“.

Pogląd Kartezjusza, że wszystkie owady są automatami, może być dziś przyjęty chyba z zastrzeżeniem. Owady tyle tylko są automatami, ile się zapatrujemy na działanie odwołku ich i tej części węzłów mózgowych, które mają styczność z wrażeniami.

Jedną z funkcyj komórkowo-nerwowego materiału jest zatrzymywanie śladów, czyli pozostawienie wrażeń, przynoszonych im przez organa czucia; dla tego więc węzły nerwowe, złożone z tego materiału, mogą być uważane za przyrządy notujące. Wprowadzają one także żywioł czasu do czynności mechanizmu nerwowego. Wrażenie, któreby bez nich natychmiast się zakończyło w działaniu odruchowym, zostaje wstrzymane, przez co pojawiają się wszystkie te ważne skutki, wynikające ze współdziałania wielu wrażeń, dawnych i nowych, jednych na drugie.

Nie może być mowy o myśli, jako o czemś samodzielny lub samorodny. Każdy fakt umy-

słowy jest następstwem jakiegokolwiek poprzedniego faktu. Zawdzięcza on istnienie swoje czemuś, co zaszło pierwej. Dwa umysły zupełnie jednakowego ustroju, zostające pod wpływem zupełnie jednakowego otoczenia, muszą wydać myśli zupełnie jednakowe. Tę jednostajność mamy na myśli, używając wyrażenia „zdrowy rozsądek ogółu“; słowa te pełne znaczenia. W zarodzeniu się myśli dwa są odrębne momenta: zawisłość od wrażeń poprzednich i od obecnych warunków fizycznych.

W węzłach mózgowych owadu nagromadzają się pozostałości wrażeń, otrzymanych przez ogólne nerwy powierzchni; w nich także przechowują się pozostałości wrażeń, przyniesionych przez narzędzia oddzielnych zmysłów: widzenia, powonienia, słuchu. Wzajemne oddziaływanie ich stawia owady wyżej od czysto mechanicznych automatów, w których reakcyja następuje natychmiast po wrazeniu.

W każdym razie działanie każdego ośrodka nerwowego (bez względu na to, jakiego on jest stopnia rozwoju, wyższego czy niższego) zależy koniecznie od pewnego warunku chemicznego, mianowicie od utlenienia. Nawet u człowieka, jeżeliby przyływ krwi tętnicowej był wstrzymany choć na chwilę, to ustrój nerwowy straciłby władzę, a przy zmniejszaniu pierwszego, drugi działałby słabiej; przeciwnie zaś, przy zwiększeniu jego, np. przy wdychaniu tlenu azotu, mechanizm nerwowy

działa energiczniej. Ztąd później pojawia się potrzeba wzmocnienia się snem i odpoczynkiem.

Dwa zasadnicze pojęcia wiążą się niezbędnie ze wszystkimi wrażeniami, otrzymanymi przez nas od zewnętrznych przedmiotów: *przestrzeń* i *czas*; w ustroju nerwowym mają one odpowiednie przyrządy w mechanizmie nerwowym nawet zarodkowych jestestw. Oko jest organem przestrzeni, ucho — czasu; doskonały ustrój obu tych zmysłów sprawuje, że wrażenia ich są nierównie dokładniejszymi, niż gdyby samo dotykanie tylko działało.

Kilka prostych doświadczeń przekonywa o śladach wrażeń węzłowych. Położywszy na zimny, gładki metal, np. na nową brzytwę, przedmiot jakikolwiek, np. opłatek, gdy chuchniemy na metal, to po pewnym czasie, gdy wilgoć zniknie i zdejmujemy opłatek, najpilniej śledząc, nie znajdziemy na gładkiej przestrzeni ani śladu jakiegokolwiek formy; lecz gdy chuchniemy raz jeszcze, to ujrzemy wyraźnie mglisty obraz opłatka; można ile chcąc razy powtórzyć to doświadczenie. Owszem, nawet jeżeli metal polerowany schowamy tak, aby nic nie dotknęło jego powierzchni, to i po kilku miesiącach, chuchnąwszy na nią, wywołamy te same kontury.

Przykład ten okazuje, że najdrobniejsze wrażenie może być utrwalone i przechowane. Gdy więc na jakiejś nieorganicznej powierzchni można tak

trwale ustalić wrażenie, tem bardziej jest to możebnem w umyślnie na to przeznaczonym węzle mózgowym! Nigdy nie pada cień na ścianę bez zostawiania na niej trwałego śladu, który można uwidomić, używszy odpowiednich środków. Fotografia na tem się właśnie opiera. Oblicza naszych przyjaciół, albo krajobrazy, kryją się przed okiem naszym na czułej powierzchni blaszki; ale skoro użyjemy środków odpowiednich, natychmiast na jaw wystąpią. Tak więc na srebrnej lub szklanej powierzchni tai się widmo, dopóki go czarodziejstwem naszym na świat nie wydobędziemy. Na ścianach najustronniejszych pokojów, gdzie zdawałoby się nie przenika żadne oko natrętne i nikt nigdy nie znieważy naszej samotności, przechowują się ślady wszystkich naszych czynów.

Jeżeli po pewnym czasie trzymania oczu zamkniętych, jak np. budząc się z rana, spojrzymy nagle i długo na przedmiot jasno oświetlony, a potem znów raptem zamkniemy powieki, to ujrzymy niewyraźny jego obraz nad sobą wśród bezbarwnego mroku. Możemy się przekonać, iż widmo to nie jest złudzeniem, lecz rzeczywistością, bo szczególne, których nie mieliśmy czasu pochwycić krótkiem spojrzeniem, teraz na widmie dostatecznie rozpatrzeć zdołamy. Tym sposobem możemy otrzymywać wzorki n. p. firanek u okna, albo gałęzi drzew sąsiednich. Stopniowo obraz staje się coraz mniej wyraźnym, a po jednej lub dwóch

minutach znika zupełnie. Zdaje się, że się rozplywa w pustej przestrzeni; a gdy próbujemy gonić za nim, poruszając gałkę oczną, nagle ustępuje.

Taka trwałość wrażeń na siatkówce dowodzi, że działanie wpływu zewnętrznego na pęcherzyki nerwowe nie koniecznie jest chwilowem. Jest w tem niejaki podobieństwo do trwałości, pojawiania się i znikania wrażeń na przyrządzie fotograficznym. Tak np. widziałem krajobrazy i widoki architektoniczne, zdjęte w Meksyku, a „wywołane“ jak powiadają fotografowie, w kilka miesięcy potem w Nowym Yorku; widoki te, chociaż po długiej podróży, występowały z całą dokładnością zarysów i gry światłocienia. Fotografia niczego nie zapomniała: schwyciła tak samo kontury gór odwiecznych, jak i przelotny dym ognia opryszków.

Czyż więc ślady wrażeń, nagromadzonych przez organa czucia, nie zachowują się krócej na siatkówce, a dłużej w mózgu? Czyż nie jest to wytlómaczeniem pamięci, gdy umysł rozpatruje takie niby obrazy minionych rzeczy i wypadków, przechowane w jego skarbnicy. Czyż nie są to jakby ciche galerye, poobwieszane miniaturami żywych i umarłych, obrazkami miejsc, któreśmy zwiedzali, i wydarzeń, w których uczestniczyliśmy? Czy te ustalone wrażenia są po prostu znaczkami, nakształt głosek książki, udzielającemi pojęć umysłowi? czy też są to istotne obrazki, nieskończenie mniejsze od zwykłych rysunków, w których za po-

mocą drobnowidza, możemy dostrzedz jednym spojrzeniem na przestrzeni nie większej od ukłucia szpilki, całe grono rodzinne?

Widome obrazy siatkówki nie dają się dostrześć przy świetle dziennem. Tak samo i te, które się znajdują w sensoryum czyli czujni, póty nie zwracają uwagi naszej, póki organa czucia czynnie pracują, przynosząc coraz to nowe wrażenia. Ale gdy te narzędzia zmęczą się i przytępią, albo gdy doświadczamy wielkiego niepokoju, lub też marzymy o zmroku, albo spimy, wtenczas utajone widma ożywiają się na mocy przeciwieństwa i obsiadają umysł. Z tegoż powodu tłoczą się one do głowy podczas obłądów i gorączek, a pewno także i uroczystych chwilach zgonu. Podczas trzeciej części życia naszego, to jest we śnie, wolni jesteśmy od wpływów zewnętrznych; słuch, wzrok i inne zmysły nie działają, ale niestrudzona myśl — owa wiecznie czujna, tajemnicza czarodziejka, w swoim głębokiem ukryciu, rozgląda się w ambrotypach, które uzbierała — bo tak słusznie nazwać można nie zacierające się wrażenia — a zestawiając je na chybi trafi, układa z nich senną panoramę.

Tak więc przyrodzenie do ustroju każdego człowieka dodało pobudki usilnie nasuwające mu nadzieje nieśmiertelności duszy i życia przyszłego. Nawet ciemni dzicy widzą w sennem marzeniu mętne zarysy krajobrazów, które się łączą może

z najmilszymi ich wspomnieniami; i jakież wnioski z tych złudnych mar dziki zwykle wysnuwa? Ten, że są one przedsmakiem innej krainy, nie tej, gdzie go los umieścił. Od czasu do czasu nawiedzają go we śnie widma tych, których kochał lub nienawidził za życia; widzenia te są dla niego niezbitymi dowodami istnienia i nieśmiertelności duszy. My nawet, z naszą wysoką cywilizacją, nigdy nie zdolamy otrząsnąć się od podobnych wrażeń i zawsze wyciągamy z nich takie same wnioski, jak nasi nieokrzesani przodkowie. Wznioślejszy poziom życia naszego wcale nie uwalnia nas od niezbędnego działania własnego naszego ustroju, tak samo jak nie zabezpiecza od chorób i słabości. Pod tym względem wszyscy ludzie na kuli ziemskiej są równi. Dzicy czy ucywilizowani, wszyscy nosimy w sobie przyrząd, obdarzający nas wspomnieniami najpamiętniejszych wypadków, które nas spotykały. Potrzeba tylko chwili spoczynku albo słabości, kiedy wpływ świata zewnętrznego się zmniejsza, aby w pełni na jaw wystąpiły; a właśnie w tych chwilach najlepiej jesteśmy przygotowani do przyjęcia prawd, które nam nasuwają. Przyrząd ten nie zważa na osoby. Nie uwalnia on możliwych od napomnień, a prostaczków nie zostawia bez pociechy przyszłego życia. Głuchy na wszelkie podszepty własnej korzyści lub zysku, działając bez żadnego udziału woli ludzkiej, lecz zawsze obecny, gdziekolwiekbyśmy kroki skierowali, ze śladów

wrażeń minionych cudownie wyprowadza niezbite dowody rzeczywistości przyszłego życia, a czerpiąc siłę ze źródła, któreby się zdawać mogło najmniej do prawdy podobnem, prowadzi nas niespostrzeżenie, czemkolwiek i gdziekolwiek jesteśmy, od widziadeł, znikających równie szybko, jak się ukazały, do głębokiej wiary w nieśmiertelność i nieznikomość.

Owad tem się różni od prostego automatu, że ulega oddawna nagromadzonym wrażeniom. U jestestw wyższego ustroju nagromadzenie to coraz jest pełniejszym, więc pamięć coraz doskonalszą. Pomiedzy postacią przedmiotu a wrażeniem jego na mózg niema koniecznego podobieństwa, jak również niema go pomiedzy wyrazami depeszy oddanej na stacyi, a znaczkami, które telegraf przeniesie gdzieś w daleką okolicę; podobnież niema podobieństwa pomiedzy głoskami drukowanej karty, a wypadkami lub widokami, które opisuje, choć litery wyraźnie malują umysłowi czytelnika te wypadki i widoki.

Jestestwo bez żadnego przyrządu do zatrzymania wrażeń, musi być czystym automatem, pozbawionym pamięci. Przyrząd ten, od drobnych i niepewnych początków, rozwija się stopniowo, a z postępem jego rozwoju wzrastają zdolności umysłowe. U człowieka to zatrzymanie czyli przechowywanie wrażeń dochodzi do doskonałości: kieruje się on tak przeszłemi, jak i terażniejszymi

wrażeniami; ulega wpływowi doświadczenia; postępowaniu jego przewodniczy rozum.

Najważniejszym postępowaniem u zwierzęcia jest nabycie zdolności udzielania innym istotom tegoż gatunku zapasu wrażeń, nagromadzonych w jego ośrodkach nerwowych. Oznacza to rozszerzenie życia pojedynczego na społeczne, będąc niezbędnym tego ostatniego warunkiem. U owadów doskonałych odbywa się to za pomocą dotykania różkami, u ludzi za pośrednictwem mowy. Ludzkość w dobie starożytnej, będąc jeszcze dziką, posiadała możliwość udzielania innym wiadomości tylko drogą rozmowy. Jednakże czyny i myśli jednego pokolenia mogły być przekazywane drugiemu i wpływać znowu na jego czyny i myśli.

Ale tradycja ma swe granice. Władza mowy umozębnia społeczność, ale nie więcej.

Nie bez zajęcia śledzimy postępy rozwoju tej zdolności. Wynalezienie sztuki pisania nadało rozległość i trwałość przechowywaniu i zapamiętywaniu wrażeń. Kiedy dotychczas skupiały się one w mózgu jednego człowieka, teraz mogła się udzielać całemu rodowi ludzkiemu i utrzymywać na wieki. Teraz już staje się możebną cywilizacja, bo ta nie może istnieć bez pisma, czy też w ogóle bez sposobów zapamiętywania przeszłości.

Z tego więc psychologicznego stanowiska zrozumieć doniosłość wynalazku druku, tego przyspieszonego pisma, co wzmagając szybkość rozle-

wania się myśli i zabezpieczając jej utrwalenie, zmierza ku podniesieniu cywilizacji i zjednoczeniu ludzkości.

Na poprzedzających kartach, mówiąc o wrażeniach nerwowych, ich przechowywaniu i wynikających ztąd następstwach, streściłem poglądy, wyłożone w dziele mojem o „Fizjologii człowieka“, wydanem w r. 1856, dlatego więc odsyłam czytelnika po szczegóły do rozdziału o „Widzeniu odwrotnem czyli mózgowem“ oraz do rozdziału XIV księgi I i rozdz. VIII ks. II tego dzieła.

Jedyną drogą do umiejętnej psychologii człowieka jest psychologia porównawcza. Długa to i uciążliwa droga, ale prowadzi do prawdy.

Czy jest tedy jakaś potężna istność duchowa, przenikająca wszechświat, tak jak jest potężna istność cielesna, napełniająca go; czy jest duch, co wedle słów wielkiego pisarza niemieckiego: „śpi w kamieniu, drzemie w zwierzęciu, budzi się w człowieku?“ Czy dusza z niego wypływa, jak ciało, z drugiej istoty? Czy obie jednako wracają do swojego źródła? A jeżeli tak jest, to możemy wytłumaczyć sobie istnienie człowieka, nie rozmiągając się z prawdami nauki, a zgodnie z wyobrażeniem naszym o trwałości i niezmienności wszechświata.

Tę istotę duchową saraceni, idąc za innymi narodami wschodu, nazwali „umysłem czynnym“. Mniemali oni, że dusza ludzka wypływa z niego, jak kropla deszczu, która, przybywszy z morza,

wraca doń po pewnym czasie. Tak powstała u nich wspaniała teoria emanacyi i absorbcyi, czyli wpływu i zlania się. Czynnym umysłem jest Bóg.

Jak widzieliśmy, w jednym kierunku myśl tę rozwinął w Indyach Sakja Muni, i to po mistrzowsku; wcieliła się ona w rozległą praktykę buddyizmu; drugim sposobem wysnuwał ją pomiędzy saracenami, mniej dzielnie, Awerroes.

Słuszniejby może było powiedzieć, że to Europejczycy poczytywali Awerroesa za twórcę tej teorii, gdyż widzieli go w odosobnieniu od poprzedników. Ale mahometanie nie bardzo wierzyli w jego samodzielność. Dla nich był on po prostu objaśnieniem Arystotelesa i przedstawicielem zasad filozoficznych szkoły aleksandryjskiej i innych, sięgających jego czasów. Następujący wyjątek z „Rysu dziejów awerroizmu“ p. Renana okaże, jak ściśle pojęcia saraceńskie łączą się z wyżej wyłożonemi.

System Awerroesa przypuszcza, że ze śmiercią jednostki, pierwiastek jej duchowy czyli dusza nie prowadzi oddzielnego istnienia, ale wraca, czy też wlewa się do umysłu powszechnego, owego umysłu czynnego, duszy świata, czyli Boga, z którego też pierwotnie wypłynęła, czy też wynikła.

Ten powszechny, czynny, podmiotowy umysł jest niestworzonym, niewzruszonym, nieskazitelnym, nie mającym początku ani końca; nie zwiększa się on ze wzrostem liczby dusz pojedynczych. Oddzielony jest całkowicie od materji. Jest on, rzecz mo-

żna, pierwiastkiem wszechświata. Ta jedność umysłu czynnego, czyli rozumu, jest główną zasadą Awerroizmu i zostaje w zgodzie z teorią jedności Boga, podstawą mahometaństwa.

Umysł jednostki, czyli duch bierny, podmiotowy jest wpływem z ogólnego i stanowi to, co nazywamy: duszą ludzką. Znikomym on jest pod pewnym względem, bo się kończy wraz z ciałem; ale głębiej rzecz biorąc, nie ginie, gdyż po śmierci wraca do ducha powszechnego, czyli z nim się zlewa, a tak ze wszystkich dusz ludzkich zostaje nakoniec tylko jedna, złożona z tamtych. Życie nie jest własnością jednostki, lecz należy do przyrody. Przeznaczeniem człowieka jest coraz ścisłejsze łączenie się z czynnym umysłem, czyli rozumem. Na tem polega szczęśliwość duszy. Przeznaczeniem naszym jest spoczynek. Zdaniem Awerroesa, przejście od jednostkowego do powszechnego życia odbywa się równo ze zgonem; ale buddyści utrzymują, że osobistość ludzka istnieje jeszcze czas jakiś, słabnąc ciągle, zanim osiągnie niebyt czyli nirwanę.

Filozofia dwa tylko dotąd przedstawiła przypuszczenia ku wyjaśnieniu układu świata: naprzód z bogiem osobistym, istniejącym oddzielnie i z duszą ludzką, wzbudzoną do istnienia, czyli stworzoną, a zatem nieśmiertelną; powtóre, z duchem nieosobistym, czyli z bóstwem powszechnem, a z duszą wychodzącą z niego i do niego wracającą. Co do początku istot, dwa są przeciwne zdania: na-

przód, że zostały stworzone z niczego; powtóre, że drogą rozwoju powstały z form odwiecznych. Teoria stworzenia należy do pierwszego powyższego przypuszczenia, teoria zaś ewolucyjna czyli rozwojowa, do drugiego.

Zatem filozofia u Arabów podążała temiż szlakami, co i w Chinach, Indyi i w ogóle na wschodzie. Cała treść jej zasadzała się na przypuszczeniu niepożytości materji i siły. Upatrywała ona podobieństwo pomiędzy zaczerpnięciem składającego ciało ludzkie zasobu z olbrzymiego zapasu materji świata, oraz ostatecznego powrotu jego do tegoż zapasu, a wpływem ducha ludzkiego z umysłu powszechnego, czyli bóstwa, oraz ostatecznem jego zlanem się.

Wskazawszy tedy dość szczegółowo zasady filozoficzne nauki wpływu i zlania się, przechodzę z kolei do skreślenia jej dziejów. Do Europy wprowadzili ją Arabowie hiszpańscy. Hiszpania stała się jej ogniskiem, z którego rozchodząc się ogarnęła uczone i ukształcone koła całej Europy; w Hiszpanii zaś smutnego doczekała się końca.

Kalifowie hiszpańscy otaczali się wszelakim zbytkiem wschodniego życia. Posiadali wspaniałe pałace, prześliczne ogrody, seraje pełne pięknych kobiet. Dzisiejsza Europa nie większym smakiem, połorem i wytwornością się odznacza od tych, które panowały w epoce, o której mowa, po stolicach Arabów hiszpańskich. Ulice były oświetlane i po-

rzadnie brukowane. Domy były przyozdobione freskami i dywanami; w zimie ogrzewano je piecami, w lecie chłodzono wonnem powietrzem, sprowadzanem rurami z ogrodów kwiatowych. Mieli oni łaźienki, księgozbiory, sale biesiadne, wodotryski z rtęci i wody. Wsie i miasta pełne były wesela i pląsów pod dźwiękiem lutni i mandoliny. Uczty saracenów odznaczały się wstrzemięźliwością, nie tak jak owe pełne pijatyki i obżarstwa orgie północnych ich sąsiadów. Wino było zabronione. Czarowne miesięczne wieczory andaluzyjskie maurowie spędzali w samotnych, czarodziejskich ogrodach, lub w gajach pomarańczowych, słuchając opowiadań bajarzy, lub prowadząc rozmowy filozoficzne, w których pocieszali siebie w rozczarowaniach życia ziemskiego, rozpamiętywając naprzykład, że gdyby cnota nagradzana była na tym świecie, to nie oczekivalibyśmy nic od przyszłego życia; albo godzili się z troskami codziennemi nadzieją znalezienia po śmierci spokoju, po którym nigdy już trudy nie miały nastąpić.

W dziesiątym wieku kalif Hakem II uczynił piękną Andaluzyę prawdziwym rajem. Chrześcianie, muzułmanie i żydzi żyli tam z sobą zgodnie. Z pomiędzy wielu sławnych imion, ztamtąd nas dochodzących, wspomnijmy Gerberta, późniejszego papieża. Tam też żył Piotr Czcigodny i wielu duchownych chrześcijańskich. Piotr powiada, że spotykał tam przybyszów nawet z Brytanii, poświęcających

się astronomii. Witano uprzejmie wszystkich uczonych, nie pytając z kąd przybywali i jaką wyznawali wiarę. Kalif urządził w pałacu swoim zakład przepisywania książek, trzymał pisarzy, introligatorów i rysowników. We wszystkich większych miastach Azji i Afryki trzymał agentów, skupujących książki. Księgozbiór jego zawierał czterykroć stotysięcy tomów, przepyszenie oprawionych i illustrowanych.

W posiadłościach mahometańskich w Azji, Afryce i Hiszpanii muzułmanie niższego stanu fanatycznie nienawidzili nauki. Poboźniejsi, mający pretensję być prawowiernymi, ciężkie żywili wątpliwości co do zbawienia duszy wielkiego Al-Mamuna, bezbożnego kalifa, jak go nazywali, który nie tylko obalamucił lud, wprowadzając pisma Arystotelesa i innych pogan greckich, ale nawet uwłaczał istnieniu nieba i piekła, dowodząc, że ziemia jest kulą i utrzymując, że zdołałby ją wymierzyć. Ci ludzie, jako bardzo liczni, stanowili potęgę polityczną.

Almansor, który zagarnął kalifat z krzywdą syna Hakema, mniemał, że podtrzyma przywłaszczenie, stając na czele stronnictwa prawowiernych. Przetrzęsłszy więc księgozbiór Hakema, kazał wszystkie dzieła treści umiejętnej lub filozoficznej poznosić na place publiczne i spalić, albo powrzucać do studni pałacowych. Jeden z takich przewrotów pałacowych wygnał sędziwego Awerroesa

z Hiszpanii (umarł r. 1198): stronnictwo religijne wzięło górę nad politycznym. Oskarżono go o zdradę wiary. Urządzono opór przeciwko filozofii po całym świecie muzułmańskim. Nie było bodaj ani jednego filozofa, któryby uniknął prześladowania; wielu śmierć poniosło. Skończyło się na tem, że islam nappełnił się obłudnikami.

Do Włoch, Niemiec i Anglii awerroizm wciśnął się niepostrzeżenie. Znalazł łaskawe przyjęcie u Franciszkanów, a ognisko w uniwersytecie paryzkim. Przyjęły go prawie wszystkie wyższe umysły. Ale z czasem Dominikanie, współzawodnicy Franciszkanów, uderzyli na trwogę. Zaczęli dowodzić, że niszczy on osobistość, prowadzi do fatalizmu i uniemożliwia zrozumienie różnicy i postępu umysłu jednostek. Powiadali oni, iż twierdzenie, że jeden tylko umysł istnieje, jest błędem, znośącym zasługi świętych, oraz zaprzeczeniem wszelkiej różnicy pomiędzy ludźmi. Jak to! Nie byłoby żadnej różnicy pomiędzy świętą duszą Piotra a potępioną Judasza? Czyżby były jednostajne? Awerros tą bluźnierczą nauką przeczy stworzeniu, opatrności, objawieniu, Trójcy, skuteczności modlitw, jałmużn i litani; nie wierzy on w zmartwychwstanie i nieśmiertelność, a summum bonum czyli dobro najwyższe zasadza na samych przyjemnościach.

Pomiędzy Żydami, którzy naówczas pod względem umysłowym przewodzili światu, awerroizm znacznie się także rozszerzył. Znakomity ich pi-

sarz, Majmonides, przejął się nim całkowicie, a szkoła jego rozsiewała go na wszystkie strony. Wywołało to zawzięte prześladowanie ze strony żydów prawowiernych. Pierwej mówili oni z rozkoszą o Majmonidesie, że to „orzeł pomiędzy doktorami, wielki mędrzec, chwała zachodu, światło wschodu, drugi po Mojżeszcu“. A teraz zaczęto głosić, że się wyrzekł wiary Abrahama; że zaprzeczał możliwości stworzenia, a wierzył w odwieczność świata; że się oddawał kształceniu bezbożników; Boga odarł z przymiotów jego, uczyniwszy zeń vacuum, czyli próżnię, oraz niedostępnym modlitwie i obcym zarządowi świata. Dzieła Majmonidesa skazane zostały na spalenie przez synagogi w Montpellier, Barcellonie i Toledo. Jak tylko zwycięski orzeł Ferdynanda i Izabeli położył koniec panowaniu arabskiemu w Hiszpanii, zaraz papieństwo zabrało się do wykorzenienia pojęć, które, jak mniemano, podkopywały chrześcijaństwo w Europie.

Jednakże do Innocentego IV (1243) nie było oddzielnego trybunału na odszczepieńców, oprócz sądów biskupich. Wprowadzona naówczas inkwizycja, zgodnie z duchem czasu, dążącym do centralizacji, czyli ześrodkowania władzy, stała się trybunałem ogólnym i papieskim, zastępującym dotychczasowe sądy miejscowe. To też biskupi bardzo niechętnem okiem spoglądali na tę zmianę, uważając ją za naruszenie praw swoich. Inkwizy-

cyę ustanowiono we Włoszech, Hiszpanii, Niemczech i Francyi południowej.

Oczywiście władza świecka bardzo i bardzo by żądała korzystać z tak potężnego narzędzia do własnych widoków politycznych; ale papież z całej siły temu się sprzeciwiali, nie życząc sobie wypuścić tego środka z rąk duchownych.

Po odbyciu próby we Francyi południowej, okazało się, że inkwizycya jest bardzo skuteczną bronią przeciw kacerstwu. Wprowadzono więc ją do Aragonii i wkrótce nakazano wystąpić przeciwko żydom.

Za dawnych czasów, pod rządami Wizygotów, ludowi temu działo się dobrze; ale po łagodności nastąpiło okrutne prześladowanie, skoro Wizygoci, wyrzekłszy się arianizmu, zostali prawowiernymi. Wydano przeciwko nim nieludzkie rozkazy, ogłoszono prawo, skazujące wszystkich na niewolników. Cóż więc dziwnego, że kiedy Saraceni kraj najechali, żydzi wszelkimi sposobami im dopomagali? Byli oni, jak Arabowie, ludem wschodnim, wraz z nimi wywodzili się od wspólnego przodka, Abrahama i, jak oni, wierzyli w jednego Boga; a właśnie obrona tej wiary ściągnęła na nich nienawiść władców wizygockich.

Pod panowaniem Saracenów obchodzono się z nimi z największem poszanowaniem. Odznaczeni się oni bogactwem i nauką. Prawie wszyscy wyznawali zasady Arystotelesa. Założyli wiele szkół

i wszechnic. Skłonność do handlu sprawiła, że odbywali podróże po całym świecie. Poświęcili się szczególnie nauce lekarskiej. Przez ciąg wieków średnich byli oni lekarzami i bankierami Europy. Zapatrywali się oni na bieg rzeczy ludzkich ze wznioslejszego od wszystkich współczesnych stanowiska. Z pomiędzy nauk ścisłych najbieglejszymi byli w matematyce i astronomii; ułożyli tablicę Alfonsa i spowodowali podróż De Gamy. Odznaczali się także wysoce w lżejszej literaturze. Od dziesiątego do czternastego wieku piśmiennictwo ich było pierwszym w Europie. Na każdym dworze pełnili oni obowiązki lekarzy, oraz kierowników skarbu publicznego.

Prawowierne duchowieństwo w Nawarze podbudziło przeciwko nim gminne przesady. Aby uniknąć prześladowań, które rozpoczęto, wielu z nich udawało, że się nawraca na chrześcijaństwo, chociaż później niejeden wrócił do dawnej wiary. Nuncyusz papieski na dworze kastylskim domagał się wielkim głosem wprowadzenia inkwizycyi. Poczęto więc oskarżać biedniejszych żydów o zabijanie dzieci chrześcijańskich na ofiarę wielkanocną, dla wyszydzenia męki krzyżowej; bogatszych obwiniano o awerroizm. Królowa Izabella za namową spowiednika swojego Torquemady, mnicha dominikańskiego, uprosiła u papieża bullę na założenie świętej inkwizycyi. Ogłoszony więc został w listopadzie r. 1478 rozkaz papieski wyszukiwania i tę-

pienia herezyi. W ciągu pierwszego roku działalności sądu duchownego (1481) spalono dwa tysiące ofiar w Andaluzji; prócz tego wiele tysięcy wykopano z grobów i wrzucono do ognia, a siedemnaście tysięcy skazano na karę pieniężną albo na dożywotnie więzienie. Ktokolwiek z prześladowanych mógł, ratował życie ucieczką. Torquemada naznaczony teraz generalnym inkwizytorem Kastylii i Leonu, wstawił urzędowanie swe okrucieństwem. Przyjmować zaczęto bezimienne oskarżenia; nie stawiono świadków w obec oskarżonego; badano zapomocą tortur; męczono w podziemnych sklepieniach, gdzie nikt nie mógł słyszeć jęku ofiar. Ponieważ niby to z miłosierdzia zabroniono było brać na męki powtórnie, więc z ohydną obłudą dowodzą, że za pierwszym razem nie dokończono tortury, ale przez litość odłożono ją do dnia następnego! Rodziny osądzonych wpadały zwykle w niepowrotną nędzę. Llorente, dziejopis inkwizycji, oblicza, że Torquemada wraz z pomocnikami swoimi, w ciągu lat ośmnastu spalił na stosie dzieśięć tysięcy dwustu dwudziestu ludzi, sześć tysięcy ośmiuset sześćdziesięciu in effigie czyli zaocznie, a innymi sposobami ukarał dziewięćdziesiąt siedm tysięcy trzystu dwudziestu jednego. Zapamiętały ten fanatyk niszczył biblie hebrajskie, gdziekolwiek je znajdował, i spalił sześć tysięcy tomów dzieł wschodnich w Salamance, pod pozorem, że rozkrzewiały judaizm. Z niewypowiedzianym wstrę-

tem i oburzeniem dowiadujemy się przytem, że rząd papieski zyskał niemałe sumy ze sprzedaży dyspens, zabezpieczających od inkwizycyi.

Ale wszystkie te straszne okrucieństwa okazały się daremnymi. Nawróconych było mało. Torquemada przeto nastawał na wygnanie zaraz wszystkich nieochrzczonych żydów. Jakoż 30 Marca r. 1492 podpisany został rozkaz wypędzenia, nakazujący, aby wszyscy nieochrzczeni żydzi, jakiegobykolwiek byli wieku, płci i stanu, opuścili królestwo z końcem przyszłego lipca. Powracający śmiercią mieli być karani. Wolno im było sprzedawać ruchomości i zysk z tego zabierać w towarach lub wekslach, ale nie w złocie lub srebrze. Przy tak nagłym wygnaniu z kraju rodzinnego, z kraju od wieków zamieszkałego przez ich przodków, nastąpiło przepełnienie targowiska i niemożność sprzedania dobytku. Nikt nie chciał kupować tego, co po końcu lipca mógł dostać darmo. Duchowieństwo hiszpańskie wygłaszało tymczasem na placach publicznych kazania, pełne oskarżeń na nieszczęsne ofiary, które, za nadejściem dnia wygnania, tłoczyły się na ulicach napełniając powietrze jękami rozpaczey. Sami Hiszpanie płakali na ten widok okropny. Torquemada zaś ogłosił rozkaz, aby nikt nie udzielał żadnej pomocy wygnancom.

Jedni z nich udali się do Afryki, drudzy do Włoch; ci ostatni przywieźli do Neapolu zaraźliwą

gorączkę, która porwała nie mniej nad dwadzieścia tysięcy dusz w tem mieście i srożyła się po całym półwyspie; inni dostali się do Turcyi, niektórzy do Anglii. Tysiące matek z niemowlętami, starców i dzieci poumierało w drodze, a wielu w mękach pragnienia.

Po tem prześladowaniu Żydów nastąpił wkrótce ucisk Maurów. W lutym r. 1502, wydano w Sewilli nakaz, głoszący, że obowiązkiem jest mieszkańców Kastylii wygnać wrogów bożych z kraju, i rozporządzający, aby wszyscy niechrzczeni Maurowie w królestwach Kastylii i Leonu, którzy wyszli już z lat niemowlęcych, opuścili te kraje z końcem kwietnia. Wolno im było sprzedawać własność, ale nie zabierać z sobą złota ani srebra; nie pozwolono przesiedlać się do posiadłości mahometańskich, za nieposłuszeństwo śmiercią karać miano. Położenie ich przeto gorsze było od Żydów, którym pozwolono udawać się dokąd chcieli. Tak zawzięta była nietolerancya Hiszpanów, że twierdzili, iż rząd miałby słuszność, gdyby odebrał życie wszystkim Maurom za ich bezwstydną bezbożność.

Taka to była wdzięczność za tolerancję, której Maurowie za czasów swej potęgi udzielali chrześcianom! Nie dotrzymywano wiary prześladowanym. Granada poddała się na uroczyste zaręczenie wszelkich swobód świeckich i religijnych. Ale za namową kardynała Ximenesa złamano słowo

i, po ośmiowiekowym ich pobycie, wygnano mahometan z kraju.

Jednoczesne istnienie trzech religij w Andaluzji, chrześcijańskiej, mahometańskiej i mojżeszowej, przyczyniło się do rozwoju awerroizmu, czyli filozofii arabskiej. Powtórzyło się tu, co zaszło było w Rzymie, kiedy bogów wszystkich zdobytych prowincyi zwieziono do stolicy i przestawano w nich wierzyć. Otóż i Awerroesa oskarżano, że był najprzód muzułmaninem, potem chrześcianinem, żydem, a nareszcie niedowiarkiem. Utrzymywano także, iż był autorem tajemniczej książki „De tribus impostoribus“, czyli o „O trzech oszustach“.

W średnich wiekach dwa głośne były dzieła kacerskie: „Ewangelia wieczysta“ i „De tribus impostoribus“. Ostatnie przypisywano to papieżowi Gerbertowi, to Fryderykowi II-mu, to Awerroesowi. W swej nieustającej nienawiści ku niemu Dominikanie zwalali wszystkie krążące naówczas błźnierstwa na Awerroesa i nie przestawali ciągle przypominać rozgłosnych, a obelżywych słów jego o eucharystyi. Pisma jego stały się powszechnie znanymi chrześcijańskiej Europie dopiero w przekładzie Michała Scota, na początku trzynastego wieku ale daleko pierwej piśmiennictwa zachodnie, jak również i azyatyckie, przejęte były jego poglądami. Widzieliśmy, jak szczegółowo wykładał je Erygena. Arabowie od pierwszych zawiązków własnej filozofii przyswoili je sobie, a we wszechni-

cach wszystkich trzech kalifatów podzielano je powszechnie. A ponieważ uważano je nie za sposób zapatrywania się, który sam przez się zrodzić się może w każdej głowie na pewnym stopniu rozwoju umysłowego, ale za dzieło Arystotelesa, więc stałe miały powodzenie u ludzi wyższej nauki, jak Robert Grosseteste, Roger Bacon, a później Spinoza. Awerroes nie był wynalazcą tych poglądów: wyłożył je tylko jasno i dobitnie. W oczach żydów trzynastego wieku zajął on stanowczo miejsce mniemanego mistrza swojego. O Arystotelesie zapomniano; wielki komentator jego, Awerroes, miejsce jego zastąpił. Namnożyło się tyle wyznawców teorii wpływu czyli emanacji pomiędzy chrześcianami, że papież Aleksander IV-ty (1255) uznał za rzecz konieczną wmieszać się w tę sprawę. Z rozkazu więc jego Albert Wielki napisał dzieło przeciwko „Jedności umysłu“. Dochodząc tam początku i istoty duszy, stara się on dowieść, że nauka o „oddzielnym umyśle, napełniającym człowieka światłością przed i po jednostkowym jego istnieniu, jest obmierzłym błędem“. Lecz najnamienitszym przeciwnikiem wielkiego komentatora był ś. Tomasz z Akwinu, który wytepił wszystkie takie herezye, jak jedność umysłu, zaprzeczanie opatrności, niemożebność stworzenia; a zwycięstwa tego „doktora anielskiego“ wysławiały nietylko dysputy dominikańskie, ale i utwory malarzy florenckich i pizańskich. Oburzenie tego świętego nie

miało granic, kiedy chrześciance stawali się uczniami mahometanina, a co jeszcze gorsza — niedowiarka. Gniew Dominikanów, zakonu, do którego należał ś. Tomasz, tem był większy, że współzawodnicy ich, Franciszkanie, przychylni byli awerroizmowi; a Dante, który trzymał stronę Dominikanów, uważał Awerroesa za wynalazcę najniebezpieczniejszej nauki. Teologiczna nienawiść wszystkich trzech panujących religij ciążyła na nim: obwiniano go o autorstwo okropnego zdania, że „wszystkie religie są fałszywe, chociaż wszystkie może są pożyteczne“. Próbowano nawet na soborze Wienneńskim wyrobić nakaz zniszczenia pism jego i zakaz czytania ich przez chrześciance. Dominikanie, zbrojni orężem inkwizycyi, przerażali chrześciance Europę bezustannem prześladowaniem. Wszelki objaw ówczesnego niedowiarstwa przypisywali filozofowi arabskiemu. Lecz nie był on całkiem opuszczony: w Paryżu i po miastach Włoch północnych Franciszkanie podtrzymywali poglądy jego, a w całym chrześciance pełno było rozpraw z ich powodu.

Z natchnienia Dominikanów Awerroes stał się w oczach malarzy włoskich symbolem niedowiarstwa. W wielu miastach włoskich napotykamy obrazy lub freski, wyobrażające sąd ostateczny, oraz piekło; na nich często się daje widzieć postać Awerroesa. Tak np. w Pizie występuje on wraz z Aryuszem, Mahometem i Antychrystem. Gdzieindziej obala go ś. Tomasz. Stał się on nie-

zbędnym dodatkiem przy wystawieniu tryumfów wielkiego doktora dominikańskiego, co widać w malowidłach włoskich aż do szesnastego wieku. Nauka zaś jego utrzymywała się we wszechnicy padewskiej aż do siedemnastego stulecia.

Takie są w krótkich zarysach dzieje awerroizmu po dostaniu się jego przez Hiszpanię do Europy. Pod opieką Fryderyka przenikał on w mniejszym zakresie i z Sycylii. Król ten przejął się nim całkowicie. W swoich „Pytaniach sycylijskich“ poszukiwał on prawdy o wieczności świata i istocie duszy; zdawało mu się, że znalazł ją w odpowiedziach Ibn Sabina, zwolennika tychże zasad. Ale uledez musiał w walce z papieżstwem, a z nim upadły i te herezye.

W górnych Włoszech awerroizm długo się utrzymywał. Tak był modnym w wyższym towarzystwie Wenecyi, że każdy człowiek przyzwoity czuł się obowiązany go wyznawać. Nareszcie kościół czynnie przeciwko niemu wystąpił. Sobór lateraneński (1512) ogłosił roznosicieli tych obrzydłych nauk za odszczepieńców i niedowiarków. Wiadomo, że ostatni sobór watykański rzucił na nie klątwę. Pomimo to nie należy zapominać, że większa część rodu ludzkiego uważa te pojęcia za prawdziwe.



ROZDZIAŁ VI.

Zatarg co do istoty świata.

Pojęcia biblijne o świecie: ziemia jako płaska powierzchnia: miejsce nieba i piekła.

Pojęcia umiędzynarodowione: ziemia jako kula; oznaczenie jej wielkości; położenie jej w układzie słonecznym i stosunek do niego. — Trzy wielkie podróże. — Kolumb, De Gama, Magellan. — Opłynięcie ziemi. — Oznaczenie krzywości jej za pomocą wymierzenia jednego stopnia i wahadła.

Odkrycia Kopernika. — Wynalezienie teleskopu. — Galileusz stawiony przed inkwizycją. — Ukaranie jego. — Zwycięstwo nad kościołem. — Próby oznaczenia rozmiarów układu słonecznego. — Określenie parallaksy słonecznej przy przejściach Wenus. — Drobnosc ziemi i człowieka.

Pojęcia o rozmiarach wszechświata. — Parallaksa gwiazd. — Wielosc swiatow wedlug Bruna. — Uwięzienie i zamordowanie jego przez inkwizycję.

Zamierzam teraz przedstawić spory, które powstaly z powodu trzeciego wielkiego zadania filozoficznego — o istocie swiata.

Niekrytyczny pogląd na przyrodę skłania nas do mniemania, że ziemia jest ogromną równą płaszczyzną, podtrzymującą sklepienie nieba, czyli firmament, rozdzielający wody górne od dolnych; że ciała niebieskie: słońce, księżyc i gwiazdy, odbywają swą drogę idąc od wschodu ku zachodowi, a drobne rozmiary i obrót ich około nieruchomej ziemi dowodzą ich podrzędnego znaczenia. Ze wszystkich istot organicznych, otaczających człowieka, żadna nie dorównywa jemu, zdaje się więc on mieć słuszność mniemając, że wszystko stworzone jest na jego użytek: słońce, aby mu świeciło we dnie, a księżyc i gwiazdy w nocy.

Teologia porównawcza okazuje, że takie jest pojmowanie przyrody wszędzie i zawsze w najdawniejszych okresach życia umysłowego. Powszechna wiara wszystkich narodów świata na początku cywilizacji jest właśnie naprzód geocentryczna, to jest uważająca ziemię za środek wszechświata, a powtóre antropocentryczna, czyli mająca człowieka za główną istotę na świecie. Zresztą jest to nietylko wnioskiem, który się sam przez się nasuwa, gdy się na świat patrzy powierzchownie, ale i podstawą filozoficzną niejednego objawienia, udzielanego ludziom od czasu do czasu. Objawienia te zawiadamiają ich nadto, że ponad kryształowem sklepieniem niebios rozpościera się kraina wiecznej światłości i szczęśliwości — niebo, przybytek Boga i zastępów anielskich, a może i mieszkanie czło-

wieka po śmierci; że pod ziemią ciągną się przestworza wiecznej ciemności i niedoli, siedlisko potępionych. Tak więc świat widomy obrazem jest niewidomego.

Na podstawie takiego poglądu na układ świata wzniosły się wielkie systemy religijne, a przez to i potężne pobudki materialne wplotły się do ich powstrzymywania. Systemy te, uciekając się nawet do krwi przelewu, odpierały wszelkie usiłowania ku sprostowaniu oczywistych błędów tego poglądu, przewidując, że wówczas pomieszczenie nieba i ziemi, oraz najwyższe stanowisko człowieka we wszechświecie mogłyby być poddane pod wątpliwość.

Jednakże usiłowania tego rodzaju były nieuniknionymi. Odkąd ludzie poczęli w ogóle się zastanawiać nad temi rzeczami, musieli zwątpić o twierdzeniu, że ziemia jest nieprzejrzaną równiną. Nikt bowiem nie może się oprzeć myśli, że słońce, które widzimy dzisiaj, jest zupełnie to samo, któreśmy wczoraj oglądali. Pojawianie się jego co rano koniecznie nasuwa przypuszczenie, że przechodzi ono pod spodem ziemi. Ale to się nie zgadza z wiarą, że w podziemnych czeluściach wieczny mrok panuje. Tą drogą mniej lub więcej wyraźnie budzi się myśl o kulistej postaci ziemi.

Nie może się ona rozciągać na dół bez końca, bo słońce nie mogłoby przechodzić nawskróś, ani przez jakąś szczelinę albo otwór w niej, gdyż wschodzi i zachodzi w różnych miejscach, stosownie do

różnych pór roku. Gwiazdy także poruszają się pod nią niezliczonymi obrotami. Pod spodem przeto musi być wolne przejście.

Aby pogodzić objawienie z temi nowemi spostrzeżeniami, uciekano się często zapewne do takich pomysłów, jak Koźmy Indykopleusta w jego Topografii Chrześcijańskiej. Powyżej mieliśmy zręczność wspominać o niej. Utrzymywała ona, że w północnych stronach płaszczyzny ziemskiej wznosi się ogromna góra, poza którą przechodzi słońce i tym sposobem noc nastaje. W bardzo dawnej dobie dziejowej odkryto już mechanizm zaćmień; księżycowe okazały, że cień ziemi zawsze jest okrągły. Musi tedy ziemia być kulistą. Ciało bowiem, które we wszystkich położeniach rzuca cień kolisty, musi być okrągłym. Zresztą i inne dowody, które dzisiaj każdy zna dobrze, nie uszły uwagi i przekonywały o tem samem.

Wszelakoż oznaczenie kształtu ziemi wcale nie ubliżało jej pierwszeństwu i wyższości. Pozornie była ona daleko większą od wszystkich innych ciał niebieskich, słusznie więc należało uważać ją nie tylko za środek świata, ale za sam świat po prostu. Wszystkie inne przedmioty razem wzięte wydawały się niesłychanie obok niej drobnymi.

Chociaż następstwa, wynikające z dopuszczenia kulistego kształtu ziemi bardzo głęboko naruszały panujące wyobrażenia teologiczne, daleko jednak mniejszej były doniosłości od tych, które wpły-

wały z oznaczenia jej wielkości. Dość było znajomości początków geometrii, aby zrozumieć, że słusznego pojęcia o tej rzeczy łatwo dostarczyć może zmierzenie jednego stopnia na jej powierzchni. Zapewne wcześniej już próbowano dokonać tego, ale pamięć o tem zaginęła. Nareszcie Eratostenes doprowadził do skutku ten pomiar, pomiędzy Aleksandryą i Sjeną w Egipcie, ponieważ mniemano, że ten ostatni punkt leży na samym zwrotniku Raka. Dwa te miejsca nie znajdują się wprawdzie na tym samym południku, a odległość pomiędzy nimi oznaczono tylko przypuszczalnie, bez wymiaru. We dwa wieki potem Posydoniusz robił nową próbę pomiędzy Aleksandryą a wyspą Rodos; jasna gwiazda Kanopus dotykała właśnie' widnokregu tej wyspy, a górowała nad Aleksandryą o $7\frac{1}{2}$ stopni. W tym razie także, ponieważ linia przechodzi morzem, odległość obliczono tylko przypuszczalnie. Nakoniec, jakieśmy to już powiedzieli, kalif Al-Mamun dokonał dwukrotnego pomiaru, raz na brzegu morza Czerwonego, a drugi raz pod Kufą w Mezopotamii. Ogólnym wynikiem tych różnych dostrzeżeń było obliczenie średnicy ziemskiej na 1600 do 1800 mil.

Przybliżone to określenie wielkości ziemi musiało się przyczynić do strącenia jej z panującego stanowiska, oraz dało powód do ważnych następstw teologicznych. Przyłożyły się jeszcze nie mało do tego dawne poszukiwania Arystarcha z Samos,

uczonego aleksandryjskiego (280). W traktacie swym o obszarze i odległości słońca i księżyca, opisuje on dowcipny acz niedokładny sposób, do którego się uciekał rozwiązując to zadanie. Znacznie pierwiej Pitagores przywiózł z Indyi do Europy inny jeszcze pogląd. Według niego słońce zajmowało środek, a wokoło niego kolistymi obrotami obiegały jedno za drugim Merkury, Wenera, Ziemia, Mars, Jowisz i Saturn, obracając się, jak przypuszczano, około swojej osi i około słońca. Cyceron zaś podaje, że Nicetas mniemał, iż przypuściwszy, że ziemia kręci się około swojej osi, uniknęłyby się trudności, wynikającej z niepojętej szybkości biegu nieba.

Są powody do przypuszczenia, że dzieła Arystarcha spaliły się w pożarze księgozbioru aleksandryjskiego za Cezara. Doszedł nas tylko jeden wyżej wspomniany traktat o wielkości i odległości słońca i księżyca.

Arystarch przyjmował pogląd Pitagoresa, jako odpowiedni faktom rzeczywistym. Czynił to skutkiem zastanowienia się nad olbrzymią odległością słońca, a przeto i ogromnych jego rozmiarów. Tak więc pogląd heliocentryczny, uważający słońce za ciało środkowe, kazał zająć ziemi dość podrzędne stanowisko, czyniąc ją po prostu jedną z sześciu kołujących planet.

Ale to nie jedyna zasługa Arystarcha na polu astronomii. Zważywszy, że ruch ziemi nie bardzo

zmienia pozorne położenie gwiazd, doszedł on do wniosku, że odległe są one od nas niezmiernie więcej, niżeli słońce. Ze wszystkich przeto starożytnych miał on, jak to zauważył Laplace, najdokładniejsze pojęcie o wspaniałości wszechświata. Rozumiał, że ziemia jest niesłychanie drobną wobec odległości gwiazd, oraz że nad nami nic niema, prócz ciał niebieskich i przestrzeni.

Ale zapatrywania się Arystarcha na rozmieszczenie planet starożytność nie przyjęła; przeniosła ona ustrój obmyślany przez Ptolemeusza, a opisany w dziele jego „Syntaxis“. Filozofia przyrody w owych czasach bardzo była niedoskonałą: jeden z zarzutów Ptolemeusza przeciwko systemowi pitagorejskiemu opiewał, że jeżeliby ziemia się poruszała, to zostawiałaby za sobą powietrze i inne lekkie ciała. Ptolemeusz przeto umieścił ziemię po środku, a koło niej kazał się obracać jednemu po drugim Księżycowi, Merkuremu, Wenerze, Słońcu, Marsowi, Jowiszowi i Saturnowi; za drogą Saturna następował firmament gwiazd stałych. Co zaś do sfer kryształowych, z których jedna miała się kręcić ze wschodu na zachód, a druga z północy na południe, to są one wymysłem Eudoksa; Ptolemeusz zaś nic o nich nie wspomina.

W istocie tedy układ Ptolemeusza jest geocentryczny. Nie odbierał on ziemi pierwszeństwa, a więc nie budził niezadowolenia religijnego ani w chrześcianach ani w mahometanach. Ogromny

zaś rozgłos autora, oraz znakomita wartość wielkiego dzieła jego o mechanizmie niebieskim podtrzymywały ten system w ciągu blisko czternastu wieków, to jest od drugiego do szesnastego stulecia. Chrześcijaństwo, przez ciąg całego prawie tego długiego okresu zużywało swe siły na spory o istocie Boga, oraz na walkę o władzę kościelną. Powaga ojców kościoła i panujące przekonanie, że pismo święte szczytem jest wiedzy, zniechęcały do badań przyrodzenia. Jeżeli kiedy przypadkiem obudzało się chwilowe zajęcie do jakiegoś pytania astronomicznego, to się zaraz przytłumiała odwołaniem się do takich powag, jak pisma Augustyna, albo Laktancyusza, ale nie do zjawisk niebieskich. Tak wielką wyższość przypisywano nauce kościelnej nad świecką, że w ciągu półtora tysiąca lat chrześcijaństwo nie wydało ani jednego astronoma.

Lepiej się działo w krajach mahometańskich. Zajęcie się naukami datuje tam od zdobycia Aleksandryi, r. 638, czyli sześć lat tylko po śmierci proroka. W ciągu niespełna dwóch stuleci Arabowie nie tylko poznali, ale i słusznie ocenili pisma uczonych greckich. Jakiśmy już wspomnieli, w ugodzie z Michałem III kalif al-Mamun zapewnił sobie egzemplarz „Syntaxy“ Ptolemeusza; zaraz też przełożył to dzieło na język arabski. Odrazu stało się ono główną powagą w astronomii saraceńskiej. Budując na tej podwalinie, Arabowie dosięgli rozwiązania kilku najważniejszych zagadnień nauko-

wych. Oznaczyli obszar ziemi; spisali wszystkie dostępne ich oku gwiazdy, nadawszy większym nazwy, które dotychczas noszą na naszych mapach i globusach; określili istotną długość roku, odkryli astronomiczne załamanie światła, wynaleźli zegar wahadłowy, ulepszyli fotometrię gwiazd, udowodnili krzywość biegu promienia świetlnego przez powietrze, wytłómaczyli zjawiska towarzyszące poziomemu położeniu słońca i księżyca, oraz wyjaśnili, dlaczego widzimy te ciała przed ich wschodem i po zachodzie; zmierzili wysokość powietrzni znaleźli, że ma trzystaście mil; podali prawdziwą teorię zmiernicy i migania gwiazd; zbudowali wreszcie pierwsze obserwatorium w Europie. Dostrzeżenia ich były tak dokładne, że najbiedzieli matematycy nowocześni z nich korzystali. I tak Laplace w swoim „Système du monde“ przytacza obserwacje al-Batagniego, jako niezbity dowód zmniejszania się ekscentryku, czyli mimośrodów drogi ziemskiej. Rozwodząc się zaś nad pochyłością ekliptyki, oraz nad zagadnieniem co do większych nierówności biegu Jowisza i Saturna, posługuje się on spostrzeżeniami Ibn-Junisa.

Ale to tylko cząstka, i to mała, wszystkich zasług, położonych przez astronomów arabskich w rozwiązaniu pytania o istocie świata. A tymczasem w chrześcijaństwie panowała taka ciemnota, tak opłakane nieuctwo, że nic go te rzeczy nie obchodziły.

Obojętność taka trwała aż do końca piętnastego wieku. Ustępować ona zaczęła nie skutkiem pobudek naukowych, lecz wcale innych, wynikających ze współzawodnictwa w handlu, tak iż kwestyę kształtu ziemi ostatecznie rozstrzygnęli trzej żeglarze: Kolumb, De Gama, a głównie Ferdynand Magellan.

Handel wschodnio-azyatycki zawsze był źródłem niezmiernego bogactwa dla narodów zachodu, które go kolejno dzierżyły. W średnich wiekach ześrodkował się on w górnych Włoszech. Prowadzony był dwoma szlakami: północny szedł morzem Czarnem, potem Kaspijskiem, a dalej karawanami wielbłądów; głównym punktem jego była Genua; południowy zmierzał na porty syryjskie i egipskie, ku morzu Arabskiemu; stolicą jego była Wenecya. Kupcy, handlujący tą drogą, ciągnęli ogromne zyski ze statków przewozowych podczas wypraw krzyżowych.

Wenecyanie starali się utrzymywać przyjazne stosunki z władzami mahometańskimi w Syrii i Egipcie; wolno im było mieć konsulaty w Aleksandryi i Damaszku; a pomimo zaburzeń, napędlających te kraje, handel utrzymywał się we względnie kwitnącym stanie. Szlak zaś północny, czyli genueński, przerwany był całkowicie skutkiem napadów Tatarów i Turków, oraz dla zawiechrzeń wojennych i politycznych w krajach, które prze-

biegał. Wschodni więc handel Genui nie w świetnym był stanie i chylił się ku upadkowi.

Okrągłość widomego horyzontu, wypukłość morza, oraz stopniowe ukazywanie się i znikanie okrętów na pełnym morzu, nie mogły nie skłonić roztropniejszych żeglarzy do przekonania o kulistości ziemi. Pisma astronomów i filozofów mahometkańskich puściły w bieg to spostrzeżenie po zachodniej Europie, ale, jak łatwo było przewidzieć, teologowie przyjęli je niechętnie. Podczas więc gdy Genua dążyła ku upadkowi, przyszło na myśl niektórym jej żeglarzom, że jeżeli to spostrzeżenie jest słusznem, to świetność miasta dałaby się podnieść na nowo. Okręt bowiem, płynąc przez cieśninę gibraltarską wskróś Atlantyku, niechybnieby dosięgnął Indyi wschodnich. Wynikłyby ztąd oczywiście i inne wielkie korzyści. Ciężkie ładunki dałyby się przewozić bez mozolnego i kosztownego transportu lądem, oraz bez przepakowywania.

W rzędzie marynarzy genueńskich, dzielących te poglądy, znajdował się Krzysztof Kolumb.

Powiada on, że uwagę jego na ten przedmiot zwrócił Awerroes, oraz że w rzędzie przyjaciół liczył florentczyka Toscanellego, który się poświęcał astronomii i stał się gorącym rzecznikiem kulistości. W samej Genui Kolumb spotykał mało zachęty. Przez kilka lat przeto starał się zainteresować różnych panujących do swojego zamiaru. Ale duchowni hiszpańscy wytykali niereligijność tako-

wego, a sobór w Salamance myśl tę potępił: z pięcioksięgu, psalmów, proroków, ewangelii i listów, oraz z pism ojców kościoła, jak ś. Jana Złotoustego, Augustyna, Hieronima, Grzegorza, Bazylego, Ambrożego, wydobyto dowody przeciwko jej prawowierności.

Lecz nareszcie, wsparty zachętą królowej hiszpańskiej Izabelli, a głównie zasiłkiem z rąk bogatej żeglarskiej rodziny Pinzonow w Palos, której kilku członków przyłączyło się doń osobiście, wypłynął Kolumb 3 sierpnia 1492 trzema małymi okrętami z Palos, wioząc z sobą list od króla Ferdynanda do wielkiego chana tatarskiego, oraz mapę ułożoną według karty Toscanello. Przed samą północą, 11 października 1492, ujrzał on z pokładu swojego okrętu odległe poruszające się światło. We dwie godziny potem wystrzał armatni z drugiego statku oznajmił, że dostrzeżono ziemię. O wschodzie słońca Kolumb wylądował na nowym świecie. Po powrocie jego do Europy mniemano powszechnie, że dotarł do wschodniej krawędzi Azji, że więc podróż jego w zasadzie była pomyslną. Sam Kolumb umarł w tem przekonaniu. Ale liczne podróże, które wkrótce odbyto, dały poznać ogólne zarysy brzegów amerykańskich, a odkrycie oceanu południowego przez Balboę wyjaśniło nareszcie stan rzeczy, oraz pomyłkę, którą popełniali i Toscanelli i Kolumb, sądząc, że gdy się płynie ku zachodowi, to odległość z Europy

do Azji nie przewyższa drogi z Włoch do zatoki gwinejskiej, którą Kolumb niejednokrotnie odbywał.

Podczas pierwszej podróży, wieczorem 13 września 1492, będąc półtrzecia stopnia na wschód od wyspy Corvo, jednej z Azorskich, Kolumb zauważył, że igły magnesowe kompasów okrętowych przestały wskazywać na północo-zachód, lecz owszem zbaczały ku wschodowi. Zbaczanie to stawało się coraz widoczniejszym z postępem wyprawy. Nie pierwszy wprawdzie Kolumb odkrył to zjawisko, ale niezawodnie pierwszy oznaczył linię niezbachania. Podczas powrotu widziano odwrotne zjawisko: nachylenie się ku zachodowi zmniejszało się, aż nim nie dopłynięto do wiadomego południka, poczem igły wskazywały prosto na północ. Dalej, zbliżając się do brzegu europejskiego, okazywało się znów nachylenie ku wschodowi. Kolumb przeto przyszedł do wniosku, że linia niezbachania była stałym kresem geograficznym, czy też granicą wschodniej od zachodniej półkuli. W bulli, ogłoszonej w maju 1493, papież Aleksander VI przyjął ten przedział za wieczystą granicę posiadłości hiszpańskich od portugalskich, godząc tak spór tych dwóch narodów. Z czasem jednak odkryto, że linia posuwała się ku wschodowi; w r. 1662 biegła ona południkiem londyńskim.

Tak więc bulla papieżka ograniczała posiadłości portugalskie przestrzenią na wschód od linii niezbachania. Tymczasem wskazówki, udzielone rzą-

dowi temu przez żydów egipskich, twierdziły, że można było opłynąć stały ląd Afryki, gdyż na samym południu jego znajdować się miał przylądek, który łatwo było okrążyć. Zarządzono więc wyprawę, złożoną z trzech okrętów, pod dowództwem Vasco de Gamy; wypłynęła ona 9 lipca 1497, opłynęła przylądek 20 listopada i zawinęła do Kalikutu, na brzegu indyjskim, 19 maja 1498. Zgodnie z brzmieniem bulli ta wyprawa wschodnia nadawała Portugalczykom prawo do handlu z Indyami.

Przed dopłynięciem do przylądka, kierunek statków de Gamy był w ogóle południowy. Wkrótce atoli zauważono, że wzniesienie gwiazdy północnej nad widnokreśmieniem coraz się zmniejszało, a za przybyciem na równik gwiazda ta znikła z oczu. Tymczasem ukazywały się nowe gwiazdy; niektóre z nich tworzyły śliczne konstelacje; było to niebo południowej półkuli. A wszystko to zgadzało się z przepowiedniami teorii, opartej na przypuszczeniu kulistości ziemi.

Następstwa polityczne, które ztąd niebawem wynikły, wprawiły rząd papieżki w niemały kłopot. Tradycje i polityka wzbraniały mu dopuszczania innego kształtu ziemi, oprócz płaskiego, jako objawionego w piśmie świętem. Ale ukrywanie faktów byłoby niepodobieństwem, sofistyką daremną. Pomyślność handlowa opuściła teraz i Wenecję i Genuę. Postać Europy się zmieniła. Po-

tego morska przeniosła się z krajów nad morzem śródziemnym na brzegi atlantyku.

Ale rząd hiszpański nie poddawał się przewadze, uzyskanej bez trudu przez jego handlowego współzawodnika. Nadstawiał on ucha dowodzeniom niejakiego Ferdynanda Magellana, że możnaby się dostać do Indyi i wysp korzennych żeglując na zachód, gdyby tylko się udało odkryć cieśninę, czy też przepływ przez to, co już nazywano „stałym lądem Ameryki“, czego jesliby się dokonało, to Hiszpania według brzmienia bulli posiadałaby takie same prawo do handlu indyjskiego, jak Portugalia. Pod dowództwem tedy Magellana, wysłaną została z Sewilli, 10 sierpnia 1519, wyprawa, złożona z pięciu okrętów, unoszących dwustu trzydziestu siedmiu ludzi.

Magellan od razu śmiało podążył ku wybrzeżom Ameryki południowej z nadzieją wynalezienia przepływu przez kontynent, kędyby mógł się dostać na ocean południowy. Siedmdziesiąt dni wstrzymywała go na drodze cisza morska; żeglarze drżeli ze strachu na myśl, że zapłynęli w takie okolice, gdzie wiatr nigdy nie wieje i z których nie zdołają się wydobyć. Ale ani cisza, ani burze, ani bunty, ani zbiegostwo nie zachwiały postanowienia Magellana. Po roku przeszło odkrył on cieśninę, która imię jego nosi, i wedle słów towarzyszącego mu włocho Pigafettiego, płakał z radości widząc, że podobało się nareszcie Bogu zaprowadzić go

tam, gdzie miał znowu walczyć z nieznanymi niebezpieczeństwami morza południowego, czyli „Wielkiego oceanu Spokojnego“.

Zmuszony głodem do jedzenia skór i rzemieni, któremi pookręcane były gdzieniegdzie liny okrętowe, do picia zgniłej wody, choć załoga marła z głodu i szkorbutu, mąż ten, silny wiarą w kulistość ziemi, żeglował stale ku północozachodowi i przez cztery blisko miesiące wcale nie widział ziemi zamieszkałej. Rachował on, że przepłynął oceanem Spokojnym nie mniej nad dwa tysiące siedmset mil. Przebył Równik, zobaczył powtórnie gwiazdę północną i nakoniec przybił do lądu, do wysp Złodziejskich. Tutaj spotkał się z awanturnikami z Sumatry. Wśród tych wysp został zabity przez dzikich, czy może przez własnych ludzi. Pomocnik jego, Sebastyan d'Elcano, objął teraz dowództwo okrętu i płynąc ku przylądkowi Dobrej Nadziei, przebywać musiał straszliwe trudy. Opłynawszy wreszcie ten cypel, przepłynął po raz czwarty Równik 7 września 1522, po przeszło trzyletniej podróży, sprowadził okręt swój, zwany *ś. Wiktorya*, do portu San Lucar, pod Sewillą. Statek ten dokonał największego czynu w dziejach rodu ludzkiego: opłynął ziemię naokoło.

Ś. Wiktorya, żeglując na zachód, wróciła do punktu wyjścia. Tym sposobem twierdzenie teologiczne o płaskości ziemi obalone zostało na wieki.

W pięć lat po powrocie wyprawy Magellana

dokonano pierwszej za chrześcijaństwa próby obliczenia obszaru ziemi. Podjął się jej francuzki przyrodnik Fernel; zanotowawszy wysokość biegunową w Paryżu, udał się na północ aż do miejsca, gdzie znalazł wysokość biegunową o jeden cały stopień większą niż w stolicy. Zmierzywszy odległość obu punktów ilością obrotów jednego z kół powozu swego, do którego zastosowany był odpowiedni przyrząd, przyszedł do wniosku, że okrąg ziemi wynosi około dwudziestu tysięcy czterech set ósmdziesięciu mil włoskich.

Robili później coraz staranniejsze pomiary w różnych krajach: Snell w Holandyi, Norwood między Londynem i Yorkiem w Anglii, Picard pod opieką francuskiej akademii umiejętności, we Francyi. Zamiarem tego ostatniego było połączyć dwa punkta szeregiem trójkątów, a oznaczywszy tym sposobem długość łuku południka zawartego pomiędzy nimi, porównać ją z różnicą szerokości, obliczanych za pomocą spostrzeżeń nad gwiazdami. Stacye założył Picard jedną w Malvoisine pod Paryżem, drugą w Sourdon pod Amiens. Różnicę szerokości oznaczył obliczając zenitowe odległości gwiazdy δ w gromadzie Kasyopei. Dwie są jeszcze ciekawe okoliczności, będące w związku z tą pracą Picarda: naprzód, że użyto do niej po raz pierwszy narzędzi uzbrojonych teleskopami; powtóre, że, jak wkrótce zobaczymy, wynik jej był dla Newtona

pierwszem potwierdzeniem teorii powszechnego ciężenia.

Stawało się jasnym już wówczas, skutkiem dowodów mechanicznych, szczególnie zaś tych, które rozwinął Newton, że ponieważ ziemia jest ciałem obracającym się, nie może więc mieć postaci doskonale kulistej, lecz musi być sferoidą, czyli kulą spłaszczoną na biegunach. Wynikałoby ztąd, że długość stopnia musiała być większa pod biegunami, niżeli na równiku.

Akademia francuska postanowiła rozszerzyć badania Picarda, przedłużając wymiary na wszystkie strouy, a wynik ich przyjmując za podstawę dokładniejszej mapy Francyi. Zaszła w tem jednak zwłoka, tak, że dopiero r. 1718 dokonano wymiarów od Dunkierki na północy, do najpołudniowszej części Francyi. Wszczęły się później spory co do pojmowania tych wymiarów; jedni twierdzili, że dowodziły one podługowatości, inni że spłaszczenia sferoidy; w pierwszym razie podobniejsząby ona była do cytryny, w drugim do pomarańczy. Dla rozstrzygnięcia sprzeczki, rząd francuski, przy pomocy akademii, wysłał dwie wyprawy do mierzenia stopni Południka: jedną pod Równik, a drugą jak najdalej na północ; pierwsza dosięgła Peru, druga Szwedzkiej Laponii. Obie walczyć musiały z wielkimi trudnościami. Pomimo to północna dokonała swego przeznaczenia daleko prędzej od południowej, gdyż ta całych dziewięć lat była w dro-

dze. Wyniki pomiarów stwierdziły teoretyczne przepowiednie spłaszczonego kształtu. Odtąd powtarzano nie jednokrotnie ściśle i rozległe doświadczenia tego rodzaju, z pomiędzy których wspomnieć należy wykonane przez Anglików w Anglii i w Indyach, a szczególnie te, które przedsiębrali Francuzi z powodu wprowadzenia wag i miar metrycznych. Rozpoczęli pracę Delambre i Mechain, od Dunkierki do Barcelony, a dalej prowadzili Biot i Arago aż do wyspy Formentery koło Minorki. Przestrzeń ta wynosiła około półtrzydziestu stopni. Oprócz tego sposobu bezpośredniego mierzenia, kształt ziemi może być oznaczony dostrzeganiem ilości ruchów wahadła jednostajnej długości pod różnemi szerokościami. Tą drogą stwierdzają się wprawdzie wyniki tamtej metody, ale okazuje się, że ziemia ma postać bardziej eliptyczną, niż to uważano przy mierzeniu stopni. Wahadło ku równikowi coraz wolniej się kołysze, a ztąd wynika, że bardziej jest oddalonym od środka ziemi.

Według najpewniejszych, jakie dokonano, pomiarów, wielkość ziemi tak się da określić:

Średnica większa czyli równikowa	1718.8734 mil.
Średnica mniejsza czyli biegunowa	1713.1274 „
Różnica czyli spłaszczenie biegunowe	5.746 „

Taki był skutek sporu o kształt i wielkość ziemi. Przed załatwieniem jego, powstała inna sprzeczka, bogata w następstwa jeszcze większej doniosłości. Był to spór o położenie ziemi względem słońca i innych planet.

Prusak Kopernik*) wykończył około r. 1507 dzieło „O obrotach ciał niebieskich“. W młodości podróżował po Włoszech, oddawał się astronomii i nauczał matematyki w Rzymie. Po głębokiem zbadaniu systemów Ptolemeusza i pitagorejskiego, nabył przekonania o wyższości tego ostatniego i postanowił w księdze swojej go poprzeć. Widząc, że zasady jego wręcz były przeciwne prawdzie objawionej i przewidując, że ściagną nań kary kościelne, użył wyrażen ostrożnych i oszczęd-

*) *Przypisek tłumacza.* Charakterystyczną jest rzeczą, jak różni tłumacze wobec tych dwóch słów się zachowują. Francuz przekłada „Prusaka“ oryginału bez zajknięcia: Niemiec opuszcza ten epitet, ale naomiat wsuwa do tekstu kilka wierszy, streszczających żywot wielkiego astronoma; Rosyanin zmienia po prostu „Prusaka“ na „Polaka“. Na pytanie moje, czy autor pod wyrazem „Prusak“ rozumie narodowość niemiecko-pruską Kopernika, czy też tylko pochodzenie jego z prowincyi zwanej Prusami, otrzymałem następną odpowiedź: „Co do Kopernika, czy był on Prusakiem, lub nie, Pan jesteś odemnie większą powagą. Ja poszedłem za tem, com znalazł w biografjach. Najlepieśbys uczynił, zamieszczając odpowiedni przypisek“. Zdaje mi się, że nie potrzebuje przypominać czytelnikowi mojemu, jak powyższego „Prusaka“ każdy z nas rozumie.

dzających powiadając, że pozwolił sobie tylko spróbować czy przypuszczenie ruchu ziemi nie ułatwiłoby dawniejszego wyjaśnienia obrotów ciał niebieskich; że tak postępując, korzystał z przyznanego i innym prawa niewypowiedzenia, do jakiej hipotezy się przychyłał. Przedmowa wystosowana była do papieża Pawła III.

Z obawy złych następstw wstrzymywał się on trzydzieści sześć lat z ogłoszeniem dzieła, myśląc, że „może lepiejby było iść za przykładem pitagorejczyków i innych, którzy udzielali poglądów tylko ustnie i to przyjaciółom“. Wreszcie na prośby kardynała Schomberga wydrukował je r. 1543. Przy niesiono mu egzemplarz, gdy już był na łożu śmiertelnem. Pracę jego spotkał taki los, jak przewidywał; inkwizycya potępiła ją jako kacerską. W wyroku ją zakazującym, Kongregacya indeksowa gani system jego, jako będący „ową błędną nauką pitagorejską, całkiem sprzeczną z pismem świętem“.

Słusznie utrzymują astronomowie, że Kopernikowa księga „De revolutionibus“ zmieniła postać nauki. Ustaliła ona niezaprzeczenie teorię heliocentryczną. Okazała, że odległość gwiazd stałych jest nieskończenie wielką, i że ziemia jest tylko punkcikiem na niebie. Wyprzedzając Newtona, Kopernik przypisywał przyciąganie słońcu, księżycowi i ciałom niebieskim, ale błędził przypuszczając, że ruchy niebieskie muszą być koliste. Spostrzeżenia nad obiegiem Marsa i jego różnemi średnicami

w różnych czasach skłoniły Kopernika ku temu pogładowi.

Ogłaszając tedy system Kopernika za przeciwny objawieniu, władza duchowna bez wątpienia głęboko przejęta była myślą o jego wynikach. Strącenie ziemi z jej środkowego i panującego stanowiska, dodanie jej wielu równych, a wielu i większych towarzyszków, zdawało się uszczupleniem praw jej do względów boskich.

W r. 1606 holender Lippershey odkrył, że patrząc przez dwie soczewki szklane, ustawione w pewnej odległości od siebie, widzi się dalekie przedmioty w powiększeniu i bardzo wyraźnie. Tym sposobem wynalazł on teleskop. Następnego roku florentczyk Galileusz, znakomity pismami matematycznej i wogóle uczonej treści, słysząc o tem, ale nie znając szczegółowo przyrządu, wynalazł drugi tej samej natury. Ulepszając go stopniowo, doszedł do tego, że sporządził teleskop powiększający trzydzieści razy. Badając nim księżyc, dostrzegł, że posiada on doliny nakształt ziemskich oraz góry cień rzucające. Powiadano w starożytności, że Plejady miały początkowo siedm gwiazd, ale że według legendy, jedna z nich tajemniczo znikła. Naprowadziwszy na tę konstelację teleskop, Galileusz bez trudu naliczył gwiazd czterdzieści. Gdziekolwiek zajrzał, tam odkrywał gwiazdy zgoła niewidzialne gołemu oku. W noc 7 stycznia 1610 dostrzegł trzy gwiazdeczki, w prostej linii leżące

przy planecie Jowiszu, a po kilku wieczorach zobaczył i czwartą. Zauważył, że krążą one około tej planety i z zachwyceniem ujrzał, że na małą skalę przedstawiają obraz układu Kopernika.

Wieżć o tyłu na raz dziwach wzbudziła powszechną uwagę. Władza duchowna nie omieszkała dostrzedz w nich dążenia, podkopującego wiarę w wyłączne przeznaczenie świata dla człowieka. W stworzeniu milionów gwiazd, dotąd niewidomych, musiała być oczywiście inna jakaś pobudka, oprócz oświecenia nocy dla wygody ludzi.

Zarzucano układowi Kopernika, że jeżeli planety Merkury i Wenera obracają się około słońca bliżej od ziemi, to powinnyby przebywać także odmiany, jak księżyc; że co do Wenery, która jest tak jasną i widoczną, to jej odmiany powinnyby być nader niewyraźnemi. Sam Kopernik uznawał całą siłę tego zarzutu i nadaremnie szukał odpowiedzi. Otóż Galileusz, skierowawszy teleskop na tę planetę, odkrył, że przewidywane odmiany rzeczywiście istnieją: raz bywa nów, potem pierwsza kwadra i pełnia. Przed Kopernikiem mniemano, że planety świecą własnym blaskiem, ale odmiany Wenery i Marsa dowiodły, że jasność ich jest pożyczaną. Twierdzenia Arystotelesa, że ciała niebieskie tem się różnią od ziemskich, iż są wolnemi od przywar, silnie zachwiane zostało odkryciami Galileusza, że na księżycu, podobnie jak na ziemi, znajdują się góry i doliny, że słońce nie jest do-

skonałem, lecz ma plamy na swej tarczy, oraz że się obraca około swej osi, zamiast pozostawać w majestatycznym spokoju. Zresztą ukazywanie się nowych gwiazd obudziło niemałe wątpliwości co do tej teorii nieskazitelności ciał niebieskich.

Te i wiele innych pięknych odkryć teleskopowych stwierdziły oczywiście prawdziwość poglądu Kopernika i straszną trwogą napełniły kościół. Niższe a ciemne duchowieństwo wołało, że to jest złudzenie albo oszukaństwo. Niektórzy twierdzili, że na teleskopie można polegać co do przedmiotów ziemskich, ale co do ciał niebieskich, to zupełnie co innego. Inni dowodzili, że wynalazek jego był po prostu zastosowaniem uwagi Arystotelesa, że gwiazdy można widzieć i we dnie z głębokiej studni. Oskarżono Galileusza o oszukaństwo, kacerstwo, bluźnierstwo i bezbożność. Chcąc się bronić, napisał on list do opata Castellego, nadmieniając, że pismo święte nie ma przeznaczenia być powagą naukową, ale tylko przewodnikiem moralności. To pogorszyło sprawę. Wezwano go przed sąd ś. inkwizycji, oskarżając o mniemanie, że ziemia obraca się około słońca, co jest „całkiem sprzecznem z pismem świętem“. Nakazano mu odrzec się tej herezyi, grożąc uwięzieniem. Polecono także, aby zaprzestał nauczać i bronić teorii Kopernika, oraz aby złożył oświadczenie, że nie będzie jej w przyszłości ani szerzył, ani podtrzymywał. Wiedząc dobrze, że Prawda nie potrzebuje męczenników, zgo-

dził się on na żądane odwołanie, oraz dał wymagane przyrzeczenie.

Kościół miał szesnaście lat spokoju. Nareszcie r. 1632 Galileusz odważył się ogłosić dzieło „Układ świata“, którego celem była obrona zasad Kopernika. Wezwano go więc znowu do inkwizycyi w Rzymie z oskarżeniem, że utrzymywał, iż ziemia obraca się około słońca. Oświadczone mu, że ściągnął na siebie karę odszczepieństwa. Zmuszono, że na klęczkach, z ręką na biblii odrzekł się i przeklął naukę o ruchu ziemi. Cóż to był za widok! Szanowny mąż ten, najznakomitszy z całego stulecia, zmuszony groźbą śmierci zaprzeczyć faktom, o których sędziowie tak dobrze jak sam on wiedzieli, że są prawdziwymi... Później wtrącono go do więzienia i obchodzono się z nieubłaganą surowością przez pozostałe dziesięć lat życia jego, a nareszcie odmówiono pogrzebu na ziemi poświęconej. Poglądy, bronione niegdyś w taki sposób przez inkwizycję, dzisiaj są celem pośmiewiska całego świata ucywilizowanego. Czyż to, co dla utrzymania się wymaga tyle obłudy i okrucieństwa, nie jest fałszywem?

Jeden z największych matematyków tegocześnie, mówiąc o tej sprawie, powiada, że spór ten należy do rzędu najważniejszych dla ludzkości, dotyczy bowiem stanowiska planety, którą zamieszkujemy. Jeżeliby ziemia stała nieruchomo po środku wszechświata, to człowiek miałby prawo

uważać siebie za główny cel opieki przyrodzenia. Ale jeżeli ziemia jest tylko jedną z planet, krążących około słońca, drobnem ciałem w układzie słonecznym, to wówczas ginie całkowicie wśród ogromu niebios, na których system słoneczny, jakkolwiek wielkim się nam wydaje, jest tylko małą okruszyną.

Stanowcze ugruntowanie zasad Kopernika rachować można od wynalezienia teleskopu. Wkrótce potem nie było już w Europie ani jednego astronoma, któryby nie przyjmował teorii heliocentrycznej wraz z jej niezbędnem dopełnieniem: obrotem ziemi około osi i około słońca. Gdyby zaś jeszcze trzeba było dowodzić tego ostatniego, toby się można powołać na wielkie odkrycie Bradleya, który dowiódł aberracji gwiazd stałych, zawisłej w części od postępowego ruchu światła, a w części od obrotu ziemi. Odkrycie Bradleya nie ustępuje ważnością odkryciu poprzedzania punktów równonocnych. Rømera zaś odkrycie postępowego ruchu światła, chociaż nazwane przez Fontenella zwodniczym błędem i nieuznane przez Cassiniego, utorowało sobie nareszcie drogę do uznania powszechnego.

Z kolei należało ustalić poprawne pojęcia o rozmiarach układu słonecznego, czyli, ograniczając nieco zadanie, określić odległość ziemi od słońca.

Za czasów Kopernika przypuszczano, że odległość ta nie wiele przechodzi milion mil, a wielu

znajdowało tę cyfrę bardzo przesadzoną. Kepler jednak, zbadawszy dostrzeżenia Tycho Brahego, przyszedł do wniosku, że pomyłka była odwrotna i że liczbę tę powiększyć należało przynajmniej do trzech milionów. Cassini w r. 1670 dowiódł, że obie te cyfry są mylne i podniósł je do dwudziestu milionów.

Gdy oczekiwano przejścia Wenusy przez tarczę słoneczną, mającego przypaść 3 czerwca 1769, umiano już ocenić wielkie jego znaczenie w rozwiązaniu tego pierwszorzędnego w astronomii zagadnienia. Rządy z chwalebłą gorliwością udzielały pomocy do czynienia dostrzeżeń; urządzono w Europie pięćdziesiąt stacyi, w Azji sześć, w Ameryce siedmnaście. W tym też celu rząd angielski wyprawił kapitana Cooka w pierwszą jego słynną podróż. Przybył on do Otahiti. Wyprawa jego doznała świetnego powodzenia. Słońce weszło bez chmurki, niebo było jednostajnie jasne przez cały dzień. Przejście Wenusy na stacyi Cooka trwało prawie od pół do dziesiątej z rana aż do wpół do czwartej prawie po południu; wszystkie spostrzeżenia udało się zrobić bardzo pomyślnie.

Ale gdy przyszło do rozpraw nad doświadczeniami różnych stacyi, okazało się, że nie było pomiędzy niemi pożądaney zgody, tak że odległość słońca miała wynosić od dwudziestu do dwudziestu pięciu milionów mil. Znakomity matematyk Encke, przejrzawszy dostrzeżenia w latach 1822—1824,

nabył przekonania, że pozioma parallaksa słońca, to jest kąt, pod którym się widzi ze słońca półśrednicę ziemi, wynosi $8^{576/1000}$ sekundy; odległość więc wypadłaby na 20,701,173 mil. Później dostrzeżenia te powtórzył Hansen i oznaczył odległość na 19,925,869 mil. Po nim Leverrier podał 19,945,652 mile. Airy i Stone inną metodą obliczyli na 19,869,565 m.; Stone sam jeden, po przejrzaniu dawniejszych spostrzeżeń, na 19,940,130; i na koniec Foucault i Fizeau, drogą doświadczeń fizycznych nad szybkością światła, a zatem całkowicie różną od wnioskowania z przejścia Wener, obrachowali odległość słońca na 19,869,565 mil. Zanim więc nie posiadamy jeszcze wyników spostrzeżeń nad przejściem tej planety w nadchodzącym (1874) roku, musimy przyjmować odległość tą w ilości niespełna dwudziestu milionów mil*).

Gdy raz przestrzeń ta oznaczona będzie, to rozmiary układu słonecznego obliczyć się dadzą łatwo i niezawodnie. Dość wspomnieć, że odległość słońca od Neptuna, najdalszej ze znanych planet,

*) *Przypis tłumacza.* W niemieckim przekładzie tego dzieła wydawca w tem miejscu dodał następną notę: „Według tylko co (1875) ogłoszonego tymczasowego obliczenia, opartego na dwóch francuskich obserwacyach ostatniego przejścia Wener, pan Puiseux oznacza parallaksę słońca na 8,879 sekund, a na tej podstawie Heis oblicza odległość słońca na 19,963,012 mil geogr., średnicę słoneczną na $108\frac{1}{2}$ ziemskiej, czyli 186,192 mil geogr.“.

prawie trzydzieści razy przechodzi oddalenie ziemi od słońca.

Przy pomocy liczb tych dopiero dojść możemy do słusznego ocenienia poglądu, jakoby wszechświat i wszystkie rzeczy stworzone i przeznaczone były dla człowieka. Widziana ze słońca, ziemia maleje do wielkości plamki, albo pyłku, błyszczącego w jego promieniach. Jeżeli czytelnik chce mieć jeszcze dokładniejsze o tem pojęcie, to niech trzyma stronicę tej książki o parę stóp od oka i niech poszuka kropki na niej: kropka ta będzie miała powierzchnię kilkaset razy większą od ziemi widzianej ze słońca!

Jakież znaczenie tedy mieć może taka prawie niedostrzeżona okruszynka? Możnaby pomyśleć, że gdyby została usunięta lub nawet zniszczona, to nie dostrzeżonoby jej nieobecności. Jakież znaczenie posiada jednostka ludzka, której podobnych tysiąc przeszło milionów roi się na powierzchni tej prawie niedostrzegalnej okruszyny, a z których zaledwie jedna na milion pozostawi jakiś ślad swego istnienia? Cóż znaczy człowiek, jego przyjemności i cierpienia?

Pomiędzy dowodami wyrażonymi przeciwko systemowi Kopernika, podczas ogłoszenia jego, znajdował się jeden, pochodzący od wielkiego duńskiego astronoma, Tycho Brahego, podniesiony pierwotnie przez Arystarcha przeciwko pogładowi pitagorejskiemu, mianowicie że gdyby ziemia, jak

twierdzono, miała się obracać około słońca, to powinny zachodzić zmiany we względnym położeniu gwiazd stałych. Czasami podchodzimy do pewnej części nieba o całą długość średnicy obiegu ziemskiego bliżej, niżesmy byli przed sześciu miesiącami, a zatem powinny nastąpić zmiany we względnym położeniu gwiazd; powinny się nam one wydawać bardziej rozprószonymi za zbliżaniem się, a bardziej skupionymi przy oddalaniu się od nich; czyli, mówiąc językiem astronomicznym, gwiazdy te powinny mieć roczną parallaksę.

Parallaksa gwiazdy jest to kąt zawarty pomiędzy dwiema przeprowadzonymi od niej liniami: jedną do słońca, drugą do ziemi.

W owym czasie odległość słońca obliczano daleko niżej. Gdyby wiadomo było, jak dziś, że przestrzeń ta równa się prawie dwudziestu milionom mil, albo, że średnica obiegu wynosi niespełna czterdzieści milionów, to zarzut ów miałby niewątpliwie ogromne znaczenie.

Odpowiadano Brahemu, że ponieważ parallaksa ciała zmniejsza się w miarę wzrostu odległości jego, to gwiazda tak może być odległą, iż parallaksa jej staje się niedostrzeżoną. Odpowiedź ta okazała się prawdziwą. Odkrycie bowiem parallaksy gwiazd zależało od udoskonalenia narzędzi do mierzenia kątów.

Parallaksa pięknej podwójnej gwiazdy α w gromadzie Centaura, na południowej półkuli nieba,

uważanej obecnie za najbliższą z gwiazd stałych, oznaczona została po raz pierwszy przez Hendersona i Macleara na przyładku Dobrej Nadziei w r. 1832—1833. Wynosi ona około dziewięciu dziesiątych sekundy. Gwiazda przeto prawie dwieście trzydzieści tysięcy razy odleglejszą jest od słońca. Widziane z niej słońce, gdyby tak było wielkie jak droga ziemi, to jest gdyby miało czterdziestomilionową średnicę, wydawałoby się drobnym punktem. Wraz z towarzyszką swoją, gwiazda ta obraca się koło wspólnego środka ciężkości w ciągu ośmdziesięciu jednego roku: zdaje się więc, że wspólna waga ich mniejszą jest od słońca.

61 gwiazda w gromadzie Łabędzia jest szóstą wielkości. Parallaksę jej określił pierwszy Bessel w r. 1838 na jedną trzecią sekundy. Od ziemi przeto jest ona odleglejszą przeszło pięćkroć stotysięcy razy niżeli słońce. Z towarzyszką swoją obraca się ona około wspólnego środka ciężkości w ciągu pięciuset dwudziestu lat. Waga ich obu wynosi około trzeciej części słońca.

Są powody do mniemania, że wielka gwiazda Syryusz, najjaśniejsza ze wszystkich na niebie, prawie sześć razy odleglejszą jest od nas, niżeli α w gromadzie Centaura. Średnica jej wynosi prawdopodobnie około trzech milionów mil, a blask dwieście razy przewyższa jasność słoneczną. Ale nawet przez teleskop niepodobna dostrzedz choćby

najmniejszej średnicy: wygląda ona po prostu jak bardzo błyszcząca iskra.

Gwiazdy przeto różnią się pomiędzy sobą nie tylko widomą, ale i rzeczywistą wielkością. Spektroskop pokazuje, że wielce się także różnią budową chemiczną i fizyczną. Narzędzie to oświeca nas również o długości życia gwiazdy, przez zmiany w załamywaniu wydawanego przez nią światła. Chociaż, jak to widzieliśmy, najbliższa znajduje się w ogromnej, prawie niezmierzonej odległości od nas, ale to pierwszy krok tylko: są inne, których promienie potrzebowały tysiący, a może milionów lat na dojście do nas. Granice naszego słonecznego świata znacznie przechodzą doniosłość największych teleskopów; a cóż dopiero powiedzieć o dalszych światach? Rozsiane są one jak proch po przestworzach przestrzeni.

Czyż więc olbrzymie te bryły, których miliony taką odległość zapełniają, że nieuzbrojonym okiem nawet dostrzedz ich nie możemy, czyż nie mają one innego przeznaczenia nad to, które im teologowie przypisują, to jest przyświecanie nam? Czyż ich ogromne rozmiary nie dowodzą, że jak są one środkami siły, tak też muszą być środkami ruchu, czyli słońcami dla innych gromad światów?

Podczas gdy fakta te znano bardzo jeszcze niedokładnie, gdy były one raczej domysłami niż faktami, włoch Giordano Bruno, urodzony w siedm lat po śmierci Kopernika, ogłosił dzieło o „Nie-

skończonym wszechświecie i o światach“; napisał także „Wieczorne rozmowy popielcowe“ na obronę systemu Kopernika“ i „O jedynej przyczynie rzeczy“. Należy wspomnieć jeszcze jegoż allegoryę, wydaną w r. 1584 „Wygnanie tryumfującej bestyi“. Zgromadził on także, na użytek przyszłych astronomów, wszystkie jakie mógł znaleźć spostrzeżenia, dotyczące nowej gwiazdy nagle zjawionej w gromadzie Kassyopei r. 1572, której światło wzrastało i przewyższyło nareszcie wszystkie inne gwiazdy. Można ją było wyraźnie widzieć we dnie. Raptem 11 listopada tak jaśnieć ona poczęła, jak Wenera gdy najmocniej świeci. W następnym marcu stała się gwiazdą pierwszej wielkości; potem przez kilka miesięcy przybierała różne barwy i znikła w marcu 1574.

Gwiazda, która za czasów Keplera (1604) ukazała się w gromadzie Wężownika, była z początku jaśniejszą od Wenery. Widziano ją przeszło rok; przeszedłszy rozmaite odcienie purpurowego, żółtego i czerwonego koloru, znikła także.

Bruno zamierzał początkowo oddać się kościołowi. Zostawszy dominikanem, rozmyślając o transsubstancji i niepokalanem poczęciu, uczuł niejaki wątpliwości. Że zaś nie myślał ukrywać swego przekonania, popadł wkrótce pod cenzurę władz duchownych i musiał szukać przytułku kolejno w Szwajcaryi, Francyi, Anglii i Niemczech. Ale czujne ogary inkwizycyi tropiły go bezustan-

nie i nakoniec upolowały we Włoszech. Przytrzymano go w Wenecyi i wtrącono na sześć lat do więzienia Piombi, bez towarzystwa książek i papieru.

W Anglii miewał on wykłady o wielkości światów i tam napisał w języku włoskim najważniejsze swe dzieła. Nie mało rozjątrzenia przeciwko niemu dodała ta okoliczność, że ciągle wyzwał na nieszczerłość i wiarołomstwo swoich prześladowców; że dowodził, iż gdziekolwiek przebywał, wszędzie znajdował sceptycyzm, ubarwiony i przykryty obłudą; że walczył nie z wiarą, ale ale z rzekomą wiarą; że wojował z prawowiernością bez czci i wiary.

W „Wieczornych rozmowach“ przekonywał, że pismo święte nigdy nie miało zamiaru wyklądać nauki, lecz tylko moralność; że więc wcale za powagę służyć nie może w zagadnieniach astronomicznych. Szczególnie zaś, powiada, powinniśmy się otrząsnąć od mniemania, jakoby objaśniać miało nam ono budowę świata, dowodząc, że ziemia jest płaszczyzną, wspartą na słupach, a że niebo jest sklepieniem i podnóżkiem tamtego świata. Przeciwnie, powinniśmy wierzyć, że wszechświat jest nieskończonością, że napełniony jest świecącymi i nieświecącymi światami, z których wiele jest niezamieszkałych; że nad nami i wkoło nas nic niema, tylko przestrzeń i gwiazdy. Rozmyślenia nad temi rzeczami skłoniły go do wniosku, że po-

gląd Awerroesa niedalekim jest od prawdy: że istnieje duch ożywiający wszechświat, a świat widomy jest tylko tego ducha wpływem czyli przejawem, zdziałanym i podtrzymywanym przez siłę, pochodzącą od niego, a że bez takowej wszystkoby zginęło. Tym wiecznie obecnym, wszystko przenikającym duchem jest Bóg, żyjący we wszech rzeczach, nawet w takich, które się żyć nie zdają; że każda rzecz gotowa jest stać się organizmem i zakwitnąć życiem. Bóg przeto jest „jedyną przyczyną wszech rzeczy“, jest „wszystkiem we wszystkim“.

Bruno zatem może być uważany w rzędzie pisarzy filozoficznych za pośredniczącego pomiędzy Awerroesem a Spinozą. Ten ostatni utrzymywał, że Bóg i wszechświat to jedno; że wszystkie wypadki stają się według niezmiennego prawa natury i według nieprzewyciężonej konieczności; że Bóg jest wszechświatem, wytwarzającym szereg koniecznych ruchów czyli czynów, skutkiem samodzielnej, niezmiennej i nieprzeparte energii.

Na żądanie władz duchownych, przewieziono Bruna z Wenecyi do Rzymu i zamknięto w więzieniu inkwizycyi, oskarżając nietylko o kacerstwo, ale o szerzenie odszczepieństwa oraz napisanie dzieł nieprzystojnie dotykających religii; przede wszystkim zaś obwiniano go, że nauczał o wielości światów, a nauka ta sprzeciwiała się całej treści tak pisma świętego, jak i religii objawionej,

szczególnie zaś dogmatowi zbawienia. Po dwuletnim więzieniu stawiono go przed sądem, uznano winnym przypisywanych mu czynów, wyklęto, a gdy nie chciał niczego odwołać, oddano w ręce władzy świeckiej, aby go ukarała „z najwyższem miłosierdziem, bez krwi rozlewu“; straszna ta formuła oznaczała spalenie więźnia na stosie. Wiedząc dobrze, że chociaż ciemężyciele zniszczą jego ciało, myśl jednak pozostanie wśród ludzi, tak powiedział do sędziów: „z większym może strachem wydajecie wyrok na mnie, niż ja go przyjmuję“. Spalono go w Rzymie 16 lutego 1600.

Nikt bez żalu nie wspomina cierpień niezliczonych męczenników, których, za ich mniemania religijne, naprzód jedno stronnictwo, potem drugie na stos wyprawiało. Ale każdy z nich w ostatniej chwili doświadczał potężnej i niezachwianej pociechy. Przejście od tego żywota do przyszłego, choć przez ciężką próbę, było dla nich przeprawą z doczesnych niepokojów do wiecznej szczęśliwości, było ucieczką od okrucieństw ziemi do miłosierdzia niebieskiego. Wśród strasznych katuszy, męczennik nie tracił wiary, że jest niewidzialna ręka, która go prowadzi, że jest przyjaciel, który tem serdeczniejszym i dzielniejszym stanie się mu przewodnikiem, im płomienie będą okropniejszymi. Ale Bruna nie wspierała taka otucha. Mniemania filozoficzne, za które życie oddał, nie przynosiły mu żadnej pociechy. Przebyć on musiał ostatnią walkę.

Jest rzeczywiście coś wzniosłego w postaci tego osamotnionego męża; jest coś, czego serce ludzkie nie może nie podziwiać, gdy go sobie wyobrazimy stojącego w ponurej komnacie przed nieubłaganyimi sędziami. Ani oskarżyciela, ani świadka, ani obrońcy, tylko pachołkowie świętej Inkwizycji, czarno ubrani, uwijają się po cichu. Pod sklepieniem opodal stoi kat i narzędzia męki. Powiadają mu po prostu, że ściągnął na siebie ciężkie podejrzenie o kacerstwo, bo dowodził, że są inne światy prócz naszego. Zapytują go, czy chce się odrzec i odprzysięż błędu. On nie może i nie chce zaprzeć się tego, co ma za prawdę, a może (często bowiem tak czynił pierwaj), a może mówi sędziom, że i oni, w głębi serc swoich, tego samego są przekonania.



ROZDZIAŁ VII.

Spór o wiek ziemi.

Podanie biblijne o tem, że ziemia ma tylko sześć tysięcy lat i że stworzona była w ciągu tygodnia. — Chronologia Ojców kościoła oparta na długości życia patryarchów. — Trudności powstałe z różnych obrachowań w rozmaitych przekładach biblii.

Podanie o potopie. — Zaludnienie ziemi na nowo. — Wieża babilońska; pomięszanie języków. — Mowa pierwotna.

Gassini odkrywa spłaszczenie planety Jowisza. — Newton odkrywa spłaszczenie ziemi. — Wniosek, że się utworzyła ona z przyczyn mechanicznych. Stwierdzenie takowego odkrycia geologicznemi, dotyczącemi skał wodnych; dowody ze szczątków organicznych. — Konieczność przypuszczania niezmiernie długich okresów. — Zamiana teoryi stworzenia teoryą rozwoju. — Odkrycia dotyczące starożytności człowieka.

Skala czasu i skala przestrzeni świata są nieskończone. — Umiarkowanie, z jakim prowadzono rozprawę o wieku świata.

Prawdziwe położenie ziemi dało się oznaczyć dopiero po długim i ciężkim zatargu. Kościół wszystkie siły natężył, nie pomijając prześladowań, aby

swój pogląd utrzymać. Było to jednak daremne. Dowody przemawiające za teorią Kopernika okazały się niezbitymi. Powszechnie zgodzono się narreszcie, że słońce jest głównem, środkowem ciałem naszego świata, a że ziemia jest jedną i to wcale nie największą z rzędu planet krążących około niego.

Nauczony losem tego sporu, gdy się nasunęło pod rozbiór pytanie o wieku ziemi, kościół nie stawiał tak czynnego oporu, jak w zająsci poprzednim. Chociaż tradycye jego i tu na szwank wystawione były, zdawało mu się jednak, iż na ten raz nie chodziło o tak żywotną sprawę. Strącenie ziemi z jej panującego stanowiska, tak oświadczająca władza duchowna, było podkopaniem samej podstawy wiary objawionej; ale na rozprawy o czasie stworzenia można było do pewnego stopnia pozwolić. Stopień ten jednak wkrótce przekroczone, a spór stał się równie niebezpiecznym, jak poprzedni.

Niepodobieństwem było pójść za radą, podaną przez Platona w „Tymeuszu“, gdzie, mówiąc o tym przedmiocie, to jest o początku świata, powiada: „Stosownie będzie gdy i ja, który mówię, i wy, którzy sądzicie, przypomnimy sobie, żeśmy ludzie tylko, że zatem, przyjmując podobne do prawdy podanie mitologiczne, powstrzymamy się od dalszego dociekania“. Gdy bowiem od czasu ś. Augustyna uczyniono pismo święte najwyższą i osta-

teczną powagą we wszystkich rzeczach nauki, teologowie wyprowadzili z niego swoje wnioski chronologiczne, które okazały się z czasem kamieniami obrazu dla postępu istotnej wiedzy.

Dosyć tu będzie napomknąć o niektórych ważniejszych rysach tych wniosków; drobnieszey same przez się na jaw wyjdą. Tak więc, ponieważ powiedziano, że jeden dzień jest jako tysiąc lat u Boga, a że stworzenie świata trwało sześć dni, po których nastąpił dzień sabatu, czyli odpoczynku, wyrozumowano z tego, że świat istnieć będzie sześć tysięcy lat w cierpieniach, a potem dostanie jeszcze tysiąc lat, czyli millenium wypoczynku. Przypuszczano powszechnie, że ziemia miała cztery tysiące lat przy narodzeniu Chrystusa; Europa zaś tak niedbale się obchodziła ze swoją przeszłością, że nie pierwej jak od r. 527 po Chr. własną chronologię dostała. Wtenczas dopiero opat rzymski Dyonizy Exiguus, czyli Mały, ustalił erę naszą i obdarzył Europę obecną chronologią chrześcijańską.

Dla dojścia najdawniejszych dat chronologicznych używano dawniej obliczeń opartych głównie na długości wieku patryarchów. Wiele było trudności do przewyciężenia w pogodzeniu liczb rozmaitych. Jeżeli nawet Mojżesz istotnie był autorem ksiąg jemu przypisywanych, o czem nie wątpiono w owej dobie tak niekrytycznej, to nie dosyć uwzględniano tę okoliczność, że opowiadał wypadki, z których wiele zająć miało prze-

szło na dwa tysiące lat przed jego urodzeniem. Zdawałoby się, że nie było konieczności uważania Pięcioksięgu za całkowicie natchniony, gdyż nie widać było żadnych środków przedsięwziętych w celu uwiecznienia poprawności jego tekstu. Różne odpisy, które uszły zniszczenia, bardzo były z sobą niezgodne; tak np. kodeks samarytański liczył 1307 lat od stworzenia świata do potopu, hebrajski 1656, a septuaginta 2263. Ta ostatnia podawała półtora tysiąca lat więcej od stworzenia świata do Abrahama, niż tekst hebrajski. Wogóle jednak skłaniano się powszechnie do mniemania, że potop odbył się mniej więcej we dwa tysiące lat po stworzeniu, po czym znowu we dwa tysiące lat Chrystus się urodził. Ludzie, którzy pilnie tę rzecz zbadali, twierdzili, że było nie mniej jak sto trzydzieści dwa różne zdania co do roku przyścia Mesyasza, że zatem niestosowną było rzeczą brać zbyt ściśle liczby biblijne, widocznem było bowiem z wielkich różnic w rozmaitych tekstach, że nie było tu wdania się Opatrzności celem uwiecznienia poprawności tekstu, ani też widać nie było żadnych znamion, któreby ludziom wskazywały jeden najpewniejszy kodeks. Te z nich nawet, które w największym miano szacunku, zawierały niezawodne pomyłki; tak np. septuaginta kazała Matuzalowi żyć i po potopie.

Mniemano niegdyś, że w okresie przedpotopowym rok składał się z trzystu sześćdziesięciu

dni. Niektórzy nawet utrzymywali, że to było powodem podziału koła na 360 stopni. Wielu teologów twierdziło, że podczas potopu bieg słońca się zmienił i rok stał się dłuższym o pięć dni i sześć godzin. Powszechnie nawet myślano, że niesłychany ten wypadek zdarzył się 2 listopada r. 1656 od stworzenia świata. Ale Dr. Whiston, lubiący wielką ścisłość, był za przeniesieniem tej daty na 28 listopada. Niektórzy sądzili, że tęcza po raz pierwszy się ukazała po potopie; inni z większą oczywistością słuszością przypuszczali, że wtenczas dopiero tylko jako znak przymierza ustanowiona została. Pozwolenie na spożywanie mięsa ludzie dostali nie wcześniej, jak wychodząc z arki, a dawniej byli trawożernymi! Zdaje się, że potop nie sprawił żadnych szczególnych zmian geograficznych, bo Noe opierając się na swych wiadomościach przedpotopowych, odbył podział ziemi pomiędzy trzech synów, oddając Europę Jafetowi, Azyę Semowi, a Afrykę Chamowi; Amerykę zaś nie rozporządził, bo nic nie wiedział o jej istnieniu. Patriarchowie ci, niezrażeni okropnością pustyń, do których dążyli, puścili się przez niedostępne bagna i nieprzebyte lasy ku swym dzielnicom i rozpoczęli zaludnianie kontynentów.

W ciągu lat siedmdziesięciu rodzina azyatycka do kilkuset dusz wzrosła. Członkowie jej skierowali się później ku równinom Mezopotamii i z powodów, których nie możemy się domyśleć, zaczęli

budować wieżę, „którejby wierzch dosięgał do nieba“. Euzebiusz zawiadamia nas, że robota ciągnęła się lat czterdzieści; przerwało ją cudowne pomieszanie języków, które rozproszyło ludzi po ziemi. Ś. Ambroży dowodzi, że tego pomieszania ludzieszy dokonać nie mogli, a Orygenes mniema, że sami nawet aniołowie tego by nie dokazali.

Pomieszanie języków dało powód teologom do różnych ciekawych poglądów o początku mowy. Niektórzy myśleli, że język Adama składał się z samych tylko rzeczowników, że te były jednozgłoskowe i że pomieszanie nastąpiło skutkiem wprowadzenia wyrazów wielozgłoskowych. Ale ci uczeni mężowie oczywiście przypomnieli owe liczne rozmowy, powtórzone w Księdze Rodzajów pomiędzy Bogiem a Adamem, pomiędzy wężem a Ewą i t. d. W tych konwersacyach napotykają się wszystkie części mowy. Powszechnie jednak zgadzano się, że językiem pierwotnym był hebrajski: z ogólnego poglądu ojców kościoła tak właśnie wypadło.

Greccy pisarze kościelni twierdzili, że podczas rozejścia się ludów utworzyło się ich siedmziesiąt dwa, na co się i ś. Augustyn zgadza. Zdaje się jednak, że w tem obrachowaniu zaszyły pewne niedokładności; jakoż uczoney dr. Shuckford, który bardzo starannie zgłębił wszystkie wymienione okoliczności w wybornem swem dziele „O związku świętych i świeckich dziejów świata“ (On the Sa-

cred and Profane History of the World connected) dowodzi, że nie mogło być więcej nad dwadzieścia dwoje lub troje mężczyzn, kobiet i dzieci w każdym z owych narodów.

Bardzo ważną okoliczność w tym sposobie urządzania chronologii, opartym na długości życia patryarchów, stanowił niezmiernie długi wiek, do jakiego dochodzili czcigodni ci mężowie. W ogóle mniemano, że przed potopem „było ciągle porównanie dnia z nocą“ i nie zachodziło żadnych zmian w przyrodzeniu. Lecz po tym przewrocie średni wiek zmniejszył się o połowę, a za czasów psalmisty spadł na siedmdziesiąt lat i tak został na zawsze. Co się tyczy surowości klimatów, to te przypisywano zruszeniu się osi ziemskiej podczas potopu, a z tego brzydkiego przypadku ziemi wyciągano również szkodliwe skutki, ponieważ „gdy się powierzchnia ziemi obróciła w olbrzymie błoto, powstało ztąd burzenie się krwi i osłabienie włókien“.

Dla uniknięcia trudności, wynikających z niezmiernie długiego życia patryarchów, niektórzy teologowie podsuwali myśl, że lata autorów pisma świętego nie były zwyczajne, ale księżycowe. Takie tłumaczenie, jakkolwiek sprowadzało długość życia owych zacnych mężów do miary dzisiejszej, ale rodziło nową nieprzebytą trudność, wypadało bowiem, że miewali dzieci w piątym lub szóstym roku życia.

Wiedza duchowna, według tłumaczenia ojców kościoła, dowodziła następujących rzeczy: 1. Że czas stworzenia świata jest stosunkowo niedawny, wynoszący cztery czy pięć tysięcy lat przed Chrystusem; 2. Że akt stworzenia zajął sześć dni zwyczajnych; 3. Że potop był powszechny, a zwierzęta, które go przeżyły, przechowane były w arce; 4. Że Adam stworzony został doskonałym moralnie i umysłowo, że potem upadł, a potomkowie jego doświadczają skutków jego grzechu i upadku.

Pomiędzy temi twierdzeniami a innemi, którebyśmy mogli przytoczyć, były dwa, których władza kościelna czuła się w obowiązku najgorliwiej bronić, mianowicie: 1. Niedawność stworzenia; ponieważ im odleglejsząby była chwila, temby większa była konieczność uniewinniania sprawiedliwości boskiej, która widocznie nie troszczyła się o większość rodu naszego, zachowując zbawienie dla niewielu tych, co żyli w ostatnich czasach istnienia świata; 2. Doskonałość Adama przy stworzeniu, albowiem niezbędną ona była do nauki o upadku i zbawieniu.

Musiła przeto władza duchowna niechętnie patrzeć na wszelkie usiłowanie posunięcia w dalszą nieokreśloną starożytność początku ziemi, a także na mahometańską teorię rozwoju człowieka z niższych form, czyli stopniowego dojścia jego do stanu obecnego przez długi przeciąg czasu.

Płytkość, nedorzecznosc i sprzeczności tez po-

wyższych okazują, jak dalece niedostateczną była owa tak zwana wiedza duchowna. Najstosowniej nam będzie przyłączyć się do zdania wyżej pomianowanego dra Shuckforda, który po mozolnych i daremnych usiłowaniach pogodzenia różnych jej poglądów, zmuszony jest wyznać, że „co do pisarzy kościelnych pierwszych wieków chrześcijaństwa, byli to ludzie zacni, ale nie wszechstronnej nauki“.

Kosmogonia kościelna uważa utworzenie i uformowanie ziemi za bezpośredni czyn Boga; odrzucając współdziałanie przyczyn drugorzędnych.

Kosmogonia zaś umiejętna rachuje swe istnienie od odkrycia za pomocą teleskopu przez Cassiniego (był to astronom włoski, którego opiece Ludwik XIV powierzył obserwatorium paryzkie), że planeta Jowisz nie jest kulą, lecz sferoidą, spłaszczoną na biegunach. Filozofia mechaniki dowiodła, że taki kształt niezbędnym jest skutkiem obracania się podatnej masy około osi, oraz, że im szybszy jest ten obrót, tem większe bywa spłaszczenie, czyli, co na jedno wychodzi, tem większa jest wypukłość na równiku.

Ze względów czysto mechanicznej natury, Newton domyślał się, że podobnegoż kształtu, choć mniej wydatnie zarysowanego, musi być i ziemia. Od tej wypukłości pochodzi właśnie poprzedzanie punktów równonocnych, które potrzebuje 25.868 lat na dopełnienie obiegu, a także nutacya czyli kołysanie się osi ziemskiej, odkryte przez Bradleya.

Mieliśmy już sposobność zauważyć, że równikowa średnica ziemi przewyższa biegunową o sześć blisko mil.

Dwie okoliczności dają się wywnioskować ze spłaszczenia ziemi: 1. że dawniej była ona w stanie miękkim; 2. że uformowała się skutkiem mechanicznej, a więc drugorzędnej przyczyny.

Ale wpływ tego rodzaju przyczyn okazuje się nie tylko na powierzchniowej postaci kuli ziemskiej, jako sferoidy, ukształtowanej przez obracanie się, ale również jasno wynika z zastanowienia się nad istotą jej składu.

Badając skały wodne, znajdujemy, że masy ich przechodzą milę grubości; a jednak narastały one powoli. Materiał, z którego się składają, powstawał z rozsypywania się dawniejszych lądów; dostawał on się do wodnych potoków, a te na nowo go roznosiły. Wypadki tego rodzaju, zachodzące w naszych oczach, potrzebują bardzo znacznego czasu, aby się stać widocznymi; taki osad wodny może np. dojść kilku cali grubości zaledwie w ciągu stulecia; cóż dopiero powiedzieć o przeciągu czasu, potrzebnym na utworzenie pokładu, mającego kilka tysięcy łokci w przecięciu.

Stan brzegów Egiptu znany jest od dwóch przeszło tysięcy lat. W ciągu tego czasu, skutkiem osadu składanego przez Nil, ląd wyraźnie zajął część morza. Cały nawet Egipt dolny powstał w ten sposób. Wybrzeża morskie w pobliżu ujścia Missi-

ssipi znane są dopiero od lat trzechset, a przez ten czas prawie się nie posunęły ku zatoce meksykańskiej; ale był czas, kiedy delta tej rzeki znajdowała się po St. Louis, czyli o półtoraście przeszło mil od terażniejszej. Tak w Egipcie jak w Ameryce, a właściwie wszędzie, rzeki ciągle i stopniowo posuwały ląd w głąb morza; powolność tego działania i ogrom jego rozmiarów przekonują nas, że do tego potrzeba było niezmiernie długich okresów czasu.

Do tegoż wniosku dochodzimy, rozważając napełnienie jezior, pokłady trawertynu, obnażenie pagórków, podmywanie skał i wdzieranie się morza w brzegi, wietrzenie skał pod działaniem wody atmosferycznej i kwasu węglowego.

Pokłady napływowe musiały pierwotnie osiadać na płaszczyznach prawie poziomych. Lecz wielka ich ilość, skutkiem wstrząśnień peryodycznych, czy też ruchu stopniowego, zmuszona była stanąć pod rozmaitymi kątami pochylenia. Jakimkolwiek sposobem tłumaczylibyśmy niezliczone i ogromne te krzywości i złomy, zawsze na dokonanie ich przyznać musimy wpływ niesłychanie długiego czasu.

Pokłady węgla kamiennego w Walii, obniżając się stopniowo, dosięgły grubości 12.000 stóp, a w Nowej Szkocji 14.570. Zanurzanie się ich było tak powolne i stałe, że w różnych głębokościach drzewa stoją prosto jedne nad drugimi; w przecięciu na 4515 stóp, naliczyć można takich

warstw siedemnaście. Wiek drzew widać z ich grubości: niektóre mierzą cztery stopy średnicy. Naokoło ich, podczas gdy się stopniowo osuwały wraz z osiadającą ziemią, wyrastały kalamity czyli trzciny, warstwami jedna nad drugą. W kopalni węgla pod Sydney leży pięćdziesiąt dziewięć warstw lasów piętrowo ułożonych. Muszle morskie, znajduwane na szczytach gór w głębi lądów stałych, uchodziły w oczach pisarzy teologicznych za niezbity dowód potopu. Ale gdy pilniejsze badania geologiczne przekonały, że w skorupie ziemskiej ogromne utwory słodkiej wody wielokrotnie są przekładane obszernymi morskimi formacjami, niby stronnice książki, wówczas się okazało, iż żaden przewrót pojedynczy nie wystarczał na wyjaśnienie podobnych skutków; że ta sama okolica, skutkiem stopniowych zmian poziomu oraz warunków otaczających, bywała to suchym lądem, to pod słodką lub morską wodą. Oczywiście też stało się rzeczą, iż dla dokonania tych przeobrażeń, dziesiątków tysięcy lat potrzeba było.

Do tego dowodu starożytności ziemi, wynikającego z rozległości rozpostarcia ogromnej grubości i różnaitości natury pokładów, przyłączyło się ważne świadectwo, oparte na szczątkach kopalnych. Gdy oznaczono stosunkową dawność różnych utworów, okazało się, że zachodził postęp fizyologiczny jestestw organicznych, tak roślinnych, jak zwierzęcych, od najdawniejszych do najświeższych; że

te, które obecnie zamieszkują ziemię, są drobną częścią niezliczonego mnóstwa dawniej żyjących; że na każdy rodzaj istniejących dzisiaj przypadają tysiące wygasłych. Chociaż każdy utwór geologiczny tak doskonale się znamionuje jakimkolwiek przeważającym typem, że słusznie daje się nazywać wiekiem mięczaków, wiekiem płazów, albo wiekiem ssących, to jednak pojawienie się istot nowoprzybywających nie następowało raptownie, niby mocą nagłego tworzenia. Owszem, postępowały one stopniowo w poprzednim okresie, dochodziły szczytu w tym, który cechują, a później zwolna wymierały w dalszym. Zgoła bowiem niema nagłego tworzenia się, niema dziwnego jakiegos raptownego wynurzania się, ale jest powolne przeobrażanie się i powolny rozwój z form dawniejszych. Tutaj więc znowu napotykamy konieczność długich okresów czasu wobec takich skutków. W zakresie dziejów nie znajdujemy ani jednego wybitniejszego, a pewnego przykładu takiego rozwoju, z wahaniem więc mówimy o wątpliwych przykładach wygaśnięcia. Ale w czasach geologicznych odbywały się miliony wytworzeń i wymierań.

Ponieważ tedy za pamięci ludzkiej nie zauważano żadnego przykładu przeobrażenia lub rozwoju, przeto niektórzy skłaniali się do zupełnego zaprzeczenia ich możebności, dowodząc, że wszystkie a wszystkie gatunki zawdzięczają swe istnienie pojedynczym aktom twórczym. Lecz z pewnością

mniej jest niefilozoficznym przypuszczenie, że każdy gatunek rozwinął się z jakiegoś poprzedzającego wskutek częściowego przeistoczenia, aniżeli, że nagle począł istnieć z niczego. Nie wiele też ma wagi zarzut, że nikt nigdy nie był świadkiem podobnego przeobrażenia. Przypomnijmy sobie także, że nikt również nie był świadkiem aktu stworzenia, lub raptownego ukazania się jakiegokolwiek jestestwa organicznego, bez jakichkolwiek rodziców.

Dorywcze, samowolne, bezpośrednie akta twórcze mogą służyć do pokazania mocy boskiej; ale ów ciągły, nieprzerwany łańcuch organizmów, ciągnący się od postaci paleozoicznych aż do najświeższych; łańcuch, którego każde ogniwo łączy się z poprzednim, podtrzymując następne, dowodzi nam nie tylko, że powstawanie istot żyjących podlega prawom, ale że i te prawa nie doznały żadnej zmiany. W działaniu ich przez ciąg milionów wieków nie zaszło żadnego zboczenia ani powstrzymania.

Poprzednie stronnice służyć mogą za wskazówkę natury niektórych dowodów, mających nam posługiwać przy rozbiorze zagadnienia o biegu ziemi. Niezmordowana praca geologów nagromadziła tak wielką ich liczbę, że same ich szczegóły zapełniłyby kilka tomów. Dowody te zaczerpnięte są ze zjawisk, dostrzeganych na skałach wszelkiego rodzaju, wodnych, ogniowych i metamorficznych. W skałach wodnych nauka zastanawia się

nad ich grubością, pochyłością i bezładnem zwałaniem jednych na drugie; nad przemieszaniem pochodzących z wody słodkiej z morskimi; nad pytaniem, jak wielkie masy usunięte zostały powolnem działaniem przyczyn obnażających i jak rozległe przestrzenie uległy przeistoczeniu; jakim sposobem stałe lądy podlegały wznoszeniu się i obniżaniu, a brzegi ich pogrążyły się w ocean, albo jak brzegi i skały morskie wsuwały się daleko w lądy. Rozpatruje ona dane zoologiczne i botaniczne, faunę i florę szeregu wieków, oraz bada, jaką drogą porządnym łańcuchem jestestw organicznych, roślin i zwierząt, rozwinął się z ciemnych i wątpliwych początków, aż do postaci tegoczesnych. Z danych, dostarczonych przez pokłady węgla, który we wszystkich swych postaciach pochodzi z umarłych roślin, wyprowadza ona dzieje zmian nie tylko powierzchni ziemskiej, ale i wszystkich klimatów. Z innych znowu faktów dowodzi ona istnienia niegdyś wahań się temperatury, to jest istnienia okresów, w których średnie ciepło się podnosiło, oraz takich, w których lody podbiegunowe i śniegi pokrywały znaczną część istniejących dziś lądów, czyli okresów tak zwanych lodowych.

Jedna szkoła geologów, opierając rozumowania swe na bardzo ważnych dowodach, twierdzi, że cała masa ziemi była w stanie płynnym, a może i lotnym, później zaś, w ciągu milionów lat, stygła przez promieniowanie popy, aż doszła obecnej róż-

wnowagi w temperaturze. Spostrzeżenia astronomiczne dodają wiele wagi takiemu przedstawieniu rzeczy, szczególnie ile to dotyczy planet układu słonecznego. Stwierdzają je prócz tego także jeszcze okoliczności, jak niewielka średnia grubość ziemi, wzrastanie temperatury przy coraz większej głębokości, istnienie wulkanów oraz źródeł podziemnych, a także skał ognistych i metamorficznych. Lecz aby te zmiany fizyczne odbyć się mogły według poglądu tej szkoły geologicznej, na to potrzeba było milionów stuleci.

Wszelakoż wychodząc ze stanowiska, na którym nas przyjęcie systemu Kopernika postawiło, oczywiście nie możemy rozpatrywać początków i żywota ziemi osobno; musimy przyłączyć do niej całą rodzinę, to jest cały system, do którego należy. Co więcej, nie powinniśmy się nawet ograniczać światem słonecznym: musimy ogarnąć poglądem naszym wszystkie światy gwiazdowe. A ponieważ oswoiliśmy się z ich niezmiernymi prawie odległościami jednego od drugiego, więc przygotowani już jesteśmy do przeniesienia ich początku w niezmiernie odległe czasy. Są przecie gwiazdy tak oddalone, że światło ich, jakkolwiek szybko przebiega, potrzebowało tysięcy lat na dostanie się do nas, a zatem musiały one już istnieć wiele tysięcy lat przedtem.

Ponieważ geologowie przyjęli jednomyslnie (zdaje się, że ani jeden głos temu nie zaprzecza),

że chronologię ziemi należy znacznie rozszerzyć więc próbowano dokładniej ją oznaczyć, opierając się w części na danych astronomicznych, a w części na fizycznych. Obliczenia przeto, oparte na znanych zmianach mimośrodru drogi ziemskiej, dokonane w celu określenia ilości czasu od początku ostatniego okresu lodowego, wykazały dwakroć czterdzieści tysięcy lat. Lecz choć można się zgodzić w zasadzie na niezmierną długość okresów geologicznych, to jednak obrachowania takie gruntują się na zbyt niepewnej podstawie teoretycznej, iżby mogły dostarczać niewątpliwych pewników.

Cokolwiekbądź, zapatrując się na całą tę sprawę z dzisiejszego umiejętnego stanowiska, oczywistą jest rzeczą, że poglądów pisarzy teologicznych, wspartych na podaniach mojżeszowych, przyjąć nie podobna. Czyniono wprawdzie niejednokrotne usiłowania pogodzenia rzeczy objawionych z docieczonemi, ale ukazały się one bezskuteczności. Czas u Mojżesza jest zbyt krótki, porządek stworzenia niedokładny, wtrącanie się Boga zanadto po ludzku pojmowane; a chociaż przedstawienie rzeczy przypada do pojęć właściwych pierwszym czasom badań przyrodniczych, lecz nie zgadza się z dzisiejszem przeświadczeniem o małości ziemi i ogromie wszechświata.

Pomiędzy najświeższemi odkryciami geologii, jedno szczególnie jest wielce zajmującym, mianowicie wynalezienie szczątków człowieka i dzieł

jego w takich podkładach, które, chociaż się nazywają nowymi w geologii, dla dziejów są niezmiernie dawnymi.

Kopalne szczątki ludzi, wraz z pierwotnymi narzędziami surowego lub ciosanego krzemienia, a także z gładzonego kamienia, kości lub brązu, poznajdowano w Europie w jaskiniach, napływach i w torfowiskach. Świadczą one o stanie dzikości oraz o bawieniu się myślistwem i rybołówstwem. Najnowsze poszukiwania każą mniemać, że istnienie człowieka, w bardzo zresztą niskim i nędznym stanie, da się wysledzić nawet w okresie trzeciorzędnym. Żył on spólcześnie ze słoniem południowym, a nosorożcem, zwanym leptorhinus, z wielkim koniem morskim, a może nawet w okresie mioceńskim z mastodontem.

Ku końcowi okresu trzeciorzędowego, z przyczyn jeszcze niedocieczonych, północna półkula uległa wielkiemu obniżeniu temperatury: ze stanu gorącego przeszła w lodowaty. Po niesłychanie długim przeciągu czasu ciepło znowu wzrosło, a lodowce, które znaczną część lodów pokrywały, musiały ustąpić. Raz jeszcze temperatura spadła, a lodowce znowu się rozszerzyły, ale nie tak daleko jak pierwej. Działo się to na wstępie okresu czwartorzędowego, w ciągu którego bardzo powoli temperatura dosięgła dzisiejszego poziomu. Napływy wodne, osiadające naówczas, potrzebowały tysiąców stuleci na swe utworzenie. Na początku okresu

czwartorzędnego żyli niedźwiedź jaskiniowy, lew także, koń morski ziemnowodny, nosorożec o nozdrzach z przegrodami, oraz mamut. Ten ostatni ogromnie się rozrodził, jako lubiący zimny klimat. Z czasem mnożyły się też reny, konie, woły, żubry, uszczuplając mu pastwiska. Wygaśł więc w części dla tej przyczyny, a w części dla wzmagającego się ciepła. Ren także oddalił się ze środka Europy. Usunięcie się jego znamionuje koniec okresu czwartorzędnego.

Przeto od pojawienia się człowieka na ziemi rachować musimy okresy niezmierzonej długości. Ogromne zmiany w klimacie i faunie zaszyły skutkiem przyczyn, które działają jeszcze i dzisiaj. Liczby nie są w stanie dać nam wyobrażenia o olbrzymich tych przestrzeniach czasu.

Zdaje się być rzeczą dowiedzioną, że śladów jakiegoś plemienia, pokrewnego z Baskami, dojsć można aż w okresie neolitycznym czyli kamiennym nowszym. Wówczas wyspy Brytańskie przebywały zmianę poziomą, jaka dziś zachodzi na półwyspie Skandynawskim: Szkocya się podnosiła, Anglia obniżała. W okresie plistocenijskim mieszkało w środkowej Europie jakieś nieokrzesane plemię łowców i rybaków, blisko spowinowaczone z Eskimosami.

W dawnych napływach lodowych Szkocyi znajdują się szczątki człowieka obok ostatków słońia kopalnego. Przenosi to nas w czasy wyżej opisane, gdy znaczną część Europy pokrywały lody, posu-

wające się z okolic podbiegunowych ku południowym, i, jak lodowce, schodzące ze szczytów gór na równiny. Niezliczone mnóstwo gatunków zwierząt zginęło w tym potopie lodowo-śniegowym, ale człowiek ocalał.

W pierwotnym stanie dzikości, żywiąc się głównie owocami, korzeniami i skorupiakami, człowiek posiadał już jedną umiejętność, która mu w przyszłości niewątpliwie zapewniała cywilizację: umiał wydobywać ogień. W torfowiskach, pod resztkami drzew, które w okolicy dawno przedtem wymarły, znajdują się szczątki ludzi, a narzędzia przy nich wskazują wyraźnie porządek chronologiczny. Bliżej powierzchni leżą brązowe, niżej kościane i rogowe, jeszcze głębiej z kamienia gładzonego, a najniżej z kamienia ciosanego lub surowego. Epoki początku niektórych torfowisk niepodobna bliżej nad czterdzieści lub pięćdziesiąt tysięcy lat oznaczyć.

Jaskinie, zbadane we Francji, dostarczyły toporków, noży, grotów, dzid i strzał, skrobaczek, młotów. Przejście od tak zwanego okresu kamienia ciosanego, do okresu kamienia gładzonego stopniuje się wyraźnie. Przypada ono jednocześnie z oswojeniem psa, co stanowi epokę w myśliwstwie. Zajmuje to przejście tysiące wieków. Ukazanie się grotów, strzał dowodzi wynalezienia łuku oraz przejścia człowieka z obronnego do zaczepnego sposobu życia. Wprowadzenie strzał pierzastych

okazuje, jak się rozwijał talent wynalazczy, a ostrza kościane i rogowe dowodzą, że łowiec polował już i na mniejszą zwierzynę, a może i na ptaki; gwizdawka zaś z kości przekonywa, że bywał w towarzystwie innych myśliwych lub psa. Skrobaczki krzemienne dowodzą używania skór na odzież, a niezgrabne szydła i igły ich sposzywania. Przedziurawione muszle na bransoletki pokazują, jak wcześniej budził się pociąg do przystrajania swej osoby; narzędzia do przyrządzania farb pozwalają przypuszczać, że malowano albo też tatuowano ciało; a buławy zwierchnicze świadczą o początkach uspołecznienia.

Największe zajęcie budzą w nas pierwsze zarodki sztuki u tych ludzi pierwotnych. Pozostawili nam oni niekunsztowne swe rysunki na kawałkach kości słoniowej i innych a także rzeźby, wyobrażające ówczesne zwierzęta. Wyobrażenia te przedziejowe, niektóre wcale zręczne, przedstawiają mamuty, walki renów. Jedno z nich wystawia człowieka ciskającego ością w rybę, drugie scenę myśliwską, złożoną z nagich ludzi, uzbrojonych pociskami. Człowiek jest jedynym zwierzęciem, posiadającym skłonność do odtwarzania postaci zewnętrznych, oraz do posługiwania się ogniem.

Wały, złożone z kości i muszli, niektóre ogromnych rozmiarów, a sięgające po przed okres bronzowy i pełne narzędzi kamiennych, we wszystkich częściach swoich zawierają wskazówki używania

ognia. Znajdują się one czasami tuż przy teraźniejszych brzegach; ale niekiedy leżą daleko w głąb lądu, czasem o dziesięć mil przeszło. Skład ich i położenie wskazują dla nich datę późniejszą od wielkich zaginionych zwierząt ssących, ale wcześniejszą od oswojonych. Niektóre z tych wałów, jak utrzymują, mają wieku nie mniej nad sto tysięcy lat.

Mieszkania nawodne szwajcarskie, czyli chaty pobudowane na palach lub kłodach, przeplecione gałęzmi, ile wnieść można ze znajdujących tam narzędzi, zaczęte były w okresie kamiennym, a trwały jeszcze w brązowym. W tym ostatnim, sądząc z licznych dowodów, rozwinęło się życie rolnicze.

Nie trzeba sobie wyobrażać, że epoki, na które geologowie uznali za rzecz stosowną podzielić postęp cywilizacji, są oderwanymi dobami, cechującymi jednoczesny rozwój całego rodu ludzkiego. Tak np. koczujący Indianie amerykańscy dzisiaj dopiero wydobywają się z okresu kamiennego. Widzimy ich jeszcze teraz w wielu okolicach, uzbrojonych w strzały, zakończone kawałkami krzemienia. Niektórzy bardzo niedawno jeszcze dostali od białego człowieka żelazo, broń palną i konie.

Ile sięgają badania, to istnienia człowieka niewątpliwie szukać należy w czasach, przedzielo-

nych od nas setkami tysięcy lat. Przy tem nie trzeba zapominać, że badania te są zupełnie świeże i ograniczone dość szczupłą przestrzenią geograficzną; oraz że nie czyniono żadnych poszukiwań w takich okolicach, któreby słusznie poczytywać należało za pierwotne siedliska ludzkie.

Tym sposobem musimy się cofnąć niezmiernie daleko po za sześć tysięcy lat ojców kościoła. Trudno bowiem ostatniemu okresowi lodowemu Europy wyznaczyć datę krótszą nad ćwierć miliona lat, a istnienie człowieka jeszcze jest wcześniejszem. Ale nie dość na tym olbrzymim przewrocie: musimy nadto przypuszczać przebycie stanu zwierzęcego, oraz powolny stopniowy rozwój.

Musiałem umieścić treść tego rozdziału nie we właściwym porządku chronologicznym; chciałem bowiem nieco obszerniej przedstawić to, com zamierzył powiedzieć o istocie świata. Spory wszczęte o wieku ziemi nastąpiły nieprędko po zatargach o kryterjum, czyli o sprawdzanie prawdy, to jest reformacyi; właściwie należą nawet do bieżącego stulecia. Prowadzono je z takim umiarkowaniem, że słuszniej zdało mi się wypisać na tytule tego rozdziału „Spór“, niżeli „Walka“. Geologia nie napotkała tak zawziętego oporu, z jakim napastowano astronomię, a chociaż i ona domagała się przyznania wielkiej starożytności ziemi, sama jednak wskazała całą niepewność obliczeń, jakie dotąd podano. Uważny czytelnik tego rozdziału

nie omieszkał dostrzedz chwiejności w przytoczonych wyżej cyfrach. Lecz choć pozbawione ścisłości, liczby te służą za wskazówkę ogromnej starożytności i przywodzą nas do wniosku, że miara czasu wyrównywa ogromem mierze przestrzeni świata.



Zatarg co do sprawdzianu prawdy.

Filozofia starożytna oświadcza, że człowiek nie posiada sposobów dojścia prawdy.

Niezgody w wierze u chrześcian pierwotnych. — Bezowocność usiłowań, pojednania przez sobory. — Wprowadzenie prób cudownych i sądów bożych.

Papieżstwo wprowadza spowiedź ustną i inkwizycję. — Dopuszcza się strasznych okrucieństw dla przytłumienia różności przekonań.

Wpływ wynalezienia pandektów Justyniana i rozwoju prawa kanonicznego na istotę dowodu. — Staje się on bardziej umiejętnym.

Reformacya ustanawia prawa rozumu jednostki — Katołicyzm utrzymuje, że sprawdzian prawdy znajduje się w kościele. — Ogranicza czytanie książek przez Index Expurgatorius i przygnębia odszczepieńców takimi środkami, jak rzeź w noc ś. Bartłomieja.

Badanie autentyczności pięcioksięgu, jako sprawdzian protestantów. — Nieautentyczność ksiąg tych.

Nanka znajduje sprawdzian prawdy w objawieniach przyrody; protestanci szukają go w biblii; katolicy w nieomylności papieża.

„Cóż jest prawda?“ pytał porywco prokurator rzymski w jednej z najważniejszych chwil

dziejów. A stojąca przed nim Osoba Boska, do której pytanie było zwrócone, nie dała odpowiedzi, — chyba że samo milczenie ją wyrażało.

Często a nadaremnie rzucano to pytanie dawniej, — często i nadaremnie zadawano je potem. Nikt dotąd nie dał zadawalniającej na nie odpowiedzi.

Kiedy w zaraniu nauk w Grecyi starożytna wiara znikła jak mgła o wschodzie słońca, pobożni i myślący ludzie tego kraju oddawali się rozpaczce. Anaksagoras woła żałośnie: „Niczego poznać nie można, ani się nauczyć, niema nic pewnego; zmysły są ograniczone, umysł jest słaby, życie krótkie“. Ksenofanes dowodzi, iż niepodobna, abyśmy byli pewnymi, wtedy nawet, gdy prawdę wypowiadamy. Parmenides utrzymuje, że sam ustrój człowieka przeszkadza mu poznać bezwzględną prawdę. Empedokles twierdzi, że wszystkie systemy filozoficzne i religijne muszą być niepewnymi, gdyż nie posiadamy żadnego sprawdzianu do ich wypróbowania. Demokryt powiada, że nawet rzeczy, będące prawdziwemi, nie mogą przejąć nas pewnością; że ostatecznym wynikiem badań ludzkich jest odkrycie, iż człowiek nie jest zdolnym osiągnąć wiedzę bezwzględną; że gdyby nawet posiadał prawdę, nie mógłby się o niej upewnić. Pirron nakazuje nam rozmyślać nad koniecznością powstrzymania sądu naszego, ponieważ nam brakuje sprawdzianu prawdy; tak wielkie

zwątpienie przelał on zwolennikom swoim, że zwykli byli mówić: „Niczego nie twierdzimy, ani nawet tego, że nic nie twierdzimy“. Epikur wpajał w uczniów zasadę, że prawdy niepodobna nigdy określić rozumem. Archezylaus, zaprzeczając wiedzy tak umysłowej jak zmysłowej, wyznaje publicznie, że nic nie wiedział, ani nawet o swojej niewiedomości! Ostatecznym wnioskiem, do którego doszła filozofia grecka, było to, że, z powodu sprzeczności w świadectwie zmysłów, nie zdołamy odróżnić prawdy od fałszu; oraz, że rozum tak jest niedoskonałym, że nie jesteśmy w stanie ręczyć za dokładność żadnego wywodu filozoficznego.

Możnaby się spodziewać, że objawienie boskie oświeci człowieka tak jasno i skutecznie, iż ukołi wszystkie wątpliwości i wszelki opór udaremni. Pewien filozof grecki, mniej od innych zrozpaczony, odważył się twierdzić, że współczesne istnienie dwóch religij, z których każda utrzymuje, iż została objawiona przez Boga Wszechmogącego, dowodzi, że żadna z nich nie jest prawdziwą. Ale przypomnijmy, że ludziom trudno jest przyjść do tego samego wniosku nawet względem rzeczy cielesnych i widomych, jeżeli się nie zapatrują na nie z jednego stanowiska. Gdy więc niezgoda i niewiara mąciły filozofię na lat trzysta przed narodzeniem Chrystusa, to i we trzy wieki po nim tak sama niezgoda i niewiara zakłócała kościół.

Oto co mówi Hilary, biskup poitierski, w dobrze znanym ustępie, z epoki bliskiej soboru nicejskiego:

„Rzecz to równie opłakana jak niebezpieczna, że tyle wiar istnieje, ile mniemań ludzkich, tyle nauk ile skłonności, a tyle źródeł bluźnierstwa ile jest błędów pomiędzy nami, bo tworzymy religie samowolnie i samowolnie je tłómaczymy. Co rok, co miesiąc nawet wymyślamy nowe metody do wyjaśnienia niewidzialnych tajemnic; żałujemy tego, cośmy uczynili; bronimy tych, którzy żałują, wyklinamy tych, których bronimy; potępiamy te cudze zasady w nas samych, to nasze własne w cudzych; a wzajemnie się szarpiąc na sztuki, przyczyniamy upadek jedni drugim“.

Nie są to próżne słowa; ale doniosłość tego samooskarżenia ci tylko słusznie ocenić potrafią, którzy są obeznani z ówczesnemi dziejami kościoła. Jak tylko ostygł pierwszy zapal chrześcijaństwa, jako religii łagodności, zaraz pojawiły się rozterki. Dziejopisowie kościelni utrzymują, że „równo z początkiem drugiego wieku rozpoczął się zatarg wiary z rozumem; religii z filozofią, pobożności z geniuszem“. Dla ułagodzenia tej waśni, dla zdobycia jakiegokolwiek powagi dla zasad, jakiegokolwiek sprawdzianu, uciekano się do narad zbiorowych, które z czasem przeobraziły się w sobory. Długi czas miały one tylko doradcze znaczenie; ale, gdy w czwartym wieku chrześcijaństwo dosięgło tronu cesarskiego, nakazy soborów stały się obowiązują-

cymi; mając poparcie władzy świeckiej. Lecz tą drogą zmieniła się całkowicie postać kościoła. Sobory powszechne, owe sejmy chrześcijańskie, złożone z wysłańców wszystkich kościołów świata, zwoływał mocą swej władzy cesarz; kierował też obradami osobiście, lub przez zastępcę, łagodził spory i w rzeczy samej był papieżem chrześcijaństwa. Mosheim, historyk, którego śladem szliśmy wyżej, mówiąc o owych czasach, powiada, że „nieuctwo nie przeszkadzało zgoła do zajmowania posad kościelnych: wzmagало się dzikie i ciemne stronictwo, patrząc na wszelką naukę a szczególnie na filozofię, jako na rzeczy niebezpieczne dla pobożności“. Kościół stał się tedy tem, co w mowie tegoczesnych polityków możnaby nazwać „rzeszypospolitą skonfederowaną“. Wyroki soboru uchwalano większością głosów, a dla zapewnienia takowej uciekano się do wszelkiego rodzaju podejść i intryg, nie zaniedbując ani zabiegów dam dworskich, ani przekupstwa, ani przemocy. Zaraz po zamknięciu soboru nicejskiego wszyscy ludzie bezstronnie pojęli, że zgromadzenia podobne, przeznaczone ku ustanowieniu sprawdzianu prawdy w rzeczach religijnych, zgoła celu chybiały. Mniejszość nie posiadała żadnych praw, któreby większość potrzebowała szanować. Głosy zacniejszych ludzi: że uchwała prostej większości posłanników, których prawa do głosowania nigdy nie badano i nie zatwierdzano, nie może być uważana za ustalenie

prawdy bezwzględnej, pominięto z pogardą, a skutek tego był taki, że zwoływano sobór po soborze a ich właśnie i sprzeczne postanowienia napełniły niepokojem i zamieszaniem cały świat chrześcijański. W samym tylko czwartym wieku odbyło się trzynaście soborów przeciwnych Aryuszowi, piętnaście przychylnych dla niego, a siedmnaście nawpół arikańskich, ogółem czterdzieści pięć. Na każdym z nich mniejszość próbowała walczyć orężem, którego większość tak nadużywała.

Wyżej przytoczony bezstronny dziejopis kościoła powiada dalej, że „w tym samym czwartym wieku przyjęto dwie potworne i zgubne zasady: 1. Że kłamstwo i oszukaństwo są cnotliwymi postępkami, jeżeli za ich pomocą dobro kościoła zyskuje; 2. Że błędy religijne, gdy się kto ich trzyma po stosownem napomnieniu, karcić należy karami cywilnymi i mękami cielesnymi“.

Nie bez zdziwienia spoglądamy dzisiaj na to, co wówczas uważano powszechnie za sposoby dochodzenia prawdy. Poczytywano za ustalone prawdy to, co stwierdzonem było przez pewną liczbę męczenników, wyznających takowe, przez cuda, oraz przez zeznania lunatyków, ludzi opętanych od złego ducha i samego szatana. Zaczęły się także pokazywać pierwsze próby sądów bożych. Przez ciąg następnych sześciu stuleci uchodziły one za najskuteczniejszy sposób wykrycia winy lub niewin-

ności; składały się zaś z prób zimnej wody, pojedynku, ognia, lub krzyża.

Czyż to nie najgrubsza nieznajomość natury i praw dowodzenia! Oskarżony zanurza się albo pływa po wrzuceniu do sadzawki; oparza się, albo nie, trzymając w ręku kawał żelaza rozpalonego de czerwoności; zapaśnik przezeń najęty zwycięża, lub zwyciężony jest w pojedynku; potrafi utrzymać ręce wyciągnięte na kształt krzyża dłużej od oskarżyciela, lub nie, — i tym sposobem dowodzi się jego niewinność lub wina względem zarzuconego przestępstwa! Toż mają być kryteria prawdy?

Cóż dziwnego, że cała Europa pełna była podrabianych cudów w ciągu tych stuleci!

Lecz nieunikniony dzień musiał nadejść. Twierdzenia i nauki, oparte na tak niedorzecznych dowodach, popadły w niesławę równą tej, która okryła same dowody. Zbliżając się ku trzynastemu wiekowi, napotykamy rozszerzanie się niewiary we wszystkich kierunkach. Dostrzegamy ją naprzód wyraźnie w klasztorach, a potem szybko się udzielającą ludowi prostemu. Wśród mnichów krążą książki w rodzaju „Wiecznej Ewangelii“, wśród gminu powstają sekty Katarów, Waldensów, Petrobussian. Wszystkie zgodnie uznają, „że publiczna religia istniejąca jest różnobarwnym splotem błędów i zabobonów; że władza, którą sobie papież nad chrześcianami przywłaszczył, jest nieprawą i tyrańską; że roszczenia Rzymu, jakoby biskup

tameczny miał być najwyższym władcą świata, oraz jakoby ani królowie, ani biskupi, ani świeccy, ani duchowni rządcy nie mieli prawnej władzy ani w kościele, ani w państwie, prócz tej, którą od niego dostają — są zgoła bez podstawy i gwałcą prawa człowieka“.

Dla zapobieżenia temu napływowi niedowiarstwa, rząd papieżki ustanowił. 1) inkwizycję i 2) spowiedź uszną; tę ostatnią jako środek wykrycia, a tamtą jako trybunał karny.

Wogóle przeznaczeniem inkwizycji było wykorzenienie odszczepieństwa przez terroryzm i otaczanie heretyków najstraszniejszymi podejrzeniami; przypuszczało to oczywiście moc orzekania samej istoty odszczepieństwa. Tak tedy sprawdzian prawdy spoczywał w rękach tego samego trybunału, któremu polecono było „wyszukiwać i stawić przed sąd kacerzy kryjących się po miastach, domach, piwnicach, lasach, jaskiniach i polach“. Z tak dziką ochotą wypełniał on swe zadanie czuwania nad dobrem kościoła, że od roku 1481 do 1808 ukarał trzysta czterdzieści tysięcy ludzi, a w tej liczbie było trzydzieści dwa tysiące spalonych! Na początku działania swojego, gdy opinia publiczna nie umiała jeszcze wynaleźć żadnych sposobów do protestowania przeciw tym okrucieństwom, inkwizycya „często skazywała na śmierć, bez apelacji, tego samego dnia po oskarżeniu, szlachtę, księży, mnichów, pustelników i osoby świe-

kie wszelkiego stanu“. Gdziekolwiek spojrzął człowiek myślący, wszędzie powietrze przepełnione było strasznymi cieniami. Nikt nie mógł swobodnie pomyśleć bez narażenia się na karę. Taką grozą przejmowało działanie inkwizycyi, że wykrzyk Paggiariego mogły powtórzyć tysiące: „Prawie niepodobna człowiekowi być chrześcianinem i umrzeć na własnym łożu“.

Inkwizycya wytepiła sekciarzy we Francyi południowej w trzynastym wieku. Bezwzględny swem okrucieństwem wykorzeniła ona protestantyzm z Włoch i Hiszpanii. Ale nie przestając na sprawach religijnych, postanowiła przytłumić również i polityczne nowatorstwo. Mikołaj Eymeric, który był generałem inkwizycyi królestwa aragońskiego przez lat blisko pięćdziesiąt (umarł r. 1399), przekazał nam przerażający opis własnych czynów i straszliwych okrucieństw w swoim „Directorium Inquisitorum“.

Instytucya ta, prawdziwa hańba chrześcijaństwa i całego rodu ludzkiego, w różnych krajach różnie była urządzona. Inkwizycya papieżka była dalszym ciągiem ciemnoty i z czasem wyparła dawne inkwizycye biskupie: dostojnicy papieżcy uchylili bez ceremonii władzę biskupów.

Czwarty sobór laretański roku 1215 ogromnie wzmógł potęgę inkwizycyi, wprowadzając stanowczo przymus prywatnej spowiedzi do ucha księdza, czyli usznej. Tą drogą inkwizycya zdobywała wszech-

obecność i wszechwiedzę co do spraw życia domowego. Nikt nie był bezpiecznym. Żona i sługi każdego człowieka, pod ręką duchownych, stawali się szpiegami, od których, przy konfesyonale, mógł on wydobyć lub wydrzeć najtajniejsze myśli. Poczem wezwany przed straszliwy trybunał, dowiadywał się nagle, że zostaje pod ciężkiem podejrzeniem odszczepieństwa. Nie wymieniano donosiciela; ale szruba na palce, powróż rozciągający stawy, buty hiszpańskie i kliny, lub inne narzędzia męki, zastępowały tę formalność, bo każdy, winien czy nie, zaraz sam siebie oskarżał!

Pomimo jednak całej tej władzy, inkwizycya nie dopięła celu. Heretyk, nie mogąc stawić jej czoła, wymykał się jej. Straszna niewiara ogarniała pokryjomu całą Europę: zaprzeczano opatrności, nieśmiertelności duszy, wolnej woli, oraz możności oparcia się ślepej konieczności, czyli przeznaczeniu, władającemu człowiekiem. Mnóstwo osób żywiło w milczeniu podobne wyobrażenia, do których przywiedzione zostały tyrańskiem postępowaniem duchowieństwa. Na przekorę prześladowaniu żyli jeszcze Waldensowie, rozszerzając swój protest, głoszący, że kościół rzymski nie przestawał od Konstantyna upadać pod względem czystości i świątobliwości; powstający przeciw sprzedaży odpustów, które, jak powiadali, prawie zastąpiły modlitwę, posty i jałmużnę; oświadczający, że modły za zmarłych są zgoła niepotrzebne, bo mu-

sieli oni pójść już albo do nieba albo do piekła. Chociaż mniemano powszechnie, że filozofia czyli nauka niebezpieczną była dla chrześcijaństwa i prawdziwej pobożności, jednakże piśmiennictwo mahometańskie, panujące naówczas w Hiszpanii, pozyskiwało zwolenników we wszystkich warstwach społeczeństwa. Dostrzegamy wyraźny wpływ jego na wielu sektach powstających naówczas; i tak „Bracia i Siostry Wolnego Ducha“ twierdzili, że świat utworzył się przez wypływ z Boga i wróci doń nareszcie przez zlanie się; że wszystkie dusze rozumne są cząstkami Najwyższego Bóstwa; że wszechświat, uważany jako wielka całość, jest Bogiem“. Takie pojęcia krążyć mogą jedynie w szkołach wyższego rozwoju umysłowego. Mówią o tej sekcie, że wielu jej wyznawców znosiło śmierć w płomieniach z niezmaconą pogodą, z uczuciem tryumfu i radości. Prawowierni zaś prześladowcy oskarżali ich, że dogadzają swym namiętnościom, zgromadzając się o północy w przyćmionych pokojach i to bez ubrania. Podobne oskarżenie, jak wiadomo, spotykało niegdyś pierwszych chrześcian od przyzwoitego towarzystwa Rzymu.

Wpływ awerroizmu oczywistym był na wielu sektach. Pogląd mahometański, pojęty ze stanowiska chrześcijańskiego, doprowadził do następnych nieprawowiernych zasad: że celem nauki chrześcijańskiej jest połączenie duszy z Najwyższą Istotą; że Bóg i przyroda, w takim do siebie zostają sto-

sunku, jak dusza do ciała; że istnieje jeden tylko umysł indywidualny i że jedna dusza spełnia wszystkie duchowe i umysłowe funkcje w całym rodzie ludzkim. Gdy później około czasów reformacji inkwizycja zawezwała awerroistów włoskich do wytłómaczenia się z zasad, starali się oni dowieść, że istnieje wielka różnica pomiędzy prawdą filozoficzną a religijną; że niektóre rzeczy mogą być filozoficznie prawdziwymi, a teologicznie fałszywymi; uniewinniające to rozróżnienie potępił z czasem sobór lateraneński za Leona X.

Jednakże pomimo spowiedzi usznej i inkwizycji, dążności odszczepieńcze nie zginęły. Słusznie powiedziano, że w epoce reformacji kryło się po różnych miejscach Europy mnóstwo ludzi, żywiących najzjadliwszą nienawiść ku chrześcijaństwu. Do tej szkodliwej gromady należało wielu zwolenników Arystotelesa, jak np. Pomponatius; wielu filozofów i literatów, jak Bodin, Rabelais, Montaigne, oraz wielu Włochów, jak Leon X, a potem Bembo, Bruno.

Dowody przez cuda zaczęły tracić na powadze w ciągu jedenastego i dwunastego wieku. Szyderstwa filozofów hiszpańsko-arabskich musiały zwrócić uwagę niejednego światlejszego duchownego na zwodniczość ich istoty. Odnalezienie pandektów Justynianina w Amalfii r. 1130, bezwątpienia wywarło potężny wpływ na postępy w badaniach prawnictwa rzymskiego i na rozszerzenie dokład-

niejszych pojęć o znaczeniu świadectw tak prawnych, jak filozoficznych. Wprawdzie Hallam wyraził pewne wątpliwości co do znanych powszechnie dziejów tego odkrycia; przypuszcza on jednak, że słynny egzemplarz księgozbioru laurenteńskiego we Florencji jest jedynym, zawierającym wszystkich ksiąg pięćdziesiąt. We dwadzieścia lat potem mnich Gracyan zgromadził różne edykta papieżkie, kanyony soborów, różne zdania ojców i doktorów kościoła w jedną księgę przezwaną „Decretum“, uważaną za najstarszą powagę w prawie kanonicznem. W następnym wieku Grzegorz IX ogłosił jeszcze pięć ksiąg Dekretaliów, a Bonifacy VIII dodał później szóstą. Potem przybyły Konstytucye Klementyńskie, jako siódma księga Dekretaliów, oraz „Księga Instytucyi“, wszystko to razem wydane przez Grzegorza XIII r. 1580 pod napisem „Corpus juris Canonici“. Prawo kanoniczne nabrało z czasem ogromnego znaczenia, otrzymawszy dozór nad testamentami, sierotami, małżeństwami i rozwodami.

Usunięcie dowodów przez cuda i zastąpienie ich świadectwami prawnymi, przyspieszyło nadejście reformacyi. Niepodobna było nazad wymagać tego, czego dawniej w dziele swoim „Cur Deus Homo“ żądał Anzelm, arcybiskup kanterburyjski, ażeby wprzód wierzone bez rozumowania, a później dopiero starano się pojąć, w co się uwierzyło. Gdy Kajetan wyrzekł do Lutra „musisz wierzyć, że je-

дна kropla krwi Chrystusowej wystarcza na odkupienie całego rodu ludzkiego, a ta reszta, która wylana została w Ogroju i na krzyżu, przekazana była jako spuścizna dla papieża, iżby się dlań stała skarbem, z któregoby mógł czerpać odpusty“ — to dusza hardego mnicha germańskiego oburzyła się na takie dowodzenie i nie dałaby się przekonać, gdyby nawet tysiąć cudów na dowód urządzono. Haniebną tę praktykę sprzedaży odpustów za popelnione grzechy wprowadzili nasamprzód biskupi, którzy tym sposobem dostawali pieniędzy, kiedy ich im brakło na własne przyjemności. Opaci zaś i mnisi, którym nie był dozwolony ten zyskowny handel, zbierali pieniądze, obnosząc relikwie w uroczystych procesyach i pobierając opłatę za dotknięcie do nich. Papieże, przyciskani potrzebą, a przewidując jak zyskowną stać się może ta praktyka, odjęli biskupom prawo sprzedaży odpustów, przywłaszczając je sobie i urządzając agencye na ten handel, szczególnie po zakonach zebrzących. Po między klasztorami wszczęło się żywe współubieganie, gdyż każdy wychwalał wyższe zalety swoich odpustów, przyznając sobie większy wpływ na dworze niebieskim, oraz poufałe stosunki z Najświętszą Panną i ze świętami pańskimi. Nawet na samego Lutra, który był mnichem augustyańskim, wymyślono potwarz, że się nasamprzód poróżnił z kościołem, gdy ten handel powierzono Dominikanom, zamiast jego zakonowi, a to w czasach gdy Leon X

tym sposobem gromadził fundusze na budowanie kościoła św. Piotra w Rzymie r. 1517; zdaje się nawet, że sam Leon, w pierwszych chwilach reformacji, wierzył temu opowiadaniu.

Odpusty przeto stały się najbliższą pobudką reformacji; ale w krótkim czasie wyszła na jaw prawdziwa przyczyna, spór powodująca. Zrodziło się pytanie: Czy biblia zawdzięcza swą autentyczność kościołowi, czy kościół biblii? Gdzie się znajduje sprawdzian prawdy?

Nie potrzebuję tu opowiadać dobrze znanych szczegółów zatargu, oraz niszczących wojen i krwawych scen, które wywołał; jak Luter przybił na drzwiach katedry witemberskiej dziewięćdziesiąt pięć tez i powołany został do Rzymu za tę obrazę; jak apellował od papieża, źle powiadomionego wówczas, do papieża gdy się lepiej oświeci; jak został potępiony za odszczepieństwo i apellował do soboru powszechnego; jak skutkiem sporów o czyścicu, transsubstancjacyi, spowiedzi usznej, rozgrzeszeniu, wystąpiła na jaw zasadnicza myśl, będąca podwaliną całego tego ruchu, mianowicie prawo sądu indywidualnego; jak Luter został teraz wyklęty, r. 1520, i na przekorę spalił bullę wyklinającą, wraz z woluminami prawa kanonicznego, które oskarżał o dążenie ku obaleniu wszelkiego rządu cywilnego, a wywyższeniu papieztwa; jak tym zręcznym obrotem pozyskał wielu książąt niemieckich dla swych widoków; jak zawezwany przed

sejm cesarski do Wormacyi, odmówił odwołania, a podczas gdy się krył na zamku wartburskim, nauka jego się rozszerzała, oraz jak pojawiła się reforma Zwinglego w Szwajcaryi; jak skłonność do rozterek sekciarskich, płacząc się z tym ruchem, zrodziła współzawodnictwo i nieporozumienia pomiędzy Niemcami i Szwajcarami, a nawet doprowadziła do rozdwojenia tych ostatnich, pod przywództwem Zwinglego i Kalwina; jak zjazd marburski, sejmy w Spirze i Augsburgu nie zdołały uspokoić zamieszek i jak później reformacja niemiecka dostała organizację polityczną w Smalkaldzie. Sprzeczki pomiędzy luteranami a kalwinistami budziły zresztą w Rzymie nadzieję powetowania strat poniesionych.

Leon zrozumiał niebawem, że reformacja Lutra była czemś ważniejszem od prostej waśni mniszej o zyski ze sprzedaży odpustów; zabrał się więc nie na żarty do stłumienia rokoszu. Jakoż papiestwo to doprowadziło do tych strasznych wojen, co tyle lat pustoszyły Europę i pozostawiły zajętrzenie, którego ani pokój westfalski, ani sobór trydencki po ośmnastoletnich rokowaniach nie zdołały zagoić. Nikt bez dreszczu nie może wspomnieć o pokuszeniach na rozciągnięcie inkwizycyi i na inne kraje. Całą Europę katolicką i protestancką, napełniła zgroza na wieść o rzezi Hugonotów w noc ś. Bartłomieja (1572). Nic jej nie doró-

wnywa pod względem wiarołomstwa i okrucieństwa w dziejach całego świata.

Rozpaczliwe wysiłki papieżstwa ku pognębieniu przeciwników przez podżeganie do wojen domowych, rzezi i mordów okazały się całkowicie bezskutecznymi. Sobór trydencki nie przyniósł także lepszego skutku. Zwołany niby w celu sprostowania, objaśnienia i przezornego ustalenia nauki kościoła, przywrócenia karności i naprawy żywota sług jego, tak został pokierowany, że znaczną większość jego stanowili włosi, ulegający wpływowi papieża. Dlatego to protestanci w żaden sposób nie mogli przyjąć jego uchwał.

Skutek reformacyi był taki, że wszystkie kościoły protestanckie przyjęły zasadę, iż biblia jest dostatecznym przewodnikiem dla każdego chrześcianina. Tradycja została odrzucona, a prawo indywidualnego tłumaczenia pisma przyznane. Tym sposobem zdawało się, że sprawdzian prawdy został nakoniec osiągnięty.

Ale tak wywalczonej powagi pisma świętego nie ograniczano do spraw czysto religijnego lub moralnego zakresu: owszem, rozciągano ją na dziedzinę filozofii i przyrodoznawstwa. Niektórzy zaszli tak daleko, jak w starożytności Epifaniusz, który utrzymywał, że biblia zawiera całkowity system mineralogii! Reformatorowie nie znieśliby żadnej nauki, któraby nie była w zgodzie z Genezą. Wielu z nich dowodziło, że religia i pobożność wtenczas

tylko mogą kwitnąć, gdy oddzielone od nauk i umiejętności. Nastawano jeszcze z całą siłą na utrzymanie zgubnej maksymy, że biblia zawiera w sobie sumę i treść wszelkiej wiedzy pożytecznej lub dostępnej człowiekowi, maksymy używanej z tak szkodliwymi skutkami niegdyś przez Tertulliana i ś. Augustyna, a tak często przypominanej przez papieży. Przewodnicy reformacyi, Luter i Melancton postanowili nawet wygnać filozofię z kościoła. Luter oświadczył, że badanie Arystotelesa na nic nie jest potrzebne, a obelgi jego na tego filozofa, nie znały granic. Jest to, powiada „prawdziwy dyabeł, obrzydły potwarca, niekzemny zausznik, książę ciemności, prawdziwy Apollyon, bestya, najszpetniejszy oszust ludzkości, nie posiadający prawie ani źdźbła filozofii, publiczny i jawny łgarz, kozioł, czysty epikurejczyk, ten dwakroć przeklęty Arystoteles“. Scholastycy, zdaniem Lutera, to „szarańcza, gąsiennice, wszy, żaby“. Czuł on do nich odrazę. Podobnież mniemania dzielił z nim Kalwin, nie wyrażając ich tak dobitnie. Jednym słowem, co się tycze wiedzy, niczego nie zawdzięczamy reformacyi. Prokrustowe łoże pięcioksięgu stało jej ciągle przed oczami.

Najbardziej złowrogim w rocznikach chrześcijaństwa był dzień, gdy się rozbratało ono z nauką. Główny przedstawiciel i obrońca wiedzy w kościele, Orygenes, musiał naówczas (r. 231) opuścić posadę w Aleksandryi i usunąć się do Cezarei.

Nadaremnie przez wiele następnych stuleci przedniejsi mężowie chrześcijaństwa trawili swe życie, jak mówiono naówczas, „na wyciskaniu wewnętrznej treści i szpiku z pisma świętego ku wyjaśnieniu wszechrzeczy“. Dzieje powszechnie od trzeciego do szesnastego wieku okazują, jakie to „wyciskanie“ skutki wydało. Ciemne owe stulecia zawdzięczają swą ciemnotę właśnie tej fatalnej polityce. Tu i ówdzie, to prawda, pojawili się wielcy mężowie, taki Fryderyk II, albo Alfons X, którzy obdarzeni będąc wzniosłym i wysokim poglądem, przeczuwali wartość nauki dla cywilizacji i wpośród posępnego mroku, który kościół w koło nich rozpostarł, uznawali, że jedna tylko wiedza może ulepszyć społeczny stan ludzkości.

Długo jeszcze uciekano się do kary śmierci za różnicę w mniemaniach. Gdy Kalwin palił Serveta w Genewie, oczywistą było rzeczą, iż duch prześladowania nie zmniejszył się. Całą winą tego myśliciela było jego przekonanie, że prawdziwa nauka chrześcijańska zaginęła jeszcze przed soborem nicejskim; że Duch ś. ożywia całe przyrodzenie, niby dusza świata i że wraz z Chrystusem, po końcu świata, zleje się z substancją Bóstwa, z której wypłynął. Za to upieczony on został na wolnym ogniu. Czy była jakakolwiek różnica pomiędzy tem protestanckim autodafe, a katolickimi, gdy inkwizycya paliła np. Vaniniego w Tuluzie, r. 1629, za jego „Rozmowy o przyrodzeniu“?

Wynalezienie druku i szerzenie się książek wytworzyło takie niebezpieczeństwa, których ramię inkwizycyi nie mogło dosięgnąć. Roku 1559 papież Paweł IV ustanowił Kongregacyę Indeksu Oczyszczającego (*index expurgatorius*). „Obowiązkiem jego jest badanie książek i rękopisów, mających być ogłoszonymi, oraz wyrzeczenie, czy ludowi można pozwolić je czytać; poprawianie takich pism, których błędy nie są liczne, a treść zawiera prawdy pożyteczne i zbawienne, na ten koniec, aby je pogodzić z zasadami kościoła; potępienie takich, których poglądy są kacerskie i szkodliwe; wreszcie udzielanie niektórym osobom szczególnego przywileju czytania ksiąg odszczepieńczych. Kongregacya ta, zasiadająca czasami w obecności papieża, a zwykle w pałacu kardynała prezydującego, posiada rozleglejszą jurysdykcyę od inkwizycyi, rozpatruje bowiem nietylko dzieła, zawierające nauki sprzeczne z wiarą rzymsko-katolicką, lecz i takie, które dotyczą obowiązków moralności, karności kościelnej i spraw społecznych. Nazwa jej pochodzi od spisu czyli indeksu alfabetycznego ksiąg i autorów heretyckich, ułożonego jej staraniem“.

Ten indeks książek zabronionych wskazywał z początku tylko takie dzieła, których nie wolno było czytać; lecz gdy to znaleziono niedostatecznym, zakazano wszystko, cokolwiek nie było pozwolonym; zuchwały to zamach na usunięcie od

ludzi wszelkiej wiedzy, wyjąwszy takiej, która przypada do widoków kościoła.

Tak więc dwa współzawodniczące z sobą stronnictwa chrześcijańskiego, protestanckie i katolickie, zgadzały się na jedno: niedopuszczania żadnej nauki prócz tej, którą uważały one za zgodną z biblią. Katolicy, władając ześrodkowaną potęgą, byli w stanie nakazać szacunek swoim wyrokom, gdzie tylko uznawano ich panowanie, oraz przymusić do wykonywania nakazów indeksu; protestanci zaś, których wpływ rozproszony był po wielu ogniskach w różnych krajach, nie mogli działać tak skutecznie i stanowczo. Uciekali się więc do takiego sposobu: pobudzali przeciw winowajcy tak zwane odium theologicum i stawili go pod kłótnią społeczeństwa, co zdaje się, że nie ustępowało w skuteczności tamtemu sposobowi.

Widzieliśmy to już w poprzednich rozdziałach, że niechęć pomiędzy religią a nauką istniała od najdawniejszych czasów chrześcijaństwa. Dawała się ona widzieć i w dalszych stuleciach przy każdej zręczności, gdzie tylko mogła się ukazać. Dostrzegamy ją w upadku muzeum aleksandryjskiego, w sprawach Erygeny i Wiklefa, w pogardliwym odrzuceniu przez odszczepieńców trzynastego wieku opowieści biblijnej o stworzeniu świata; lecz dopiero za czasów Kopernika, Keplera i Galileusza popęd nauki ku zerwaniu oków, w których ją więziono, stał się nieprzewyciężonym. We wszystkich

krajach widocznie się zmniejszała władza polityczna kościoła; naczelnicy mężowie jego zaczęli spostrzegać, że mgliste podstawy, na których się wznosił, chyłą się ku upadkowi. Środki surowości względem przeciwników, do których się dawniej z powodzeniem uciekano, nie dawały się nadal skutecznie zastosowywać. Owszem, palenie filozofów od czasu do czasu więcej szkody, niż pożytku sprawie jego przyczyniało. W wielkim zatargu z astronomią, w którym Galileusz główną rolę odegrał, kościół doznał całkowitej porażki; a jak to widzieliśmy, nie mógł już stawić żadnego oporu, gdy się drukowało nieśmiertelne dzieło Newtona, jakkolwiek Leibnitz dowodził w obec całej Europy, że „Newton podkopał fundamenta religii naturalnej“.

Od czasów Newtona, aż po dziś dzień, rozbrat nauki z dogmatami kościoła wzrastał bezustannie. Kościół nauczał, że ziemia jest środkiem i najważniejszym ciałem wszechświata; że słońce, księżyc i gwiazdy są jej hołdownikami. Na tym punkcie pobity został przez astronomię. Twierdził on, że potop powszechny zalał ziemię, że te tylko zwierzęta go przeżyły, które uratowano w arce. Błądność tego podania okazała geologia. Dowodził on wreszcie, że był pierwszy człowiek sześć czy ośm tysięcy lat temu doraźnie stworzony, czyli powołany do istnienia w stanie doskonałości cielesnej i umysłowej, a potem upadł. Ale antropologia prze

konała, że istoty ludzkie istniały bardzo dawno, w czasach geologicznych, w stanie dzikości, nie wiele co wyższym od zwierzęcia.

Wielu zacnych i uczciwych ludzi usiłowało pogodzić opowiadania Księgi Rodzajów z odkryciami nauki, ale nadaremnie. Rozbrat stał się tak głębokim, że przeszedł w zupełne sprzeciwieństwo i to takie, że jeden z przeciwników musi ustąpić.

Może więc będzie rzeczą stosowną zastanowić się nad autentycznością księgi, którą od drugiego wieku wystawiano jako sprawdzian prawdy naukowej. Aby się utrzymać na tak wysokiem stanowisku, musiałaby chyba ona być wyższą nad wszelką krytykę ludzką.

W pierwszych już czasach chrześcijaństwa wielu najznakomitszych ojców kościoła żywiło ciężkie wątpliwości względem autorstwa całego pięcioksięgu. Ograniczony zakres tych stronnictw nie pozwala mnie wyłożyć szczegółowo faktów i dowodów, które naówczas i później poruszono. Odsyłam więc czytelnika do dzieła pobożnego i uczynnego dziekana Prideaux „The Old and New Testament connected“ — dzieła, które stanowi jedną z ozdób piśmiennictwa przeszłego stulecia. Obszernej tę samą rzecz wyklada współczesny nam biskup Colenso. Następujące wyjątki dostarczą dosyć dokładnego pojęcia o obecnym stanie kwestyi.

Utrzymują, że pięcioksiąg napisany był przez Mojżesza pod wpływem natchnienia boskiego. Tak

uważany, wymaga on, jako dokument udzielony i poddyktowany przez Wszechmocnego, uznania nie tylko naukowego, ale powszechnego.

Ale zaraz na wstępie nasuwa się pytanie, kto czy co daje mu prawo do tak wysokich roszczeń?

Nie samo przecież dzieło. Nigdzie bowiem ono nie powołuje się na autorstwo jednego człowieka, ani też nie zawiera bezbożnego twierdzenia, jakoby miało być pismem Boga Wszechmogącego.

Aż do końca drugiego wieku nie wymagano od łatwowierności ludzkiej tak dziwaczного ustępstwa. Zrodziło się ono nie wśród wyższego grona filozofów chrześcijańskich, ale pomiędzy gorliwymi ojcami kościoła, których własne pisma dowodzą, że byli ludźmi nieuczonymi i niekrytycznymi.

Każde stulecie, poczynając od drugiego, aż do naszych czasów, wydawało wysoce uzdolnionych mężów, tak chrześcijańskich, jak żydowskich, którzy stanowczo odrzucali te roszczenia. Wyroki ich opierały się na wewnętrznym świadectwie ksiąg samych. Widać w nich oczywiście dwóch odrębnych autorów, z których jednego nazwano Elohistą, a drugiego Jehowistą. Hupfeld utrzymuje, że opowiadanie Jehowisty zawiera w sobie cechy oryginalności i jest całkiem niezależnym od opowieści Elohisty. Oba źródła, z których zaczerpnięto podania, w wielu razach są z sobą sprzecznymi. A nadto są zdania, że pięcioksiąg nigdy nie był

przypisywany Mojżeszowi ani w nadpisach manuskryptów hebrajskich, ani w drukowanych egzemplarzach biblii hebrajskiej, ani też nie nazywa się on „Księgami Mojżeszowymi“ w septuagincie czyli wulgacie, lecz tylko w nowszych tłumaczeniach.

Widocznie księgi te nie mogą być dziełem jednego Mojżesza, bo wspominają o jego śmierci. Napisane zostały one z pewnością w kilkaset lat po tym wypadku, zawierają bowiem wzmianki o zdarzeniach, zaszłych dopiero po zaprowadzeniu rządu królewskiego u żydów.

Nikt się nie ośmieli przypisywać im natchnienia Boga Wszechmogącego, okazuje się bowiem z badań uczonych i pobożnych nowszych pisarzy niemieckich i angielskich, że niezgodności, sprzeczności, niestosowności i niemożebności zbyt są wielkie, iżby o tem mogła być mowa. Zdaniem tych krytyków Geneza jest opowiadaniem osnutem na legendach: księga Exodus nie zawiera prawdy dziejowej; cały zaś pięcioksiąg jest niehistorycznym i nie-Mojżeszowym, zawiera on nadzwyczajne sprzeczności i nieprawdopodobieństwa, zdolne zachwiać wiarogodność całości; wady zaś te tak są liczne i wyraźne, że wystarczyłyby do zaprzeczenia autentyczności każdego nowszego dzieła historycznego.

Hengstenberg w swoich rozprawach o autentyczności pięcioksięgu powiada: „Nieuniknionym jest losem sfałszowanego a przydłuższego pisma

dziejowego, że wpada w sprzeczności. Musi więc tak być w znacznym stopniu z pięcioksięgiem, jeżeli nie jest prawdziwym. Gdy więc jest on niewiarogodnym, to opowiadania jego i przepisy sporządzane być musiały częściami, jedno po drugich i zapisywały się w ciągu wielu wieków przez różne osoby. Przy takim sposobie powstawania nieuniknionymi są nader liczne sprzeczności, a ręka późniejszego poprawiacza nigdy nie zdoła zatrzeć ich całkowicie.

Do poglądu powyższego możemy dodać, że Ezdrasz (II. 14) wyraźnie powiada, iż sam on, przy pomocy pięciu innych osób, napisał te księgi w ciągu dni czterdziestu. Mówi on, że podczas niewoli babilońskiej dawne święte pisma żydów zgorzały i podaje szczegóły okoliczności, wśród których były ułożone. Oświadcza on, że zamierzył opisać wszystko, co zaszło na świecie od początku. Można by powiedzieć na to, że księgi Ezdrasza są podrobione; lecz wzajemnie wolnoby było zapytać, czy ten wniosek wspiera się na dowodach, któreby się ostały przed krytyką nowożytną? W pierwszych czasach chrześcijaństwa, kiedy podanie o upadku człowieka nie było jeszcze uważane za tak ważne w nauce chrześcijańskiej, a teorya zadośćuczynienia nie doszła jeszcze do tej dokładności, jaką jej nadał później Anzelm, ojcowie kościoła mniemali zwykle, że właśnie Ezdrasz ułożył pięcioksiąg. I tak np. s. Hieronim opowiada: „Sive Mosem dicere vo-

lueris auctorem Pentateuchi, sive Esdram ejusdem instauratorem operis, non recuso". (Czy Mojżesza zechcesz nazwać autorem pięcioksięgu, czy też Ezdrasza odnowicielem tego dzieła, przeczyć nie będę). Klemens aleksandryjski mówi, że po zniszczeniu tych ksiąg podczas niewoli u Nebukadnezara, Ezdrasz, otrzymawszy prorocze natchnienie, na nowo je napisał. Ireneusz to samo powtarza.

Treść wypadków zawartych w pierwszych dziesięciu rozdziałach Genezy (które to rozdziały w stosunku do nauki ważniejszymi są od innych części pięcioksięgu), oczywiście pozbieraną została z drobnych ułankowych legend rozmaitych autorów. Krytycznemu oku przedstawiają one takie właściwości, które dowodzą, że pisano je nad brzegami Eufratu, ale nie na pustyni arabskiej. Jakoż zawierają dużo chaldeizmów. A potem Egipcyanin nie mówiłby o morzu śródziemnym, że leży na zachodzie, chyba Assyryjczyk takby się wyraził. Tło i akcesorya ich, że tak powiem, są czysto assyryjskie, nie egipskie. Robią one wrażenie nadpisów klinowych z glinianych księgozbiorów królów Mezopotamii. Podobno odkopano już jedną z takich legend, mianowicie o potopie, a nie jest rzeczą niepodobną do prawdy, że może i reszta tym sposobem się znajdzie.

Z tych samych właśnie assyryjskich źródeł Ezdrasz zaczerpnął podania o stworzeniu nieba i ziemi, o ogrodzie edeńskim, o ulepieniu mężczy-

zny z gliny i o stworzeniu niewiasty z jego żebra, o kuszeniu przez węża, o ponazywaniu zwierząt, o cherubinie z mieczem ognistym, o potopie i arce, o osuszeniu wód przez wiatry, o budowaniu wieży babilońskiej i o pomieszaniu języków. W jedenaścim rozdziale raptem zaczyna on opowiadać właściwe dzieje żydów. Na tym punkcie ustają już jego dzieje powszechnie, a rozpoczyna się historia jednego plemienia, pochodzącego od Sema.

O tem zwiężeniu zakresu mówi właśnie bardzo malowniczo książę Argyll w dziele swoim o „Człowieku pierwotnym“ (Primeval Man): „W rodowodzie rodziny Sema mamy opis imion, które dla nas są tylko imionami. Genealogia ta podaje nam jedynie szereg rodowodów kilku rodzin z liczby milionów, żyjących podówczas na świecie, i nie rości sobie żadnych praw nad to. Podaje tylko te genealogie, nie obudzając w nas zgoła pewności, czy ich szeregi są nieprzerwane i dokładne. Ani słowa się nie dowiadujemy o tem, co leży poza tą ciemną zasłoną, przed którą imiona się przesuwają; a jednak są to niby chwilowe uchylenia jej, przez które dostrzegamy ślady wielkich ruchów, odbywających się od wieków poza nią. Nie widać wyraźnie żadnych postaci. A nawet kierunku tych ruchów można się tylko domyślać. Słychać tylko gwar, niby głosy wód wiela“. Zgadzam się także ze zdaniem Hupfelda, że „odkrycie, iż pięcioksiąg jest zlewkiem różnych źródeł, czyli dokumentów

oryginalnych, nie tylko jest jednym z najważniejszych i najplodniejszych w następstwa dla wykładu historycznych ksiąg starego testamentu, czy też raczej dla całej teologii i historii, ale jest także jednym z najpewniejszych, jakie uczyniono w zakresie krytyki i dziejów piśmiennictwa. Cokolwiek stronnictwo antykrytyczne wydobędzie na zabicie jego, ostoi się to odkrycie i nie cofnie się w żaden sposób, dopóki istnieje to, co nazywamy krytyką; czytelnikowi zaś, stojącemu na równi z rozwojem cywilizacji tegoczesnej, jeżeli przystąpi do badania bez uprzedzeń i z nienadwerżoną władzą oceniania prawdy, nie łatwo będzie uniknąć przekonywającego wpływu tego odkrycia“.

Jakże więc? Czyżbyśmy mieli zrzec się ksiąg tych? Czyżby przekonanie, że opowieść o upadku w raju jest po prostu legendą, miało prowadzić za sobą wyrzeczenie się tej tak uroczystej i świętej nauki chrześcijańskiej o zadośćuczynieniu?

Zastanówmy się nad tem. Chrześcijaństwo w początkach swego istnienia, gdy nawracało i zdobywało świat, mało lub nie wiedziało o tej nauce. Widzieliśmy, że Tertullian w swojej „Obronie“ nie uważał za rzecz stosowną wspomnieć nawet o niej. Powstała ona pomiędzy odszczepieńczyymi Gnostykami. Aleksandryjska szkoła teologiczna nie przyjmowała jej. Ojcowie kościoła nigdy szczególniejszej wagi jej nie przypisywali. Dopiero za czasów Anzelma nabrała ona tak wysokiego jak dzisiaj

znaczenia. Filon Żydowin uważa podanie o upadku za symboliczne, Orygenes za allegoryę. Może niektóre z kościołów protestanckich słusznie o niekonsekwencyę oskarżają, gdyż poczytują to podanie w części za mistyczne, a w części za rzeczywiste. Lecz jeżeli przypuścimy wraz z nimi, że wąż jest symbolem szatana, to czyż nie wyda nam się całe opowiadanie allegorycznem?

Godną pożałowania jest rzeczą, iż kościół chrześcijański obarczył siebie obroną tych ksiąg i dobrowolnie uczynił się odpowiedzialnym za ich jawne sprzeczności i błędy. Obowiązek ten, jeżeliby był wykonalnym, należałoby poruczyć żydom, wpośród których pisma te się zrodziły i przez których nam się dostały. Tem bardziej żałować tego należy, iż pięcioksiąg, utwór tak niedoskonały, że nie dotrzymuje próby wobec krytyki nowożytnej, wystawiany bywa jako sędzia nauki. Nie należy przecie zapominać, że zbadanie prawdziwej istoty tych ksiąg zawdzięczamy nie podstępnyim wrogom, ale pobożnym i uczonym duchownym, z których niejednen najwyższe godności piastował.

Gdy więc kościoły protestanckie nastawały na uznaniu pisma świętego za sprawdzian prawdy, katolicki, za dni naszych, ogłosił nieomylność papieża. Można dowodzić, że ta nieomylność stosuje się jedynie do spraw moralnych lub religijnych; ale gdzież przeprowadzić linię graniczną? Wszecznawiedza nie daje się ograniczyć zakresem pewnej

ilości pytań; z istoty swojej obejmuje ona wiedzę wszystkiego, a nieomyślność oznacza wszystkowiedzę.

Rzecz to niewątpliwa, iż zgodziwszy się na główne zasady chrześcijaństwa włoskiego, logicznie się dochodzi do nieomyślności papieża. Niema potrzeby rozwodzić się nad niefilozoficznością tego pojęcia; upada ono po bliższem poznaniu politycznych dziejów papieztwa i żywotów papieży. Pierwsze odsłaniają wszystkie błędy i pomyłki, którym podlegają zwykle wszelkie instytucje czysto ludzkiej natury; drugie zaś zbyt często są obrazem grzechu i hańby.

Nie można było oczekiwać, aby nakaz wierzenia w dogmat nieomyślności papieża znalazł u oświecześniejszych katolików powszechne przyjęcie. Jakoż spotkał go poważny i szeroko rozgałęziony opór, bo też tak przeciwna zdrowemu rozsądkowi doktryna nie mogła innego wydać skutku. Utrzymywano, że jeśli gdzie istnieje nieomyślność, to chyba w soborach powszechnych, a i te nie zawsze zgadzały się z sobą. Inni znowu przypominają, że sobory składały z tronu papieżów i wydawały wyroki w ich sprzeczkach i zatargach. Nie bez słuszności zapytują protestanci: Jaki dowód złożyć można, że nieomyślność istnieje w kościele? gdzie dowody, że choć jeden sobór był rzetelnym i sprawiedliwym przedstawicielem kościoła? i dlaczego prawda ma być ustalona głosami większości raczej, niżeli mniejszości? Jakże często się zdarzało, że

jeden człowiek, jasno rzeczy widzący, dochodził prawdy, a wszyscy inni, którzy nań napadali i prześladowali go, musieli później przyjmować jego wynalazki! Czyż nie takie były dzieje wielu znakomitych odkryć?

Nie do nauki należy godzenie tych poważnych stronnictw; nie jej jest obowiązkiem orzeczenie, czy dla człowieka religijnego sprawdzian prawdy znajdzie się w biblii, w soborze powszechnym, czy w papieżu. Ona domaga się tylko prawa, które tak chętnie innym przyznaje, mianowicie prawa posiadania własnego kryterium. Jeżeli z pogardą patrzy na wątpliwe legendy, jeżeli na głos większości w ustaleniu prawdy nie zwraca najmniejszej uwagi, jeżeli uroszczenia ludzkie do nieomyłności pozostawia sądowi surowej logiki przyszyłych wypadków, to z tą samą chłodną beznamietnością, którą okazuje wobec spraw powyższych, obchodzi się i z własnymi swojemi zasadami. Więc bez wahania wyrzekłaby się teorii ciężenia lub falowania, jeżeliby dostrzegła, że się nie zgadzają z faktami. Dla niej natchnionem pismem jest księga przyrody, której otwarte karty rozwijają się same przed oczami każdego. Stojąc śmiało przed wszystkimi, nie potrzebuje ona żadnych stowarzyszeń do rozszerzania się. Jej, nieskończonej rozległością, a wiecznej trwaniem, nigdy przekupić nie zdoła ani ambicya, ani fanatyzm ludzki. Na ziemi zdobi ją wszystko, co wspaniałe i piękne, a na niebie głoskami jej są słońca i światy.



ROZDZIAŁ IX.

Spór o kierownictwie wszechświata.

Dwa są poglądy na kierownictwo świata: 1) przypisujący je opatrności; 2) prawom. — Pierwszego broni duchowieństwo. — Rys powstania drugiego.

Kepler odkrywa prawa kierujące układem słonecznym. — Dzieła jego potępia władza papieżka. — Da Vinci zakłada podwaliny filozofii i mechaniki. — Galileusz odkrywa główne prawa dynamiki. — Newton je stosuje do obrotów ciał niebieskich i dowodzi, że układem słonecznym rządzi konieczność matematyczna. — Herschel rozciąga to twierdzenie do wszechświata. — Hipoteza o mgławicach. — Zarzuty kościelne przeciwko niej.

Dowody panowania praw w budowie ziemi, oraz w rozwoju gatunków zwierząt i roślin. — Powstały one przez rozwój, ale nie przez stworzenie.

Panowanie praw widocznem jest w dziejowym rozwoju społeczeństwa ludzkiego i każdej jednostki człowieczej.

Częściowe przyjęcie poglądu tego przez niektóre wyznania reformowane.

Dwa są sposoby tłumaczenia kierownictwa świata: albo ciągłym mieszaniem się bóstwa, albo działaniem niezmiennego prawa.

Do pierwszego zawsze się będzie skłaniać każde duchowieństwo, pragnie ono bowiem, aby uważane było za pośrednika pomiędzy modlitwą wiernego, a zrządzeniem opatrności. Stanowisko to jeszcze się staje ważniejszym, gdy mu się udaje osiągnąć władzę orzekania, czem jest to zrządzenie. W religii przedchrześcijańskiej (rzymskiej), głównym obowiązkiem kapłanów było wróżenie przyszych wypadków za pomocą wieszczb, znaków i oglądania wnętrzości zwierząt, oraz przez składanie ofiar na ułagodzenie bogów. W późniejszych, chrześcijańskich czasach, duchowieństwo objawiło wyższe roszczenia, dowodząc, że wdaniem się swoim może kierować biegiem rzeczy, usuwać niebezpieczeństwa, wyjednywać łaski, cuda czynić, a nawet zmieniać porządek przyrodzenia.

Nie bez przyczyny tedy niechętnem okiem spogląda ono na teorię rządzenia światem przez niezmiennie prawa; zdaje się mu ona poniżać godność i uszczuplać jego własne znaczenie. Dziwnym też mu się wydaje Bóg, którego nie można wzruszyć prośbami ludzkimi, bóg zimny i beznamiętny, a czemś strasznem fatalizm, przeznaczenie.

Jednakże regularność obrotów ciał niebieskich nie mogła nie wywierać po wszystkie czasy głębokiego wrażenia na myślących dostrzegaczach. Bo wschód i zachód słońca, wzrost i zmniejszanie się światła dziennego, zwiększanie się i uszczuplanie księżyca, powrót pór roku w czasach właści-

wych, mierzony pochód wędrownych planet na niebie, — czemu są te i tysiące podobnych im zjawisk, jeśli nie objawem porządnego i nieodmienne-
nego biegu wypadków? Taki pogląd pierwotnych myślicieli mógł ulegać zapewne wątpliwościom na widok takich fenomenów, jak zaćmienia i inne nagłe a tajemnicze zmącenia zwykłego toku spraw przyrodzonych; lecz ustępowały one tem większej pewności, gdy się przekonano, że i zaćmienia wracają peryodycznie i mogą być przepowiadane.

Wszelkie przepowiednie astronomiczne opierają się na przyjęciu zasady, że nigdy nie było i nie będzie niczyjego wmieszania się w działanie praw przyrodzonych. Prawdziwy filozof trzyma się zdania, iż stan świata w danej chwili jest bezpośrednim wynikiem jego stanu w poprzedniej i bezpośrednią przyczyną jego stanu w następnej chwili. Prawo a przypadek, to tylko różne nazwy konieczności mechanicznej.

W pięćdziesiąt blisko lat po śmierci Kopernika, Jan Kepler, rodem Wirtemberczyk, przyjąwszy teorię heliocentryczną, w głębokiem przekonaniu, że pomiędzy obrotami planet około słońca, zachodzić musi pewien stosunek i że dokładne zbadanie takowego odsłoni prawa tych obrotów, poświęcił się zgłębieniu odległości, czasu obiegu i szybkości planet, oraz kierunku dróg ich. Metoda jego zasadzała się na poddawaniu dostępnych sobie dostrzeżeń, jak np. Tycho Brahego, obliczeniom,

opartym nasamprzód na jednym, potem na drugim przypuszczeniu, odrzucając takowe, gdy znajdował, że rachunki się nie zgadzają z dostrzeżeniami. Niesłychana tą praca (sam powiada „rozmyślałem, obliczałem, aż od zmysłów prawie odchodząc“) wydała nareszcie owoce: w r. 1609 ogłosił on dzieło „O ruchach planety Marsa“. W niem starał się pogodzić ruchy tej planety z hipotezą mimośrodków i epicyklów: lecz później odkrył, że drogą planety nie jest koło, lecz elipsa, w której jednym ognisku znajduje się słońce, oraz, że pola opisane linią przeprowadzoną od planety do słońca są proporcjonalne do czasu, potrzebnego na ich opisanie. Te dwa odkrycia stanowią to, co dziś nazywamy pierwszym i drugim prawem Keplera. W ośm lat potem przysłużył się on odkryciem trzeciego prawa, orzekającego stosunek średniej odległości planet od słońca do czasu ich obiegu: „kwadraty z czasów obiegu mają się do siebie jak sześciiany z odległości“, W piśmie „Skrócenie układu Kopernika“, wydanem r. 1618, ogłosił on to prawo i dowiódł, że się stosuje i do satelitów Jowisza względem tej planety. Stąd wyciągnięto wniosek, że prawa, przepisujące ruchy wielkim ciałom układu słonecznego, rozciągają się także i na obroty mniejszych brył w skład jego wchodzących.

Te niezawodne wyniki odkryć Keplera, oraz dowody, wypływające z nich na rzecz teorii heliocentrycznej, a przeciwne geocentrycznej, nie

omieszkały ściągnąć na się nagany ze strony władz rzymskich. Kongregacja indeksu, dawniej ogło-
siwszy system Kopernika za wbrew przeciwny pi-
smu świętemu, zakazała teraz i Keplera „Skró-
cenie“. Z tego to powodu Kepler wydał głośne
swe oświadczenie: „Upłynęło ośmdziesiąt lat, po-
wiada, w ciągu których zasady Kopernika co do
ruchu ziemi i nieruchomości słońca głoszone bez
przeszkody, poczytywano bowiem za rzecz dozwo-
loną rozprawiać o rzeczach przyrodzonych i wy-
świecać dzieła boskie, a teraz, gdy odkryte zostało
nowe świadectwo, dowodzące prawdy tych zasad —
świadectwo, nieznanne sędziom duchownym — pra-
gnęlibyście zabronić ogłoszenia prawdziwego sy-
stemu budowy wszechświata“.

Nikt ze współczesnych Keplera nie wierzył
w drugie prawo; przyjęto je dopiero po ogłoszeniu
„Principiów“ Newtona. W istocie nikt naówczas
nie pojmował filozoficznej doniosłości praw Keplera;
sam on nie przewidywał, do czego niechybnie pro-
wadzić muszą; pomyłki jego dowodzą, jak dalekim
był od rozumienia ich wyników. I tak, mniemał
np., że każda planeta jest siedliskiem jakiegoś pier-
wiastku duchowego i że zachodzi stosunek pomię-
dzy wielkością dróg pięciu głównych planet a pięciu
regularnymi ciałami geometrycznymi. Z początku
skłaniał się on do przekonania, że obieg Marsa
jest owalny, a po mozolnych badaniach dopiero
odkrył wielką tę prawdę, że jest on eliptyczny.

Wiara w wieczystość ciał niebieskich doprowadziła do powszechnego przyjęcia teorii Arystotelesa o doskonałości ruchów kolistych i do przekonania, iż na niebie niema innych. Otóż Kepler gorzko się użala na to złudzenie, zwąc je okropnym „złodziejem czasu“. Dowodem zaś jego filozoficznej śmiałości jest właśnie wyłamanie się z pod tego wiekami uświęconego przesądu.

W wielu bardzo ważnych szczegółach Kepler wyprzedził Newtona. On pierwszy podał jaśniejsze wyobrażenie o ciężkości. Powiada, że każda cząsteczka materii póty spoczywa, aż jej nie poruszy inna jakaś cząsteczka; że ziemia przyciąga kamień silniej, niż kamień ziemię i że ciała poruszają się jedno ku drugiemu w stosunku swej wielkości; że ziemia posunęłaby się ku księżycowi na jedną pięćdziesiątą czwartą odległości, księżyc zaś przebyłby pozostałe pięćdziesiąt trzy części. Twierdzi także, iż przyciągająca siła księżyca sprawuje przyływ i odpływ, oraz, że planety muszą wywierać wpływ na nieregularności w ruchu jego.

Postęp astronomii widocznie daje się podzielić na trzy okresy:

1) Okres dostrzeżeń nad widocznymi obrotami ciał niebieskich.

2) Okres odkrycia istotnych ich ruchów, a szczególnie praw obrotów planet; uświetnili go głównie Kopernik i Kepler.

3) Okres wyjaśnienia przyczyn praw tych: działalność Newtona.

Przejdzie z trzeciego do drugiego okresu, zależało od rozwoju tej części mechaniki, która bada dynamikę, a która od czasów Archimedesusa i szkoły Aleksandryjskiej wcale nie postępowała.

W Europie chrześcijańskiej nie było badacza filozofii mechaniki aż do Leonarda da Vinci, urodzonego w r. 1452. Jemu, a nie lordowi Baconowi, należy przyznać odrodzenie tej nauki. Bacon bowiem nietylko ciemnym był w matematyce, lecz nie umiał ocenić zastosowania jej w poszukiwaniach fizycznych. Pogardliwie odrzucał on układ Kopernika, wynajdując niedorzeczne przeciw niemu zarzuty. Właśnie gdy Galileusz zbliżał się ku swym znakomitym odkryciom teleskopowym, Bacon ogłaszał swe wątpliwości o pożytku narzędzi w badaniach naukowych. Przypisywanie jemu wprowadzenia metody indukcyjnej czyli uogólniającej dowodzi nieznaności dziejów. Fantastyczne jego zacieki filozoficzne nigdy nie miały żadnego zastosowania; nikt ani pomyślał nigdy o ich zużyciu. Wyjąwszy chyba Anglię, nikt nie zna prawie jego imienia.

Wspomnę o da Vincim bardziej szczegółowo w dalszym ciągu. Z dzieł jego, w rękopisach pozostających, dwa tomy znajdują się w Medyolanie, a jeden w Paryżu, przewieziony przez Napoleona. W lat prawie siedmdziesiąt śladami da Vinciego

poszedł mechanik holenderski Stevinus, którego dzieło o zasadach równowagi wyszło r. 1586. W sześć lat potem ukazał się traktat Galileusza o mechanice.

Temu wielkiemu Włochowi zawdzięczamy ustalenie trzech zasadniczych praw dynamiki, zwanymi prawami ruchu.

Następstwa wykrycia tych zasad były nader ważne.

Mniemano dawniej, że ruchy nieustanne, jak np. ciał niebieskich, mogły być podtrzymywane jedynie ciągłym zużywaniem i zastosowywaniem siły; ale pierwsze prawo Galileusza dowiodło, że każda bryła dopóty pozostawać będzie w spoczynku lub iść po linii prostej, aż nie będzie zmuszona przez przeważną jakąś siłę wyjść z tego stanu. Jasne pojmowanie tej głównej zasady niezbędnem jest do zrozumienia samych początków astronomii fizycznej. Ponieważ zaś wszystkie ruchy, jakie dostrzegamy na powierzchni ziemi, kończą się i ustają, mamy więc prawo wnosić, że spoczynek jest przyrodzonym stanem wszechrzeczy. Czynimy zatem ważny krok naprzód, przekonywając się, że ciało równie jest obojętnem na spoczynek, jak na ruch, i że trwa w tym lub drugim stanie, aż nim nie podziała jakaś przerywająca go siła. Takimi przerywającymi siłami w zwykłych razach bywa tarcie oraz opór powietrza. Gdyby nie było tych przeszkód, ruch musiałby być bezustannym, jak to się

dzieje z ciałami niebieskimi, które się poruszają w próżni.

Siły, jakkolwiek zachodzi w wielkości ich różnica, taki wpływ wywierają wspólnie, jakiby każda oddzielnie posiadała, gdyby inne nie istniały. I tak, gdy z otworu działa wytoczy się kula, to spadnie po pewnym czasie na ziemię pod wpływem jej przyciągania. Jeżeli zaś wystrzelimy ją prochem, to chociaż polecą kilka tysięcy stóp na sekundę, działanie ciężenia na nią odbędzie się zupełnie takie, jak poprzednio. W połączeniu bowiem sił niema żadnej straty: każda wywiera swój wpływ właściwy.

W drugiej połowie siedemnastego wieku pisma Borellego, Hooka i Huyghensa okazały, że ruchy koliste można wyjaśnić za pomocą praw Galileusza. Borelli, zgłębiając obieg satelitów Jowisza, przekonywał, że ruch kolisty może się wytworzyć pod wpływem siły środkowej. Hooke zaś wyświecił przejście biegu prostego w kolisty przez działanie przyciągania środkowego.

Rok 1687 stanowi nie tylko epokę w naukości europejskiej, ale i w dziejach umysłowego rozwoju człowieka. Upamiętniło go ogłoszenie „Principiów“ Newtona, dzieła nieporównanego, nieśmiertelnego.

Wychodząc z zasady, że wszystkie ciała przyciągają się wzajemnie z siłą odpowiednią do swej wielkości, a odwrotną do kwadratów odległości,

Newton okazał, iż można wyjaśnić wszystkie ruchy ciał niebieskich i przepowiedzieć prawa Keplera: ruchy eliptyczne, prawo powierzchni i stosunku czasu do odległości. Współcześni Newtona, jakśmy to widzieli, zrozumieli jak należy tłómaczyć ruch kolisty, ale tylko w danym razie: Newton zaś podał rozwiązanie ogólnego zagadnienia, w którym się zawierały wszystkie pojedyncze postacie biegu kolistego, eliptycznego, parabolicznego, hiperbolicznego, jednym słowem we wszystkich sekcjach konicznych czyli przecięciach ostrokągowych.

Matematycy aleksandryjscy zauważyli, że kierunek ruchu ciał spadających dąży ku środkowi ziemi, Newton dowiódł, że jest to koniecznem, ponieważ ogólne działanie przyciągania wszystkich cząstek kuli, jest takie same, jak gdyby wszystkie one zgromadzone były u jej środka.

Sile tej dośrodkowej, tłómaczącej spadanie ciał, nadano nazwę ciężenia. Aż do tego czasu nikt, prócz Keplera, nie zastanawiał się, jak daleko wpływ jej sięga. Newtonowi wydało się rzeczą możebną, iż może ona działać aż na księżyc i że za jej to przyczyną zbacza on z prostej drogi i obiega drogę swą około ziemi. Nie trudno było obliczyć, na zasadzie prawa odwrotnych kwadratów, czy przyciąganie ziemi wystarcza na wywarcie tego działania. Opierając się na ówczesnem obrachowaniu wielkości ziemi, Newton znalazł, iż

zбочenie księżycy wynosi tylko trzynaście stóp na minutę, a właśnie, jeżeliby przypuszczenie jego było słusznem, dochodziłoby stóp piętnastu. Ale w r. 1669, jak wiadomo, Picard dokonał staranniejszego niż dawniej wymiaru stopnia, a to zmieniło obliczenie bryłowatości ziemi, a zatem i odległości księżycy; gdy więc rozprawy Towarzystwa Królewskiego (angielskiego) r. 1679 ściągnęły na tę okoliczność uwagę Newtona, postarał się on o obliczenie Picarda, wrócił do siebie, wydobyl dawne rachunki i zabrał się znów do pracy. Gdy się już ona zbliżała ku rozwiązaniu, czuł się tak wzruszonym, że musiał prosić jednego ze znajomych, aby dokończył. Oczekiwania sprawdziły się w zupełności. Okazało się, że księżyc odbywa swój obieg i krąży koło ziemi pod wpływem ciężenia ziemi. Tak tedy Keplerowskie geniusze ustąpiły miejsca wirom Kartezjusza, a te swoją kolejną siłę środkowej Newtona.

W podobny sposób ziemia i każda z planet zmuszone są krążyć drogą eliptyczną koło słońca, skutkiem działania jego siły przyciągającej, a zбочenia powstają z powodu wzajemnego wpływu mas planetarnych. Znając objętość ich i odległości, można obliczyć te zбочenia. Późniejszym astronomom udało się nawet rozwiązywać odwrotne zagadnienia, mianowicie: znając przeszkody i zбочenia, oznaczać bryłowatość i położenie ciała

wpływ wywierającego. I tak ze zboczeń Urana z idealnej jego drogi dokonano odkrycia Neptuna.

Zasluga Newtona zasadza się na tem, iż zastosował prawa dynamiki do ruchów ciał niebieskich i domagał się, aby teorye naukowe udowodniały się zgodą dostrzeżeń z obliczeniami.

Gdy Kepler ogłosił swoje trzy prawa, władze duchowne przyjęły je potępieniem, nie żeby domyślano się w nich niedokładności lub błędów, lecz że z jednej strony podierały system Kopernika, a z drugiej, iż uważano za rzecz niestosowną przypuszczanie przewagi jakichkolwiek praw nad mieszaniami się opatrności. Uważano świat za widownię, na której codzien roztaczała się wola boża, poczytywano więc za rzecz uwłaczającą majestadowi boskiemu, iżby wola ta w jakikolwiek sposób była krępowana. Władza duchowieństwa wydawała się właśnie w tym wpływie, jaki sobie przyznawała na kierunek postanowień woli boskiej. Jak też mogło ono jakoby łagodzić zgubne działanie komet, sprowadzić pogodę lub deszcz, zapobiegać zaćmieniom i, wstrzymując bieg przyrodzenia, tworzyć wszelakie cuda, jak np. kazać iść kompasowi w drugą stronę, lub wstrzymywać słońce albo księżyc w pół-drogi.

W stuleciu, poprzedzającym wiek Newtona, odbył się potężny przewrót religijny i polityczny — reformacja. Chociaż ostatecznie nie zapewniła ona zupełnej wolności myśli, osłabiła jednakże w zna-

cznym stopniu dawne więzy kościelne. W krajach reformowanych nie było władzy, któraby wydała potępienie na dzieła Newtona, a wpośród duchowieństwa nie widać było ochoty do wtrącania się w tę sprawę. Z początku zresztą uwagę protestantów pochłaniały ruchy głównego ich nieprzyjaciela, katolicyzmu; gdy zaś to źródło niespokojności ustało, a nastąpił nieunikniony podział na stronnictwa, wówczas cała uwaga skupiła się na spory ze zwaśnionemi wyznaniami. Luteranie, Kalwini, Episkopalni, Prezbiterianie mieli pilniejsze sprawy od wglądania w matematyczne zacieki Newtona.

Tak tedy niepotępiona, a raczej niedostrzeżona, wśród wrzawy sekt powaśnionych, wspaniała teoria jego ustaliła się i ugruntowała. Filozoficzne jej znaczenie, nieskończenie było ważniejszym od dogmatów, o które ci ludzie się spierali. Nie tylko udowodniła ona teorię heliocentryczną i prawa Keplera, lecz przekonała zarazem, iż, jakkolwiek silnym mógłby być opór powag kościelnych, słońce *musi być* środkiem naszego układu, a prawa Keplera są skutkiem konieczności matematycznej; niepodobna bowiem, iżby mogły być czemś innym.

Lecz jakież to wszystko ma znaczenie? To głównie, że w obroty ciał układu słonecznego opatrność się nie wtrąca, lecz że zostają one pod panowaniem niezmiennego prawa, które samo znowu jest wynikiem konieczności matematycznej.

Dostrzeżenia teleskopowe Herschla ojca przekonały go, że istnieje bardzo wiele gwiazd, podwójnych i to nie tylko dlatego, że się znajdują przypadkowo na tej samej linii widzenia, ale że są połączone fizycznie, gdyż obracają się jedna koło drugiej. Herschel syn prowadził dalej i znacznie rozszerzył te dostrzeżenia. Pierwiastki eliptycznego obiegu podwójnej gwiazdy ξ Wielkiej Niedźwiedzicy oznaczył Sawary, a peryod na pięćdziesiąt ośm i ćwierć lat; toż co do gwiazdy σ w gromadzie Korony obliczył Hind; peryod jej wynosi sto trzydzieści sześć lat. Ruch tych słońc podwójnych po drodze eliptycznej, zmusza nas do przypuszczenia, że prawo ciężenia działa daleko poza granicami układu słonecznego; w istocie, jak daleko sięga teleskop, wszędzie panowanie praw napotykamy.

Podaję tu niektóre szczegóły znamionujące układ słoneczny, trzymając się układu Laplacea. Wszystkie planety i ich satellity obracają się po ellipsach o tak małych mimośrodkach, że są prawie kołami. Wszystkie planety krążą w jednym kierunku i prawie na jednej płaszczyźnie. Ruchy satellitów odbywają się w tymże kierunku, co i ruchy planet. Ruchy obrotowe słońca, planet i satellitów mają taki sam kierunek, co i ruchy po ich orbitach i prawie w tych samych płaszczyznach.

Niepodobna, aby tak wiele zgodności było skutkiem trafu! Czyż nie widoczną jest rzeczą, że

musiał istnieć jakiś wspólny łącznik wiążący te ciała, że są one tylko częściami czegoś, co niegdyś stanowiło wspólną całość?

Jakoż, gdy przypuścimy, że substancja, z której układ słoneczny się składa, znajdowała się niegdyś w stanie mgławym i obracała się około swej osi, to wszystkie znamiona powyższe wynikną jako konieczne następstwa mechaniczne. Co więcej, wyjaśni się utworzenie planet, satellitów i asteroidów. Pojmujemy, dlaczego dalsze planety i satelity są większemi od bliższych; dlaczego większe obracają się około siebie szybko, a małe powoli; dlaczego satellitów więcej mają dalsze, a mniej bliższe planety. Otrzymamy wskazówki czasu obiegu planet i satellitów, a także sposobu utworzenia się pierścieni Saturna. Znajdziemy wytłumaczenie fizycznego stanu słońca, oraz stopni, które przebyły ziemia i księżyc, co widać z ich składu geologicznego.

Zauważano jednak dwa wyjątki od powyżej przytoczonych znamion, mianowicie co do Urana i Neptuna.

Raz przypuściwszy istnienie niegdyś takiej mgławicy, z konieczności przyjąć będziemy musieli wszystkie następstwa.

Nasamprzód musimy się przekonać, czy są pewne dowody istnienia takiej mgławicy masy.

Przypuszczenie mgławicy opiera się przede wszystkim na teleskopowym odkryciu Herschla

ojca, że na niebie znajdują się rozsiane tu i ówdzie blado jaśniejące plamki światła, a z nich niektóre takich rozmiarów dochodzą, że się dostrzegają gołym okiem. Jedne przez silny teleskop dają się rozłożyć na pojedyncze gwiazdy, niektóre zaś, jak np. wielka mgławica w Oryonie, opierają się dotąd działaniu najdoskonalszych narzędzi.

Nieprzychylni hipotezie mgławicowej, utrzymywali, że niedostrzeżenie gwiazd w niektórych mgławicach wynika z niedoskonałości teleskopów. W tych narzędziach zważać należy dwojaką stronę ich działania: naprzód, siła gromadząca światło zależy od średnicy ich zwierciadła przedmiotowego lub soczewki; powtóre, siła pokazywania zawisła od ścisłej dokładności ich powierzchni optycznych. Wielkie narzędzia mogą posiadać pierwszą zaletę w wysokim stopniu z powodu swej wielkości, ale drugiej bardzo im braknąć może, czy to dla niedokładności w budowie, czy też z powodu wykrzywienia się skutkiem własnego ciężaru. W każdym razie, czy teleskop będzie nie dość dokładnym, czy też nie dość potężnym, nie wystarczy do rozłożenia mgławicy na oddzielne gwiazdy.

Na szczęście jednak przybywają inne jeszcze sposoby ku rozjaśnieniu tego pytania. W r. 1846 autor tej książki odkrył, że widmo stałego ognistego ciała jest nieprzerywane, to jest niema ani ciemnych, ani jasnych linii. Fraunhofer zaś poprzednio zauważył, iż widmo gazów ognistych jest

przerywane. Tu więc jest droga do określenia, czy światło bieżące od mgławicy przybywa od rozpalonego gazu, czy też od gromady płonących ciał, czyli gwiazd, lub słońc. Jeżeli widmo ujrzymy przerywane, to będzie prawdziwa mgławica czyli gaz, a jeżeli nieprzerywane, to gromada gwiazd.

W r. 1864 p. Huggins zastosował tę metodę badania do mgławicy w konstellacyi Smoka; okazało się, że składa się z gazów.

Dalsze dostrzeżenia okazały, że na sześćdziesiąt zbadanych mgławic, dziewiętnaście dały widma przerywane czyli gazowe, a reszta nieprzerywane.

Można przeto twierdzić, iż otrzymaliśmy narzeczcie dowód fizyczny istnienia ogromnych mas materji w stanie lotnym i w temperaturze bardzo wysokiej. Tak więc przypuszczenie Laplacea zyskuje niezawodną podstawę. Konieczną własnością takich mas mglistych jest stygnięcie przez promieniowanie, a skutkiem tego gęstnienie i ruch obrotowy. Następuje więc oddzielanie się pierścieni, położonych na tej samej płaszczyźnie i powstawanie planet oraz satellitów podobnie obracających się, słońca pośrodku i brył je otaczających. Z bezładnej masy, pod działaniem praw przyrodzonych, wytwarza się porządną całość. Zmniejszanie się ciepłika sprowadza podział materji na światy oddzielne.

Jeżeli taką jest kosmogonia układu słonecznego i taki początek światów planetarnych, to

musimy rozszerzyć pogląd nasz na działanie praw i uznać panowanie ich w stworzeniu i zachowaniu niezliczonych gwiazd, które roi się wszechświat.

Locz mogą nas zapytać: „Czy nie będzie to straszną bezbożnością? Czy nie wyłączamy Boga Wszechmogącego ze świata, który on stworzył?”

Nieraz przyglądaliśmy się utworzeniu chmurki na pogodnym niebie. Mglisty punkcik, zaledwie widzialny, malutka smuga obłoczna, rośnie, ciemnieje i zgęszcza się, aż nareszcie pokryje wielką część niebios. Przybiera dziwaczne kształty, pożycza blaski słoneczne, unosi się z wiatrem naprzód, a potem jak nieznacznie powstała, tak niepostrzeżenie znika, rozwiewając się w czystym powietrzu.

Otóż powiadamy, że drobniutkie kropelki, z których chmura się składała, powstały ze zgęszczenia wyziewów wodnych, napełniających powietrze, przez obniżenie temperatury; wiemy jaką drogą przyjęły one postać późniejszą. Jasność lub ciemność chmury tłumaczymy przyczynami optycznymi; mechanicznymi objaśniamy unoszenie się jej z wiatrem; zniknięcie zaś przypisujemy powodowi chemicznym. Nigdy nam na myśl nie przyjdzie powoływać się na wmięszanie się Wszechmogącego dla wytłómaczenia początku i postaci tego przelotnego zjawiska. Owszem, tłumaczymy fakta, składające je, prawami fizycznymi, a nawet przez uszanowanie, wahalibyśmy się widzieć w nich pomoc palca bożego.

Ależ i wszechświat niczem więcej nie jest, jak taką chmurą — chmurą słońc i światów. Jakkolwiek niezmiernie olbrzymim nam się wydaje, dla nieskończonego, wiecznego Rozumu, jest on tylko mgłą znikomą. Jeśli jest mnóstwo światów w nieskończonej przestrzeni, jest także następstwo światów w nieskończonym czasie. Jak obłok jeden za drugim przeciąga po niebie, tak i ten ocean gwiazd, czyli wszechświat, następcą jest niezliczonych innych, które go poprzedziły, a poprzednikiem bezmiaru innych, które po nim nastąpią. Jest to nieustające przekształcanie się, nieprzerwany szereg wypadków, bez początku i końca.

Jeżeli z mniejszych zjawisk meteorologicznych możemy sobie zdać sprawę za pomocą zasad fizyki, to dla czegożbyśmy nie mieli do tychże zasad się udawać po wytlómaczeniu początku światów i wszechświatów, które są tylko chmurkami na nieco większej skali przestrzeniowej, tylko obłoczkami na nieco dłuższej skali czasowej? Czy potrafi ktokolwiek przeprowadzić linię graniczną pomiędzy tem, co jest przyrodzone, a tem, co jest nadprzyrodzone? Czyż nasze obliczenia przestrzeni i czasu wszechrzeczy nie polega całkowicie na naszym punkcie widzenia? Gdybyśmy byli pomieszczeni w środku wielkiej mgławicy Oryona, jakże niesłychane, wspaniałe mielibyśmy widowisko! Olbrzymi przewrót zgęszczania się pałającej mgły w światy, wydałby się nam zasługującym na bezpośrednią obecność

i dozór boży; tymczasem tutaj, na odległym naszym stanowisku, gdzie miliony mil nikną nam w oczach, a słońca wydają się nie większemi nad pyłki powietrzne, mgławica ta robi wrażenie czegoś daleko mniejszego od najmniejszej chmurki. Galileusz w swym opisie konstelacyi Oryona nie uznał za rzecz stosowną wspomnieć nawet o niej. Najsurowszy teolog ówczesny nicby nie widział w tem nagannego, gdyby początek jej przypisywano podrzędnym jakimś przyczynom i nic przeciwnego religii, gdyby nie wspomiano o dowolnem wtrącaniu się Boga w jej przekształcenia. Jeżeli takim jest wniosek, do którego my przychodzimy względem owej mgławicy, to do jakiegożby doszła istota myśląca, znajdująca się na niej, względem nas? Zajmuje ona przestrzeń miliony razy większą od naszego układu słonecznego; nas stamtąd niepodobna dostrzedz, więc zginęlibyśmy zupełnie w jej oczach. Czyż tedy owa istota uważałaby za rzecz niezbędną wymagać bezpośredniego wdania się bóstwa dla wytłómaczenia naszego powstania i istnienia?

Od układu słonecznego zejdźmy do czegoś daleko drobniejszego, do cząstki jego — do naszej ziemi. W biegu czasów, doświadczyła ona znacznych przekształceń. Czy się odbywały one pod działaniem ciągłego wtrącania się Boga, czy też pod wpływem nieuniknionego prawa? Widok przyrody nieustannie się zmienia w naszych oczach; tem więcej i silniej odmieniał on się w epokach geo-

logicznych. Lecz prawa, kierujące temi zmianami, nie okazują najmniejszych zbroceń. Wśród olbrzymich przewrotów pozostają one niewzruszonymi. Obecny porządek rzeczy jest tylko jednym ogniwem długiego, nierozzerwalnego łańcucha, sięgającego z jednej strony w niezmierną przeszłość, a z drugiej w przyszłość nieprzejrzaną.

Są dowody geologiczne i astronomiczne, że ciepło ziemi, oraz jej satellitów w dalekiej przeszłości daleko było wyższem niż teraz. Odbywało się obniżanie temperatury, zbyt zresztą powolne, iżby się dostrzegać dało w krótkich epokach, ale dość widoczne w ciągu wielu stuleci. Ciepło zniknęło skutkiem promieniowania w przestrzeni.

Ostygnięcie wszelkiej bryły, wielkiej czy małej, jest nieprzerwanem; nie odbywa się ono dorywczo lub chwilowo; owszem, następuje pod działaniem prawa matematycznego, chociaż do tych ogromnych zmian, o jakich tu mowa, nie da się zastosować formuła ani Newtona, ani Dulonga i Petita. Nie to nie znaczy, że się przeplatają okresy cząstkowego obniżania, czyli lodowe, z epokami czasowego podwyższenia; nie też nie znaczy, czy te wahania pochodziły od zmian topograficznych jak np. od przekształceń poziomu, albo też od peryodyczności w promieniowaniu słońca. Peryodyczne działanie słońca wyraziłoby się tylko jako pewne zbroczenie w stopniowym upadku ciepła. Perturbacje w ru-

chach planetarnych są potwierdzeniem, ale nie zaprzeczeniem ciążenia.

Otóż takiemu obniżaniu się temperatury musiały towarzyszyć niezliczone zmiany fizycznej istoty kuli ziemskiej. Rozmiar jej musiał się zmniejszyć przez skurczenie, długość dni musiała się skrócić, a powierzchnia pozapadać; musiały nastąpić przełomy po liniach najslabszego oporu; gęstość morza zwiększyć się musiała, a obszar zmaleć; skład powietrzni musiał się zmienić, szczególnie co do ilości pary wodnej i kwasu węglowego; ciśnienie na barometr musiało także się zmniejszyć.

Zmiany te i bardzo wiele innych, którebyśmy mogli wyliczyć, musiały zachodzić nie dorywczo, lecz stale i porządnie, bo główna ich przyczyna, upadek ciepła, ulegała sama prawu matematycznemu.

Ale nie sama tylko martwa przyroda podlegała tym koniecznym przekształceniom: żyjące istoty dotknięte niemi były jednocześnie.

Wszelka forma organiczna, roślinna czy zwierzęca, dopóty tylko istnieje bez zmiany, dopóki jej otoczenie takim pozostaje. Jak tylko w tem otoczeniu zachodzi jakakolwiek zmiana, to organizm albo się przekształca, albo ginie.

Gdy zmiany w otoczeniu są nagłe, to oczekiwać należy zaginięcia; gdy zaś te zmiany są stopniowe, to spodziewać się trzeba raczej przekształcenia albo przeistoczenia.

Ponieważ dowiedziona jest rzeczą, że nieżywotna natura w ciągu wieków podlegała znacznym zmianom; ponieważ ani skorupa ziemska, ani morza, ani powietrzna, wcale nie są takimi jak niegdyś; ponieważ układ lądów i wód, oraz wszelkie warunki fizyczne się przemieniły; ponieważ zachodziły tak potężne zmiany w otoczeniu istot żyjących na powierzchni naszej planety, koniecznie więc wynika, że i świat organiczny musiał przebywać odpowiednie przeistoczenia i straty.

Że takowe miały miejsce, tego bardzo liczne i przekonujące posiadamy dowody.

Tutaj znowu zauważyć musimy, że ponieważ mącające wpływy same ulegały prawu matematycznemu, więc i skutki ich uważać musimy za podane temuż prawu.

Takie zapatrywanie się koniecznie prowadzi nas do wniosku, że organiczny postęp świata odbywał się pod działaniem niewzruszonego prawa. Naprowadza też ono nas na zasadę przekształcania się postaci jednych w drugie.

Stworzenie przypuszcza nagłe pojawienie się, przekształcanie się zaś — stopniowe zmiany.

Tym sposobem przed umysłem naszym roztacza się świetna teoria ewolucji czyli rozwoju. Według niej, każde jestestwo organiczne ma swoje miejsce w łańcuchu wydarzeń. Nie jest ono jakimś odosobnionym, dziwacznym faktem, ale nieuniknionym zjawiskiem. Zajmuje ono własne stanowisko

w tym niezmiernym a porządnym szeregu, który stopniowo wytworzył się w przeszłości, przygotował teraźniejszość i otwiera drogę przewidywanej przyszłości. Na każdym kroku tego olbrzymiego pochodu trwał stopniowy, nieprzerwany, widomy rozwój i niewzruszony porządek przekształceń. W pośród tych potężnych przeobrażeń wznoszą się niezachwiane prawa, nad wszystkim panujące.

Zastanawiając się nad wprowadzeniem jakiegokolwiek nowego typu żywotnego do szeregu zwierząt, znajdujemy, że zostaje on w zgodzie z zasadami przekształceń, ale nie stworzenia. Początek jego wyraża się w niedoskonałej postaci w pośród innych gatunków, których czasy, można powiedzieć, że się spełniły i które dążą do wygaśnięcia. Stopniami powstaje jeden gatunek za drugim, coraz to doskonalszy, aż nareszcie, po wielu wiekach, dochodzi szczytu rozwinięcia. Odtąd rozpoczyna się dlań również długi, stopniowy upadek.

Tak np. chociaż typ ssących znamionuje okres trzeciorzędny, i potrzeciorzędny, nie pojawia się on tam raptownie, bez poprzednich wskazówek. Owszem, zawczasu, w okresie drugorzędnym zastajemy go w niedoskonałej postaci, walczącego że tak powiem, o zdobycie sobie gruntu. Z biegiem czasu zdobywa on sobie nawet przewagę, przybierając wyższe i doskonalsze formy.

Tak samo rzecz się miała z płazami, typem cechującym okres drugorzędny. Jak to widzimy

na mglistych obrazach, gdy z bledniejących zarysów niknącego widoku wynurzają się nowe niewyraźne postacie, uwydatniając się stopniowo i dochodząc do najwyższej jasności, a potem znowu się przeobrażają w inne, tak samo i rodzina płazów nieśmiało się ukazuje, osiąga szczytu i stopniowo chyli się ku upadkowi. Lecz w tem wszystkim niema nic doraźnego; postacie przedzierają się jedna w drugą niedostrzeżonymi stopniami odcieni.

Czyż mogło być inaczej? Zwierzęta ciepłokrwiste nie mogły istnieć w atmosferze tak przeładowanej kwasem węglowym, jak to było w czasach pierwotnych. Lecz pochłonięcie tego szkodliwego składnika powietrza przez liście roślin pod wpływem światła słonecznego, usunięcie się pierwiastku węglowego do wnętrza ziemi w postaci węgla kamiennego i wywiązanie się tlenu umożliwiły im życie. Po takiej zmianie powietrza nastąpić musiało przeistoczenie morza: pozbyło się ono w znacznej części kwasu węglowego a wapno, dotychczas w niem rozpuszczone, osiadło w stanie stałym. Za każdym równoważnikiem węgla, zakopującym się do ziemi, wydzielał się z morza równoważnik węglanu wapna, niekoniecznie w stanie bezkształtnym, lecz najczęściej w postaci organicznej. Promień słoneczny pełnił swą powinność dzień za dniem, ale trzeba było milionów dni, nim się dzieło dokonało. Było to powolne przej-

ście od szkodliwego do czystego powietrza i również powolny pochód od zimnokrwistego do ciepłokrwistego typu. Zmiany zaś fizyczne zachodziły pod panowaniem prawa; były one bezpośrednimi, niezbędnymi skutkami przemian fizycznych, a zatem, jak one, koniecznym wynikiem prawa.

Blizsze rozpatrzenie tego przedmiotu znajdzie czytelnik w rozdziałach I, II i VII drugiej księgi mojego „Traktatu o fizyologii człowieka“ (Treatise on Human Physiology), wydanego r. 1856.

Dla dopełnienia poglądu naszego dotkniemy nareszcie pytania, które, ile z jednej strony jest mało znaczącem, tyle z drugiej niezmiernie ważnem. Zapytujemy, czy społeczeństwo ludzkie w dziejowym swym rozwoju nosi znamiona wyznaczonego z góry postępu po koniecznej jakiejś drodze? Czy jest dowód, że życie narodów zostaje pod opieką praw niewzruszonych?

Czy możemy twierdzić, że w społeczeństwie, tak samo jak w człowieku pojedynczym, części nie powstają z niczego, ale się rozwijają z części już istniejących?

Jeżeliby ktoś miał obalać lub ośmieszać teorię ewolucji czyli stopniowego rozwoju form żywotnych, które stanowią ów nieprzerwany łańcuch organiczny, sięgający od zarodków życia na ziemi aż do naszych czasów, to niech się zastanowi, że sam przebył przeobrażenia, przypominające te, którym zaprzecza. W ciągu dziesięciu miesięcy typ

jego istoty był wodny i przez ten czas przybierał kolejno rozmaite, choć w gruncie jednorodne postaci. Po urodzeniu typ jego stał się powietrznym; zaczął oddychać powietrzem atmosferycznym; zaczął się żywić nowymi pokarmami; sposób odżywiania zmienił zupełnie; ale tymczasem nic nie widział, nie słyszał i nie rozumiał. Stopniami doszedł do świadomości; spostrzegł, że istnieje świat zewnętrzny. W czasie właściwym dostał organów zastosowanych do nowej zmiany pokarmu, to jest zębów, poczem nastąpiła znowu zmiana pokarmów. Przebywał później dobę dzieciństwa i młodości; rozwijała się jego strona cielesna, a z nią i władze umysłowe. Około piętnastego roku, skutkiem rozwinięcia się niektórych części budowy, zmienił się jego charakter moralny. Zaczęły nań działać nowe myśli, nowe popędy. A że takie były przyczyny i takie skutki, tego dowodzi w danych razach działanie chirurgii na owe części organizmu. Ale tu się nie kończy rozwój i przeistoczenie: ciało potrzebuje długich lat na osiągnięcie doskonałości, również i umysł. Nakoniec dochodzi się do szczytu, poczem rozpoczyna się upadek. Nie potrzebuję malować smutnych jego szczegółów, osłabienia cielesnego i umysłowego. Nie wiele zdaje się będzie przesady, gdy powiem, że w ciągu niespełna stu lat każda istota ludzka na kuli ziemskiej, jeżeli nie zginie przedwcześnie, przebywa wszystkie te stopnie.

Naród, podobnie jak człowiek pojedynczy, rozpoczyna istnieć bez świadomości i umiera bez wiedzy, często wbrew własnej woli. Życie narodu pod żadnym względem nie różni się od życia jednostki, chyba tylko, że większe przybiera rozmiary; ale żaden naród nie może uniknąć niechybnego swojego kresu. Każdy, gdy dzieje jego rozpatrzymy, okazuje dobę dzieciństwa, dobę młodości, potem dojrzałości i upadku, jeżeli nie brak mu żadnej epoki.

W fazach każdego istnienia, o ile takowe są pełnemi, znajdują się wspólne znamiona, a ponieważ te wspólne cechy w jednostkach przekonywają, że wszystkie one żyją pod panowaniem prawa, słusznie więc wnosić możemy, że i los narodów i cały postęp ludzkości nie posuwa się na oślep, że każde wydarzenie historyczne ma swe uwarunkowanie w poprzednim wypadku i służy za uwarunkowanie przyszłych faktów.

Ale takie poglądy są właśnie główną zasadą stoicyzmu, tego greckiego systemu filozoficznego, który, jak to już powiedziałem, służył za podporę w chwilach próby i za nieodstępny przewodnik w zmiennych kolejach życia nie tylko wielu znakomitym Grekom, ale także niektórym wielkim filozofom, wodzom i cesarzom rzymskim; system ten wyłącza przypadek ze wszech rzeczy, kierunek wszystkiego przyznaje nieprzepartej konieczności, celem podźwignięcia najwyższego dobra, jest to sy-

stem powagi, surowości obyczajów i cnoty; jestto protest w imieniu zdrowego rozsądku ludzkości. Zdaje się, że możemy zgodzić się na zdanie Montesquieugo, który utrzymuje, że zgnębienie stoików było wielką klęską dla rodu ludzkiego, bo oni jedni wydawali wielkich obywateli i wielkich ludzi.

Chrześcianaństwo łacińskie w swej papieżkiej postaci jest stanowczem zaprzeczeniem zasady panowania prawa. Dzieje tej gałęzi kościoła chrześcijańskiego są prawie kroniką cudów i wtrącań się nadprzyrodzonych. Można było przewidzieć, że nauka katolicka o cudowności mocno zachwiana zostanie za czasów reformacyi, kiedy najwięksi teologowie bronili teoryi przeznaczenia i wyboru, a niektóre większe kościoły protestanckie ją przyjęły. Kalwin z całą surowością stoika oświadcza: „Wybrani zostaliśmy przed wieki, przed początkiem świata, nie za własne zasługi, ale stosownie do zamiarów woli bożej“. Twierdząc to, Kalwin opierał się na wierze, iż Bóg przed wieki wieków przeznaczył, cokolwiek ma się wydarzyć. Tak więc, po wielu stuleciach, wynurzały się znowu na świat poglądy Bazydyan i Walentynian, sekt chrześcijańskich z drugiego wieku, których gnostycyzm przyczynił się do wszczęcia wspaniałej nauki o trójcy w chrześcijaństwo. Twierdzili oni, że wszystkie uczynki człowieka są konieczne, że nawet wiara jest darem przyrodzonym, do którego ludzie są z musu przeznaczeni i powinni być zbawieni, cho-

ciażby życie ich było najnieporządniejszem. Bo wszystkie rzeczy wynikły z Boga Najwyższego. Tak samo wystąpiły na świat i poglądy, rozwinięte przez Augustyna w piśmie jego „De dono perseverantiae“. Te zaś głosiły: że Bóg mocą swej woli wybrał niektóre osoby bez względu na to jakąby wiarę w przyszłości wyznawały i jakby postępowały; na nie postanowił nieodmiennie złą wieczną szczęśliwość; innych zaś w taki sposób przeznaczył na wiekuiste potępienie. Sublapsaryanie mniemali, że „Bóg dozwolił na upadek Adama“; Supralapsaryanie zaś, że „nakazał to od wieków ze wszystkimi zgubnymi jego skutkami i że prarodzice nasi od początku, nie mieli wolności“. Tutaj ci sekciarze zapomnieli o zdaniu ś. Augustyna: „Nefas est Dicere Deum aliquid nisi bonum prae-destinare“ (Nie przystoi mówić inaczej o Bogu, jak tylko, że dobre rzeczy przeznaczył).

Prawdaż to więc, że „przeznaczenie do wiecznej szczęśliwości jest odwiecznym celem Boga, który, przed założeniem świata, tajem dla nas zrządzeniem swoim postanowił uwolnić od klątwy i potępienia tych, których z pośrodku ludzi wybrał“.

W r. 1595 Artykuły Lambethskie utrzymywały, że „Bóg od wieków przeznaczył niektórych ludzi do życia, a niektórych potępił“. Roku 1618 synod w Dort przychylił się do tego poglądu. Potępił on inaczej myślących i skarcił ich tak surowo, że wielu musiało uciekać za granicę.

Nawet w kościele anglikańskim, jak to widać z siedmnastego „Artykułu Wiary“, nauka ta znalazła poparcie. Zdaje się, że nie było nic, coby ze strony katolików ściągało na protestantów surowsze potępienie nad to przyjęcie w części panowania prawa nad światem. W całej Europie reformowanej cuda ustały. Ale ze zniknięciem uzdrowień za pomocą relikwii i relikwiarzy ustały i wszelkie zyski pieniężne. A właśnie, jak wiadomo, stanowiły one opłatę odpustów, które wywołały reformację, a które w gruncie rzeczy były pozwoleniem od Boga na popełnienie grzechu, zyskane przez wręczenie pewnej sumy duchownemu.

Z punktu filozoficznego reformacja zawierała w sobie protest przeciw teorii katolickiej nieustannego wtrącania się bóstwa w sprawy ludzkie za pośrednictwem duchowieństwa; ale protest ten nie wszystkie kościoły reformowane z równą siłą wypowiedziały. Wiele z nich z pewnem podejrzeniem, może nawet z niezadowoleniem przyjmuje dowody okazujące kierownictwo praw, dostarczane ostatnimi czasy przez naukę; wszelakoż to niedowierzanie musi nareszcie ustąpić, wobec codzien wzrastającej wagi świadectw.

Może tedy wolno nam będzie zakończyć rzecz słowami Cycerona, przytoczonymi przez Laktancjusza: „Jedno wieczne i niezmienne prawo ogarnia wszystkie rzeczy i wszystkie czasy“.



ROZDZIAŁ X.

Stosunek chrześcijaństwa łacińskiego do cywilizacji tegoczesnej.

Przeszło tysiąc lat chrześcijaństwo łacińskie opiekowało się umysłowością Europy, więc odpowiedzialnem jest za skutki tej opieki.

Skutki te okazuje stan miasta Rzymu za reformacyi, oraz życie domowe i społeczne stałego ładu Europy. — Narody europejskie znosić musiały współistnienie dwóch rządów, duchownego i świeckiego. — Grzęzły one w ciemnocie, zabobonach i niedoli. — Wyjaśnienie błędów katolicyzmu. — Dzieje polityczne papieżstwa: z konfederacyi duchownej przeobraziło się ono w monarchię samowładną. — Działanie kolegium kardynałów i stolicy świętej. — Demoralizacya z powodu konieczności posiadania znacznych dochodów.

Pożytki, jakie odnosiła Europa za panowania katolickiego, wyniknęły nie z dobrej jego woli, ale z przypadku.

Ogólny wniosek jest taki, że polityczny wpływ katolicyzmu był szkodliwy cywilizacji tegoczesnej.

Chrześcijaństwo łacińskie odpowiedzialnem jest za stan i postęp Europy od czwartego do szesna-

stego wieku. Przystępujemy teraz do rozpatrzenia, jak się ono wywiązało z tej powinności.

Uważam za rzecz stosowną przegląd mój ograniczyć zakresem Europy, chociaż właściwie należałoby zbadać stan całej ludzkości, zważywszy uroszczenia papieżkie do nadprzyrodzonego początku i domagania się powszechnego posłuszeństwa. Bezsilność Rzymu względem wielkich a szanownych religij południowej i wschodniej Azji dostarczyłaby ważnego i pouczającego wątku do rozmyślań i doprowadziłaby nas do wniosku, że tam tylko wpływ papieski się rozgaszcział, gdzie przemagał nacisk cesarstwa rzymskiego, — czemu jednak wielu pogardliwie zaprzecza.

Nie ulega wątpliwości, że w samym początku reformacyi niejednemu przychodziło na myśl porównanie ówczesnego stanu społecznego ze starożytnym. Moralność się nie zmieniła, umysłowość nie postąpiła, a społeczność mało się polepszyła. Wieczne miasto straciło świetność swoją. Znikły ulice marmurowe, któremi tak się pysznił niegdyś August. Świątynie, potrzaskane kolumny, i długie szeregi arkad od olbrzymich wodociągów, ciągnące się po opustoszałej kampanii, przedstawiały smutny obraz. Od przeznaczenia, jakie teraz otrzymały, kapitol przewano Kozią Górką, a Forum rzymskie, z którego wychodziły prawa dla całego świata, Krowiem Polem. Pałac Cezarów zniknął pod wzgórkami, na których porastały kwitnące krzewy. Ka-

piele Karakalli, portyki, ogrody ich i wodozbiory oddawna stały się nieużytecznymi, skutkiem zniszczenia zasilających je wodociągów. Na zwaliskach tego wspaniałego gmachu „kwieciste łączki i grupy wonnych drzew splatały się w kręte labirynty ponad olbrzymimi dziedzińcami, potężnymi łukami strzelając w górę“. Z kolozeum, najogromniejszej z ruin rzymskich, pozostała trzecia część tylko. Niegdyś dawało ono miejsce dziewięćdziesięciu tysiącom widzów; później, w średnich wiekach, obrócone zostało na warownię, a potem na kopalnię kamieni, dostarczającą materiałów na pałace wyrodných władców Rzymu. Niektórzy papieże przeznaczali je na fabrykę sukna; inni na zakład saletrzany; a niektórzy proponowali obrócić przepyszne łuki jego na bramy kupieckie. Żelazne klamry, które spajały kamienie, porozkradano. Ściany pękały i rozsypywały się. Za naszych czasów pisano nawet dzieła botaniczne o roślinach, które się zagnieździły na tych wspaniałych zwaliskach. „Flora kolosseum“ obejmuje czterysta dwadzieścia gatunków. W pośród zwalisk budowli klasycznych widać połamane kolumny, cyprysy i zbudowane freski, opadające ze ścian. Nawet świat roślinny uczestniczył w tej smutnej przemianie: mirt, który niegdyś kwitł na wzgórzu awentyńskim, prawie wyginał; a wawrzyn, który niegdyś liściem swoim wieńczył skroń cesarów, ustąpił bluszczowi, towarzyszowi śmierci.

Może ktoś powiedzieć, że papieże nie są winni temu wszystkiemu. Jakoż przypomnijmy sobie, że w ciągu mniej niż stu czterdziestu lat miasto zdobywali kolejno, Alaryk, Genseryk, Rycymer, Wityges, Totyla; że wiele gmachów obrócono na warownie. Wityges zburzył wodociągi i zniszczył Kampanię; Totyla splądrował pałac cesarów; a później nastąpiły oblężenia Lombardów; potem Robert Guiscard ze swoimi Normandami spalił miasto od kolumny Antonina aż po bramę flamińską, od Lateranu po Kapitol; dalej zdobył je i oszpecił konetabl Bourbon; a od czasu do czasu niszczyły je także wylewy Tybru i trzęsienia ziemi. Ale z drugiej strony przywiedzmy na pamięć oskarżenie Machiavellego; w swoich „Dziejach Florencyi“ powiada on, że prawie wszystkie najazdy barbarzyńców na Włochy odbywały się na wezwanie papieży, którzy przywoływali te hordy. Więc ani Got, ani Wandal, ani Normand, ani Saracen, ale papieże i ich krewniacy przyczynili się do zburzenia Rzymu! Wydobywali oni wapno ze zwalisk a gmachy klasyczne obracali na kopalnie kamieni na pałace książąt włoskich, zdobiąc kościoły ze starych świątyń.

Kościoły ze świątyń! Za to i za podobne rzeczy papieże muszą być odpowiedzialni. Przepyszne kolumny korynckie przerabiano na figury świętych. Wspaniałe obeliski egipskie pokrywano nadpisami papieżkimi. Zburzono Septizonium Sewera na ma-

terywał do budowania kościoła ś. Piotra; dach brązowy z Panteonu przetopiono na kolumny, zdobiące grób apostoła.

Wielki dzwon z Viterbo na wieży kapitolinńskiej długo ogłaszał o śmierci papieży, a tymczasem niszczenie pomników i zepsucie ludu szło dalej. Rzym papieski nie okazywał żadnych względów, chyba raczej nienawiść ku Rzymowi klasycznemu. Papieże byli to podwładnymi monarchów bizantyńskich, to namiestnikami królów francuskich, to wreszcie panami Europy; rządy ich przeszły tyle zmian, co i u innych otaczających narodów; przeistaczały się do gruntu ich zasady, cele i roszczenia. W jednym tylko punkcie nigdy się nie zmieniały, w nietolerancyi. Roszcząc sobie prawo do kierownictwa życia religijnego Europy, kurya rzymska stale odmawiała uznania wszelkiej formie religijnej, oprócz swojej, chociaż ta i w politycznym i teologicznym względzie nawskróś była spróchniała. Erazm i Luter ze zdumieniem przysłuchiwali się bluźnierstwom i ze zgrozą przypatrywali się bezbożności Rzymu.

Dziejopis Ranke, od którego zaczerpnąłem tu wiele faktów, nader dobitnie maluje demoralizację potężnej stolicy. Papieże po większej części, gdy ich wybierano, byli w podeszłym wieku. Władza więc ustawicznie w nowe ręce przechodziła. Każdy obiór był przewrotem w oczekiwaniach i nadziejach. W społeczności, gdzie każdy mógł się wy-

nieść, każdy dobijać wszystkiego, oczywiście wszyscy starali się innych na dalszy plan usuwać. Choć ludność miasta na początku reformacyi spadła na ośmdziesiąt tysięcy, mnóstwo było jednak urzędników, a jeszcze więcej dobijających się o posady. Szczęśliwy wybraniec kardynałów miał tysiące miejsc do rozdania, z których bez miłosierdzia nieraz wyrzucał dawnych dygnitarzy; wiele posad tworzono jedynie dla zysku. Wcale nie zwracano uwagi na uczciwość i zdolności kandydata; zapytywano tylko, jakie usługi oddał lub może oddać stronnictwu? Ile może zapłacić za wyniesienie? Czytelnik amerykański doskonale zrozumie podobny stan rzeczy. Za każdym wyborem prezydenta przypatruje się on takim samym scenom. Obiór papieża przez konklawe dość jest podobny do wyboru prezydenta przez kongres. W obu razach pełno jest posad do rozposażenia.

Wilhelm Malmesburski powiada, że za jego czasów Rzymianie sprzedawali za złoto wszystko, cokolwiek jest zacnego i świętego. I po nim nie wiele było polepszenia; kościół przerobił się zupełnie na narzędzie do wyzyskiwania pieniędzy. Znaczne sumy zbierano we Włoszech; również znaczne wydobywano pod przeróżnymi pozorami z krajów sąsiednich, choć niechętnie dających. Najhaniebniejszą ze wszystkich rzeczy była sprzedaż odpustów na popełnić się mające grzechy. Religia włoska stała się sztuką łupienia ludów.

Przez ciąg przeszło tysiąca lat papieże byli rządcami Rzymu. Zapewne, zachodziły w nim nieraz spustoszenia, za które nie na nich wina spada; ale winnymi byli w tem, że nigdy dzielnego a wytrwałego starania nie uczynili ku materyalnemu podźwignięciu miasta. Zamiast stać w tym względzie przykładem do naśladowania dla całego świata, zostawało ono właśnie przykładem takiego stanu, jakiego należy unikać. Z czasem było coraz gorzej; aż doszło do tego, że za czasów reformacyi żaden pobożny wędrowiec nie mógł go nawiedzić bez wstrętu.

Papieżtwo, odrzucając naukę jako zgoła niezgodną z jego uroszczeniami, w ostatnich wiekach próbowało zachęty sztuk pięknych. Lecz muzyka i malarstwo, choć mogą być śliczną ozdobą życia, nie zawierają w sobie dość siły żywotnej na zrobienie silnym słabego narodu; nic, coby mogło zapewnić stały dobrobyt i pomyślność społeczeństwu; dlatego więc za czasów reformacyi, w oczach każdego, kto się głębiej nad stanem jego zastanawiał, Rzym stracił wszelką dzielność życia. Przestał już być panem tak fizycznego jak religijnego postępu. Zamiast postępowego hasła rzeczypospolitej i cesarstwa, postawił on nieruchomo zasady papieżstwa. Miał zresztą pozory pobożności i zamiłowania w sztukach. W tym względzie podobny był do owych mnichów, których czasem oglądamy pod sklepieniem klasztorów kapucyńskich, w ciemnych

kapturach z brewiarzem lub zwiędłym kwiatem w ręku.

Po tym rzucie oka na wieczne miasto i po obejrzeniu, co chrześcijaństwo łacińskie uczyniło dla samego Rzymu, przenieśmy wzrok nasz na resztę obszaru Europy. Postarajmy się należycie ocenić zasady, które kierowały społeczeństwem i osądźmy je po ich owocach.

Stan narodów pod względem dobrobytu najdokładniej się wyraża stopniem zaludnienia. Forma rządu ma bardzo mało wpływu na zaludnienie, ale od polityki zależy ono w zupełności.

Autorowie piszący o tym przedmiocie przekonali dostatecznie, że wzrost lub upadek ludności zawisł od płodności społeczeństwa i od przeszkód życia.

Przez płodność społeczeństwa rozumie się instynkt objawiający się w rozmnażaniu się ludzi. Do pewnego stopnia zależy ona od klimatu; ale ponieważ klimat europejski prawie się nie zmienił od czwartego do szesnastego wieku, możemy więc uważać siłę tę za niezmienną przez ciąg tego czasu w Europie.

Przez przeszkody życia rozumiemy wszystko, cokolwiek utrudnia istnienie jednostek. Z pomiędzy nich wspomnijmy np. niedostatek pożywienia, nieopowiedność ubrania i pomieszkania.

Wiadomo także, iż gdy przeszkody stają się

najmniejszych, to siła rozmnażająca podwaja ludność w ciągu dwudziestu pięciu lat.

Przeszkody działają dwojako: 1. Cieleśnie, zmniejszając liczbę urodzeń i skracając życie. 2. Moralnie, pod naciskiem pojęć społecznych, a szczególnie religijnych, opóźniając małżeństwa przez usposabianie jednostek do uchylania się od trosk i zachodów rodzinnych przed zdobyciem odpowiedniego stanowiska. Tą drogą się tłumaczy dawno zauważane zjawisko, że liczba małżeństw w ciągu pewnego okresu ma związek z cenami żywności.

Wzrost ludności idzie w parze z powiększeniem się ilości pożywienia; a siła rozmnażania się tak jest potężna, że przemaga środki utrzymania i ciągły nacisk na nie wywiera. Skutkiem tego dzieje się, że koniecznie musi istnieć pewien procent niedostatku. Przychodzi na świat pewna ilość jednostek, które muszą umrzeć z głodu.

Jako przykłady zmian w zaludnieniu różnych krajów przytoczyć można ogromne zmniejszenie liczby mieszkańców Włoch skutkiem wojen Justyniana; wyludnienie Afryki północnej z powodu walk teologicznych; zwrot ku lepszemu po ustaleniu się mahometaństwa; przyrost ludności całej Europy przez ciąg okresu feudalnego, gdy majątności stawały się cenniejszymi w stosunku do ilości lenników, których mogły wyżywić. Wojny krzyżowe sprawiły upadek w zaludnieniu nietylko przez ogromne straty w wojskach, ale i przez usu-

nięcie mnóstwa krzepkich ludzi od małżeństwa. Podobna zmienność zachodziła i w Ameryce. Ludność np. Meksyku nagle zmniejszyła się o dwa miliony skutkiem chciwości i okrucieństwa Hiszpanów, którzy do rozpaczcy doprowadzali ucywilizowanych Indian. To samo działo się i w Peruwii.

Ludność Anglii podczas najazdu normandzkiego wynosiła około dwóch milionów. W ciągu pięciuset lat zaledwie się zdwoiła. Można przypuszczać, że zastój ten wynikał po części z polityki papieżkiej, zmuszającej duchowieństwo do bezżeństwa. Jakoż niezawodnie „prawna siła rozmnażania się“ ulegała wpływowi tej polityki, ale nie „rzeczywista siła rozmnażania się“. Specjaliści bowiem w tym przedmiocie oddawna już dowiedli, że bezżeństwo publiczne jest prywatną rozpustą. Ten wzgląd głównie skłonił publiczność i rząd angielski do skasowania klasztorów. Głośno utrzymywano, że sto tysięcy kobiet w Anglii prowadziło złe życie z powodu duchowieństwa.

W moich „Dziejach wojny domowej amerykańskiej“ zamieściłem niektóre uwagi nad tym przedmiotem, które pozwolę sobie tutaj przytoczyć: „Cóż więc znaczy ten zastój we wzroście ludności? Znaczy on trudność wyżywienia się, niedostatek w ubraniu, nieochętność, lepianki wystawione na działanie niepogody, szkodliwe wpływy gorąca i chłodu, wyziewy, brak przyrządów sanitarnych i lekarzy, bezskuteczność leczenia się relikwiami,

czyli zbierając w jeden długi szereg bied, cierpień i utrapień, zastój ten oznacza wysoki procent śmiertelności.

„A dalej, oznacza on małą liczbę urodzeń. Jakież są tego przyczyny? Opóźnianie małżeństw, życie rozwiązłe, pokątna rozpusta, zepsucie społeczeństwa.

„Dla Amerykanina, zamieszkującego kraj, co wczoraj jeszcze był olbrzymią, nieprzebytą pustynią, a dzisiaj roi się ludnością, podwajającą się co dwadzieścia pięć lat w naznaczonym terminie, przerażające to niszczenie życia, które jest i miałoby przyjść jeszcze, zdumiewającym jest zjawiskiem. Ciekawość prowadzi go do badania, coby to był za system, który miał jakoby prowadzić i rozwijać społeczność, a który tymczasem winnym się stał strasznego zniszczenia i prześcignął zdradzieckimi zabiegami swymi wojnę, głód i mór razem wzięte; zdradzieckimi, bo przecież ludzie naprawdę wierzyli, że przychodził w pomoc najważniejszym ich ziemskim potrzebom. Jakaż różnica teraz! Ta sama powierzchnia geograficzna Anglii utrzymuje dziś pięć razy tyle ludności, co wówczas i wysyła nadto mnóstwo wychodźców. Niechże każdy, kto z uwielbieniem spogląda na przeszłość, rozważy w umyśle swoim, czego wart był taki system“.

Zmianom w zaludnieniu Europy towarzyszyła różnorodność jego rozkładu. Środek ludności posunął się ku północy od czasu ustalenia się chrześcijań-

stwa w cesarstwie rzymskiem. Później zaś przeniósł się ku zachodowi, skutkiem rozwinięcia przemysłu rękodzielniczego.

Teraz możemy zastanowić się nieco szczegółowo nad istotą przeszkód, które przez tysiąc lat wstrzymywały wzrost zaludnienia Europy. Powierzchnię tej części świata pokrywały prawie zupełnie nieprzebyte puszcze; gdzieniegdzie tylko napotykało się klasztory i miasta. Po nizinach i po zabiegach rzek ciągnęły się bagna, nieraz stumilowej długości, ziejące zaraźliwymi wyziewami i szerzące gorączki naokoło. W Paryżu i Londynie domy były drewniane, oblepione gliną, pokryte słomą albo trzcina. Okien nie miały i, aż do wynalezienia tartaków, rzadko który posiadał drewnianą podłogę. Takich zbytków, jak dywany nie znano; trochę słomy rozrzuconej na podłodze zastępowało ich miejsce. Kominów nie było; dym ze słabo podsycanego, posepnego ogniska wychodził przez otwór w dachu. Takie mieszkania bardzo mało zabezpieczały od niepogody. O ściekach ani myślano, gnijące śmiecie i odpadki wyrzucali po prostu za drzwi. Mężczyźni, kobiety i dzieci sypiali w jednej izbie; nie rzadko mieściły się razem i zwierzęta domowe; w takim skupieniu rodziny nie mogło być mowy o zachowaniu skromności i dobrych obyczajów. Za posłanie służył zwykle worek słomy, a kłoc drewniany za poduszkę. Ochędostwo było zgoła rzeczą nieznaną; wysokich urzędników,

nawet takich dostojników jak arcybiskup kanterburski, pokrywały roje robactwa; wiemy to o Tomaszu Beckecie, przeciwniku jednego z królów angielskich. Dla zamaskowania brudów z konieczności hojnie używano pachnideł. Mieszczanie ubierali się w skóry, a takie ubranie, choć się codziennie brudniejszym stawało, kilka lat noszono. Uważali się oni za zamożnych, gdy mogli raz na tydzień jadać świeże mięso na obiad. Ulice nie miały żadnych kanałów, ani bruku, ani latarni. Po zachodzie słońca otwierano okiennice i bez ceremonii wylewano pomyje na ulicę, ku niezadowoleniu przechodnia, torującego sobie drogę bladym światłem ręcznej latarni przez wązkie uliczki.

Eneaszy Sylwiusz, później papież Pius II, bardzo wiarogodny i bezstronny pisarz, zostawił nam barwny opis podróży na wyspy Brytańskie, odbytej około r. 1430. Mówi on, że domy wieśniaków budowane były z kamieni układanych bez cementu; dachy były z darni, a wysuszona skóra wołowa służyła za drzwi. Pokarmy składały się z grubych płodów roślinnych, jak groch, a nawet kora drzewna. W niektórych okolicach nie znano chleba.

Lepianki z trzciny, pomazanej błotem, chaty z oplecionych kołów, piece torfowe bez kominów dające pełno dymu, barłogi brudu fizycznego i moralnego, rojące się robactwem, wiechcie słomy poobwijane około członków dla ochrony od zimna, chory na febrę wieśniak, bez żadnej pomocy, prócz

chyba kuracyi cudownej! Czyż podobna było, aby ludność wzrastała?

Nie będziemy się więc dziwić, że w czasie głodu roku 1030 gotowano i sprzedawano ludzkie mięso; albo że podczas głodu w r. 1258 piętnaście tysięcy ludzi umarło w Londynie. Mamyż się dziwić, iż w czasie grasowania zarazy liczba umierających osób bywała tak przerażająco wielka, że żywi zaledwie zdołali grzebać nieboszczyków? Podczas zarazy r. 1348, która przybyła ze wschodu biegiem dróg handlowych i rozszerzyła się po całej Europie, trzecia część ludności Francyi umarła.

Taki był stan wieśniaków i biedniejszych mieszczan. Nie wiele lepiej mieli się panowie. Wilhelm malmesburski, mówiąc o grubych obyczajach Anglo-Sasów, powiada: „Szlachta ich, oddana obżarstwu i rozpuście, nigdy nie chodzi do kościoła, lecz każe księżom pospiesznie czytać sobie jutrznię i mszę w sypialnych pokojach, leży w łóżku i nie słucha. Prości ludzie oddani byli na pastwę możniejszym; grabiono dobytek ich, a samych uprowadzano w odległe okolice; córki ich albo wtrącano do domów publicznych, albo sprzedawano w niewolę. Pijaństwo we dnie i w nocy powszechnym było obyczajem; szły za niem występki, zwykłe jego skutki, osłabiając zniewieściałością dusze mężów“. Zamki baronów były przytułkami zbójstwa. Kronikarz saski opisuje, jak chwymano męż-

czyn i kobiety i wleczono do tych małych warowni, jak ich wieszano za palce, albo za nogi, podkładano pod nich ogień, jak krępowano im głowy węzłowatymi sznurami i męczono na różne sposoby, byle dostać okup.

W całej Europie duchowni zajmowali wszystkie większe i korzystniejsze posady polityczne. W każdym kraju rząd był dwojaki: 1) miejscowy, w osobie władcy świeckiego, i 2) cudzoziemski, ulegający papieżowi. Oczywiście władza rzymska wyższa była od krajowej; była ona wyrazem woli jednego człowieka, ciężącej nad wszystkimi narodami, a czerpiącej niezmierną potęgę w swem ześrodkowaniu i jedności. Wpływ miejscowy był — ma się rozumieć — mały, gdyż zwykle osłabiały go zatargi z krajami sąsiednimi i niezgody zręcznie wywoływane przez współzawodników. Ani jednego razu nie udało się państwom europejskim utworzyć sojuszu przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Kiedy tylko wszczynał się spór, przeciwnik umiał zręcznie je odosobnić i opanować. Pozornym celem wdania się papieżkiego, było zwykle zabezpieczenie moralnej pomyślności narodów; rzeczywistym zaś dążeniem było zapewnienie sobie wielkich dochodów i utrzymanie mnóstwa duchownych. Wydobywane w ten sposób dochody kilkakroć nie raz przewyższały zasoby skarbu rządu miejscowego. Tak np. kiedy Innocenty IV domagał się, aby kościół angielski utrzymywał trzechset nowych

księży włoskich, oraz aby dla małoletniego siostrzana jego wyrobiono miejsce w kapitule lincolńskiej, okazało się, że suma, wywożona corocznie z Anglii przez duchowieństwo zagraniczne, była trzy razy większa od tej, która wpływała do skarbu królewskiego.

Tak więc, gdy wyższe duchowieństwo opanowywało wszystkie lepsze posady polityczne, a opaci współbiegali się z baronami co do ilości poddanych, (niektórzy podobno posiadali po dwadzieścia tysięcy), żebrzący braciszkwowie przebiegali z końca w koniec Europy, zbierając pokłosie, któreby się dostało ubogim. Był to ogromny zastęp ludzi nieprodukcyjnych, żyjących w próżniactwie, uznających władzę cudzoziemską, a żywiących się owocami pracy rolników. Zresztą musiało to koniecznie nastąpić, że drobne posiadłości wcielały się nieustannie w większe; że ubogi codzień stawał się uboższym; że społeczeństwo zamiast dążyć ku poprawie, wpadało w coraz większe zepsucie. Po za murami klasztorów ani próbowano nawet jakiegokolwiek postępu umysłowego; owszem, usiłowania kościoła względem świeckiej ludności, dążyły do wprost przeciwnego celu, bo uznawano powszechnie zasadę, że „niewiedomość jest matką pobożności“.

Rzym za rzeczypospolitej i cesarstwa urządził zwykle doskonałą komunikację ze wszystkimi odległymi prowincjami, budując trwałe mosty i drogi. Do głównych obowiązków legionów należało urzą-

dzanie ich i utrzymywanie. Tym sposobem zapewniało się panowanie wojskowe. Rządy papieżkie opierały się na innej zasadzie; nie mając tej potrzeby, pozostawiały władzom miejscowym starania o drogach, które zaniedbywano. Skutkiem tego wszystkie komunikacje stawały się prawie niemożliwymi przez większą część roku. Zwykłym sposobem jazdy był niezgrabny wóz, zaprzężony wołami, robiący najwyżej trzy ćwierci mili na godzinę. Gdzie nie można było używać statków po rzekach, tam uciekano się do jucznych koni i mułów dla przenoszenia towarów i to wystarczało na potrzeby szczerpłego handlu ówczesnego. Gdy trzeba było przewozić znaczną ilość ludzi, wówczas trudności stawały się prawie nieprzebytymi. Najciekawszym tego przykładem może być pochód pierwszej wyprawy krzyżowej. Takie utrudnienie komunikacji ogromnie wpływało na zwiększenie ogólnej ciemnoty. Nikt nie mógł puścić się w podróż bez wielkiego narażenia się, gdyż nie było bodaj bagna i lasu, któreby nie kryły zbójców.

Pod panowaniem powszechnego nieuctwa bujnie rozwijały się zabobony. Europa pełna była niedorzecznych cudów. Wszystkimi drogami ciągnęli pielgrzymi do świętych relikwii, słynących cudownymi lekami. Stałą polityką kościoła było zawsze poniżanie lekarza i sztuki jego; przeszkadzał on bowiem dochodom i zyskom z relikwii. Czas okazał istotną wartość tego niegdyś zyskowego

oszustwa, bo jakże mało się odbywa skutecznych leków za pomocą relikwii dzisiaj w Europie.

Dla pacjentów, nie mogących ani chodzić, ani jeździć, nie było innego lekarstwa oprócz duchowego; pozostawały im tylko pacierze. Dla zapobieżenia chorobom zanoszono modły po kościołach, ale nie używano żadnych środków sanitarnych. Gdy w miastach pojawiała się zaraza skutkiem gnicia śmieci i brudów, spodziewano się ją powstrzymać modlitwami księży, którym przypisywano także władzę nad pogodą i deszczem, oraz zabezpieczenie od zgubnego wpływu zaćmień i komet. Ale gdy przyszła kometa Hallya w r. 1466, to taki wszczął się popłoch, że sam papież musiał wystąpić; jakoż zaklął ją i wypędził z nieba; zniknęła ona gdzieś w otchłaniach przestrzeni, przeżona klątwami Kaliksta III i odważyła się wrócić dopiero w siedmdziesiąt pięć lat potem!

Prawdziwa wartość leków przez relikwie i modlitwy mierzy się najlepiej procentem śmiertelności. W owe czasy, jak się zdaje, umierał jeden na dwudziestu trzech, a teraz, przy bardziej ziemskich środkach, jeden na mniej więcej czterdziestu.

Stan moralny Europy szczególnie się uwydatnił podczas przywiezienia syfilisu z Indyj zachodnich przez towarzyszy Kolumba. Rozszerzyła się ta choroba z niesłychaną szybkością; wszystkie klasy ludzi aż do żebraka przy drodze zarażały się tą haniebną niemocą. Wielu składało winę swojego

nieszczęścia na epidemiczne działanie szkodliwego stanu powietrza; ale na prawdę takie rozpowszechnienie przypisywać należało pewnej słabości natury ludzkiej, której nie potrafiła usunąć z ludzi czuwająca nad nimi opieka duchowna.

Do leków cudownych zaliczyć należy i te, które się odbywały za pomocą różnych relikwii. Te ostatnie bywały nieraz osobliwszego gatunku. Tak np. kilka opactw posiadało cierniową koronę Zbawiciela. Jedenaście miało włócznię, którą przebito bok jego. Ktokolwiekby się ośmielił napomknąć, że nie wszystko to było prawdziwe, zostałyby ogłoszony za bezbożnika. Podczas wojen krzyżowych Templariusze prowadzili zyskowny handel, przywożąc z Jerozolimy dla wojsk krzyżowych butelki z mlekiem Najświętszej Panny, które sprzedawali za ogromne pieniądze; przechowywały się one z pobożną troskliwością w wielu większych klasztorach. Ale zdaje się nikt nie przewyższył w bezczelności pewnego klasztoru jerozolimskiego, który pokazywał ciekawym jeden palec Ducha Świętego! Społeczeństwo nowożytne wydało milczący wyrok na te gorszące sprawy. Chociaż niegdyś żywiono tym sposobem pobożność tysięcy uczciwych ludzi, dzisiaj podobne przedmioty uważanoby za niegodne pomieszczenia w jakimkolwiek muzeum publicznem.

Jakże wytłómaczyć sobie mamy to całkowite nieudanie się opieki kościoła nad Europą? Nie ta-

kieby skutki wynikły, gdyby w Rzymie troszczono się bezustannie nad duchową i materialną pomysłnością świata i gdyby pasterz powszechny, następca ś. Piotra, zajmował się szczerze szczęściem i uświęceniem swojej trzody.

Nietrudno znaleźć odpowiedź. Składa się ona z dziejów grzechu i hańby. Wolę tedy w następujących rozdziałach przytoczyć objaśniające fakta, zaczerpnięte z pisarzy katolickich, przywołując je, ile możliwości, własnymi słowami autorów.

Zamierzam tu opowiedzieć dzieje przeobrażenia się federacji w jedynowładztwo nieograniczone.

Za dawnych czasów każdy kościół, bez ujmy jedności swej z kościołem powszechnym we wszystkich ważniejszych rzeczach, urządzał swoje sprawy z zupełną swobodą i niezależnością, trzymając się odwiecznych swoich zwyczajów i porządków i załatwiając na miejscu sprawy podrzędного znaczenia, albo nie obchodzące całego kościoła. Aż do początku dziewiątego wieku nie było zmian w urządzeniu kościoła rzymskiego. Ale około r. 845 sporządzono w Galii zachodniej tak zwane Dekretalie Izydora; fabrykat ten obejmował około stu mniemanych dekretów dawniejszych papieży, oraz inne sfałszowane pisma różnych dygnitarzy, a także soborów. To podrobienie sprawiło ogromny wzrost

władzy papieżkiej i sprowadziło przewrót w dotychczasowym zarządzie kościelnym, usuwając zeń cechę republikańską, a przetwarzając w monarchię nieograniczoną. Tym sposobem biskupi stali się podwładnymi Rzymu, a papież został najwyższym sędzią duchowieństwa całego świata chrześcijańskiego. To przygotowało późniejszy zamach Hildebranda, dążący do obrócenia państw europejskich w jedno duchowne królestwo, z papieżem na czele.

Grzegorz VII, sprawca tego wielkiego zamachu, pojmował, że do powodzenia zamiarów jego najskuteczniej się przyczynią synody. Ograniczył więc prawo zwoływania ich, zachowując je tylko dla papieży i ich legatów. Na poparcie tej sprawy Anzelm z Lukki obmyślił nowy system praw kościelnych, układając je po części z podrobień Izydorowych, a po części z własnego wynalazku. Dla ustalenia pierwszeństwa Rzymu trzeba było nie tylko sporządzić nowy kodeks cywilny i kanoniczny, ale i wymyślić nowe dzieje. One to dostarczyły potrzebnych przykładów zrzucania i wyklaniania królów i dowiodły, że ulegali oni zawsze papieżom. Dekreta papieżkie postawiono na równi z pismem świętem. Nareszcie uwierzono na całym zachodzie, iż papieże od początku chrześcijaństwa byli prawodawcami całego kościoła. Tak samo jak samowładni monarchowie w późniejszych czasach nie mogli ścierpieć sejmów, tak też i papieżstwo, pragnąc zostać nieograniczonym, postanowiło położyć

koniec krajowym synodom różnych narodów, dopuszczając je tylko pod bezpośrednim dozorem papieży.

Sama ta zmiana wielki przewrót sprawiła.

Inny jeszcze wymysł, ukuty w Rzymie w ósmym wieku wydał ważne skutki. Dowodził on, że cesarz Konstantyn, przez wdzięczność za wyleczenie od trądu i za ochrzczenie przez papieża Sylwestra, darował Włochy i kraje zachodnie papieżom i że na znak poddaństwa, posługiwał papieżowi za pachołka i prowadził mu konia przez pewną odległość. Wymysł ten przeznaczony był ku zrobieniu wrażenia na królach Franków, aby się należycie przekonali o swej niższości i wiedzieli, że, udzielając nadań ziemskich kościołowi, nie darowywali, lecz tylko zwracali to, co słusznie do niego należało.

Najpotężniejszym orężem nowego systemu papieżkiego był Dekret Gracyana, który się wynurzył około połowy dwunastego wieku. Był to zbiór podrobień. Według niego cały świat chrześcijański stawał się przez papieża lennikiem duchowieństwa włoskiego. Wpajał on zasadę, iż prawowitą jest rzeczą przymuszanie ludzi do dobrego, torturowanie i trwanie odszczepieńców, oraz konfiskowanie ich własności; że zabójstwo wyklętego człowieka nie jest morderstwem; że papież, w swej nieograniczonej wyższości nad wszelkiem prawem, stoi na równi z Synem Bożym!

Gdy się tak rozwijał nowy system centralizacji, poczęto śmiało wygłaszać zdania, które za dawnych czasów uważałyby się za gorszące: że cały kościół jest własnością papieża, z którą może co chce robić; że co jest przedajnością u innych, nie jest takową u niego; że jest on wyższym nad wszelkie prawo i przez nikogo nie może być pociągniętym do odpowiedzialności; że ktokolwiek jest mu nieposłusznym, winien jest śmierci; że każdy ochrzczony człowiek jest jego poddanym i musi nim przez całe życie pozostawać, czy chce czy nie chce. Do końca dwunastego wieku papieży nazywano namiestnikami Piotra; ale od Innocentego III zwano ich już namiestnikami Chrystusa.

Oczywiście monarcha absolutny potrzebuje dochodów; potrzebowali ich i papieże. Ustanowiono więc do czasów Hildebranda legatów. Czasami polecano im zwiedzanie kościołów, czasami jakies wyłączne posłannictwo, ale w każdym razie udzielano im nieograniczoną władzę na przywożenie z Alp pieniędzy. Ponieważ zaś papież posiadał moc nietylko stanowienia praw, ale i zawieszania ich działania, wprowadzono więc prawodawstwo, urządzające sprzedaż dyspens. Uwalniano tedy klasztory od sądów biskupich za opłatą pewnej daniny do Rzymu. Papież stał się teraz „biskupem powszechnym“; posiadał podwładną sobie jurysdykcję we wszystkich dyecezyach i każdą sprawę mógł powołać przed swoje sądy. Stosunek jego do

biskupów był jak samowładnego pana do podwładnych. Biskup mógł złożyć urząd jedynie za jego pozwoleniem, a wakujące skutkiem zrzeczenia się stolice biskupie jemu się dostawały. Odwoływanie się do niego zachęcano wszelkimi sposobami, dla zysków z dyspens; tysiące procesów przybywało do kuryi rzymskiej, przynosząc jej obfite żniwo. Nieraz gdy kilku kandydatów ubiegało się o prebendy, papież usuwał wszystkich, a naznaczał swojego. Często aspiranci całe lata czekali w Rzymie i albo tam umierali, albo wracali do domu przejęci wrażeniem panującego tam zepsucia. Niemcy więcej od innych krajów cierpiały na tych appellacyach i procesach i dlatego więcej od innych krajów przygotowane były do reformacyi. W ciągu trzynastego i czternastego wieku papieże znakomite uczynili postępy w zdobywaniu władzy. Zamiast polecać ulubieńców swych na beneficya, zaczęli wydawać rozkazy. Trzeba było nagradzać włoskich swych stronników; niepodobna było zaspokoić inaczej ich chciwości, jak uposażając posiadaczami za granicą. Mnóstwo współzawodniczących kandydatów umierało w Rzymie; otóż po śmierci ich w tej stolicy papież przywłaszczał sobie prawo rozrządzania wszystkimi urzędami kościelnymi i że przysięga posłuszeństwa, składana mu przez biskupów, obowiązywała ich do uległości nie tylko kościelnej, ale i politycznej, W krajach, mających

rząd dwoisty, wzmogło to niesłuchanie potęgę żywiołu duchownego.

Niszczono bez wahania wszelkiego rodzaju prawa dla przeprowadzenia centralizacji. Zakony zebrzące najskuteczniejszą w tej sprawie przynosiły pomoc. Po jednej stronie stał papież i te zakony, po drugiej biskupi i proboszczowie. Dwór rzymski przywłaszczył sobie prawa synodów, metropolitów, biskupów i kościołów narodowych. Doznając ciągłego mieszania się legatów, biskupi tracili zgoła ochotę pilnowania porządku w swych dyecezyach; plebani zaś, znosząc nieustanne wtrącania się zebrzących mnichów, bezsilnymi się stawali we własnych parafiach; wpływ ich pasterski całkowicie podkopywały odpusty i absolucye papieżkie, które ci zakonaicy sprzedawali. Pieniądze zaś płynęły do Rzymu.

Potrzeba ich zmuszała wielu papieży uciekać się do tak nędznych środeczków, jak np. wymaganie od panujących, biskupów lub wielkich panów, których sprawy toczyły się w Rzymie, aby składali złotą czarę napełnioną dukatami. Z niedostatku też powstały i jubileusze. Sykstus IV zakładał całkiem nowe kancelarye i sprzedawał miejsca po trzysta do czterechset dukatów. Innocenty VIII zastawiał tyarę papieżką. O Leonie X powiadano, że strwonił dochody trzech papieży; przemarnował oszczędności poprzednika swojego, wydał własne i pobrał z góry dochody następcy,

utworzył i sprzedał dwa tysiące sto pięćdziesiąt nowych urzędów; uważano je za dobre umieszczenie kapitału, bo przynosiły dwanaście od sta. Procenta te wyciskano z krajów katolickich. Nigdzie w Europie nie można było tak dobrze ulokować pieniędzy, jak w Rzymie. Znaczne sumy uzyskiwano z ogłaszania zastawów za przepadłe; a także nietylko ze sprzedaży, ale i z odprzedaży urzędów. Spieniężano często wyższe posady na to, aby móżdż znów sprzedawać niższe.

Chociaż to było przeciwne naukom papieży, napadającym na lichwę, powstał jednak ogromny papieżki zakład bankowy, związany z rządem rzymskim, wypożyczający pieniądze na lichwiarski procent prałatom, oraz ludziom polującym na posady i prawującym się. Bankierowie papieżcy byli uprzywilejowani; inni zostawali pod groźbą klątwy. Kurya przysłała do wniosku, że interesem jej było mieć pozadłużanych sobie duchownych w całej Europie. Tym sposobem zabezpieczała sobie ich powolność i mogła wykląć w razie niewypłatności. W r. 1327, jak obliczono, połowa świata chrześcijańskiego znajdowała się pod klątwą: biskupi za to, że nie mogli nastarczyć zdzierstwu legatów; inni pod rozmaitymi pozorami, w celu, aby zmusić do kupowania absolucyi za wysoką cenę. Dochody kościelne z całej Europy płynęły do Rzymu. Papieże od r. 1066, czyli od początku wielkiego prądu centralizacyi, nie mieli czasu na pilnowanie spraw

z zagranicy, a każda zysk dawała. „Kiedykolwiek, mówi np. Alvaro Pelayo, chodziłem do mieszkania nadwornych duchownych rzymskich, zawsze zastawałem ich liczących złote pieniądze, porozrzucane kupami po pokojach“. Wszelką sposobność rozszerzania jurysdykcji papieżkiej radośnie witano. Dyspensy tak urządzano, że trzeba było ciągle nowych przywilejów. I tak biskupom nadawano przywileje przeciw kapitułom katedralnym, kapitułom przeciw ich biskupom, a biskupom, zakonom i świeckim przeciwko zdzierstwu legatów.

Kollegium kardynałów i kurya stanowiły dwa filary, na których się opierał teraz system papieżki. Aż do tego czasu obierała ich cała masa duchowieństwa rzymskiego; udział urzędników i obywateli także był wymagany. Ale Mikołaj II powierzył wybór w ręce collegium kardynałów, z większością dwóch trzecich głosów, cesarzowi zaś niemieckiemu udzielił prawa zatwierdzania. Odtąd w ciągu dwóch prawie stuleci oligarchia kardynalska walczyła o pierwszeństwo z samowładztwem papieżki. Kardynałowie zgadzali się na nieograniczoną władzę papieża w sprawach zagranicznych, ale nie zaniebdywali nigdy, przed udzieleniem mu swych głosów, zobowiązywać go do przyznawania im pewnego udziału w rządzie. Po obiorze, przed konsekracją, zaprzysięgał on dotrzymania pewnych warunków, jako to: dzielenia się dochodem z kardynałami, oraz nie usuwania ich,

lecz owszem pozwalania, aby się zgromadzali dwa razy do roku dla rozważania, czy dotrzymał przysięgi. Wiele razy jednak papieże niedotrzymywali przysięgi. Kardynałowie ze swej strony domagali się większego udziału w rządzie kościelnym i w zyskach; papieże zaś odmawiali obu tych rzeczy. Kardynałowie pragnęli odznaczyć się okazałością i zbytkiem, a na to trzeba było pieniędzy. Wiadomy jest przykład, że jeden z nich posiadał pięćset beneficjów. Trzebaż było wspierać przyjaciół i stronników, wzbogacać rodziny. Utrzymywano, że cały dochód Francyi nie wystarczyłby na ich wydatki. Sprzeczki pomiędzy nimi sprawiały nieraz, że długie lata nie wybierano papieża. Zdawałoby się, że pragnęli okazać jak nie trudno było rządzić kościołem i bez Namiestnika Chrystusowego.

Ku końcowi jedenastego wieku kościół rzymski stał się dworem rzymskim. Zamiast owiec chrześcijańskich, pokornie idących za pasterzem w święte zagrody miasta, wyrósł cały tłum pisarzy, notaryuszy, poborców, załatwiających przywileje, dyspensy i uwolnienia; interesanci chodzili od drzwi do drzwi z suplikami. Rzym stał się zbiegowiskiem polujących na posady z całego świata. W obec ogromnej ilości spraw i procesów, łask, odpustów, absolucyi, nakazów, wyroków, rozsyłanych na wszystkie strony do Europy i Azji, znaczenie kościoła miejscowego zmalało ostatecznie. Seciny ludzi potrzebne były na to; mieszkali oni w kuryi i dą-

żyli do wyniesienia się przez powiększanie dochodów skarbu papieżkiego. Cały świat chrześcijański stał się jego dannikiem. O religii [nie było ani mowy; mieszkańców kuryi zajmowała polityka, procesy i sądy; ani słowa nie słyhać było o sprawach duchownych. Każde pociągnięcie pióra trzeba było opłacić. Beneficya, dyspensy, absolucye, odpusty, przywileje sprzedawały się i kupowały jak towar. Interesant musiał przekupić każdego, od odźwiernego do papieża, bo inaczej przegrywał sprawę. Ubodzy ludzie ani otrzymać, ani spodziewać się nie mogli poparcia; skutek zaś był taki, że każdy duchowny czuł się upoważnionym do naśladowania przykładu, który widział w Rzymie, że więc miał prawo ciągnąć zyski ze swoich posług religijnych i sakramentów, bo kupił na to prawo w Rzymie, a nie widział innej drogi do spłacenia zaciągniętego długu. Przejście władzy z rąk Włochów do Francuzów, skutkiem przeniesienia kuryi do Avignonu, nie wywarło żadnej zmiany; tylko Włosi poczuli, że wzbogacanie rodzin włoskich z rąk ich się wymknęło. Przywykli byli oni uważać papieństwo za swoją prebendę, a siebie za naród przez Boga wybrany, pod opieką chrześcijaństwa, jak niegdyś Żydzi pod opieką mozaizmu.

Pod koniec trzynastego wieku odkryto nowe państwo, zdolne dostarczać ogromnych dochodów. Mówimy tu o czyszcju. Zaczęto dowodzić, że papież może uwalniać z niego swoimi odpustami. Tutaj

już nie trzeba było żadnej obłudy. Rzeczy się robiły na czysto. Pierwotny zarodek pierwszeństwa apostołskiego rozrósł się w olbrzymie samowładztwo.

Inkwizycja uczyniła system papieżki niezwyciężonym. Wszelki opór karany był śmiercią w płomieniach. Samą myśl, chociażby się nie wydała żadnym czynem widomym, poczytywano za winę. Z czasem postępowanie inkwizycji stawało się coraz okrutniejszym. Brano na męki za najmniejszym podejrzeniem. Oskarżonemu nie wolno było znać imienia oskarżyciela, ani mieć prawnego doradcy, ani apellować. Nakazano inkwizycji nie poddawać się litości. Odwołanie błędów nic nie pomagało. Niewinną rodzinę oskarżonego wyzuwano z własności przez konfiskatę; połowa szła do skarbu papieżkiego, a druga dla inkwizytorów. Innocenty III powiadał, że dzieciom niedowiarków tylko życie zostawiać należało i to jedynie przez miłosierdzie. Skutek tego był taki, że papieże, jak Mikołaj III, z bogacali swe rodziny za pomocą łupieży dokonywanych przez trybunały inkwizycji. Tak samo postępowali i ich członkowie.

Walka Francuzów z Włochami o posiadanie papieztwa musiała w czternastym wieku doprowadzić do rozdwojenia. Przeszło czterdzieści lat dwaj współzawodniczący papieże wyklinali się wzajemnie, a dwie współubiegające się kurje wydzierały pieniądze z narodów. Czasami bywały trzy władze i trojaki dochody do wyciśnięcia. Nikt teraz nie

mógł zarećczać skuteczności sakramentów, bo nikt nie mógł być pewnym, który papież był prawdziwy. Tym sposobem ludzie zmuszeni byli myśleć sami za siebie, gdyż nie byli w stanie odgadnąć, kto by miał z prawa myśleć za nich. Zaczęto uczuwać, że kościół powinien się otrząsnąć z łańcuchów kuryi, szukać ratunku w soborze powszechnym. Kilka razy uciekano się do tego środka, z zamiarem podniesienia soboru do znaczenia sejmu chrześcijaństwa, oraz uczynienia papieża głównym wykonawczym jego urzędnikiem. Ale liczne a przeróżne widoki osobiste, wytworzone wiekami zepsucia, nie łatwo dawały się przewyciężyć; kurya znów odzyskała przewagę; handel kościelny się wznowił. Niemcy, których nigdy nie dopuszczano do udziału w kuryi, stali na czele usiłowań reformatorskich. Lecz gdy sprawy szły coraz gorzej, i oni nareszcie się przekonali, że wszelka nadzieja naprawy kościoła przez sobory była złudzeniem. Erazm wołał: „Jeżeli Chrystus nie uwolni ludu swojego od tego ciemństwa kościelnego pod różnemi postaciami, to jarzmo tureckie stanie się mniej nieznośnem“. I znowu sprzedawano kapelusze kardynalskie, a za Leona X urzędy i godności kościelne wystawiano po prostu na licytację. Zasada życia stało się: interes przedewszystkiem, honor potem. Pomiedzy dostojnikami nie było ani jednego, któryby był uczciwym po ciemku, a cnotliwym bez świadków. Fioletowe aksamitne płaszcze i białe gronostajowe

pelerynki kardynałów w istocie przykrywały sobą tylko niegodziwość.

Jedność kościoła, a zatem i potęga jego wymagały używania łaciny jako języka świętego. Za jego pośrednictwem Rzym zajmował czysto europejskie stanowisko i w stanie był utrzymywać powszechne międzynarodowe stosunki. Dawało to kościołowi daleko więcej siły, niż mniemana powaga niebieska i jakkolwiek wielkie on przypisuje sobie zasługi, rzeczą jest oczywistą, że winien jest w tem, iż mając w ręku tak dzielny sposób, z jakiego późniejsze pokolenia nie mogły korzystać, nie uczynił daleko więcej. Jeżeliby papieże nie oddawali się wyłącznie podtrzymywaniu swych dochodów i władzy świeckiej we Włoszech, to mogliby cały świat, jak jednego męża, prowadzić ku postępowi. Urzędnicy ich mogli się dostawać bez trudu do wszystkich krajów i znosić się łatwo pomiędzy sobą od Irlandyi aż do Czech i od Włoch do Szkocyi. Posiadanie zaś wspólnego języka oddawało w ich ręce kierownictwo spraw międzynarodowych, za pomocą roztropnych sprzymierzeńców, mówiących jednym językiem na całym świecie.

Nie bez powodu Rzym okazywał swą nienawiść ku przywróceniu greczyzny i rozszerzeniu się hebrajszczyzny; nie bez powodu też drżał na widok wytwarzania się języków nowożytnych z narzeczy ludowych. Nie bez powodu także fakultet teologiczny w Paryżu powtarzał obawy, wynurza-

jące się już za czasów Ximenesa: „Co się stanie z religią, kiedy badanie języka greckiego i hebrajskiego będzie dozwolone?“. Przewaga łaciny była warunkiem mocy Rzymu: upadek jej miarą jego słabnięcia, a zupełne usunięcie wróżbą ograniczenia władzy jego obszarem małego księstweczka we Włoszech. W istocie rozwinięcie się języków europejskich było narzędziem zguby papieżstwa. Utworzyły one skuteczny środek porozumienia pomiędzy wędrownymi mnichami a niepiśmiennym ludem i nie było ani jednego narodu, któryby w najdawniejszych swych utworach nie wyrażał głębokiej ku niemu pogardy.

Powstanie wielojęzycznej literatury europejskiej współczesnem było z upadkiem chrześcijaństwa papieżkiego, gdyż piśmiennictwo narodowe było niepodobieństwem pod rządami katolicyzmu. Wspaniała, uroczysta, potężna jedność religijna zmuszała do jedności literackiej, wytworzonej używaniem jednego języka.

Gdy tak posiadanie języka powszechnego znakomicie wzmacniało potęgę kościoła, prawdziwą tajemnicę głównego wpływu jego stanowiło zręczne rozciągnięcie dozoru nad życiem domowem. Wpływ Rzymu niknął wraz ze zmniejszeniem takowego. Jednocześnie też odbywało się usuwanie kościoła od przewodnictwa w stosunkach międzynarodowych przez dyplomację.

Za czasów starożytnego panowania Rzymu

obozy legionów po prowincjach stawały się zawsze ogniskami cywilizacji. Pracowitość i porządek, w nich panujące, stanowiły przykład skutkujący na okolicznych barbarzyńców Brytanii, Galii i Germanii. I chociaż wcale do obowiązków ich nie wchodziło czynne zajmowanie się podnoszeniem plemion zwyciężonych, chyba raczej utrzymywanie ich w stanie przygnębienia, ułatwiającym zachowanie uległości, pomimo to odbywał się koło nich stały postęp w życiu jednostek i społeczeństwa.

Pod rządami kościelnymi zachodziły podobne zjawiska. Klasztor na wsi zastąpił obozowiska legionów; po wioskach i miasteczkach kościół stawał się ogniskiem światła. Wytworność i zbytki wojsk, a później świątobliwe i uroczyste wpływy kościołów czyniły ogromne wrażenie.

Chwaląc zasługi systemu papieżkiego w urzędzeniu rodziny, w zaprowadzeniu administracji i w ugruntowaniu państw europejskich, nie należy zapominać, że głównym celem polityki kościelnej było nie szczepienie cywilizacji, lecz wzmaganie kościoła. Korzyści więc, odniesione przez społeczność, wynikały nie z dobrego zamiaru, lecz z przypadku i pośrednio.

Rzym nie posiadał żadnych donioślejszych, a stałych widoków względem podnoszenia stanu materialnego narodów. Nic nie czynił ku rozwijaniu umysłów; owszem, stale trzymał się zasady zachowywania ich w stanie nie tylko niepiśmien-

ności, ale ciemnoty. Mijały stulecia za stuleciami, a chłop niewiele co lepszym był od bydłęcia. Komunikacje i ułatwienia podróży, tak dzielnie pomagające roznoszeniu myśli, nie doznawały żadnych ulepszeń; większa część ludzi umierała, nie zrobiwszy ani kroku po za miejsce swego urodzenia. Nie istniała dla nich żadna nadzieja, ani własnego postępu, ani poprawy losu; nie było żadnych szerszych środków ku zapobieżeniu niedostatkowi jednostek, lub głodowi mas. Zarazom pozwalano grasować bez przeszkody, a w najlepszym razie przeciwdziałano im tylko ceremoniami. Nie przeszkadzano złym pokarmom, lichemu ubraniu i niezdrowym mieszkaniom wywierać właściwe im złe skutki, tak że po upływie tysiąca lat, ludność Europy się nie podwoiła.

Jeżeli wolno politykę czynić odpowiedzialną tak za przeszkodzone urodzenia, jak za przyczynioną śmiertelność, to jakże wielka cięży tu odpowiedzialność!

W tem dochodzeniu wpływu katolicyzmu starannie powinniśmy rozróżniać, co czynił dla ludu, a co dla siebie. Myśląc tedy o wspaniałym klasztorze, tem wcieleniu zbytków, z nizko podstrzyżoną murawą, z altanami i ogrodami o szemrzących strumykach i wodotryskach, nie powinniśmy kojarzyć z tem w myśli wycieńczonego febrą wieśniaka, mżącego bez ratunku na bagnach, ale winniśmy wyobrazić sobie opata na dzielnym stępaku, z sokołem

i psami, z dobrze opatrzoną piwnicą i spiżarnią. Należy on do systemu, którego środek ciężkości znajduje się we Włoszech; jest on hołdownikiem jego; na rzecz owego centrum dzielą się wszystkie jego czyny. Oglądając dzisiaj jeszcze pyszne kościoły i katedry z owych czasów, cuda sztuki budowniczej — jedyne rzeczywiste w katolicyzmie — odtwarzając wyobraźnią niezmiernie okazałe i wzniosłe obrzędy, których niegdyś były one widownią, owe przyćmione, mistyczne światło, przedzierające się przez różnobarwne szyby, dźwięki głosów, nie ustępujące słodyczą niebieskim, kapłanów w szatach uroczystych, a nadewszystko te tłumy krzyżem leżących czcicieli, przysłuchujących się litaniiom i modlitwom w obcej i niezrozumiałej mowie, zapytajmy siebie, czy to się wszystko działo na ich pożytek, czy też dla sławy potężnej, zaćmiewającej wszystko powagi Rzymu?

Lecz ktoś mógłby nam na to powiedzieć: przecież usiłowania ludzkie mają swe granice; przecież są rzeczy, których żaden system polityczny, żadna potęga ludzka, przy najszczerzych chęciach dokazać nie zdoła? Jednego dnia przecie niepodobna ludzi wyprowadzić z barbarzyństwa i cały świat ucywilizować!

Potęgi katolickiej jednakże nie można mierzyć taką miarą. Katolicyzm z pogardą odrzucał i odrzuca ludzkie swe pochodzenie, roszcząc sobie prawo do nadprzyrodzonego początku. Papież ma

być namiestnikiem Boga na ziemi; sąd jego jest nieomylny; dane mu jest dokonywanie wszystkiego drogą cudu w razie potrzeby. Rozciągał on tysiąc lat z górą samowładną swą tyranię nad umysłowością Europy; a chociaż w pewnych razach napotykał opór nieposłusznych królów, to, w ogóle rzecz biorąc, niewiele to znaczyło, tak iż rzecz można, że w rękę jego leżała materyalna i polityczna władza nad całym światem.

Fakta, któreśmy przedstawili w tym rozdziale, nie uszły zapewne baczniejszego zastanowienia reformatorów protestanckich szesnastego wieku i obudziły w nich przekonanie, że katolicyzm chybił całkowicie w spełnieniu swego posłannictwa; że stał się szeroko rozgałęzionym systemem oszukaństwa; że przywrócenia prawdziwego chrześcijaństwa dopiąć można było jedynie wracając do wiary i obrzędów pierwszych jego stuleci. Zresztą nie od razu nabrano tego przekonania; oddawna już wielu ludzi pobożnych i uczonych tak myślało. Bogobojny Fratricelli w średnich wiekach głośno wypowiadał zdanie, że nieszczęsna darowizna cesarza rzymskiego, zgubą była prawdziwej religii. Trzeba było tylko głosu Lutera, aby na całej północnej Europie zgodzono się nareszcie, że modlitwy do świętych, cudotwórstwo, leki nadprzyrodzone, kupowanie odpustów na popełnianie grzechów i wszelkie inne praktyki zyskowe dla kupujących, przypieczone do chrześcijaństwa, choć zgoła z niem

sprzeczne, powinnyby raz ustać. Katolicyzm, jako droga do podniesienia pomyślności ludzkiej, czynem nie dowiódł ani trochę mniemanego swego pochodzenia; owoce jego wcale nieodpowiednimi były wielkim jego uroszczeniom; a opuściwszy sposobność, która przeszło tysiąc lat trwała, pozostawił masy ludzi, ulegających wpływowi jego, w daleko niższym stanie dobrobytu i oświaty, niż był powinien.



ROZDZIAŁ XI.

Nauka w obec cywilizacji tegoczesnej.

Przykład ogólnego wpływu wiedzy z dziejów Ameryki.

Wprowadzenie nauk do Europy. — Z Hiszpanii saraceńskiej przechodzą one do Włoch górnych, przy czem nieobecność papieży, zostających w Avignonie, pomyslną się okazuje. — Skutki drukarstwa, wypraw zamorskich i reformacji. — Założenie towarzystw naukowych we Włoszech.

Wpływ umysłowy nauki. — Zmiana sposobu i kierunku myślenia w Europie. — Prace Towarzystwa Królewskiego w Londynie i inne stowarzyszenia naukowe służyć mogą za dowód tego.

Wpływ ekonomiczny nauki wyraził się licznymi wynalazkami w mechanice i fizyce, od czternastego wieku. — Wpływ ich na zdrowie i życie domowe, na kunszt pokojowe i wojenne.

Odpowiedź na pytanie: Co nauka uczyniła dla ludzkości?

Europa w dobie reformacji okazuje nam skutki wpływu chrześcijaństwa rzymskiego na postępy cywilizacji. Zastanowienie się zaś nad Ameryką tegoczesną dostarczy nam przykładu wpływu nauki.

W siedemnastym wieku garstka ludności euro-

pejskiej osiedliła się na zachodnim brzegu Atlantyku. Francuzi, zwabieni obfitością stokfiszów newfoundlandzkich, założyli niewielką kolonię na północ rzeki św. Wawrzyńca; Anglicy, Holendrzy i Szwedzi zajęli wybrzeża nowoangielskie i stanów środkowych; trochę Hugonotów zamieszkało w Karolinach. Pogłoski o źródle dostarczającym wieczną młodość, czyli o tak zwanej wodzie życia, przyciągnęły nieco Hiszpanów do Florydy. W głąb kraju, po za łańcuchem wsi, zbudowanych przez tych awanturników, rozciągała się obszerna i nieznaną kraina, zamieszkała przez koczujących Indian, których liczba od zatoki meksykańskiej aż do rzeki ś. Wawrzyńca nie przewyższała podobno stu ośmdziesięciu tysięcy. Od nich przybysze europejscy dowiedzieli się, że w owych pustych okolicach znajdują się jeziora słodkiej wody, oraz wielka rzeka, którą nazywali Missisipi. Niektórzy powiadali, że wpadała ona przez Wirginię do Atlantyku, inni że przerzynała Florydę, drudzy, że się wlewała do oceanu Spokojnego, a niektórzy, że dosięgała zatoki meksykańskiej. Przybywszy z krajów rodzinnych przez burzliwy Atlantyk po kilkumiesięcznej żegludze, wychodźcy ci zdawali się straconymi dla świata.

Ale przed końcem dziewiętnastego wieku potomkowie tej drobnej garstki stali się jednym z najpotężniejszych narodów na ziemi. Założyli oni republikę, której władza sięgała od Atlantyku

do oceanu Spokojnego. Wojskami o przeszło milionie ludzi, i to nie na papierze, ale pod bronią, obalili oni wroga domowego. Zdobyli się na flotę wojenną, złożoną z siedmiuset prawie okrętów, unoszących pięć tysięcy dział, z których wiele należy do najcięższych w świecie. Ładunek tych statków dochodził pół miliona tonn. W obronie życia narodowego wydali oni w ciągu pięciu niespełna lat cztery miliardy dolarów. Popisy ludności, dokonywane peryodycznie, okazały, że ilość mieszkańców podwajała się co ćwierć wieku, stwierdzając oczekiwanie, że z końcem bieżącego stulecia dojdzie prawie stu milionów.

Głucha część świata zamieniła się w widownię przemysłu, napełniła się stukotem machin i nieustannym ruchem ludzi. Tam, gdzie się rozciągały nieprzebyte lasy, wzniosły się seciny miast i miasteczek. Handel zagarnął ogromne masy najważniejszych towarów, jak bawełna, tytuń i zboża. Kopalnie dostarczają niesłychanej ilości złota, żelaza i węgla. Mnóstwo kościołów i szkół świadczą, że wpływ duchowy ożywia te zabiegi materyjalne. Komunikacye urządzone zostały znakomicie. Długość wszystkich kolei żelaznych przewyższa razem wzięte europejskie. W r. 1873 ogólna długość kolei europejskich wynosiła około czternastu i pół tysięcy mil, amerykańskich zaś przeszło szesnaście tysięcy. Jedna z nich, przebiegając cały kontynent, łączy dwa oceany.

Lecz nie same te tylko materialne nabytki godnymi są uwagi: nasuwają się same przez się inne, moralnej i społecznej natury. Uwolniono cztery miliony czarnych niewolników. W ogóle jeżeli prawodawstwo przychyliło się na czyją stronę, to chyba tylko na stronę biednych. Dążeniem jego było wydobyć ich z ubóstwa i poprawa losu. Otwarta została droga zdolnościom, bez żadnego ograniczenia. Wszystko stało się możebnem dla rozumu i przemyślności. Niektóre najważniejsze urzędy publiczne zajmowali ludzie, którzy się podnieśli z bardzo niskiego stanowiska. A jeżeli nie osiągnięto równości społecznej, co jest niepodobieństwem w krajach zamożnych i kwitnących, to przynajmniej utrzymywano ścisłą równość obywatelską.

Można wprawdzie powiedzieć, że znaczna część tej pomyślności materialnej wynikła ze szczególnych warunków, w jakich się nie znajdował nigdy żaden naród. Widownia czynności była ogromna i pusta, cały kontynent gotowy dla pierwszego lepszego przybysza. Trzeba było tylko odwagi i pilności do przewyciężenia natury i zagarnięcia obfitych korzyści, które nasuwała.

Ale ludzi, którzy tak skutecznie przekształcają odwieczne puszcze na siedlisko cywilizacji, których nie odstrasza ponure lasy, rzeki, góry, straszne pustynie, którzy torują zwyciężkie swe szlaki w ciągu jednego stulecia przez całą część

świata, i trzymają ją w uległości, takich ludzi ożywiać musi jakaś wielka zasada. Porównajmy z tem skutki zdobycia Meksyku i Peruwji przez Hiszpanów, którzy zniszczyli tam niepospolitą cywilizację, wyższą pod wielu względami od ich własnej, osiągniętą bez żelaza i prochu, a opartą na rolnictwie bez konia, wołu i pługa. Hiszpanie mieli jasną podstawę działania i nigdzie żadnej przeszkody na swej drodze. A jednak zniszczyli wszystko, czego dokonali krajowcy amerykańscy. Wytępili miliony ich swoim okrucieństwem. Narody żyjące, od wielu wieków w zadowoleniu i pomyślności, pod władzą praw, odpowiednich ich duchowi, a wyrobionych przez dzieje, pogrążone zostały w bezład; lud popadł w zgubną zabobonność, a większa część ziemskiej i innej jego własności dostała się w ręce kościoła katolickiego.

Wybrałem przykład powyższy z dziejów amerykańskich, wołając go nad inne, któreby się znalazły w historii Europy, a to dlatego, iż okazuje on działanie zasady czynnej, najmniej hamowanej przez wpływy postronne. Postęp zaś polityczny Europy mniej przedstawia prostoty od amerykańskiego. Przed rozpatrzeniem dróg jego i wyników opowiem pokrótce, jakim sposobem zasada naukowości weszła do Europy.

Wprowadzenie wiedzy do Europy.

Wyprawy krzyżowe w ciągu długich lat nie tylko dostarczały Rzymowi znacznych pieniędzy, płynących ze strachu lub pobożności narodów chrześcijańskich, lecz także podniosły władzę papieżką do bardzo niebezpiecznego stopnia. Z dwoistych rządów, ciężących nad całą Europą, duchowny otrzymał przewagę; świecki zaś zostawał względem niego w stanie prawie służebności.

Ze wszystkich stron, pod wszelkimi pozorami, strumienie złota przyływały ciągle do Włoch. Świeccy władcy spostrzegli nareszcie, że dla nich pozostawały szczupłe i wyczerpane dochody. Filip Piękny, król francuski (r. 1300), postanowił nie tylko wstrzymać ten odpływ, zabraniając wywozu złota i srebra bez jego pozwolenia, ale nakazał, aby duchowieństwo i dobra kościelne opłacały podatki na równi z innymi. Sprowadziło to zawziętą walkę z papieżstwem. Król został wyklęty, a w odwet oskarżył papieża Bonifacego VIII o bezbożność, domagając się, aby został osądzony przez sobór powszechny. Posłał kilku zaufanych ludzi do Włoch; ci porwali Bonifacego z jego pałacu w Anagnii i tak się z nim obchodzili, że po kilku dniach umarł. Następny papież Benedykt XI został otruty.

Król francuski postanowił oczyścić i zreformować papieżstwo; chciał, aby na przyszłość prze-

stało ono być własnością kilku rodzin włoskich, które zrećnie przebijać umiały łatwowierność Europy na pieniądze; chciał, aby wpływ francuski w niem przeważał. Porozumiał się przeto z kardynałami; na stolicę rzymską wyniesiony został arcybiskup francuski; przyjął on imię Klemensa V. Dwór papieżki przeniósł się do Avignionu we Francyi, a Rzym przestał być stolicą chrześcijaństwa.

Upłynęło siedmdziesiąt lat zanim rządy papieżkie wróciły do wiecznego miasta (r. 1376). Wynikłe stąd zmniejszenie ich wpływu na półwysep dało powód do obudzenia ważnego w dziejach ruchu umysłowego, który się zaraz objawił w większych miastach handlowych Włoch górnych. Jednocześnie zaszły też inne pomyslnie wypadki. Wpływ wypraw krzyżowych zachwiał wiarę w całym chrześcijaństwie. W czasach, gdy wierzono powszechnie, że bitwa jest sądem bożym, wojny te zakończyły się właśnie pozostawieniem ziemi świętej w rękach Saracenów; liczni wojownicy chrześcijańscy, wracający z za morza, nie wahali się przyznać, że przeciwników swoich znajdowali nie takimi, jak ich kościół malował, ale mężnymi, rycerskimi, sprawiedliwymi. Rozszerzało się tymczasem po wesołych miastach Francyi południowej zamiłowanie literatury romantycznej; wędrowni trubadurowie śpiewali pieśni nie tylko o miłości i czynach wojennych: zwrotki ich często opiewały

straszliwe okrucieństwa, których się dopuszczali władze papieżkie podczas morderstw religijnych w Langwedocyi; nieraz też zaczepiały one o nieprawne miłości duchownych. Przyniesiono z saraeńskiej Hiszpanii piękną i szlachetną myśl rycerstwa, a z nią wzniosłe poczucie „honoru osobistego“, które z czasem wytworzyło odrębny zupełnie kodeks dla Europy.

Powrót papieztwa do Rzymu wcale nie przywrócił dawnego wpływu papieży na półwysep włoski. Przeszły dwa pokolenia od ich wyjazdu; gdyby nawet wróciły z całą dawną potęgą, nie zdołałyby się oprzeć postępowi umysłowemu, który się dokonał w ich nieobecności. Ale papieztwo wróciło nie aby panować, lecz aby doznawać wewnętrznego rozdarcia, w postaci wielkiej schizmy. Kłótnia skończyła się na obiorze dwóch papieży; później bywało i trzech, a każdy chciał rządzić duchowieństwem i wyklinał współzawodnika. Oburzenie ogarnęło wkrótce całą Europę; uczuвано konieczność położenia końca temu haniebnemu widowisku. Bo jakże utrzymać się mógł dogmat namiestnictwa bożego na ziemi, a także nieomyślności papieża, w obec podobnego zgorzenia? To było przyczyną domagania się najrozumnijszych duchownych owego czasu, (które, na nieszczęście Europy, nie mogło przyjść do skutku), aby sobór powszechny uczynić stałym sejmem religijnym całego świata, z papieżem, jako głównym urzędnikiem wykonawczym na

czele. Gdyby zamiar ten się urzeczywistnił, nie byłoby dzisiaj żadnych zatargów nauki z religią; wybuch reformacji dałby się uniknąć; nie mielibyśmy wreszcie kłócących się sekt protestanckich. Ale sobory w Kostnicy i Bazylei nie zdołały zrzucić jarzma włoskiego, a tem samem dojść do pomyślnego skutku.

Tak więc katolicyzm słabnął; jednocześnie ze zmniejszaniem się ołowianego nacisku jego, podnosił się umysł ludzki. Saraceni wynaleźli sposób robienia papieru z gałąganów płóciennych i z bawełny. Wenecyanie przywieźli z Chin do Europy sztukę drukarską. Pierwszy z tych wynalazków niezbędnym był dla drugiego. Tym sposobem osnuło się zespolenie umysłowe całej ludzkości, któremu nie zaszkodzić nie mogło.

Wynalezienie druku zadało dotkliwy cios katolicyzmowi, który oddawna zagarnął sobie niezmiernie ważny monopol pośrednictwa międzynarodowego. Z głównego siedliska jego można było rozsyłać rozkazy do wszystkich władz kościelnych i ciskać gromy ze wszystkich kazalnicy. Druk zniszczył tę wyłączność, wraz z niesłychaną potęgą, której dostarczał. W czasach nowożytnych wpływ ambony osłabł zupełnie; kazalnicy całkowicie zastąpiły dzienniki.

Katolicyzm jednakże nie bez walki ustępował dawne swoje nabytki. Jak tylko wyszła na jaw nieunikniona dążność nowego kunsztu, ucieczono

się zaraz do ograniczenia jej zapomocą cenzury. Nakazano, aby drukując książkę, uzyskiwano na to pozwolenie; a w tym celu trzeba było, aby dzieło zostało przeczytane, rozważone i zatwierdzone przez duchowieństwo. Potrzeba tedy było posiadać zaświadczenie, że było pobożnem i prawowiernem. Roku 1501 Aleksander VI ogłosił bulle, wyklinającą drukarzy, szerzących szkodliwe nauki. Roku 1515 sobór laterański zabronił drukowania książek, któreby nie były przejrane przez cenzorów duchownych, pod karą klątwy i grzywien; cenzorom zalecono, aby „najpilniej doglądali, iżby nie drukowano nic przeciwnego religii prawowiernej“. Obawiano się tedy rozpraw religijnych, lękano się, aby prawda na wierzch nie wypłynęła.

Jednakże zawzięty ten opór pozostał bezowocnym. Zespolenie umysłowe ludzkości zostało zapewnione na zawsze. Doszło ono szczytu w naszych dziennikach, które codziennie dostarczają jednoczesnych wiadomości ze wszystkich stron świata. Czytanie stało się powszechnem zajęciem. W społeczeństwie starożytnem sztukę tę posiadało stosunkowo bardzo niewiele. Tegoczesne, zawdzięcza tej właśnie zmianie najbardziej charakterystyczne swe znamiona.

Takie to było następstwo wprowadzenia do Europy sztuki wyrabiania papieru i prasy drukarskiej. Podobnie rozpowszechnienie kompasu morskiego wydało znakomite owoce materyalne i du-

chowe. Takimi były: odkrycie Ameryki skutkiem współzawodnictwa Wenecyan i Genuńczyków w handlu indyjskim; opłynięcie Afryki przez De Gamę; opłynięcie ziemi przez Magellana. Co do tego ostatniego czynu, najwspanialszego z dokonanych przez człowieka, należy przypomnieć, że katolicyzm nieodwołałnie potępił siebie dogmatem o płaskości ziemi, o niebie opartem na widnokregu i o piekle pod ziemią. Niektórzy ojcowie kościoła, których powagę poczytywano za najwyższą, dostarczyli znanych już nam dowodów filozoficznych i religijnych przeciw kulistości. Ale spór niespodzianie się zakończył i pokazało się, że kościół błędził.

Sprostowanie tej pomyłki geograficznej nie jedynym było wynikiem trzech tych podróży. Duch Kolumba, De Gamy i Magellana natchnął wszystkich przedsiębiorczych ludzi zachodniej Europy. Społeczeństwo żyło dotychczas pod hasłem „wierność królowi, posłuszeństwo kościołowi“. Żyło więc dla innych, tylko nie dla siebie. Polityczne następstwa tej zasady najbardziej się uwydatniły w krucyatach. Tysiące ludzi padło w wojnach, które nie mogły przynieść ludom żadnego pożytku, a które się skończyły ostatecznem niepowodzeniem. Doświadczenie przekonało, że wygrali tu jedynie papież, kardynałowie i inni duchowni rzymscy, oraz weneccy właściciele okrętów. Lecz gdy się dowiedziano, że skarby Meksyku, Peruwii i Indyj mogą się dostać w udziale każdemu, komu nie brak

męstwa, to wówczas uczucia, ożywiający niespokojną ludność Europy nagle się zmieniły. Słuchano wszędzie z zapalem przygód Corteza i Pizarra. Miejsce uniesień religijnych zajął popęd do zamorskich wędrowek.

Postanowiwszy odszukać zasady, leżące na dnie tych dziwnych zmian społecznych, które teraz zachodziły, znajdziemy ją bez trudności. Dotychczas każdy poświęcał swe usługi jakiemuś panu, feudalnemu lub kościelnemu; teraz zaś postanowił sam zbierać owoce własnej pracy. Indywidualizm zaczął przeważać; wierność z czynu przechodzić w uczucie. Zobaczmy, jak się rzeczy miały w kościele.

Indywidualizm zasadza się na pojęciu, że człowiek powinien być panem samego siebie, że powinien posiadać wolność wyrabiania własnych poglądów, oraz wykonywania swych postanowień. Tym sposobem dochodzi on zawsze do współzawodnictwa z innymi, a życie jego jest rozwojem energii.

Usunięcie wiekowego zastoju z życia europejskiego, nagłe ożywienie tego, co dotąd było bezwładnym ciałem, udzielenie mu indywidualizmu, wszystko to równało się wypowiedzeniu walki ugniatającym świat wpływom. Już przez ciąg czternastego i piętnastego wieku niemiłe utarczki zapowiadały nadejść mające wypadki. Nareszcie na początku szesnastego wieku (1517) przyszło do walki. Indywidualizm uosobił się w upartym mnichu niemieckim, a skutkiem tego, może i z konieczności,

wywalczył swe prawa w zakresie teologicznym. Stoczono nasamprzód kilka wstępnych utarczek o odpusty i inne drobniejsze sprawy; ale wkrótce wyszła na jaw istotna przyczyna zatargu. Marcin Luter oświadczył, że nie chce myśleć tak, jak nakazywała zwierzchność kościelna w Rzymie, utrzymując, że posiada niezaprzeczone prawo pojmowania biblii po swojemu.

Na pierwszy rzut oka Marcin Luter wydał się Rzymowi pospolitym, krnąbrnym, kłótliwym mnichem. Gdyby się inkwizycyji udało złapać go, toby się prędko z nim załatwiła; lecz gdy się spór zaciągnął, spostrzeżono, że Marcin stoi nie sam jeden. Tysiące ludzi, jak on mężnych, biegło mu na pomoc; podczas gdy on wchodził w szranki z pismem i słowem, tamci popierali tezy jego orężem.

Obelgi, które miotano na Lutra i postęпки jego, były równie gwałtowne, jak śmieszne. Twierdzono, że ojciec jego nie był małżonek jego matki, ale przebrzydły inkubus, który ją uwiódł; że po dziewięcioletniej walce z własnem sumieniem stał się bezbożnikiem; że zaprzeczał nieśmiertelności duszy; że pisał hymny na cześć pijaństwa, nałogu, któremu się stale oddawał; że bluźnił na pismo święte, a szczególnie na Mojżesza; że nie wierzył ani trochę w to, co opowiadał; że list ś. Jakóba nazywał błahostką; a nadewszystko, że reformacya była dziełem nie jego, ale jakiegoś astrologicznego zestawienia gwiazd. Powtarzano zresztą pomiędzy

duchowieństwem rzymskiem, że Erazm zniósł jaja reformacyi, a Luter je wysiadywał.

Rzym nasamprzód zrobił pomyłkę przypuszczając, że nie było w tem nic więcej, jak przypadkowy wybuch; nie zdołał pojąć, że w samej rzeczy było to dojrzalością ruchu wewnętrznego, który przez dwa wieki burzył się w Europie i co godzina wzrastał na siłach; że, jeśli nie co innego, to samo istnienie trzech naraz papieży i przeto troistych obowiązków, zmusiłoby ludzi do myślenia, rozbiierania i samodzielnego wnioskowania. Sobory kostnicki i bazylejski przekonały, że istnieje władza wyższa od papieżkiej. Długie i krwawe wojny, które potem nastąpiły, zakończyły się pokojem westfalskim; doszło do tego nareszcie, że środkowa i północna Europa zrzuciła z siebie jarzmo umysłowe Rzymu, że indywidualizm dopiął swego i ustalił prawo dla każdego człowieka, iż mógł myśleć sam za siebie.

Niepodobieństwem było jednakże, aby wywalczenie tego prawa sądu osobistego zakończyć się miało odrzuceniem tylko katolicyzmu. Na samym początku ruchu wielu z najwydatniejszych ludzi, jak np. Erazm, jeden z pierwszych jego przywódców, usunęli się na stronę. Spostrzegli oni, że niektórzy z reformatorów czuli głęboki wstręt do nauki, obawiali się więc popaść pod samowolę bigoteryi. Stronnictwo protestanckie bowiem, rozpoczynawszy istnienie od niezgód i rozdziału, musiało

z kolei uledez działaniu tychże zasad. Rozsypanie się więc na liczne pomniejszych sekty stało się nieuniknionem. Te zaś, nie mając się czego obawiać od potężnego swego przeciwnika włoskiego, rozpoczęły podjazdową wojnę pomiędzy sobą. Gdy więc w jakim kraju wprzód jedna, a potem druga sekta dochodziła do władzy, to się zaraz plamiła okrucieństwami nad współzawodniczką. Zawziętość odwetu, występująca każdy raz, gdy z biegiem wypadków uciśnieni brali górę nad uciskającymi, przekonała walczących sekciarzy, iż powinni przeciwnikom przyznać to, czego się sami dla siebie dobijali; a tak z tych zamieszek i prześladowań wylęła się wielka zasada tolerancyi. Ale tolerancya jest tylko stopniem przejściowym; a ponieważ rozkład moralny protestantyzmu posuwa się ciągle dalej, to stan ten doprowadzi do czegoś wyższego i wznioślejszego, do tego, o czem marzyła filozofia przez całe dzieje świata, do takiego stanu społecznego, w którym myśl cieszyć się będzie zupełną wolnością. Tolerancya, gdy nie jest wynikiem strachu, pochodzić może tylko od takich, co zdolni są szanować cudze przekonanie. Wyniknąć więc może jedynie z filozofii. Dzieje aż nadto wyraźnie świadczą, że fanatyzm przez filozofię bywa powstrzymywany i wykorzeniany.

Wyraźnym celem reformacyi było usunięcie z chrześcijaństwa pogańskich wyobrażeń i obrzędów, wszczepionych przez Konstantyna i jego następców,

w myśli pogodzenia go z cesarstwem rzymskiem. Protestanci pragnęli przywrócić w niem pierwotną czystość; dlatego to, odbudowując dawne pojęcia, obalili wszystkie takie praktyki, jak cześć N. Panny i świętych.

Wiedza Arabów przysła w ślad za napływem ich piśmiennictwa, które przedzierało się do Europy dwoma drogami: przez południe Francyi i Sycylię. Korzystając z wygnania papieży do Avignonu i z wielkiej schizmy, zagnieździła się w górnych Włoszech. Filozofia Arystotelesa, uogólniająca, czyli indukcyjna, przybrana w szatę saraceńską przez Awerroesa, pozyskała sobie wielu utajonych, a nie mało i jawnych zwolenników. Znalazła ona dużo umysłów chętnych do przyjęcia i zdolnych do ocenienia jej. Pomiedzy takimi był Leonard da Vinci, który głosił zasadę, że doświadczenie i dostrzeganie są jedynemi pewnemi podstawami rozumowania naukowego; że doświadczenie jest jedynem wiarygodnem tłumaczeniem przyrody i niezbędnem do zbadania praw jej. Dowiódł on, że prostokątne działanie dwóch sił na dany punkt wyraża się przekątną prostokątu, którego boki przedstawiają te siły. Przejście ztąd do prawa sił nieprostokątnych było bardzo łatwem. Toż samo odkrył na nowo w sto lat potem Stevinus i zastosował do wyjaśnienia sił mechanicznych. Da Vinci podał jasne wytłumaczenie sił działających pochyło na dźwignię; odkrył prawa tarcia, wyłożone później przez Amon-

tonsa i zrozumiał zasadę wirtualnej, czyli przygotowanej chyżości. Zastanawiał się nad warunkami posuwania się ciał po pochylej płaszczyźnie i łukach koła; wynalazł kamerę-obskurę; zapatrywał się racjonalnie na wiele zadań fizyologicznych, oraz uprzedził niektóre ważne wnioski geologii tegoczesnej, jak np. o istocie szczątków kopalnych i o wznoszeniu się łądów. Wyjaśnił także odbijanie światła ziemskiego przez księżyc. Zadziwiająco giętki geniusz jego odznaczył się w rzeźbie, budownictwie i mechanice; biegłym też był w astronomii, anatomii i chemii ówczesnej. W malarstwie współzawodniczył z Michałem Aniołem; idąc z nim na wyścigi, odniósł powszechnie uznawane zwycięstwo. Jego „Ostatnia Wieczerza“, na ścianie referektarza klasztoru dominikańskiego ś. Maryi delle Grazie, dobrze jest znana z licznych sztychów i kopij.

Raz mocno się zakorzeniwszy we Włoszech północnych, nauka wkrótce rozciągnęła swą władzę na cały półwysep. Wzrastająca liczba jej zwolenników odbiła się w powstawaniu i szybkim mnożeniu się towarzystw uczonych. Naśladowały one stowarzyszenia maurytańskie, istniejące dawniej w Granadzie i Kordowie. Jak gdyby dla uwiecznienia drogi, którą przybyły wpływy cywilizacyjne, Akademia tuluzka, założona r. 1345, przeżyła aż do naszych czasów. Kształciła ona zresztą tylko literaturę nadobną Francyi południowej i słynęła

pod dziwaczem mianem „Akademii igrzysk Flory“. Pierwsze stowarzyszenie dla postępu nauk fizycznych, zwane Academia secretorum naturae, założył w Neapolu Baptysta Porta. Tiraboschi powiada, że władze kościelne ją rozwiązały. Lynceanę założył książę Fryderyk Cesi w Rzymie; godło tej akademii wskazywało najlepiej cel jej: ostrowidz (lynx) z oczami wlepionymi w niebo rozrywa pazurami trzygłowego Cerbera. Akademia del Cimento, założona r. 1657 we Florencyi, odbywała posiedzenia w pałacu książęcym. Trwała ona lat dziesięć; a rozwiązana została na żądanie kuryi rzymskiej; w nagrodę za to brat wielkiego księcia mianowany został kardynałem. Liczyła ona w gronie swoim nie jednego znakomitego człowieka, jak np. Torricellego, Castellego. Warunkiem przynależności do niej było wyrzeczenie się wszelkiej wiary i postanowienie badania prawdy. Podobne stowarzyszenia wyprowadzały zwolenników nauki z odosobnienia, w jakim dawniej pozostawali, a ułatwiając wzajemne stosunki i porozumienie, wszystkim dodawały dzielności i siły.

Wpływ umysłowy nauki.

Wracając ze zboczenia, w którym podałem rys dziejowy okoliczności, wśród których wiedza zawitała do Europy, przechodzę obecnie do rozważenia sposobu jej działania i skutków.

Wpływ wiedzy na cywilizację nowożytną był dwojaki: 1. Umysłowy i 2. Ekonomiczny. Rozpatrzmy oba te objawy.

We względzie umysłowym wiedza obaliła pogawę tradycyi. Odmówiła bezdowodnego przyjmowania słów wielkiego mistrza, jakiegokolwiekby imię jego znakomitem i czczonem było. Warunek przyjęcia do włoskiej akademii del Cimento, oraz godło przyjęte przez królewskie towarzystwo londyńskie, uwidoczniają stanowisko, jakie zajęła w tym względzie.

Odrzuciła ona nadto nadprzyrodzoność i cudowność, jako dowody w rzeczach fizycznych. Usunęła dowody ze znaków niebieskich, jakich starożytni żydzi używali i zaprzeczyła, iżby można dowieść cośkolwiek wyjaśnieniem czegoś innego, usuwając tym sposobem logikę, która przez tyle wieków cieszyła się powodzeniem.

W dochodzeniach fizycznych drogą postępowania jej było przekonanie się o wartości każdego wniesionego przypuszczenia przez dokonanie odpowiednich obliczeń, na podstawie lub zasadzie tego przypuszczenia, a później przez zrobienie doświadczenia lub spostrzeżenia dla upewnienia się, czy wyniki takowych zgadzają się z wynikami obliczenia. Jeżeli się nie zgadzały, to przypuszczenie odrzucano.

Przytaczamy tu parę przykładów tego sposobu postępowania.

Newton, domyślając się, że wpływ przyciągania ziemi czyli jej ciężenie, sięgać może aż do księżycyca i stanowić siłę, która go zmusza do obieganania około ziemi, obrachował, że odbywając tę drogę, księżyc zbaczał ze stycznej trzynaście stóp na minutę; ale obliczywszy przestrzeń, jakąby spadające na powierzchnie ziemi ciała przebiegały na minutę i zmniejszając takową w stosunku odwrotnych kwadratów, przekonał się, że przyciąganie na drodze księżycyca kazałoby ciału zboczyć przeszło piętnaście stóp. Dlatego Newton do czasu uważał hipotezę swoją za niedowiedzioną. Zdarzyło się jednak, że wkrótce potem Picard dokonał ściślejszego obrachowania stopnia; to zmieniło domniemany obszar ziemi, oraz odległość księżycyca, którą mierzono promieniami ziemi. Newton ponowił obliczenia i, jak to opowiedziałem wyżej, przewidując, że rachunki wkrótce się zejda, uległ takiemu wzruszeniu, że musiał poprosić przyjaciela aby ich dokończył. Przypuszczenie utrzymało się.

Drugi przykład dostatecznie wyjaśni metodę, o której mówimy. Dostarczy go nam teoria chemiczna o flogistonie. Stahl, jej twórca, twierdził, że istnieje pierwiastek palny, który przeważał flogistonem, mający własność łączenia się z innymi ciałami. Otóż gdy się z nim łączyło to, co dziś nazywamy niedokwasem metalicznym, to powstał metal: gdy zaś flogiston usunięto, metal wracał do swojego ziemistego czyli utlenionego stanu. We-

dług tej zasady przeto metale były ciałami złożonymi z flogistonu i ziemi.

Ale w ciągu ośmnastego wieku wprowadzono wagi do poszukiwań chemicznych. Otóż, gdyby teoria flogistyczna była prawdziwą, toby się okazać musiało, że metal jest cięższym od swego niedokwasu, gdyż zawierałby coś dodanego do tego ostatniego, mianowicie flogiston. Lecz przeważwszy kawałeczek metalu, oraz wytworzony zeń niedokwas, okazuje się, że ten ostatni jest cięższym, a więc teoria flogistyczna upada. Nie dosyć na tem, ciągnąc dalej badanie, można dowieść, że ten niedokwas, czy też wapno, jak go naówczas nazywano, stał się cięższym przez połączenie się z jednym ze składników powietrza.

Zwykle przypisują Lavoisierowi sprawdzające to doświadczenie; ale fakt, że waga metalu wzrasta przy spalaniu, wiadomym był dawniejszym uczyonym europejskim i dobrze znanym chemikom arabskim. Lavoisier pierwszy ocenił wielką jego doniosłość. W jego rękach dokonał fakt ten przewrotu w chemii.

Zarzucenie teorii flogistycznej jest przykładem gotowości, z jaką się nauka wyrzeka swoich hipotez, gdy się przekona, że się nie zgadzają z faktami. Powaga i tradycya nic tu nie znaczą. Każda rzecz ustala się odwołaniem do przyrody. Zgodzono się bowiem, że odpowiedzi, których udziela czynnemu jej badaniu, zawsze są prawdziwe.

Porównywając tedy zasady filozoficzne, na których się rozwijała nauka, z podstawami, na których klerykalizm spoczywał, dostrzegamy, że gdy pierwsza odrzucała tradycję, dla tego ostatniego była ona główną podporą; gdy pierwsza zasadzała się na zgodności obliczenia z dostrzeżeniem, czyli na odpowiedniości rozumowania z czynem, ostatni opierał się na tajemniczości. Gdy pierwsza po prostu odrzucała własne teorye, jeżeli się przekonywała, że takowe się nie zgadzały z przyrodą, ostatni szukał zasługi w wierze, która ślepo przyjmowała rzeczy niepojęte, i z upodobaniem zanurzała się w „sprawy przechodzące rozum“. Rozbrat pomiędzy nimi wzrastał nieustannie. Z jednej strony wyrabiało się uczucie pogardy, z drugiej nienawiści. Bezstronni widzowie jednozgodnie dostrzegali, że wiedza szybko podkopuje klerykalizm.

Matematyka tedy stała się głównym narzędziem poszukiwań naukowych, oraz umiejętne rozumowania. Z jednej strony, można powiedzieć, sprowadziła ona działania umysłowe do procesu mechanicznego, gdyż jej symbole często oszczędzały trudu myślenia. Przyzwyczajenie do ścisłości rozumowania, które wyrabiała, odbiło się też na innych gałęziach wiedzy i sprawiło przewrót w świecie myśli. Niepodobna już odtąd było przestawać na cudownych dowodach, ani na tej logice, na której się opierano przez ciąg wieków średnich. Tym sposobem matematyka wpłynęła nie tylko na

sposób myślenia, ale i na kierunek myśli. Przekonać się o tem możemy, porównywując przedmioty, roztrząsane przez różne stowarzyszenia naukowe, z rzeczami, które zaprzętały uwagę wieków średnich.

Zastosowanie matematyki nie ograniczało się sprawdzaniem teorii; jak wiemy, dostarczała ona także możliwości przepowiadania tego, co jeszcze dostrzeganiem nie było. Odpowiadało to niejako prorocत्वom kościoła. Odkrycie Neptuna daje nam tego rodzaju przykład z astronomii, a odkrycie załamania ostrokąowego z optycznej teorii falowania.

Podczas gdy znakomite to narzędzie myśli doprowadziło przyrodoznawstwo do tak znakomitego rozwoju, samo ono rozwijało się także, a raczej udoskonalało się. Rzućmy okiem na jego postępy.

Początków algebry dopatrzeć można w dziełach Diofanta z Aleksandryi, który przypuszczają, że żył w drugim wieku naszej ery.

W tamecznej szkole egipskiej Euklides pierwszej jeszcze zgromadził główne zasady geometrii i ułożył je w porządku logicznym. Archimedes w Syrakuzach usiłował rozwiązywać wyższe zagadnienia drogą egzhaustyi czyli wyczerpywania. Taka była dążność ogólna, że gdyby opieka nad naukami nie ustała, niezawodnieby wynaleziono algebrę.

Początki algebry zawdzięczamy Arabom; od

nich też mamy nazwę tej gałęzi matematyki. Do pozostałości po szkole aleksandryjskiej starannie dodali oni odpowiednie ulepszenia indyjskie i udzielili nauce pewnej łączności i kształtu. Znajomość jej w takiej postaci przedarła się nasamprzód do Włoch, około początku trzynastego wieku. Lecz zwróciła tak mało na siebie uwagi, że blisko trzy-sta lat upłynęło, zanim się ukazało w Europie pierwsze dzieło algebraiczne. W r. 1496 Paccioli ogłosił księgę pod napisem „Arte maggiore“ czyli „Algebra“. Roku 1501 medyolańczyk Cardan podał sposób rozwiązania równań trzeciego stopnia; innych udoskonaleń dostarczyli Scypion Ferreo, 1508 Tartalea, Vieta. Później Niemcy wzięli tę umiejętność w swoje ręce. Znaki ówczesne bardzo były niedokładne.

Ukazanie się Geometrii Kartezjusza, zawierającej zastosowanie algebry do określenia i zbadania linii krzywych (1637), stanowi epokę w dziejach umiejętności matematycznych. Dwa lata przed tem ukazało się dzieło Cavalieriego O niepodzielnych. Metodę jego ulepszyli Torricelli i inni. Teraz już otwarta była droga dla rozwoju rachunków nieskończenie małych, dla metody fluksyi Newtona, oraz dla całkowitego i różniczkowego rachunku Leibnitza. Newton, chociaż doszedł teorii fluksyi od lat wielu, ogłosił ją dopiero roku 1704; niedokładność znaków, których używał, bardzo opóźniła zastosowanie jego metody. Tymczasem, głównie

skutkiem świetnego rozwiązania niektórych wyższych zagadnień, dokonanych przez Bernouillich, rachunek Leibniza został na kontynencie powszechnie przyjęty i udoskonalony przez wielu matematyków. Od tej chwili rozpoczął się niezwykle rozkwit nauki i trwał przez całe stulecia. Do twierdzenia dwumianu, odkrytego poprzednio przez Newtona, Taylor dodał w swej „Metodzie przyrostków“ słynne twierdzenie, które nosi jego imię. Było to w r. 1715. Rachunek cząstkowych różniczek wprowadzony został przez Eulera w r. 1734. D'Alembert go rozszerzył, a Euler i Lagrange dodali rachunek zmiennych czyli waryacyjny, Lagrange zaś metodę funkcji pochodnych w r. 1772.

Lecz nietylko Włochy, Niemcy, Anglia i Francja brały udział w tym znakomitym postępie matematyki; Szkocya dodała nowy klejnot do wieńca umysłowego, który skroń jej zdobi, potężnym wynalazkiem logarytmów przez Napiera z Merchistonu. Niepodobna dać należytego wyobrażenia o naukowej doniosłości nieporównanego tego wynalazku. Każdy tegoczesny fizyk i astronom z całego serca powtórzy z Briggsem, profesorem matematyki w kolegium Greshama, wykrzyknik jego: „Nigdy nie widziałem książki, któraby się mnie więcej podobała i więcej zadziwiła!“ Nie bez powodu nieśmiertelny Kepler uważał Napiera „za największego męża swojego czasu w zawodzie, któremu poświęcił swe zdolności“. Napier umarł r.

1617. Nie będzie w tem przesady, gdy powiemy, że ten wynalazek, skracając pracę, podwoił życie astronomów.

Lecz tutaj muszę się zatrzymać. Muszę przypomnieć sobie, że obecnym celem moim nie jest przedstawienie dziejów matematyki, lecz rozważenie, ile wiedza się przyczyniła do postępu cywilizacji. Tu więc samo przez się wraca pytanie: Jak to się stało, że kościół nie wydał żadnego matematyka przez ciąg dwunastowiekowych samowładnych swych rządów?

Zapytanie to może być uczynionem przynajmniej co do czystej matematyki. Poświęcenie się tej umiejętności nie wymaga środków, któreby mogły być niedostępnymi dla większości. Astronomia nie może się obejść bez obserwatorium, chemia bez laboratorium; matematyka zaś potrzebuje tylko zamięłowania i trochę książek. Nie wymaga ona ani wielkich wydatków, ani posług pomocników. Zdawałoby się, iż nic nad nią nie mogłoby być stosowniejszego, nic przyjemniejszego nawet w zaciszu życia klasztornego.

Mielibyśmy odpowiedzieć na to z Euzebiuszem: „Właśnie przez wzgardę ku tej bezużytecznej robocie tak mało się temi sprawami zajmujemy; nasze dusze skierowane są ku lepszym rzeczom“.

Władze kościelne od samego początku wystąpienia wiedzy zrozumiały, że zasady, które sze-

rzyła, zgoda nie dawały się pogodzić z ówczesną teologią, gdyż pośrednio lub bezpośrednio przeciwko niej występowały. Nienawiść duchownych ku naukom doświadczalnym tak była wielka, że się im zdawało, iż odnieśli znaczną korzyść ze skasowania akademii del Cimento. Uczucie to żywił nie sam tylko katolicyzm. Po założeniu Królewskiego Towarzystwa londyńskiego nienawiść teologiczna rzuciła się na nie z taką zajadłością, że niezawodnie musiałyby upaść, gdyby król Karol II nie okrył go swą jawną opieką. Oskarżono je o chęć „zburzenia istniejącej religii, sponiewierania uniwersytetów i obalenia odwiecznej a gruntownej uczoności“.

Dosyć jest przejrzeć prace tego towarzystwa, aby się przekonać, ile uczyniło ono dla postępu ludzkości. Zawiązało się ono r. 1662 i nigdy nie traciło z oczu całego ruchu naukowego, oraz odkryć, które odtąd czyniono. Wydało „Principia“ Newtona; dopomagało wyprawie Halleya, pierwszej urzędzonej przez rząd; czyniło doświadczenia nad przelewaniem krwi i uznało Harweya odkrycie jej krążenia. Zachęta, której udzieliło szczepieniu ospy, skłoniła królowę Karolinę do zrobienia doświadczenia na sześciu zbrodniarzach, a później do poddania własnych dzieci tej operacyi. Za jego także zachętą Bradley dokonał znakomitego odkrycia aberracyi gwiazd stałych, oraz nutacyi czyli kołysania się osi ziemskiej; tym dwom odkryciom, po-

wiada Delambre, zawdzięczamy ścisłość tegoczesnej astronomii. Przyczyniło się ono również do ulepszenia termometru, oraz chronometru, za pomocą zegarka Harrisona. Ono też wprowadziło do Anglii r. 1752 kalendarz gregoryański, pomimo gwałtownego oporu duchownych. Niektórzy członkowie jego prześladowani byli na ulicach przez ciemny i rozwścieczony motłoch, któremu się zda wało, że mu wydarło jedenaście dni życia; potrzeba było ukrywać imię uczonego Jezuity Walmesleya, który wielce się zajmował tą sprawą; a gdy się zdarzyło, że Bradley umarł w czasie tego zaburzenia, twierdzono, że to była kara boska za jego występki!

Gdybym postanowił uczcić zasługi tego znakomitego towarzystwa, tobym musiał poświęcić nie jedną stronicę takim przedmiotom, jak achromatyczny teleskop Dollonda; Ramsdena przyrząd do dzielenia, który pierwszy nadał ścisłość dostrzeżeniom astronomicznym; wymierzenie stopnia powierzchni ziemi przez Masona i Dixona; wyprawy Cooka ze względem na przejście Wenus; opłynięcie przezeń ziemi, spostrzeżenie jego, że szkorbutu, tej plagi dłuższych żeglug, można uniknąć użyciem pokarmów roślinnych; wyprawy podbiegunowe; oznaczenie gęstości ziemi przez doświadczenia Maskelyna na Schehallionie, oraz Cavendisha; odkrycie planety Urana przez Herschla; odkrycie składu wody przez Cavendisha i Watta; określenie ró-

znicy długości pomiędzy Londynem a Paryżem; wynalezienie stosu Volty; badanie nieba przez Herschlów; rozwinięcie zasady krzyżowania czyli interferencji przez Younga, oraz ustalenie jego teorii falowania czyli undulacji światła; przewietrzanie więzień i innych gmachów; wprowadzenie gazu do oświetlania miast; oznaczenie długości wahadła sekundowego; wymiar różnic ciężenia pod rozmaitemi szerokościami; doświadczenia ku oznaczeniu krzywości ziemi; wyprawa podbiegunowa Rossa; wynalazek Davyego lampy bezpieczeństwa, oraz jego rozbiór ziem i alkaliów; odkrycia elektromagnetyczne Oersteda i Faradaya; przyrządy rachunkowe Babbagea; założenie, na wniosek Humboldta, wielu stacyi magnetycznych na powierzchni ziemi. Lecz niepodobna na tej szczupłej przestrzeni, którą rozporządzam, zmieścić nawet dokładnego spisu działań tego towarzystwa. Duch jego taki sam był jak ten, który ożywił akademię del Cimento, więc i hasło miało podobne: „Nullius in verba“, nie przysięgać na niczyje słowo. Wyгнаło ono przesady, dopuszczając jedynie rachunek, dostrzeżenia i doświadczenia.

Nie należy jednak sądzić, że w tych wielkich usiłowaniach i powodzeniach Towarzystwo Królewskie działało pojedynczo. We wszystkich stolicach Europy powstawały akademie, instytuty i towarzystwa równie znamienite i równie pożyteczne w po-

suwaniu naprzód wiedzy ludzkiej i cywilizacji nowoczesnej.

Ekonomiczny wpływ nauki.

Umiejętne badanie przyrody dąży nie tylko do sprostowania i uszlachetnienia umysłowej strony człowieka; służy ono także do ulepszania jego stanu fizycznego, nasuwając mu ciągle pytanie, jakimby sposobem potrafił spożytkować nabyte wiadomości przez zastosowanie ekonomiczne.

Za dochodzeniem zasad idą natychmiast wynalazki praktyczne; znamionująca to nasze czasy cecha, która sprawiła wielki przewrót w gospodarstwie narodowym.

W dawnych wiekach wojny prowadzono dla dostarczenia sobie niewolników. Zwycięzca przesiedlał całe plemiona i zmuszał je do pracy przymusowej, bo tylko ręczna praca mogła ulżyć ręcznej pracy. Ale gdy odkryto, że czynniki fizyczne i przyrządy mechaniczne mogą być używane z nieporównanie większą korzyścią, wówczas gospodarstwo krajowe uległo zmianie; gdy raz zrozumiano, że zastosowanie nowej zasady, lub też wynalazek nowej maszyny był czemś lepszym od nabycia nowego niewolnika, wtedy pokój zaczęto przenosić nad wojnę. A nadto narody, posiadające znaczną ilość ludności niewolniczej lub poddańczej, jak

Stany Zjednoczone i Rosya, przekonały się, że względy ludzkości w ścisłym są związku z widokami zysku, więc nadały wolność tej klasie.

Żyjemy tedy w okresie, którego znamieniem jest zastępowanie pracy ludzkiej i zwierzęcej maszynami. Wynalazki mechaniczne dokonały tu przezwrotu społecznego; uciekamy się już do przyrodzonej, ale nie do nadprzyrodzonej pomocy dla dopięcia naszych celów. Z tą tak się rozwijającą „cywilizacją nowożytną“ katolicyzm nie chce być w zgodzie. Papieństwo głośno wypowiada niezmienny wstręt ku takiemu porządkowi rzeczy i nastaje na przywróceniu średniowieczyny.

Że potarty kawałek bursztynu przyciąga a potem odpycha lżejsze ciała, o tem wiedziano sześćset lat przed Chrystusem. Ale fakt ten pozostawał odosobnionym, bez następstw, prostą zabawką, aż do siedmnastego wieku po Chrystusie. Poczem, zbadany umiejętną metodą matematycznego obliczenia i doświadczeń, zastosowany w praktyce, daje obecnie możność ludziom wzajemnego a szybkiego porozumiewania się przez całe części świata i przez oceany. Świat przez to zbliżył się niejako. Władza najwyższa otrzymała możność rozsyłania swych rozkazów bez względu na czas i przestrzeń, skutkiem czego nastąpił przewrót w administracyi i wzrost władzy politycznej.

W muzeum aleksandryjskiem znajdowała się machina wynaleziona przez matematyka Herona

na lat przeszło sto przed Chrystusem. Poruszała się ona siłą pary i miała układ dzisiejszego przyrządu reakcyjnego. O tym zarodku najważniejszego w świecie wynalazku przez tysiąc siedemset lat wspomniano tylko jako o ciekawej zabawce.

Przypadek nic się nie przyczynił do wynalezienia naszej maszyny parowej. Jest ona owocem rozmyślenia i doświadczeń. W połowie siedemnastego wieku wielu mechaników próbowało zastosowywać własności pary; próby ich udoskonalił Watt, w połowie ósmnastego stulecia.

Machina parowa wkrótce się stała dźwignią cywilizacji; zaczęła ona wykonywać pracę wielu milionów ludzi. Skazanym na dożgonne spełnianie ciężkiej roboty umożliwiła lepsze zajęcia. Kto dawniej krwawo pracował, teraz mógł myśleć.

Nasamprzód stosowano ją do takich robót, jak pompowanie, które wymaga samej tylko siły. Lecz wkrótce się okazało, że dosyć jest delikatną i do kunsztów przemysłowych, jak przędzenie i tkactwo. Potworzyły się więc ogromne zakłady tego rodzaju, dostarczające ubrania całemu światu. Przemysł narodów się zmienił.

W zastosowaniu najpierw do żeglugi rzecznej, a później morskiej, para w czwórnasób powiększyła pospiech dotychczasowy. Zamiast czterdziestu, potrzeba dzisiaj tylko ośmiu dni na przebycie Atlantyku. Na transportach lądowych najpotężniej moc jej się uwydatniła. Cudowny wynalazek lokomo-

tywy pozwala ludziom w przeciagu mniej niż godziny przebywać odległości, na które dawniej trzeba było przeszło dnia czasu.

Lokomotywa nie tylko rozszerzyła pole działalności ludzkiej, lecz, skracając odległość, zwiększyła możność długiego życia. Przenosząc zaś szybko wyroby fabryczne i płody rolne, stała się najzdolniejszym bodźcem przemysłu ludzkiego.

Do udoskonalenia parowej żeglugi na morzu przyczynił się znakomicie wynalazek chronometru, który dał możność dokładnego oznaczania miejsca okrętu na morzu. Wielką zawadą postępu wiedzy szkoły aleksandryjskiej, był brak narzędzi do mierzenia czasu i ciepła, czyli chronometru i termometru; wynalazek tego ostatniego niezbędnym był do wynalezienia pierwszego. Używano wprawdzie klepsydry czyli zegaru wodnego, ale zbywało jej na dokładności. O jednej z nich, ozdobionej znakami zwierzyńca, a pobitej przez jakiegoś starożytnego chrześcianina, ś. Polikarp charakterystycznie zauważył, że „we wszystkich tych potwornych szatanach widać kunszt bezbożny“. Dopiero około r. 1680 zaczęto doprowadzać chronometr do dokładności. Hooke, współczesny Newtonowi, opatrzył go kołem wahadłowem ze sprężyną spiralną, a później próbowano rozmaitych wychwytywów, jak kotwiczny, stojący, podwójny, nakręcany uszkiem. Wprowadzono także zabezpieczenie przeciw zmianom temperatury. Później nareszcie Harrison i Ar-

nold udoskonalili go dostatecznie, czyniąc zeń najdokładniejszy czasomierz. Obok tego wynalazku wymienić należy zwierciadłowy sekstans Godfrey'a. Za pomocą jego można czynić doświadczenia astronomiczne pomimo kołysania statków.

Ulepszenia żeglugi morskiej wywierają ogromny wpływ na rozmieszczenie ludzi na ziemi, powiększają także osadnictwo i zmieniają jego istotę.

Ale nie same te tylko wielkie odkrycia i wynalazki, będące wynikiem badań naukowych, wpłynęły na losy rodu ludzkiego; bardzo wiele drobniejszych, na pozór małego znaczenia, wspólnym swym wpływem wywarły niepospolite skutki. Początki ruchu naukowego w czternastym wieku dzielnej dodawały pobudki talentom wynalazczym, kierując je przeważnie ku pożytecznym a praktycznym przedmiotom; później jeszcze większym bodźcem stało się tu wprowadzenie patentów, zapewniających wynalazcy słuszny udział w zyskach z jego pomysłu. Dosyć pobieżnego rzutu oka na te wynalazki; wielka ich pożyteczność od razu się dostrzega. Wprowadzenie tartaków zaopatrzyło domy w drewniane podłogi, usuwając wapienne, ceglane i kamienne; ulepszenia przyczyniające się do taniości wyrobu szkła obdarzyły domy oknami, ułatwiając ogrzewanie mieszkań. Lecz dopiero w szesnastym wieku wstawianie szyb zostało udoskonalone przez wprowadzenie brylantu do cięcia szkła. Rozpowszechnienie kominów oczyściło powietrze po do-

mach niegdyś dymnych i sadzą okrytych, jak chaty dzikich; wprowadził się z nimi do mieszkań na północy ów niewypowiedziany urok wesołego ogniska domowego. Przedtem dziura w dachu dla wypuszczania dymu, oraz dół na środku podłogi na drewka, zamykający się pokrywą na głos dzwonu wieczornego lub za nadejściem nocy, były jedy-nymi sposobami ogrzewania, oczywiście bardzo grubymi i niedostatecznymi.

Choć nie bez zaciętego oporu ze strony duchowieństwa, ludzie zaczęli myśleć, że zarazy nie są karami boskimi, zsyłanemi przez Boga na ludzi za wykroczenia religijne, ale fizycznemi następstwami brudów i nędzy; że najwłaściwszym sposobem zapobieżenia im są nie modlitwy do świętych, ale zaprowadzenie czystości osób i miast. Tak straszny był swąd na ulicach Paryża, że w dwunastym wieku uznano za rzecz konieczną je wy-brukować. Jakoż natychmiast ustały dysenterye i gorączki; miasto stanęło pod względem sanitarnym na stopie miast maurytańskich w Hiszpanii, które brukowano już przed kilku wiekami. W tak przyozdobionej stolicy zakazano trzymać świnie, co niepomąłu oburzyło mnichów opactwa ś. Antoniego, którzy się domagali, aby maciory mogły się przechadzać gdzie zechcą; więc rząd musiał ustąpić, żądał tylko, aby poprzyczepiano dzwoneczki do szyi nierogacizny. Król Filip, syn Ludwika Otyłego, zabity był przez konia, który się potknął

na świnie. Ogłaszano zakazy wylewania pomyj przez okna. W r. 1870 świadek naoczny, autor tej książki, pod koniec rządów papieżkich w Rzymie przekonał się, że, chodząc po zawalonych śmieciami ulicach tego miasta, należało daleko pilniej spoglądać na ziemię niż na niebiosa, chcąc zachować czystość swojej osoby. Aż do początków siedemnastego wieku w Berlinie ulic wcale nie zamiatano. Było prawo, żeby każdy wieśniak, przybywający wozem na rynek, odjeżdżając naładował wóz śmieciami.

Po zaprowadzeniu bruku zaczęto z mniejszem lub większem powodzeniem próbować urządzenia ścieków i kanałów. Każdy myślący człowiek rozumiał, że to było niezbędnem dla zachowania zdrowia, nie tylko po miastach ale i w domach pojedynczych. Potem zaczęto oświetlać ulice. Z początku nakazywano, aby w oknach frontowych stawiano świece albo lampy; później próbowano zaprowadzenia latarni publicznych, jak to z wielkim pożytkiem zaprowadzono dawniej w Kordowie i Grenadzie; lecz dopiero w bieżącym wieku udoskonalamo tę sprawę, gdy został gaz wynaleziony. Jednocześnie z latarniami na ulicach ulepszone urządzenie stróżów nocnych i policyi.

W ciągu szesnastego wieku wynalazki mechaniczne i ulepszenia w rękodzielach zaczęły wywierać znaczny wpływ na życie domowe i społeczne. Pojawiały się zwierciadła i zegary na ścianach,

kominy nad ogniskami. Chociaż w wielu okolicach kuchnie opalano jeszcze torfem, lecz użycie węgla zaczynało przeważać. Stół w pokoju jadalnym napełniał się przysmakami; handel przynosił zamorskie płody; proste napoje północy ustępowały przednim winom południa. Zaczęto budować lodownie. Pytlowanie mąki zaprowadzone po wiatrakach, dostarczało bielszego i cieńszego chleba. Rzeczy, które były dotąd rzadkościami, stawały się pospolitemi, jak n. p. kukurudza, kartofle, indyki, oraz tak wydatne miejsce zajmujący tytuń. Widelec, wynalazek włoski, zastąpił przy jedzeniu brudne palce. Można powiedzieć, że karmienie się ucywilizowanego człowieka uległo całkowitej zmianie. Przybyła herbata z Chin, kawa z Arabii, cukier z Indyi, w znacznym stopniu zastępując gorące napoje. Dywany na podłodze zastąpiły słomę; w pokojach stanęły lepsze łóżka, a w szatach ukazały się czystsze i częściej zmieniane suknie. W wielu miastach wodociągi zastąpiły pompy uliczne i studnie. Sufity, zaczernione dawniej sadzą i brudem, przystrajały się teraz ozdobnymi freskami. Kapano się częściej, przez co zmniejszyła się potrzeba używania wonności dla przytłumienia zapachów własnej osoby. Wzrost w zamięłowaniu tak niewinnej przyjemności jak ogrodnictwo, uwydatnił się w zaprowadzeniu po ogrodach wielu kwiatów cudzoziemskich, jak tuberozy, aurykuły, korona cesarska, lilie, ranunkuły, nogietki afrykańskie. Na uli-

cach pojawiły się naprzód lektyki, potem kryte powozy, nareszcie dorożki.

I do nierozgarniętych wieśniaków przedarły się mechaniczne ułatwienia w postaci pługów, siewników, kosiarek, żniwiarek, młockarni, dochodząc stopniowo do społecznej nam doskonałości.

Zaczęto uznawać, pomimo kazań zebrzących braciszków, że ubóstwo jest źródłem występku i zawadą w nauce; że zdobywanie bogactw przez handel daleko jest lepszem od rozszerzania władzy przez wojnę. Albowiem, choć może być prawdą, co mówi Montesquieu, że handel, łącząc narody, waśni jednostki i frymarczy moralnością, lecz on tylko może świat zjednoczyć, gdyż marzeniem i nadzieją jego jest pokój powszechny.

Chociaż potrzebaby całych tomów, aby należycie opisać wszystkie ulepszenia w życiu domowym i społecznym, które wprowadzono, odkąd wiedza zaczęła wywierać swój wpływ dobroczynny a zdolności wynalazcze pospieszyły na pomoc przemysłowi, jednakże są rzeczy, których nie możemy pominąć milczeniem. Z portu barcelońskiego kalifowie hiszpańscy prowadzili ogromny handel i wraz z pomocnikami swymi, kupcami żydowskimi, przyjeźli lub wymyślili wiele wynalazków handlowych, których razem z wynikami nauki czystej udzielali handlującej z nimi ludności europejskiej. Tym sposobem przybyła do Włoch górnych sztuka rachunku podwójnego w buchalteryi. Wprowadzono też różne

rodzaje ubezpieczeń, chociaż temu energicznie się sprzeciwiało duchowieństwo, dowodząc, że są one kuszeniem Opatrzności. Ubezpieczanie życia pożyczowano za mieszanie się do objawów woli boskiej. Zakłady, wypożyczające pieniądze na procent lub na zastawy, to jest banki i lombardy zawzięcie prześladowano, oburzając się szczególnie na pobieranie wysokich procentów, co nazywano lichwą; pogląd ten panuje w niektórych zacofanych okolicach po dziś dzień. Zaczęły wchodzić w użycie weksle w takiej formie jak dzisiejsze; ustanowiono urząd notaryusza publicznego; zaprowadzono protesty obligów niezapłaconych. Nie wiele przesadzimy powiadając, że obecnie używana procedura handlowa wówczas już wchodziła w użycie. Zauważyłem już wyżej, że skutkiem odkrycia Ameryki postać Europy się zmieniała. Wielu bogatych kupców włoskich, oraz nie mało przedsiębiorczych żydów posiadało w Holandyi, Anglii i Francyi, przynosząc z sobą różne ulepszenia handlowe. Żydzi, których nic nie obchodziły klątwy papieżkie, wzbogacali się zakazami rzymskimi względem wypożyczania pieniędzy; dopiero Pius II, dostrzegając pomyłkę, zaprzestał oporu. Leon X zatwierdził nareszcie lombardy, grożąc klątwą tym, którzyby przeciwko nim pisali. Lecz swoją kolejną protestanci wystąpili przeciw instytucjom przez Rzym za dobre uznany. Odkąd zaczęto wątpić o dogmacie teologicznym, że zarazy, podobnie jak trzę-

sienia ziemi, są nieuniknioną karą boską za grzechy ludzkie, próbowano zapobiegać ich szerzeniu się urządzając kwarantanny. Gdy mahometański wynalazek szczepienia ospy przyniesiony został z Konstantynopola w r. 1721 przez panią Maryę Wortley Montagu, duchowieństwo tak uparcie sprzeciwiło się jemu, że tylko przyjęcie przez królewską rodzinę angielską nadało mu rozpowszechnienie. Podobnyż opór stawiono ulepszonej metodzie Jennera; a wiadomo, że sto lat temu twarz nieoszczepona ospą należała do osobliwości, tak jak dzisiaj ospowata stanowi wyjątek. Podobnież gdy znakomity wynalazek amerykański znieczulania zaczęto stosować do porodów, powstawano przeciwko temu nie tyle ze względu fizyologicznego, ile pod pozorem, że było to bezbożnem usiłowaniem uchylania się od klątwy rzuconej na wszystkie kobiety w I Księdze Mojżeszowej, III, 16.

Zdolności wynalazcze nie ograniczały się wymyślaniem rzeczy pożytecznych; nie zapominały i o rozrywkach. Wkrótce po wprowadzeniu nauk do Włoch, domy miłośników sztuk zaczęły obfitować we wszelkiego rodzaju niespodzianki mechaniczne, czy też jak powiadano, magiczne. Niemalą rolę odgrywała tu latarnia czarnoksiężka. Ale zastarzała wiara w nadprzyrodzonosc niełatwo ustępowała. Koń, którego pan nauczył rozmaitych figlów, dostał się pod sąd w Lizbonie r. 1601, uznany został za opętanego od dyabła i spalony. Później

jeszcze nie mało czarownic skończyło życie na stosie.

Raz na dobre się zagnieżdziwszy, duch odkryć i wynalazków posuwał się bez ustanku naprzód przyspieszonym biegiem. Jedno udoskonalenie pomagało drugiemu, ciągle podkopując wiarę w nadprzyrodzonosc. De Dominis rozpoczął, a Newton dokonał wytłumaczenia tęczy: okazali oni, że była ona nie znakiem przymierza w rękę boskiem, lecz grą świetnych promieni w kroplach wody. Zwabiono De Dominisa do Rzymu obietnicą arcybiskupstwa i nadzieją kapelusza kardynalskiego; pomieszczono go w ślicznem mieszkaniu, ale czujnie strzeżono. Później oskarżono o namawianie do zgody Rzymu z Anglią i uwięziono w zamku ś. Anioła, gdzie umarł. Ciało jego kazano przynieść w trumnie przed sąd kościelny; uznano go winnym odszczepieństwa i zwłoki jego, wraz ze stosem ksiąg heretyckich, wrzucono w płomienie. Franklin, dowiódłszy tożsamości błyskawicy i elektryczności, wytrącił grom z rąk Jowisza. Wszędzie zabobonne dziwy ustępowały cudom prawdy. Dwa teleskopy reflektor i achromatyczny, wynalezione w przeszłym wieku, dozwołyły człowiekowi przeniknąć niezgłębioną wielkość wszechświata, oraz określić, ile to jest możebnem, bezgraniczne przestrzenie jego i niezmierny czas trwania; wkrótce potem achromatyczny mikroskop otworzył oku jego świat nieskończenie mały, balon unióśł go pod

obłoki, a dzwon podwodny zanurzył na dno morskie; termometr podał rzetelną miarę zmian temperatury, a barometr ciśnienia powietrzni. Przez wprowadzenie wag chemia nabyła ścisłości i dowiodła nieznikomości materji. Odkrycie tlenu, wodoru i wielu innych gazów, wydzielenie glinu, wapnia i innych metalów przekonały, że ziemia, powietrze i woda nie są żywiołami. Z gotowością, której nigdy nie można przestać zalecać korzystano z przejść Wenery i za pośrednictwem wypraw w różne kraje obliczono odległość ziemi od słońca. Postęp umysłowości europejskiej od r. 1456 do 1759 uwydatnił się przy pojawieniu komety Halleya. Gdy się ukazała ona w piętnastym wieku, uważano ją za zwiastunkę pomsty bożej, za nosicielkę najokropniejszych kar jego, powietrza, głodu i wojny. Na rozkaz papieża uderzono we wszystkie dzwony kościelne w Europie; wiernym nakazano codziennie dodawać nową modlitwę; a że modły, szczególnym sposobem, okazywały się często skutecznymi względem zaćmień, deszczów i suszy, to i teraz głoszono, że papieżowi udzielone zostało zwycięztwo nad kometą. Lecz tymczasem Halley, idąc w ślad za wskazówkami Keplera i Newtona, odkrył, że ruchami jej kierują wcale nie modły chrześcijaństwa, lecz wyznaczony przez konieczność bieg eliptyczny. Wiedząc, że przyrodzenie nie dozwoli mu oglądać spełnienia śmiałego jego proctwa, upraszał ten uczony astronomów nastę-

pnego pokolenia, aby pilnowali jej powrotu w r. 1759, w którym istotnie znowu się ukazała.

Ktokolwiek postanowi bezstronnym umysłem zbadać, co uczynił katolicyzm dla umysłowego i materyalnego postępu Europy przez ciąg długiego swego panowania, a czego dokonała nauka w krótkiej dobie wpływu swojego, ten, przekonany jestem, nie do innego wniosku dojść może, jakże przeprowadzając porównanie, doszedł do przeciwnieństwa. A jednak jakże niedokładnym, jak pobieżnym jest spis faktów, którymi napełniłem poprzednie stronicę! Nic nie powiedziałem o wzroście oświaty skutkiem rozpowszechnienia piśmienności przez szkoły publiczne i utworzenia się nowego, rzec można, czytającego świata; o sposobach wpływania na opinię publiczną przez gazety i przeglądy; o potędze dziennikarstwa; o łatwości rozsyłania publicznych i prywatnych wiadomości przez pocztę i inne tanie pośrednictwa; o pożytkach dla jednostek i społeczeństwa z ogłoszeń dziennikarskich. Pomiąłem też milczeniem zakładanie szpitali, czego pierwszym przykładem był dom Inwalidów w Paryżu; pomiąłem ulepszenie więzień, domy poprawy, zakłady karne, przytułki, leczenie obłąkanych, opiekę nad ubogimi i przestępcami; zamileczałem też o budowie kanałów, o urządzeniach sanitarnych, o popisach ludności, o wynalezieniu stereotypii, o bieleniu chloryną, o maszynie do bawełny, o znakomitych ulepszeniach w przędzeniu,

które obdarzając nas taniem odzieniem, przyczyniły się do powiększenia czystości, wygody i podtrzymywania zdrowia; o ogromnym postępie w medycynie i chirurgii; o odkryciach w fizyologii; o rozwoju sztuk pięknych; o ulepszeniach w rolnictwie i gospodarstwie wiejskiem; wprowadzeniu nawozów chemicznych i machin rolniczych. Nie wspomniałem też o wyrobach żelaznych i pokrewnych z nimi rękodzielach, o zakładach tkackich, o zbiorach i muzeach nauk przyrodniczych, starożytności i osobliwości. Nie wspomniałem również o wyrabianiu samych machin, przedmiocie bardzo ważnym, o wynalezieniu tokarni z suportem, maszyny cheblującej i wielu innych ulepszeń, przy pomocy których maszyny się wyrabiają z matematyczną prawie ścisłością. Opuściłem też koleje żelazne, telegraf elektryczny, wyższy rachunek, kamieniorytnictwo czyli litografię, pompę powietrzną, stos Volty; odkrycie Urana i Neptuna, oraz przeszło stu asteroid; stosunek potoków meteorycznych do komet; wyprawy lądowe i morskie, wysyłane przez rozmaite rządy dla wyjaśnienia ważniejszych zagadnień astronomicznych i geograficznych; kosztowne i staranne doświadczenia, zarządzane przez nie, dla ustalenia głównych zasad fizyki. Tak byłem niesprawiedliwym względem bieżącego stulecia, że ani wspomniałem o najznakomitszych jego zdobyczach naukowych: o wspaniałych pomysłach przyrodzawczych; o odkryciach w zakresie magnety-

zmu i elektryczności; o wynalazku pięknej sztuki fotograficznej i jej zastosowaniach do rozbioru widmowego; o usiłowaniach sprowadzenia chemii pod trzy prawa Avogadra, Boyla i Mariotta, oraz Charlesa; o sztucznem wytwarzaniu substancji organicznych z materiału nieorganicznego, skąd wynikające następstwa niezmiernej są wagi; o nowej budowie fizjologii, opartej na podstawach chemicznych; o ulepszeniach i postępach w pomiarach topograficznych, oraz w dokładnem wyobrażeniu powierzchni ziemskiej. Nie wymieniłem też dział gwintowych, ani okrętów opancerzonych; nie wspomniałem o przewrocie w sztuce wojennej, o przysługdze dla kobiet w postaci maszyny do szycia; o tych wspaniałych wyścigach i tryumfach sztuków pokoju, — wystawach przemysłowych i powszechnych.

Jakże to długa lista, a jednak jakże niedokładna! Jest ona tylko pobieżnym rzutem oka na wiecznie wzrastający ruch umysłowy; jest wzmianką o rzeczach przypadkiem na myśl przychodzących. Jakże uderzającym jest przeciwieństwo pomiędzy tą działalnością literacką i naukową a zastojem wieków średnich!

Światło wiedzy, otaczające tę działalność, sprowadziło niezliczone dobrodziejstwa dla ludzkości. W Rosyi uwolniło ono ogromny zastęp poddanych; w Ameryce obdarzyło swobodą cztery miliony czarnych niewolników. Zamiast skąpej jałmużny u bram

klasztornych, uporządkowało dobroczynność i stworzyło prawodawstwo dla ubogich. W medycynie wskazało prawdziwe jej zadanie zapobiegania raczej chorobom, niż ich leczenia. W polityce zaprowadziło metodę umiejętną, zastępując okolicznościowe i powierzchowne prawodawstwo pracowitem zbadaniem warunków społecznych, poprzedzającym użycie środków prawnych. Podnosi ono ludzkość tak widocznie i tak skutecznie, że sędziwe narody azyatyckie pragną z jego dobrodziejstwa korzystać. Nie należy jednak zapominać, że działaniu naszemu na te plemiona musi towarzyszyć oddziaływanie ich na nas. Jeżeli upadek pogaństwa wtedy się dokonał, gdy wszystkich bogów przeniesiono do Rzymu i stanąć przy sobie kazano, to i teraz, kiedy przy cudownej łatwości komunikacyi obce narody i nieprzyjazne sobie religie stają obok siebie — mahometańska, buddyjska, bramińska — wszystkie muszą się nieco zmienić. Lecz w tem starciu jedna tylko wiedza pozostanie niewzruszoną, bo dostarcza nam szerszego poglądu na wszechświat i godniejszego pojęcia o Bogu.

Duch, który ożywił cały ten prąd wynalazków i odkryć, to indywidualizm: w niektórych umysłach nadzieja zysku, w innych, szlachetniejszych, żądza zaszczytów. Nie trzeba się więc dziwić, że zasada przyobiekła się w ciało polityczne i że dwukrotnie w ciągu ostatniego wieku wywołała wstrząśnienia społeczne: amerykańską i francuską rewolucyę.

Pierwsza zakończyła się zdobyciem całej części świata dla indywidualizmu; tam, pod rządem republikańskim, wprzód nim to stulecie dobieży do końca, sto milionów ludzi dążyć będzie po drodze wolności, ograniczonej jedynie względami własnego ich bezpieczeństwa. Druga, choć zmieniła polityczną postać Europy i odznaczyła się znakomitem powodzeniem w wojnach, dotychczas jednak nie urzeczywistniła ostatecznie swych widoków, sprządzając owszem na Francję coraz nowe straszne klęski. Dwoista forma jej rządu, uleganie dwóm naraz władzom, politycznej i duchownej, uczyniła z niej zarazem przewodniczkę i przeciwniczkę postępu tegoczesnego. Jedną ręką sadzała ona na tronie rozum, a drugą podnosiła i utrzymywała papieża. Sprzeczność zaś ta w jej postępowaniu póty nie ustanie, dopóki prawdziwą oświatą nie uszlachetni wszystkich swoich dzieci, aż do ostatniego chłopca.

Wojna umysłowa, wypowiedziana ustalonym naówczas pojęciom przez rewolucję francuską, była nie naukowej, ale literackiej natury; odznaczała się krytycyzmem i zaczepnością. Lecz wiedza nigdy nie była zaczepną. Działała ona zawsze odpornie, pozostawiając przeciwnikowi dokonywanie nieroztropnych napadów. Prócz tego, zatarg literacki nie posiada tak wielkiej doniosłości, jak naukowy. Literatura bowiem jest miejscowej natury, nauka zaś — kosmopolitycznej.

Jeżeli teraz znowu zapytamy, co nauka uczyniła dla posunięcia naprzód cywilizacji nowożytnej; co zdziałała dla pomyślności i szczęścia społeczeństwa? To odpowiedź znajdziemy tą samą drogą, jaką doszliśmy do słusznej oceny zasług chrześcijaństwa łacińskiego. Każdy, kto przeczytał poprzednie rozdziały, niewątpliwie dojdzie do wniosku, że w losach rodu naszego zajść musiało polepszenie; lecz dopiero za użyciem probierczego kamienia statystyki wniosek ten nabiera pewności. Systemy filozoficzne i formy religijne mierzą wpływ swój na ludzką cyframi popisów ludności. Chrześcijaństwo łacińskie w ciągu dwóch tysięcy lat nie potrafiło podwoić zaludnienia Europy, ani widocznie powiększyć liczby średniej długości życia ludzkiego. Lecz jak to widać ze sprawozdania doktora Jarwisa, złożonego urzędowi lekarskiemu stanu Massachusetts „za czasów reformacji średnia długość życia w Genewie wynosiła 21·21 lat; pomiędzy r. 1814 a 1833 była 40·68; tak wielka liczba ludzi dochodzi dzisiaj lat siedmdziesięciu, jaka przed trzemaset laty żyła do lat czterdziestu. W r. 1693 rząd angielski zaciągnął pożyczkę, sprzedając renty dożywotnie, opierając wyrachowanie swe na średniej długości życia. Obrót udał się pomyślnie. W dziewięćdziesiąt lat potem spróbowano znowu takiej samej operacji, licząc według tej samej skali prawdopodobieństwa, jak poprzednio. Ale nabywcy rent tyle dłużej żyli od

dawniejszych, że rząd drogo opłacił pożyczkę. Okazało się, że gdy za pierwszym razem umarło po dziesięć tysięcy płci obojga, nie dożywszy dwudziestu ośmiu lat, w drugiej umarło tylko pięć tysięcy siedmiuset siedmdziesięciu mężczyzn i sześć tysięcy czterysta szesnaście kobiet“.

Porównywaliśmy tedy abstrakcyę z praktycznością, świat wyobraźni z rzeczywistym. Zasady, których się trzymano w dawnej i nowszej dobie dziejów, wyrodzić musiały nieuniknione swe następstwa. W pierwszej zasada brzmiała: „ciemnota jest matką pobożności“, w drugiej: „wiedza to potęga“.

ROZDZIAŁ XII.

Nadchodzący przewrót.

Wskazówki zbliżającego się zwrotu religijnego. — Najpotężniejszy z chrześcijańskich, kościół rzymski, przewiduje go i do niego się przygotowuje. — Pius IX zwołuje sobór powszechny. Stosunek rządów europejskich do papieństwa. — Stanowisko kościoła względem nauki uwydatnia się w encyklice i w syllabusie.

Postępowanie soboru watykańskiego względem nieomylności papieża i wiedzy. — Rzut oka na dotyczące tych rzeczy postanowienia.

Zatarg pomiędzy rządem pruskim a papieństwem. Jest on walką państwa z kościołem o pierwszeństwo. — Skutki dwoistych rządów w Europie. — Oświadczenie soboru watykańskiego co do stanowiska jego względem nauki. — Dogmatyczny skład wiary katolickiej. — Jej pojęcia o Bogu, objawieniu, wierze i rozumie. — Ogłoszenie klątw. — Oskarżenie cywilizacji nowożytnej.

Protestancki związek ewangeliczny i jego czyny.

Przegląd ogólny powyższych oświadczeń i postanowień.

Stan obecny zatargu; widoki na przyszłość.

Nikt, komu są znane obecne prądy myśli w chrześcijaństwie, nie może zataić przed sobą

oczekiwania nadchodzącego zwrotu umysłowego i religijnego.

Ze wszęch stron widzimy nadciągające chmury i słyszymy szum zbliżającej się burzy. W Niemczech stronnictwo narodowe szykuje się przeciwko ultramontańskiemu; we Francyi postępowi ścierają się z wstecznikami, a wśród tej walki polityczne znaczenie tego wielkiego państwa prawie znika. We Włoszech, Rzym przeszedł do rąk wyklętego króla. Papież, udając więźnia, ciska z Watykanu klątwy i w obec najwidoczniejszych świadectw własnych błędów, dowodzi swej nieomylności. Pewien arcybiskup katolicki słusznie uważa, że cała świecka społeczność Europy zdaje się w życiu publicznem oddalać od chrześcijaństwa. W Anglii i Ameryce ludzie religijni dostrzegają z przerażeniem, że duch wieku podkopał umysłowe podstawy wiary; gotują się więc najlepiej jak mogą do nadchodzącej klęski.

Najcięższą próbą, przez jakie przechodzić może społeczeństwo, jest osłabienie węzłów religijnych. Dzieje Grecyi i Rzymu świadczą dobitnie, jak wielkie grożą wtedy niebezpieczeństwa religiom. Ulegają one koniecznym przeobrażeniom, wraz z rozwojem umysłowym człowieka. Ileż krajów wyznaje dzisiaj tę samą religię, którą wyznawały w epoce narodzenia Chrystusa?

Przypuszczają, że cała ludność Europy wynosi około trzechset jednego miliona. W tej liczbie

sto ośmdziesiąt pięć milionów jest rzymskich katolików, a trzydzieści trzy miliony wschodniego kościoła; protestantów liczą siedmdziesiąt jeden milionów, podzielonych na liczne sekty; żydów pięć milionów; mahometan siedm milionów.

Niepodobna podać ścisłych cyfr rozmaitych sekt amerykańskich. Cała Ameryka południowa jest katolicka, również i Ameryka środkowa, Meksyk, a także i posiadłości hiszpańskie i francuskie w Indyach zachodnich. W stanach Zjednoczonych i Kanadzie przeważa protestantyzm; podobnież i w Australii. W Indyach rozrzucona ludność chrześcijańska prawie niknie wobec dwóchset milionów mahometan i innych wyznań wschodnich. Kościół rzymski najbardziej jest rozszerzonym i najpotężniej uorganizowanym ze wszystkich stowarzyszeń tegoczesnych. Posiada on daleko więcej politycznego, niż religijnego charakteru. Zasada jego jest, że wszelka władza należy do duchowieństwa i że świeckim służy jedynie przywilej posłuszeństwa. Forma republikańska, w jakiej kościoły istniały za pierwszych czasów chrześcijaństwa, znikła stopniowo w samowładnej centralizacji. Kościół ten twierdzi, że posłannictwo boskie, które wypełnia, nakazuje mu przywłaszczać i władzę cywilną; że posiada prawo posługiwać się państwem dla swoich widoków, ale że państwo nie ma prawa wtrącać się w jego sprawy. Że nawet w krajach protestanckich jest nie tylko współwładnym rządowi, ale władzą

naczelną. Dowodzi, że państwo nie ma żadnego prawa nad sprawami, które on ogłasza za należące do jego zawiadywania; że protestantyzm, jako owoc rokoszu, nie posiada żadnych praw zgola; że nawet w okolicach protestanckich biskup katolicki jest jedynym prawnym pasterzem duchownym.

Oczywiście tedy z wyznawców chrześcijaństwa ogromna większość należy do katolicyzmu; że zaś domagania się papieżkie o pierwszeństwo są bardzo groźne, więc wszelki pogląd na obecny stan chrześcijaństwa powinien główną uwagę zwracać na postępowanie kurii rzymskiej. Postępowanie to odznacza się niezmierną roztropnością i zręcznością. Katolicyzm ulega rozkazom jednego człowieka, a ztąd posiada jedność, solidarność i potęgę, jakiej nie ma żadna sekta protestancka; prócz tego spływa nań ogromna siła ze wspomnień przywiązanych do sławnego imienia Rzymu.

Papieżstwo, nie zmaczone żadnem uczuciem wahania, spoglądało na zbliżający się przełom umysłowy; ogłosiło swoje postanowienia i zajęło stanowisko, które uważa za najkorzystniejsze dla siebie.

Bliższe oznaczenie tego stanowiska widzimy na czynach ostatniego soboru watykańskiego,

Pius IX bullą z dnia 29 czerwca 1868 zwołał sobór powszechny do Rzymu na 8 grudnia 1869. Posiedzenia jego zakończyły się w lipcu 1870. Po-

między innemi sprawami, które poddano jego rozpatrzeniu, dwie głównie na uwagę zasługują: zatwierdzenie nieomylności papieża i określenie stosunku religii do nauki.

Lecz zwołanie soboru wcale nie wywołało powszechnego uznania.

Głosy kościołów wschodnich były po większej części nieprzychylne; utrzymywały, że upatrują w papieżu chęć narzucenia się jako głowa chrześcijaństwa; one zaś uznawały za takową jednego tylko Jezusa Chrystusa; mniemały, że sobór poprowadzi tylko do nowych kłótni i zgorzeń. Uczucia tych szanownych kościołów uwydatniły się w r. 1867, gdy patriarchy nestoryański Symeon, wezwany przez patriarchę chaldejskiego, aby wrócił do jedności rzymsko-katolickiej, w odpowiedzi swej dowodził, iż nie widać nadziei pogodzenia wschodu z zachodem: „Wzywasz mię, abym pokornie ucałował trzewik biskupa rzymskiego; lecz czyż on pod każdym względem nie jest takim, jak ty człowiekiem; czyż godność jego wyższą jest od twojej? My nigdy nie pozwolimy wprowadzić do naszych świątyń obrazów i posągów, które nie czem innym są, jak obrzydłemi i nieczystymi bałwanami“.

Na ogół patriarchów, arcybiskupów i biskupów ze wszystkich krajów świata zjechało się na sobór siedmiuset czterech.

Rzym dowodnie się przekonał, że nauka nie tylko szybko podkopuje dogmata papieżstwa, ale

gromadzi wielką siłę polityczną. Spostrzegł także, że po całej Europie w klasach oświeceńszych szybko się zagnieżdża myśl oderwania się od niego i że prawdziwem ogniskiem jej są Niemcy północne.

Z wielkiem przeto zajęciem przypatrywał się on wojnie prusko-austriackiej, udzielając Austrii wszelkiego rodzaju zachęty. Lecz bitwa pod Sadową przyniosła mu gorzkie rozczarowanie.

Znowu więc z radością powitał wybuch walki francusko-pruskiej, nie wątpiąc, że skutek jej będzie pomyślnym dla Francji, a przez to i dla niego. Lecz znowu Sedan rozwiął nadzieje.

Nie prędko mogąc się czegoś doczekać od wojen zagranicznych, Rzym postanowił spróbować rozruchów domowych; jakoż obecne zamieszki w cesarstwie niemieckiem są owocem jego knowań.

Czyby Austria, czy Francja zwyciężyła, wraz z Prusami zostałyby obalone i protestantyzm.

Podczas ostatnich wojen rozpoczął się ruch odmiennej natury, ruch na polu teorii. Dążeniem jego było wznowienie obumarłych wierzeń i praktyk średniowiecznych, doprowadzając je do ostateczności, bez względu na następstwa.

Zaczęto dowodzić, że papieżstwo ma od Boga udzielone sobie prawo wtrącania się do rządów każdego kraju, wspólnie z władzami cywilnemi; że przyznać należy Rzymowi pierwszeństwo w tym

względnie, oraz że w razie wątpliwości władza świecka musi się stosować do jego rozkazów.

Ponieważ zaś główne niebezpieczeństwo grożące Rzymowi wynikło z postępów wiedzy, postanowiono więc określić jej granice i stopień powagi, a nawet wyzwać do walki całą cywilizację tegoczesną.

Nad środkami temi zastanawiano się już po powrocie papieża z Gaety w r. 1848, przystąpiono zaś do nich za radą jezuitów, którzy, łudząc się nadzieją, że Bóg zdziała rzeczy niepodobne, spodziewali się odmłodzić zgrzybiałe papieństwo. Organ kuryi począł tedy głosić zupełną niezależność kościoła od państwa; zawisłość biskupów od papieża, a duchowieństwa od biskupa; wezwanie protestantów, aby porzucili bezbożność i wrócili do wspólnej owczarni; wreszcie potępienie wszelkiej tolerancji. W grudniu 1854 na zgromadzeniu biskupów, papież ogłosił dogmat niepokalanego poczęcia. W dziesięć lat potem wydał słynną encyklikę i syllabus.

Encyklika nosi datę 8 grudnia 1864. Napisali ją uczeni duchowni, rozbierali w kongregacji stolicy świętej, potem przejrzeli prałaci, a nareszcie papież i kardynałowie.

Wielu duchownych nie pochwalało zawartego w niej potępienia cywilizacji tegoczesnej. Niektórzy kardynałowie odmówili swojego w niej udziału. Prasa katolicka przyjęła ją nie bez obaw i żalu.

Rządy protestanckie nie przeszkadzały jej obiegowi; katolickie były w kłopotcie. Francya zgodziła się na ogłoszenie tego tylko ustępu, który zapowiadał jubileusz; Austria i Włochy pozwoliły ją obwołać, ale nie wyraziły swej przychylności. Prasa polityczna i sejmy krajów katolickich przyjęły ją niezyczliwie. Wielu opłakiwało ją przewidując, że powiększy jeszcze rozbrat kościoła ze społeczeństwem nowożytnem. Dziennikarstwo włoskie uważało ją za wypowiedzenie nieubłaganej wojny cywilizacji spółczesnej. Nawet w Hiszpanii niektóre gazety żałowały „uporu i zaślepienia dworu rzymskiego, który potępiał i zniestawiał cywilizację nowożytną“.

Encyklika nagania „owe zgubne a niedorzeczne mniemanie, jakoby wolność sumienia i wiary miała być prawem każdego człowieka, oraz jakoby to prawo, w państwie dobrze urządzone, powinno być wyrażone i zapewnione przez ustawę; a także jakoby wola narodu, odbijająca się w tak nazwanej opinii publicznej, lub innemi drogami, stanowić miała najwyższe prawo, niezawisłe od wszelkich ustanowień boskich i ludzkich“. Zaprzecza ona prawa rodziców co do wychowania dzieci po za kościołem katolickim. Nazywa „bezwstydnkami“ tych, którzyby życzyli władzę kościoła i stolicy apostolskiej, „udzieloną im przez pana naszego Chrystusa zależną uczynić od prawicy świeckiej“. Jego Świątobliwość poleca szanownym braciom, do

których encyklika jest skierowana, aby nieustannie się modlili, a „iżby Bóg tem łatwiej wysłuchał nasze i wasze modły, z całą ufnością udawajmy się, jako do pośredniczki, do Dziewicy Maryi Matki Boskiej, która zasiada jako królowa po prawicy jednorodzonego syna swojego pana naszego Jezusa Chrystusa, w złotej szacie przystrojona różnemi ozdobami. Niema rzeczy, którejby nie mogła otrzymać od niego“.

Oczywiście, wygłaszane teraz przez papieżstwo zasady, musiały je poróżnić z takimi nawet rządami, które dotychczas utrzymywały z niem przyjazne stosunki.

Papież, niezrażony skutkiem bitwy pod Sadową (lipiec 1866), jakkolwiek widocznem było, że polityczny stan Europy głęboko jest wstrząśniony, a szczególnie stanowisko papieżstwa zagrożone, wygłosił znowu przemówienie (27 czerwca 1867), potwierdzające encyklikę i syllabus; wyraził przy tem zamiar zwołania soboru powszechnego.

Jakoż, jakieśmy to nadmienili, następnego roku (29 czerwca 1868) ogłoszona została bulla, zwołująca sobór. Ale zaszły tymczasem nieporozumienia z Austryą. Austryacka rada państwa uchwaliła prawa, zapewniające równość cywilną wszystkim mieszkańcom cesarstwa, a miarkujące wpływ kościoła. Wywołało to wyrzuty ze strony rządu papieżkiego. Austrya, naśladując Rosyę, uchylila konkordat z r. 1855.

We Francyi, jakieśmy powiedzieli, nie pozwolono ogłoszenia całego syllabusu; ale Prusy, pragnąc pozostawać w dobrych stosunkach z papieżtwem, nie zabraniały tego. Tymczasem wymagania jego rosły. Otwarcie oświadczało ono, że wierni muszą teraz przynieść na ofiarę kościołowi mienie, życie, a nawet przekonania; protestantów i wschodni kościół wzywało do oświadczenia uległości.

W naznaczony dzień sobór został otwarty. Przeznaczeniem jego było: wprowadzenie w praktykę syllabusu, ustanowienie nieomylności papieża i określenie stosunku religii do wiedzy. Poczyniono wszelkie przygotowania do przeprowadzenia tych zasad. Zawiadomiono biskupów, że przybyli do Rzymu nie dla rozpraw, lecz dla zatwierdzenia postanowień wydanych już przez nieomylnego papieża. Nie przypuszczano ani myśli o wolności narad. Nie pozwalano rozpatrywać protokołów posiedzeń; prałatom z opozycji zaledwie dozwalało mówić. 22 stycznia 1870 r. złożono petycję, proszącą, aby nieomylnść papieża została orzeczoną; przedstawiono także przeciwną petycję mniejszości. Poczem zakazano rozpraw opozycji, a nawet ich ogłaszania. A chociaż kurya postarała się o znaczną większość, uznano jednak za rzecz stosowną wydać rozkaz, że dla uchwalenia wniosku niekoniecznie trzeba było prawie jednomyslności, lecz że prosta większość była dostateczną. Na przedłożenia mniejszości wcale nie zwracano uwagi.

Gdy tak sobór dążył prosto do celu, rządy zagraniczne przeraziły się niebaczną jego śmiałością. Petycja ułożona przez arcybiskupa wiedeńskiego, a podpisana przez wielu kardynałów i arcybiskupów, błagała Jego Świątobliwość, aby nie wnosił dogmatu nieomylności na soborze, „albowiem kościół obecnie ma do wytrzymania nieznaną dawnym czasom walkę z ludźmi, uważającymi samą religię za urządzenie szkodliwe naturze ludzkiej, oraz że jest rzeczą niewczesną obarczać ludy katolickie, wodzone na pokuszenie tylu podstępami, większą liczbą dogmatów od tych, które ogłosił sobór trydencki“. Petycja dodawała nadto: „że żądane orzeczenie dostarczyłoby nowego oręża wrogom religii ku obudzeniu względem kościoła katolickiego niechęci w najzaciewniejszych ludziach“. Pierwszy minister austriacki złożył protest rządowi papieżkiemu, odradzając mu wszelki krok, któryby mógł prowadzić do naruszenia praw Austrii. Rząd francuski wysłał także notę, oznajmiającą, że jeden z biskupów francuskich objaśni sobór o stanowisku i prawach Francji. Na to rząd papieżki odpowiedział, że biskup nie może łączyć w swojej osobie obowiązków ambasadora i członka soboru. Na to znowu rząd francuski w nocie pełnej uszanowania oświadczył, że liczy na umiarkowanie biskupów i roztropność Ojca Świętego, iż mniemań krańcowych nie obróca w dogmata; oraz że rachuje na rozsądek ogółu i patryotyzm kato-

lików francuskich, iż obronią prawa swe cywilne i polityczne od wdzierania się teokracji. Do tych przedłożeń przyłączył się związek północno-niemiecki, usilnie polecając je względem rządu papieżkiego.

23 kwietnia poseł pruski von Arnim, wspólnie z ministrem francuskim Daru zwrócili uwagę kuryi na niestosowność odżywiania pojęć średniowiecznych. Biskupi z mniejszości, ośmieleni tem, prosili teraz, aby stosunek władzy duchownej do świeckiej określony został przed roztrząsaniem nieomylności papieża, oraz aby rozstrzygnięto: czy Chrystus udzielił św. Piotrowi i jego następcom władzy nad królami i cesarzami.

Lecz na to nie zwrócono żadnej uwagi, nie zgodzono się nawet na odroczenie. Jezuita, którzy byli duszą całego ruchu, samowładnie się zarządzili w stronniczem zgromadzeniu. Sobór nie zaniedbał żadnego środka, aby się uchylić od krytyki ogółu. Protokoły prowadzono w największej tajemnicy; wszyscy zasiadający związani byli uroczystą przysięgą do zachowania milczenia.

13 lipca zebrano wota. Na 601 głosów 451 było potwierdzających. Stosownie do dekretu o większości uznano uchwałę za przyjętą, a w pięć dni potem papież ogłosił dogmat swej nieomylności. Nieraz już zwracano na to uwagę, że tego dnia właśnie Francya wypowiedziała wojnę Prusom. W ośm dni potem wojska francuskie wydaliby się

z Rzymu. A wszakże zdaje się, że i politycy i filozofowie zgodzą się na to, iż nieomylny papież mógłby być potężnym narzędziem pojednania, gdyby tylko zdrowy rozsądek mógł go za nieomylnego uznawać.

Następnie król włoski wysłał własnoręczny list do papieża, wyłuszczający w pełnych uszanowania wyrazach konieczność przybycia wojsk jego dla zajęcia stanowisk „niezbędnych do utrzymania bezpieczeństwa Jego Świątobliwości i porządku“, tak, iżby stosownie do pragnień narodu, zwierzchnik kościoła, otoczony przywiązaniem ludu włoskiego „mógł zachować na brzegach Tybru sławne swe siedlisko, w niezależności od wszelkiego panowania ludzkiego“. Na to papież odpowiedział krótkim, ale uszczypliwym listem: „Dziękuję Bogu, że pozwolił W. K. Mości napełnić ostatnie dni żywota mojego goryczą. Zresztą nie mogę się zgodzić na niektóre prośby i zastosować się do pewnych zasad, wyrażonych w liście W. K. Mości. Znowu więc wzywam Boga i w ręce jego oddaję sprawę moją, która jest jego sprawą. Proszę Boga, aby zesłał na W. K. Mość łaski swoje, aby wybawił Was z niebezpieczeństw i udzielił Wam miłosierdzia, którego tak bardzo potrzebujecie“.

Wojska włoskie nie spotkały oporu i zajęły Rzym 20 września 1870. Ogłoszony został manifest zawierający przepisy plebiscytu, który tajnym głosowaniem miał odpowiedzieć na pytanie co do

„zjednoczenia Włoch“. Wynik jego okazał, do jakiego stopnia duch narodowy we Włoszech otrząsał się z teologii. W prowincjach rzymskich liczba głosów wynosiła 167,548, głosujących 135,291; z tych za przyłączeniem do Włoch 133,681, przeciwko temu 1507; głosów unieważnionych 103. Parlament włoski zatwierdził głosowanie ludu rzymskiego za przyłączeniem większością 239 głosów przeciwko 20. Dekret królewski ogłosił wcielenie państwa kościelnego do królestwa włoskiego, a manifest zamieszczał szczegóły wykonania. Oświadczał on, że „ustępstwami swemi rząd włoski stara się dowieść Europie, iż Włochy szanują zwierzchnictwo papieża zgodnie z zasadą: wolny kościół w wolnem państwie“.

Podczas wojny prusko-austryackiej papieżstwo żywiło nadzieję odbudowania cesarstwa niemieckiego pod władzą Austrii, oraz uczynienia Niemiec narodem katolickim. W czasie wojny francusko-niemieckiej francuzi liczyli także na sympatyje ultramontańskie w Niemczech. Nie zaniedbano żadnego środka do pobudzenia uczuć katolickich przeciw protestantom. Nie oszczędzano żadnej potwarzy: nazywano ich bezbożnikami niezdolnymi do uczciwości; o sektach ich mówiono, iż są dowodem, że odszczepieństwo znajduje się w stanie rozkładu. „Zwolennicy Lutera są najlichszymi ludźmi w całej Europie“. Sam papież nawet, myśląc, że świat zupełnie zapomniał historii, nie wahał się

głosić: „Niechaj naród niemiecki zrozumie, że jeden tylko rzymski kościół jest kościołem wolności i postępu“.

Tymczasem wśród duchowieństwa niemieckiego zawiązało się stronnictwo, które postanowiło wystąpić przeciwko przywłaszczeniom papieża, a nawet im się opierać. Protestowało ono przeciwko „posadzeniu człowieka na tronie boskim“, wcale nie wyrzekając się przekonań naukowych dla powagi kościelnej. Niektórzy nie wahali się oskarżać samego papieża o herezyę. Lecz wkrótce na nieposłusznych posypały się klątwy, a potem kurya żądała usunięcia niektórych profesorów i nauczycieli od obowiązków, a zastąpienia ich zwolennikami nieomylności. Ale rząd pruski odmówił wykonania tego żądania. Szczerze chciał on utrzymać dobre stosunki z papieżem; nie życzył sobie wcale wdawać się w kłótnię teologiczną; ale powoli musiał przyjść do przekonania, że szło tu o sprawę nie religijną, ale polityczną, o to, czy władza państwa ma być skierowana przeciw samemu państwu. Wyklęty został pewien nauczyciel gimnazjum; kurya prosiła o usunięcie jego, rząd odmówił. Władze kościelne uznały to za napad na religię. Cesarz poparł swojego ministra. Organ stronnictwa nieomylności groził cesarzowi oporem wszystkich dobrych katolików, wmawiając mu, że w zajściach z papieżem zasady rządów mogą i powinny ustępować. Teraz każdy już mógł jasno

zrozumieć, że pytanie tak stało: „Kto ma być panem w kraju, czy rząd, czy kościół rzymski? Czystem jest niepodobieństwem żyć pod dwoma rządami, z których jeden nazywa to złem, co drugi nakazuje. Jeżeli rząd nie ulegnie kościołowi katolickiemu, to staną się nieprzyjaciółmi“. Tak więc Prusy wciągnięte zostały w zatarg z Rzymem; w zatargu tym papieżstwo, przejęte niechęcią ku cywilizacyi nowożytnej, jest oczywiście stroną zaczepną.

Rząd, przyjąwszy wezwanie, we własnej obronie skasował wydział katolicki w ministerstwie wyznań. Działo się to latem r. 1871. W listopadzie sejm cesarstwa uchwalił prawo nakazujące, aby duchowni, nadużywający urzędu swego ku zamieszaniu pokoju publicznego, karani byli kryminalnie. Podzielając zaś mniemanie, że przyszłość do tego należy, kto ma w rękę szkołę, rozpoczęto przygotowania do oddzielenia szkół od kościoła.

Stronnictwo jezuickie szerzyło i wzmacniało po całych Niemczech organizację swoją, opartą na zasadzie, że prawodawstwo cywilne nie obowiązuje w rzeczach kościelnych. Był to czyn jawnego nieposłuszeństwa. Czyż mógł rząd pozwalać tak siebie straszyć? Biskup warmiński oświadczył, że nie będzie ulegał prawom krajowym, zaczepiającym kościół. Rząd zawiesił wypłatę jego pensyi; przewidując zaś, że póty nie będzie pokoju, póki jezuitom wolno będzie w kraju przebywać, posta-

nowił i wykonał ich wygnanie. Pod koniec r. 1872 Jego Świątobliwość wygłosił przemówienie, w którym nadmieniał o „prześladowaniu kościoła w cesarstwie niemieckim“ i twierdził, że tylko kościół ma prawo oznaczać granice władzy swojej i państwa, — zasada niebezpieczna i niemożliwa, ponieważ pod wyrazem moralność kościół rozumie wszystkie stosunki ludzi pomiędzy sobą i utrzymuje, że cokolwiek mu nie pomaga, to go uciska. Skutkiem tego w kilka dni później (9 stycznia 1873) rząd ogłosił cztery następne prawa: 1. Przepisujące sposoby, jakimi każdy może rozerwać związek swój z kościołem; 2. Ograniczające kościół w wykonywaniu kar duchownych; 3. Regulujące dyscyplinarną władzę kościoła, zakazujące kar cielesnych, określające grzywny i wygnanie, oraz udzielające pozwoleń odwoływania się do trybunału królewskiego do spraw kościelnych, którego wyrok ma być ostatecznym; 4. Przepisujące wychowanie szkolne i naznaczanie księży. Ci ostatni powinni mieć odpowiednie wykształcenie, zdać publiczny egzamin pod dozorem państwa i posiadać wiadomości z filozofii, dziejów i literatury niemieckiej. Zakłady, któreby odmawiały posłuszeństwa władzy krajowej, miały być zamknięte.

Prawa te dowodzą, że Niemcy postanowiły nie znosić woli i intryg kilku wielkich rodów włojskich; że chcą być panem we własnym domu. W zatargu tym widzą one nie sprawę wiary lub

sumienia, lecz walkę panowania praw krajowych z panowaniem kościoła. Zapatrują się one na papieżstwo, jako na władzę polityczną, ale nie religijną i mają mocne postanowienie utrzymać oświadczenie konstytucji pruskiej, że „używanie wolności religijnej nie powinno przeszkadzać obowiązkowi obywatela względem społeczeństwa i państwa“.

Słusznie powiadają, że papieżstwo rządzi nie w duchu kościoła powszechnego, nie na korzyść wszystkich narodów, ale na pożytek kilku familij włoskich. Z kogoż się rząd ten składa? Z papieża, z kardynałów-biskupów i kardynałów-dyakonów, którzy w obecnej chwili wszyscy są włosi; kardynałowie-kapłani prawie wszyscy są włosi; ministrowie i sekretarze ś. kongregacyi w Rzymie, także sami włosi. Francya od czasu średnich wieków nie wydała papieża; toż samo Austria, Portugalia i Hiszpania. Pomimo wszelkich usiłowań przełamania tego systemu wyłączności i otwarcia dostępu do tych godności wszystkim katolikom, cudzoziemiec nie może zasiąść na stolicy apostołskiej. Rzecz oczywista, że kościół jest dziedzictwem, nadanem przez Boga kilku książęcym rodzinom włoskim. Na pięćdziesięciu członków dzisiejszego kolegium kardynałów, czterdziestu jest włosków, to jest trzydziestu dwóch więcej, niżby na Włochy wypadało.

Prawdziwą zawadą postępu europejskiego był dwoisty system rządu. Dopóki każdy naród ma

dwóch panów, jednego świeckiego w domu, a drugiego duchownego za granicą, przy czem każdy naród posiada oddzielnego świeckiego, a wszyscy razem mają jednego zagranicznego władcę w osobie papieża rzymskiego, czy podobna, aby dzieje opowiadały nam co innego, jak kłótnie tych dwóch współzawodników? Ktokolwiek się zastanowi nad tą sprawą, dostrzeże łącznie, dlaczego narody, które się pozbyły rządów dwoistych, czynią największe postępy; zrozumie także, jaka przyczyna paraliżuje ruchy Francji. Z jednej strony chciałaby ona przewodniczyć Europie, z drugiej nie może się oderwać od strupieszalej przeszłości. Dla przygłaskania niewykształconej klasy polityka jej chodzi takimi drogami, które rozum musi potępiać. Dwie władze, pod którymi żyje, tak się równoważą, że ciągle to jedna, to druga bierze górę, a nieraz jedna drugiej używa za narzędzie do dopięcia swych celów.

Ale ten system dwoisty zbliża się ku końcowi. Dla narodów północy, mniej zabobonnych i wrażliwych, dawno już stał się on nieznośnym; odrzuciły go one raz na zawsze za czasów reformacji, pomimo narzekania i uroszczenia Rzymu. W Ameryce sprawy świeckie zupełnie są oddzielone od duchownych; kościołowi nie wolno wtrącać się do polityki, chociaż we wszystkich innych rzeczach ma zupełną swobodę. Stan nowego świata przekonywa nas także, iż obie formy chrześcijań-

wa, katolicka i protestancka, straciły moc szczenia się; żadna nie może przekroczyć oddawna ustalonej między niemi granicy; katolickie rzeczypospolite pozostają katolickimi, protestanckie protestanckimi. Pomędzy temi ostatniemi znika coraz skłonność do sekciarskiego odosobniania się; osoby różnych wyznań łączą się bez wahania pomiędzy sobą. Przekonań zaś nabywają nie od kościoła, ale z dzienników.

Pius IX w ruchu, któryśmy rozpatrywali, dwie rzeczy miał na widoku: 1. Silniejsze ześrodkowanie papieztwa, z duchownym samowładcą na czele, przywłaszczającym sobie część władzy boskiej; 2. Dozór nad rozwojem umysłowym narodów, wyznających chrześcijaństwo.

Logicznem następstwem pierwszego z tych dążeń jest wtrącanie się w politykę. Domagał się on, aby władza świecka w każdym razie ulegała duchownej; aby wszystkie prawa, niezgodne z widokami kościoła były uchylane jako nie obowiązujące wiernych. Poprzednio przejrzelśmy już pokrótce niektóre zawikłania, które się zrodziły z obstawiania przy takiej polityce.

Przechodzę teraz do rozpatrzenia, w jaki sposób papieztwo chce zaprowadzić swój dozór nad umysłami; jak określa ono stanowisko swe względem swej współzawodniczki, wiedzy, i jak, dążąc do wskrzeszenia średniowieczny, sprzeciwia się

cywilizacji nowożytnej i potępia społeczność tegoczesną.

Encyklika i syllabus zawierają zasady, które w życie wprowadzić celem było soboru watykańskiego. Syllabus napada na panteizm, naturalizm i czysty racjonalizm, potępiając takie zdania, jak np. że Bóg jest światem; że niema innego Boga prócz natury; że przedmioty teologiczne traktować należy tak samo jak filozoficzne; że metody i zasady, za pomocą których dawniej doktorowie kościoła uprawiali teologię, nie wystarczają dziś wobec wymagań wieku i postępów nauki; że każdemu człowiekowi wolno przyjmować i wyznawać religię, którą uzna za prawdziwą, idąc za światłem własnego rozumu; że do władzy cywilnej należy oznaczenie praw i granic władzy kościelnej; że kościół nie ma prawa używania siły, ani wywierania władzy świeckiej pośrednio lub bezpośrednio; że powinien być oddzielony od państwa, a państwo od kościoła; że już dziś nie przystoi, aby religię katolicką uważano za jedyną w państwie, z wyłączeniem wszystkich innych wyznań; że papież rzymski może i powinien pogodzić się i złączyć z postępem cywilizacji nowożytnej. Syllabus prócz tego żąda dla kościoła prawa dozoru nad szkołami publicznymi, nie przyznając go państwu; domaga się też wglądania w małżeństwa i rozwody.

Pewne zasady, które sobór uznał za rzecz właściwą na teraz już sformułować, wyłożone są

w „Składzie dogmatycznym wiary katolickiej“. Otóż rozpatrzmy główne punkta tego składu, o ile takowe dotyczą stosunku religii do wiedzy. Ma się rozumieć, że następne wyciągi nie wyczerpują całości, lecz zawierają tylko najważniejsze ustępy.

Pismo to rozpoczyna się surowym rozbiorem zasad i następstw reformacji protestanckiej:

„Odrzucenie boskiej powagi kościoła w nauczaniu i oddawanie wszystkich spraw, dotyczących religii, pod sąd każdej jednostki, spowodowało powstanie wielu sekt, a gdy te się waśniły i sprzeczały pomiędzy sobą, w umysłach nie małej liczby ludzi upadła wszelka wiara w Chrystusa, a pismo święte zaczęło się wydawać jako mity i bajki. Odrzucono chrześcijaństwo a na to miejsce postawiono panowanie tak nazwanego czystego rozumu, albo natury; wielu wpada w przepaść panteizmu, materializmu i ateizmu, a odrzucając rozumującą naturę ludzką, oraz wszelkie pojęcie dobrego i złego, sili się nad obaleniem samych podwalin społeczeństwa ludzkiego. Ponieważ bezbożne to odszczepieństwo szerzy się wszędzie, więc nie mało i katolików dało się mu złudzić: zmieszali oni ludzką wiedzę z wiarą boską.

„Lecz kościół, matka i mistrzyni narodów, zawsze gotów jest pokrzepić słabego, przyjąć na swe łono powracających i skierować ich ku lepszemu. Obecnie zaś, gdy biskupi całego świata zgromadzeni są na tym soborze powszechnym, gdy

Duch Święty w nim przebywa i sędzi z nami, postanowiliśmy ogłosić z tej stolicy zbawczą naukę Chrystusa, oraz wygnać i potępić przeciwnę jej błąd.

»O Bogu, stwórcy wszechrzeczy. — Kościół święty katolicki apostołski i rzymski, wierzy w jednego żywego Boga, stwórcę i pana nieba i ziemi, wszechmocnego, wiekuistego, nieogarnionego, niepojętego, nieskończonego w rozumie i woli, oraz we wszelkiej doskonałości. Odróżnia się on od świata. Z własnej najwolniejszej woli uczynił on z niczego dwie stworzone natury, duchowną i doczesną, anielską i ziemską. Później stworzył on istotę ludzką, złożoną z obu tych natur. Nadto Bóg opatrnością swoją opiekuje się i rządzi wszystkimi rzeczami, sięgając potężnie od końca do końca i urządzając wszystko harmonijnie. Każda rzecz odkryta jest przed jego oczami, takie nawet, które mają się stać z wolnej woli stworzeń jego“.

»O objawieniu. — Święta matka, kościół wierzy, iż Boga można poznać niemylnie naturalnym światłem rozumu ludzkiego, lecz że też podobą mu się objawić siebie i odwieczne wyroki swej woli drogą nadprzyrodzoną. Objawienie to nadprzyrodzone, jak to wyrzekł święty sobór trydencki, zawiera się w księgach starego i nowego zakonu, wyliczonych w postanowieniach tego soboru, a znajdujących się w dawnym wydaniu wulgaty. Świętymi są one, ponieważ napisane z na-

tchnienia Ducha Świętego. Bóg jest ich autorem i jako takie dostały się one kościołowi“.

„Aby pohamować niespokojne umysły, któreby mogły podawać mylne objaśnienia, wznawiając wyrok soboru trydenckiego, postanowiono, iż nikomu nie wolno tłumaczyć pisma świętego sprzecznie z wykładem matki świętej kościoła, do którego wykład ten należy“.

O wierze. Ponieważ człowiek zależy od Boga jako od pana swojego, a stworzony rozum podlega całkowicie niestworzonej prawdzie, więc gdy Bóg czyni objawienie, człowiek obowiązany jest ulegać mu z wiarą. Wiara ta jest cnotą nadprzyrodzoną i początkiem zbawienia człowieka, który wierzy w prawdziwość rzeczy objawionych nie dla ich wewnętrznej prawdy, o ile tej dosięga przyrodzone światło rozumu, lecz dlatego, iż Bóg je objawił. Lecz chociaż ta wiara zgodną być może z rozumem, Bóg raczył udzielić cudów i prorocत्व, które, wykazując, wszechwładzę, i wszechwiedzę jego, są dowodami dostępnymi pojęciu wszystkich. Mojżesz, prorocy, a nadewszystko Chrystus dostarczają nam takowych. Wierzyć zaś należy we wszystkie rzeczy, zapisane w słowie bożem, lub przekazane przez tradycję, bo tylko kościół w nauce swej do wierzenia polecił.

„Nikt nie może być zbawionym bez tej wiary, ani też kto nie wytrwa w niej aż do końca nie może osiągnąć żywota wiecznego. Dlatego Bóg

przez Syna swego jednorodzonego ustanowił kościół, jako stróża i nauczyciela objawionego słowa swego. Albowiem jeden kościół katolicki posiada te wszystkie znaki, które udowodniają wiarygodność religii chrześcijańskiej. Sam nawet kościół, z powodu swego cudownego rozpowszechnienia, swej wysokiej świętości, niewyczerpanej płodności we wszystkim dobrem, swej jedności katolickiej i niewzruszonej stałości, posiada wielkie i oczywiste znamiona wiarygodności i przedstawia niezaprzeczone dowód swego boskiego posłannictwa. Tak więc kościół okazuje dzieciom swoim, że wiara, której się trzymają, spoczywa na najmocniejszych podstawach. Dlatego też zupełnie odmiennem jest położenie tych, co przez niebieskie światło wiary przyjęli religię katolicką, od takich, którzy, kierując się myśleniem ludzkim, poszli za fałszywą wiara.

»O **wierze i rozumie**. Prócz tego kościół katolicki mniemał zawsze i teraz mniema, że istnieje dwojaka wiedza, różna jedna od drugiej zasadą i przedmiotem. Zasada, ponieważ jedna poznaje rozumem przyrodzonym, a druga wiara boską; przedmiotem, ponieważ, oprócz rzeczy dostępnych przyrodzonemu rozumowi naszemu, mamy do wierzenia tajemnice w Bogu ukryte, które, nie będąc przezeń objawione, nie mogą dojść do naszej wiadomości.

„Rozum wprowadzie, oświecony wiara, szukając

pilnie i z bogobożnym umiarkowaniem, może za łaską bożą dojść do niejakiego pojęcia tajemnic, ograniczonego w stopniu, lecz bardzo zbawionego w skutkach, kierując się tak podobieństwem rzeczy znanych drogą przyrodzoną, jak również związkiem tajemnic pomiędzy sobą oraz ostatecznym przeznaczeniem człowieka. Lecz nigdy rozum nie może być tak uzdolnionym, aby całkowicie pojął tajemnice, jak pojmuje prawdy właściwym jego celem będące. Gdyż tajemnice boskie samą istotą swoją tak dalece przechodzą zakres umysłu stworzonego, że wtenczas nawet, gdy są udzielone przez objawienie i przyjęte przez wiarę, pozostają jeszcze pod zasłoną tej wiary i niejako w ciemności przez ciąg życia doczesnego.

„Chociaż wiara wyżej stoi od rozumu, nie może być jednak istotnej niezgody pomiędzy niemi, bo ten sam Bóg, który odsłania tajemnice i wlewa wiarę, udzielił duszy ludzkiej światła rozumu, a Bóg nie może przeczyć sam sobie, ani też jedna prawda nie może sprzeciwiać się drugiej. Więc próżny pozor takiego przeciwieństwa z tego głównie powstaje, że albo zasady wiary nie są zrozumiane i wyłożone tak, jak je kościół pojmuje, albo że puste wymysły i mniemania ludzkie brane są mylnie za przepisy rozumu. Ogłaszamy więc za fałszywe wszelkie twierdzenie sprzeczne z oświeconą prawdą wiary. Prócz tego kościół, z apostołskiego swego obowiązku nauczania, oraz strzeżenia skarbu

wiary, ma sobie również od Boga udzielone prawo i obowiązek potępienia *falszywej tak nazwanej nauki, iżby nikt nie był oszukany przez filozofię i omylne złudzenia*. Dlatego wszystkim wiernym chrześcianom zakazuje się bronić, jako niby rzetelnych wyników nauki, takich zdań, o których wiadomo, że się sprzeciwiają zasadom wiary, a szczególnie potępionych przez kościół, lecz owszem wyraźnie się nakazuje poczytywać je za błędy, świecące złudnymi pozorami prawdy.

„Niepodobną jest rzeczą, iżby wiara i rozum kiedykolwiek sprzeciwiały się sobie; owszem, przychodzą one sobie wzajemnie z pomocą. Prawdziwy bowiem rozum stanowi podstawę wiary, a przy pomocy jej światła uprawia naukę rzeczy boskich; wiara zaś, z drugiej strony, uwalnia i ochrania rozum od błędów, oraz wzbogaca go różnemi wiadomościami. Kościół bowiem tak dalekim jest od sprzeciwiania się uprawie sztuk i nauk ludzkich, że raczej sprzyja im i pomaga rozmaitymi sposobami. Nie zapomina on bowiem i nie gardzi korzyściami, które z nich płyną dla życia ludzkiego; przeciwnie, przyznaje, że jako poszły one od Boga, pana wszelkiej wiedzy, tak też należycie pielęgnowane, z pomocą łaski Boga, do Niego prowadzą. Nie zabrania też on żadnej z tych nauk używać własnych zasad i metod w obrębie sobie właściwym; lecz dozwalając tej rozsądnej swobody, stara się, aby nie wpadały one w błędy przez sprzeci-

wianie się nauce bożej, oraz aby, przekraczając odpowiednie granice, nie napadały i nie mąciły dziedziny wiary.

„Albowiem zasady religii, objawione przez Boga, nie na to udzielone zostały, jak niektóre odkrycia filozoficzne, iżby się udoskonalały staraniem ludzkim, lecz powierzone zostały oblubienicy Chrystusowej, jako skarb niebieski do wiernego strzeżenia i bezbłędnego ogłaszania. Zatem wszystkie zasady wiary świętej mają być zawsze tłumaczone zgodnie ze zdaniem i rozumieniem kościoła; i nigdy nie wolno oddalać się od tego i pod pozorem jaśniejszego tłumaczenia. Przeto jako pokolenia i wieki następują po sobie, tak niech rozum, wiedza i mądrość każdego człowieka w szczególności i całego kościoła wogóle wzrasta szybko i potężnie się wzmaga, lecz tylko we własnym zakresie, to jest tak, aby znaczenie, duch i wiara nauk jego pozostawały czystymi i nietkniętymi“.

Pomiędzy innemi ogłoszono następny wyrok:

„Niech będzie wyklęty:

Kto odrzuca jedyne prawdziwego Boga, Stwórcę i pana wszech rzeczy widomych i niewidomych.

„Kto bezczelnie twierdzi, że oprócz materii nic więcej nie istnieje.

„Kto powiada, że substancja czy też istota Boga i wszystkich rzeczy jest tąż tama.

„Kto utrzymuje iż rzeczy stworzone, tak cie-

lesne jak duchowe, czy też tylko duchowe, są wpływem istoty boskiej; albo że istota boska, ujawniając się lub rozwijając, staje się wszystkim.

„Kto nie uznaje, że świat i wszystkie zawarte w nim rzeczy stworzone zostały przez Boga z niczego.

„Ktoby dowodził, że człowiek może i powinien własnymi siłami, drogą ciągłego postępu, dojść narreszcie do posiadania wszelkiej prawdy i zacności.

„Ktoby nie chciał przyjmować za święte i kanoniczne ksiąg pisma świętego w zupełnej całości, jako wyliczone zostały przez ś. sobór trydencki, lub ktoby zaprzeczał, że zostały natchnione przez Boga.

„Ktoby mówił, że rozum ludzki jest tak niezależnym, iż Bóg nie może od niego wymagać wiary.

„Ktoby utrzymywał, iż objawienie boskie nie może być uczynione wiarygodnem przez dowody zewnętrzne.

„Ktoby dowodził, że cuda nie mogą być działane lub z pewnością poznane, albo że boski początek chrześcijaństwa nie może być przez nie dowiedzionym.

„Ktoby twierdził, że objawienie boskie nie zawiera żadnych tajemnic, lecz że wszystkie dogmata wiary można zrozumieć i dowieść rozumem należyście ukształconym.

„Ktoby powiadał, że nauki ludzkie uprawiane

być winny w takim duchu wolności, że pozwolono by było poczytywać twierdzenia ich za prawdziwe wtedy nawet, gdyby się sprzeciwiały nauce objawionej.

„Ktoby utrzymywał, iż może się kiedyś zdarzyć z postępem nauk, że zasady głoszone przez kościół będą musiały być pojmowane w rozumieniu różnem od tego, w jakim kościół je zawsze pojmował i pojmuje“.

Niesłychane i rzec można, zuchwałe roszczenia, zawarte w tych kanonach, ukształceńsi katolicy przyjęli wcale nie radośnie. Uniwersytety niemieckie stawiały opór; a gdy z końcem roku powszechnie zgodzono się na nie, to nie z przekonania o ich prawdziwości, lecz z poczucia karności i posłuszeństwa.

Wielu najpobożniejszych katolików patrzyło na całą tę agitację i jej skutki z najszczerzym smutkiem. Ojciec Hyacynt, w liście do przełożonego swojego zakonu powiada: „Protestuję przeciwko temu bezbożnemu i bezrozumnemu rozbrautowi, który usiłują zaprowadzić pomiędzy kościołem, odwieczną matką naszą, a społeczeństwem dziewiętnastego wieku, którego doczesnemi dziećmi jesteśmy i dla którego mamy obowiązki i względy. Głęboko jestem przekonany, że jeżeli Francya w szczególności, a szczerp łaćniński wogóle są państwem nierządu społecznego, moralnego i religijnego, to główną przyczynę tego stanowi nie sam kato-

licyzm, lecz sposób, w jaki go od bardzo dawna pojmują i prowadzą“.

Pomimo nieomyślność, która przypuszcza wszechwiedzę, Jego Świątobliwość nie przewidział wyniku wojny francusko-pruskiej. Gdyby dar proroctwy był istotnie udzielony, toby spostrzegł niewczesność działań soboru. Król pruski odmówił prośbie jego co do przyścia ze zbrojną pomocą władzy świeckiej. Wykłety król włoski, jakieśmy widzieli, opanował Rzym. Gorzka encyklika papieżka, dziwnie się mijająca z wyszukaną grzecznością tegożczesnych pism dyplomatycznych, ukazała się 1 listopada 1870, potępiając czyny dworu piemonckiego, „który poszedł za radą zgubnego odszczepieństwa“. Dalej Jego Świątobliwość oświadcza, iż jest w niewoli i że nie chce zgody z Belialem; rzuca przytem większą klątwę, wraz z karami i pokutą na przeciwników, prosząc „wdania się przeczystej Dziewicy Maryi, Matki Boskiej, oraz ś. apostołów Piotra i Pawła“.

Pewna liczba sekt protestanckich stowarzyszyła się w celu naradzenia się, pod nazwiskiem Związku Ewangelicznego. Ostatnie zebranie jego odbyło się w Nowym-Yorku w jesieni r. 1873. Jakkolwiek na to zgromadzenie zjechało się wielu pobożnych przedstawicieli kościołów reformowanych z Europy i Ameryki, nie posiadało ono jednak ani

uroku, ani powagi wielkiego soboru, który tylko co zakończył swe posiedzenia w kościele ś. Piotra w Rzymie. Nie mogło się ono powoływać na nieprzerywaną przeszłość tysiącletnią swą dawność; nie mogło przemawiać tonem równości, a raczej wyższości od cesarzów i królów. Podczas gdy głęboki rozum i prawdziwie polityczna, światowa mądrość przebijała się w każdej sprawie, wykonanej przez sobór watykański, związek ewangeliczny zgromadził się bez jasnego i wyraźnego celu, bez żadnych określonych widoków. Życzeniem jego było ściślej połączyć różne odcienie protestantyzmu, lecz nie posiadał on zgoła pewnej nadziei dopięcia tak pożądanego zamiaru. Odbiły się na nim niezbędne skutki zasady, która dała początek tym sektom: zaczęły się one niezgodą i istnieją wyłączością.

Jednakże w działaniach związku ewangelicznego dostrzedz można bardzo wybitnych objawów. Odwróciwszy oczy od dawnego przeciwnika, który świeżo osypał reformację potwarzą i obelgami, skierował on wzrok swój, podobnie jak sobór watykański na naukę. Pod tem przeraźliwym imieniem stało przed nim coś nakształt widma o niewyraźnych zarysach, coś szybko rosnącego, a wyglądającego groźnie. Związek przemawiał do tego okropnego straszdyła to grzecznemi słowy, to znowu wyrazami potępienia.

Nie zrozumiał on, że wiedza tegoczesna jest siostrą, rodzoną siostrą reformacyi. Poczęte one

zostały i urodzone jednocześnie. Nie zrozumiał, że chociaż niepodobieństwem jest pogodzić poważnione sekty, w nauce jednak mogłyby one znaleźć wspólne ognisko; że zatem nie nieufny stosunek, lecz serdeczne połączenie powinno być celem ich dążenia.

Pozostaje nam jeszcze nakreślić kilka uwag o owym „Składzie wiary katolickiej“, ułożonym przez sobór watykański.

Ażeby te swe przedmioty zupełnie jednostajnie się wydawały różnym osobom, trzeba się na nie zapatrywać z jednego stanowiska. Lecz w tym razie, o którym mowa, człowiek religijny ma swój właściwy punkt widzenia, a człowiek naukowy ma inny i to bardzo różny. Żaden z nich nie może wymagać od drugiego, iżby panorama faktów, rozpościerająca się przed nim, wydawała się obudwu całkiem jednostajnie.

Skład Dogmatyczny domaga się przyjęcia wiary, że kościół katolicki działa z polecenia bożego, szczególnie i wyłącznie jemu udzielonego. Na mocy tak wysokiej powagi, żąda od wszystkich ludzi wyrzeczenia się przekonań rozumowych, a od wszystkich narodów uległości rządów cywilnych.

Lecz tak wygórowane roszczenia wsparte być powinny stanowczymi i niezbitymi dowodami; dowodami nie pośredniej i ubocznej natury, lecz jasnymi, dobitnymi i wystarczającymi, takimi, którychby nie można było poddać pod wątplenie.

Ale kościół oświadcza, że nie myśli oddawać

roszczeń swoich na sąd rozumu ludzkiego; wymaga, aby się na nie zgodzono bez wahania, jako na artykuł wiary.

Dopuszczając to, należałoby przystać na wszystkie jego wymagania, jakkolwiek wygórowanemi byćby mogły.

Z dziwną niekonsekwencją Skład Dogmatyczny potępia rozum twierdząc, że on nie może rozstrzygnąć tych pytań, a jednak składa mu dowody przekonywać mające. W istocie możnaby powiedzieć, że całe to pismo jest namiętnem wezwaniem rozumu, aby zgłupiał na rzecz chrześcijaństwa rzymskiego.

Przy takiej niezgodności w zapatrywaniu się niepodobna, aby religia i wiedza zgadzały się w wyobrażeniu o rzeczach. Niepodobna też, aby doszły do jakiegoś wspólnego wniosku inaczej, jak chyba odwołując się do rozumu, jako do najwyższego i ostatecznego trybunału.

Sobór watykański protestuje przeciwko temu. Podnosi on wiarę jako coś wyższego od rozumu; powiada, że oboje stanowią dwie oddzielne dziedziny wiedzy, mające każda swoje tajemnice i fakta. Do wiary należą tajemnice, do rozumu fakta. Przypisując przewagę wierze, stara się on uspokoić rozum, cofający się przed cudami i prorocत्वami.

Z drugiej znów strony nauka odwraca się od rzeczy niepojętych, opierając się na prawidło Wiklefa: „Bóg nie zmusza człowieka do wierzenia

w to, czego on nie może zrozumieć". W braku dostatecznych dowodów ze strony przeciwnika, poszukuje ona w dziejach papieztwa i w żywotach papieży czegośkolwiek, coby wyglądało na polecenie boskie, coby przekonywało o nieomyślności papieża i nakazywało ślepe posłuszeństwo.

Jednym z najbardziej uderzających, choć sprzecznych z innymi rysów Składu Dogmatycznego jest niechęć w oddaniu należnej czci rozumowi ludzkiemu. Pismo to kreśli podstawę filozoficzną katolicyzmu, usuwając z przed oczu wstrętny obraz wierzeń gminnych. Opisuje ono przymioty Boga, stwórcy wszech rzeczy, w słowach odpowiednich wzniosłości pojęcia, lecz powstrzymuje się od twierdzenia, że ta Przedwieczna, Przenajświętsza Istota narodziła się z matki ziemskiej, żony cieśli żydowskiego, która się później stała królową niebios. Bóg, którego pismo to maluje, nie jest owym Bogiem średniowiecznym, zasiadającym na złotym tronie, otoczonym chórami aniołów, lecz Bogiem filozofii. Nosi ono wyraźne ślady uznania myśli wieku i postępu umysłowego. Po takim wyłączeniu przymiotów Boga, Skład oświeca nas o kierownictwie świata. Twierdzi on, że kościół posiada nadprzyrodzony dozór nad wszystkimi wypadkami materialnymi i moralnymi. Duchowieństwo, wedle różnych stopni swoich, może przepowiadać przyszłe wypadki, mocą udzielonej sobie władzy, lub też skutecznem wzywaniem potęg nie-

bieskich. Papieżowi dana jest moc związywania i rozwiązywania. Nie wolno jest odwoływać się od jego wyroków do soboru powszechnego, jako do wyższej niby od niego władzy na ziemi. Tego rodzaju władze istnieć mogą przy rządzie samowładnym, ale zgoła się nie zgadzają z panowaniem na świecie praw niewzruszonych. Stąd to Skład Dogmatyczny czepia się z całej siły teoryi ciągłego wtrącania się Opatrzności, nie chcą ani na chwilę przypuścić, iż w sprawach przyrodzenia znajduje się nieprzerwana łączność wypadków, a w sprawach ludzkich nieustający szereg czynów.

Lecz czyliż we wszystkich krajach świata pochod cywilizacyi nie był jednaki? Czy wzrost społeczeństwa nie jest podobny do wzrostu jednostki? Czy w nich obu nie dostrzegamy doby młodości, dojrzałości i zgrzybiałości? Czyż dla każdego, kto pilnie rozważał postępowy rozwój społeczeństw ludzkich w odległych od siebie okolicach, i kto dostrzegł jednostajności objawów tego rozwoju, czyż nie jest jasnem, iż postęp cywilizacyi ulega pewnym prawom? Pojęcia religijne Inków peruwiańskich i cesarzów Meksyku, oraz ceremonie ich dworów były takie same, tak w Europie, jak i w Azji. Bieg myśli także był jednostajny. Rój pszczoł, przeniesiony w daleką okolicę, buduje swoje plastry i urządza swe życie, jak każdy inny toby czynił na jego miejscu; tak samo się dzieje z oddzielnymi rozprószonymi rojami ludzi. Tok my-

śli i czynów tak dalece jest nieodmiennym, iż niektórzy filozofowie, przenosząc przykład z minionych dziejów Azji na pole europejskie, gotowiby bez wahania dowodzić, że gdy dany będzie biskup rzymski i kilka wieków, to otrzymamy nieomylnego papieża; a gdy dany będzie nieomylny papież i cokolwiek więcej czasu, to otrzymamy lamaizm taki sam, jakim się Azja oddawna cieszy.

Co się tyczy początku rzeczy cielesnych i duchowych, to Skład Dogmatyczny z przesadną uroczystością wyklina wszystkich, którzy się trzymają zasad emanacyi czyli wpływu, lub którzy mniemają, że widome przyrodzenie jest tylko przejawem istoty boskiej. Autorowie pisma tego mieli tu do przebycia trudność niepospolitą. Musieli się potykać z potężnymi pomysłami starożytnymi i nowymi, które za naszych czasów tak silnie pociągają ku sobie ludzi myślących. Teorya zachowania i równoważności siły daje w logicznem następstwie od wieków znaną na wschodzie naukę wpływu; doktryna zaś rozwojowa obala teoryę pojedynczych aktów tworzenia. Pierwsza gruntuje się na zasadzie, że ilość siły we wszechświecie pozostaje niezmienną, chociaż objawy jej mogą być rozmaite. Jakkolwiek teorya ta nie jest jeszcze całkowicie ugruntowana, lecz dowody przytaczane na jej poparcie tak są liczne, przekonywające, że ma ona pozór niemylności. Otóż azyatycka teorya wpływu i zlania się, czyli emanacyi i absorbeyi, wydaje

się zgodną z tym wspaniałym pomysłem. Mniema ona, że cząstka istniejącego już boskiego, powszechnego ducha jej się dostaje, a po skończonem życiu wraca i zlewa się z powszechnem źródłem, z którego pierwotnie wyszła. Autorowie Składu zabraniają takiego pojmowania rzeczy, pod karą wiecznego potępienia.

Podobnie postępują z teoryami ewolucyi i rozwoju, uporczywie głosząc, iż kościół wierzy w pojedyncze akta tworzenia. Lecz zasada, że każda żyjąca forma pochodzi od jakiejś poprzedniej, zajmuje pod względem naukowym daleko pewniejsze stanowisko od teoryi siły, i zdaje się, iż może być uważana za ustaloną, cokolwiekbądź się stanie z dodatkami, któremi ją świeżo obarczono.

Potępiając reformację, kościół urzeczywistnia myśl swoją panowania wiary nad rozumem. W oczach jego reformacja jest bezbożnem odszczerpięstwem, wiodącym do otchłani panteizmu, materializmu i ateizmu, oraz dążącym do obalenia samych podstaw społeczności ludzkiej. Pragnąłby więc kościół powstrzymać owe „niespokojne umysły“, które za przykładem Lutera, broniły dla każdego człowieka „prawa tłumaczenia biblii po swojemu“. Twierdzi on, że niegodziwym jest błędem dopuszczanie protestantów do jednostajnych przywilejów politycznych z katolikami, że owszem świętym jest obowiązkiem pokonać ich i usunąć; że jest rzeczą szkaradną pozwalać im utrzymywać

zakłady naukowe. Grzegorz XVI nazywał wolność sumienia bezrozumnym szaleństwem, a wolność druku zgubnym błędem, którego nie można dosyć nienawidzić.

Lecz jakimże sposobem wierzyć można w natchnienie i nieomylność owej wyroczni nad Tybrem, gdy się przypomni, że ciągle i ciągle jeden papież zaprzeczał drugiemu; że papieże potępiali sobory, a sobory papieżów; że biblia Sykstusa V zawiera takie mnóstwo jawnych pomyłek (około dwóch tysięcy), że sami wydawcy musieli ją z obiegu wycofać? Jakże mogą synowie kościoła „za złudne błędy“ poczytywać kulistość ziemi, stanowisko jej jako planety w układzie słonecznym, oraz obrót około własnej osi i około słońca? Jakże mogą oni zaprzeczyć istnienia antypodów, albo innych światów oprócz naszego? Jak mogą wierzyć, że świat nie ulegał żadnym zmianom?

Gdy nakazują nauce, aby się wyrzekła swych przekonań, możeby należało, aby ona prosiła kościół, iżby przeszłość sobie przypomniał? Spór co do kształtu ziemi oraz pomieszczenia nieba i piekła, skończył się dlań niepomyślnie. Utrzymywał on, że ziemia jest rozległą płaszczyzną, a niebo rozpostarciem, służącym za podstawę nieba, przez które widywano od czasu do czasu przeciskających się ludzi. Gdy kulistości ziemi dowiedziono, bez żadnej możności zaprzeczenia, faktami astronomicznymi i podróżą okrętu Magellana, wówczas ko-

ściół twierdził, że stanowi ona środek wszechświata, a że wszystkie inne ciała są niższymi od niej, jako będącej głównym przedmiotem troskliwości Boga. Wyparty i z tej pozycyi, utrzymywał kościół z początku, że ziemia jest nieruchoma, a że słońce i gwiazdy rzeczywiście koło niej się obracają. Wynalezienie teleskopu dowiodło wszakże, że i tutaj był on w błędzie. Więc znowu dowodził, że ręka Opatrzności reguluje wszystkie ruchy układu słonecznego; ale „Principia“ Newtona przekonały, że ruchy te ulegają niewzruszonym prawom. Otóż wówczas głosił kościół, że ziemia i wszystkie ciała niebieskie stworzone zostały około sześć tysięcy lat temu i że w sześć dni porządek przyrodzenia został ustalony, a rośliny i zwierzęta we wszystkich swych gatunkach ukształtowane. Naciśnięty mnóstwem dowodów przeciwnych, rozszerzył dni na okresy nieoznaczonej długości; okazało się jednak, że i ten środek był niedostateczny. Niepodobna było bronić dalej owych sześciu epok, z których każda mieścić miała inne stworzenia, kiedy odkryto, że gatunki, powstając zwolna w jednej dobie, dochodziły do szczytu w drugiej i stopniowo wymierały w trzeciej: takie przesieganie z jednej epoki do drugiej, wymagałoby nie jednorazowego, lecz wielokrotnego tworzenia. Dowodził kościół, że był potop, który zalał całą ziemię po nad wierzchołki gór najwyższych, i że wody ustąpiły przed wiatrem. Lecz dokładniejsze pojęcia o rozmiarach

powietrzni i mórz, oraz o parowaniu, przekonały, jak bezpodstawnymi były te twierdzenia. O prarodzicach rodu ludzkiego opowiadał on, że z ręki Twórcy wyszli doskonałymi tak na ciele, jak na umyśle, a że później nastąpił ich upadek. Teraz się namyśla, co począć z coraz mnożącymi się świadectwami dzikości człowieka przeddziejowego.

Czyż mamy się dziwić, iż liczba takich, co nie wysoko cenią pojęcia klerykalne, szybko wzrasta? Czy można przyjąć kogoś za wiernego przewodnika w sprawach niewidomych, kto wpada w tyle błędów co do przedmiotów widomych? Czyż podobna mieć ufność w rzeczach moralnych i duchowych do tego, kto się tak grubo mylił w fizycznych? Nie można zbyć przecież faktów przeczących traktując je jako „próżne cienie“, „puste wymysły“, „brednie pochodzące z mniemanej nauki“, jako „błędy przykryte złudnymi pozorami prawdy“. Przeciwnie, są to świadectwa poważne, dobitne i niezawodne, występujące przeciwko klerykalnym roszczeniom do nieomyślności, a rzucające na nie cień zaślepienia i nieuctwa.

Przekonane o tyle błędów papieztwo ani myśli się tłumaczyć; nie chce ani wiedzieć o tem; nawet, licząc na skuteczność zuchwałstwa, rości sobie prawo do nieomyślności. Niepodobna jednak więcej ustępstw papieztwu uczynić nad te, które mu przyzna trybunał rozumu. Nie ma on prawa domagać się nieomyślności w sprawach religii, wy-

rzekając się jej w naukowych. Nieomylność bowiem odnosi się do wszystkich rzeczy i przypuszcza wszechwiedzę. Jeżeli ma wagę w teologii, to się powinna sprawdzać i w nauce. Czyż można pogodzić nieomylność papieztwa z tem mnóstwem błędów, w które, jak wiadomo, ono wpadało?

Zdaje się przeto, że należy odrzucić papiezske domaganie się, używania przymusu do podtrzymania jego widoków; zdaje się, że z całej siły zaprzeczyć wypada twierdzeniu, jakoby „inkwizycya miała być niezbędnie potrzebną wobec tegoczesnego niedowiarstwa“; należy w imię natury ludzkiej głośno zaprotestować przeciw okrucieństwu i grozie tej instytucyi. Bo czyż sumienie nie posiada praw niezaprzeczonych?

Nieprzebyta a ciągle rosnąca przepaść staje pomiędzy katolicyzmem a duchem czasu. Katolicyzm upiera się przy twierdzeniu, że ślepa wiara wyższą jest od rozumu; że tajemnice ważniejszemi są od faktów. Pragnie on być jedynym tłumaczem przyrody i objawienia, najwyższym sędzią wiedzy; stanowczo odrzuca całą nowożytną krytykę pisma świętego i nakazuje przyjmować biblii twierdzenia, poglądy zgodne z pojowaniem teologów trydenckich; wyznaje otwarcie swą nienawiść ku wolnym rządóm i konstytucyom, oraz oświadcza, że w zgubny błąd popadają ci, którzy poczytują pogodzenie się papieża z cywilizacją nowożytną za rzecz możebną lub pożądaną.

Ale duch czasu zapytuje: czy umysł ludzki ma być niewolnikiem ojców trydenckich, lub też urojeń nieuczonych i niekrytycznych ludzi, którzy pisali w pierwszych wiekach chrześcijaństwa? Nie widzi on żadnej zasługi w ślepej wierze; owszem, niedowierza jej. Oczekuje od przyszłości oczyszczenia potocznego pojęcia o wiarogodności faktów w porównaniu z wymysłami. Nie czuje się obowiązany do wierzenia w bajki i fałsze, wymyślone na użytek kościoła. Nie widzi dowodu prawdziwości tych tradycji i legend w tem, że są dawnymi, gdyż pod tym względem znacznie one ustępują niechrześcijańskim podaniom. Długowieczność swą kościół zawdzięcza zręczności, z jaką umiał stosować politykę swoją do otaczających okoliczności. Jeżeliby dawność miała być dowodem prawdziwości, to przyznałoby należało pierwszeństwo buddyzmowi, jako posiadającemu starsze o kilka wieków rękojmie. Niepodobna obronić roztępnego podrabiania dziejów, ani zatajania faktów historycznych, z czego kościół tak często ciągnął korzyści. W takich rzeczach cel nie uświęca środków.

Doszło bowiem już naprawdę do tego, iż zwolennicy tak kościoła rzymskiego, jak wiedzy, przekonali się, że są one wręcz sobie przeciwne; że nie mogą razem istnieć; że jedno musi ustąpić drugiemu, a że ludzkość musi wybierać, bo nie może posiadać obu.

Gdy taka jest, jak się zdaje, przyszłość katolicyzmu, to zgoda reformacyi z nauką nie tylko jest możebną, ale nawet łatwoby nastąpiła, gdyby kościoły protestanckie chciały się stosować do zasady głoszonej przez Lutera, a ustalonej przez tyle lat wojny. Tą zasadą jest prawo tłumaczenia biblii, służące każdemu. Stało się ono podwaliną wolności umysłowej. Lecz jeżeli każdemu wolno tłumaczyć sobie księgi objawione, czyż ma być wzbronionem tłumaczenie ksiąg przyrody? W nieporozumieniach przeszłości winniśmy zawsze mieć na baczności słabości ludzkie. Należy, zdaje się, przebaczyć pokoleniom, które żyły zaraz po reformacyi, że nie pojmowały całej doniosłości jej głównej zasady i że nie zawsze ją zastosowywały. Gdy Kalwin skazał Serweta na spalenie, powodował się zasadami nie protestantyzmu, ale katolicyzmu, od którego nie był w stanie otrząsnąć się całkowicie. To samo można powiedzieć o duchowieństwie większych kościołów protestanckich, gdy przezwało ono badaczy przyrodzenia niedowiarkami i bezbożnikami. Do pogodzenia się katolicyzmu z nauką zachodzą ogromne, prawie nieprzebyte przeszkody; dla protestantyzmu ich niema. W pierwszym razie przewyciężyćby trzeba straszną, nieśmiertelną zawziętość; w drugim odnowić przyjaźń, zachwianą przez nieporozumienie.

Jakiegokolwiek mają być przedwstępne wypadki nadchodzącego przełomu umysłowego, który chrze-

ściaństwo wkrótce przebyć musi, tego przynajmniej możemy być pewni, że milczące odstępstwo od religii, znamionujące w tak złowieszczy sposób obecne pokolenie, z czasem znajdzie dla siebie wyraz polityczny. Nie bez znaczenia jest to, że Francya rozbudza ultramontańskie popędy w gminie swoim, urządzając pielgrzymki, cuda i znaki niebieskie. Zmuszona do tego przeznaczeniem, rumieni się jednak to czyniąc. Nie bez znaczenia jest także, że Niemcy postanowiły pozbyć się zmory rządu dwostego, usuwając żywioł włoski, i dokonać reformacyi, którą trzy wieki temu pozostawiły niedokończoną. Nadchodzi czas, gdy ludzie wybierając będą musieli albo nieruchomą ξ wiarę, albo bez końca postępującą wiedzę; wiarę z jej średniewiecznymi pociechami, z jej niewyczerpanym skarbem dobrodziejstw materyalnych, któremi drogę życia usiewa, podnosząc los człowieka na tym świecie i łącząc ród ludzki. Tryumfy jej stałe są i długowieczne. Blask zaś, któryby otoczył katolicyzm w walce z postępem materyalnym w najlepszym razie podobnyby był do blasku meteorów, stykających się z powierzchnią ziemi, blasku chwilowego i niepożytecznego.

Chociaż zdanie Guizota, że kościół przeciwny był zawsze swobodzie myśli, chyba zanadto jest prawdziwem, to jednak wyznać należy, że w polityce, której się trzyma, wiele jest konieczności politycznej. Przygniata go ciężar dziewiętnastu wie-

ków. Gdy jednak konieczność rządzi jego czynami, to i w życiu dąży on do nienniknionego celu. Z papieżstwem dzieje się tak samo, jak z człowiekiem. Przebyło ono walki dzieciństwa, jaśniało potęgą dojrzałości, i spełniwszy swe dzieło, musi popaść w słabość i zrzędność starości. Młodość jego nie może się powtórzyć. Pozostanie tylko urok wspomnień. Jak Rzym pogański rzucił pożegnalny cień na cesarstwo i zabarwił wszystkie jego myśli, tak Rzym chrześcijański ostatnimi promieniami oblewa Europę.

Czy cywilizacja tegoczesna zgodzi się opuścić drogę postępu, która jej tyle mocy i szczęścia udzieliła? Czy zgodzi się zawrócić pochod swój ku nawpół barbarzyńskiej ciemnocie i zabobonności wieków średnich? Czy ulegnie nakazom władzy, która przywłaszczając sobie powagę boską, nie jest w stanie złożyć wiarogodnych dowodów swego posłannictwa, władzy, która przez długie wieki trzymała Europę w zastoju, stosem i mieczem karząc wszelką myśl o postępie; władzy, opartej na mgle tajemnic, wdzierającej się ponad rozum i zdrowy rozsądek, głośno oświadczającej nienawiść swą ku wolności myśli i rządów; nie tającej się z pragnieniem stłumienia pierwszej i zburzenia drugiej, gdziekolwiekby się to udało; władzy, przezywającej najszkodliwszem i najniedorzeczniejszym mniemaniem, że wolność sumienia i religii jest prawem każdego człowieka; władzy, która protestuje prze-

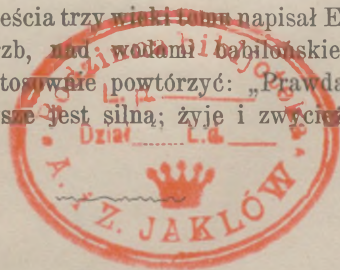
eiw temu prawu, gdy je ustawa dobrze rządzonego kraju wpisuje i zapewnia; która pogardliwie odrzuca zasadę iż wola ludu, wyrażona w mniemaniu powszechnem, lub inną drogą, powinna prawa stanowić; która przeczy, iż każdy ma prawo mieć swoje zdanie w rzeczach religii, lecz twierdzi, że obowiązkiem człowieka jest po prostu wierzyć w to, co mu kościół powiada i wypełniać jego rozkazy; która nie pozwala żadnemu rządowi świeckiemu określić prawa i granic władzy kościelnej; która oświadcza, że nie tylko może, ale będzie uciekać się do siły dla poskromienia nieposłusznych; która się wdiera do świętości życia prywatnego, czyniąc przez konfesyonał żonę, córki i sługi podejrzanego człowieka jego szpiegami i donosicielami; która go sądzi bez oskarżyciela i za pomocą tortur każe świadczyć przeciwko samemu sobie; która zaprzecza prawa rodzicom wychowywania dzieci po za obrębem własnego wyznania i dowodzi, że do niej jednej należy dozór nad życiem domowym, oraz opieka nad małżeństwami i rozwodami; która „bezwstydnymi“ przeżywa tych, którzyby się wazyli poddać władzę kościoła władzy świeckiej, albo zachęcali do rozdzielenia kościoła od państwa, która stanowczo odrzuca wszelką tolerancję i utrzymuje, że wyznanie katolickie powinno być uważane za jedyną religię w każdym kraju, z wyłączeniem wszystkich innych; która wymaga, aby wszystkie prawa, zawadzające jej interesowi, usunięto,

a w przeciwnym razie nakazuje zwolennikom swoim ich nie słuchać?

Władza ta, czując że nie może działać żadnego cudu na swój pożytek, nie waha się zakłócać społeczeństwa intrygami swemi przeciwko rządowi i stara się dopiąć zamierzonego celu.

Takie dążenia są rokoszem przeciwko cywilizacji nowożytnej, są wysiłkami na jej zburzenie, choćby kosztem najdotkliwszych ofiar społeczeństwa. Prawdziwie trzeba być chyba niewolnikiem, aby się temu poddawać!

Co się tyczy przyszłej walki, czy można wątpić o jej skutku? Cokolwiek się opiera na wymyśle i fałszu, obalonem będzie. Instytucye, które rządząją oszustwa, szerzą złudzenia, powinny pokazać, jakie prawa mają do istnienia. Wiara musi zdać sprawę sama z siebie rozumowi. Powinna zapanować zupełna wolność myśli. Duchowny winien się nauczyć nie przekraczać zakresu, który sobie wybrał i przestać ciemnić filozofa, który, świadomy będąc własnej siły i czystości swych pobudek, nie będzie znosił dalej takiego stosunku. Co przeszło dwadzieścia trzy wieki temu napisał Ezdrasz w cieniu wierzb, nad wodami babilońskimi, to i dziś da się stosownie powtórzyć: „Prawda trwa wiecznie i zawsze jest silną; żyje i zwycięża wiekuiście“.





65771

11

...tego czasu na swój powrót, nie widać się ...
...całkowicie nie przyszedł, swoim przysięgą ...
...dom i stał się do jego zamieszkania ...
...W tym czasie na rokrocznym przysięgę ...
...zaczęli powstawać, na wykładaniu na jej ...
...niechby każdemu na dotychczasowych ...
...sław. Przeważnie trzeba być cypła, niewolnikiem,
...aby się temu poddać? ...
...Co się tedy przysięgi walczy, czy można ...
...nie o jej ... Cokolwiek się ... na wy ...
...nie i ... obywateli, Instytut, która
...urządzą ... szczyt ... powiny ...
...nie, jakie prawa mają do ... W ...
...nie ... z ...
...ponować ...
...nie ...
...wydarł ...
...domy ...
...lek, nie ...
...przeszło ...
...w ...
...w ...
...w ...
...w ...





6577/A